



Michelle Styles



Pamiętna Wigilia

Rozdział pierwszy

Listopad 1846 roku, Newcastle Upon Tyne, Anglia

- Panno Emmo, nie ma sensu karmić się nadzieją. Pierwsze pomiary są jasne. Szef, znaczy się pani ojciec, zgodziłby się ze mną, gdyby tu był. - Majster Mudge mówił dobitnie, a jego słowa odbijały się echem od ścian małego gabinetu.

Emma Harrison z trudem powstrzymała się od krzyku. Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać wykładów Mudge'a o słuszności postawienia mostu w pierwotnie zaplanowanym miejscu. Potrafiła doskonale odczytywać wyniki pomiarów, lepiej niż większość mężczyzn.

- Ojciec się ze mną zgadza, już mówiłam. Ile razy mam to powtarzać? - Wbiła wzrok w zawieszony na ścianie plan placu budowy.

- Z pani ojcem nie jest dobrze. Przepraszam, panno Emmo, ale wszyscy to wiedzą.

Emma uśmiechnęła się z wysiłkiem. Ten dzień rozpoczął się źle, a z każdą godziną było coraz gorzej. W kółko powracała myślami do jednego pytania: co powinna zrobić, żeby most stanął na czas?

Latarnia przy kościele Świętego Mikołaja była ledwie widoczna w gęstej mgle, kilku robotników snuło się nad rzeką, plac w niczym nie przypominał tętniącego życiem, słonecznego miejsca, jakim był w sobotę, kiedy spodziewano się wizyty Jacka Stantona.

Emma wstrzymała oddech. A jeśli Jack Stanton zjawi się dzisiaj? Jak zareaguje na opustoszałą budowę? Nerwowo przełknęła ślinę.

- Panno Emmo, apeluję o rozsądek.

- Nie brakuje mi rozsądku. - Emma założyła kosmyk włosów za ucho. - I nie trzeba mi niczego tłumaczyć. Mamy poniedziałek przed mikołajkami i wiadomo, że

ludzie wróca, kiedy przepiją wszystko co do grosza. Dorastałam w pobliżu miejsc budowy torów i dróg, więc dobrze to wiem. Zawsze tak było i będzie.

Mudge zaszurał nogami, mamrocząc coś pod nosem. Emma podniosła się z krzesła i wyrzała przez wąskie okno. Mgła opadała, widać było pomarańczowy blask koksownika przy pierwszym fundamencie.

- Co mam powiedzieć ludziom, panno Emmo? Czego pani sobie życzy?

Żeby zdążyli wznieść ten most przed śmiercią taty, gdyż jego życiową ambicją jest zbudowanie pierwszej przeprawy kolejowej przez rzekę Tyne.

Życzenie Emmy było proste, ale nie ośmieliła się wypowiedzieć go na głos. Musiała utrzymać w tajemnicy chorobę ojca.

Nieznacznie wzruszyła ramionami i poprawiła szal na ramionach.

- Powiedz im, że najbardziej potrzebujemy dobrej pogody do świąt, może nawet do Nowego Roku. Chciałabym jeszcze, aby potwierdziły się nowe pomiary koryta rzeki, bo dzięki temu postawimy filary dwa razy szybciej.

- Skromne to pani życzenie. - Mudge podrapał się w głowę. - Czy mam jeszcze dorzucić pokój i dostatek dla wszystkich?

Emma puściła tę zgryźliwą uwagę mimo uszu. Nie zamierzała dać się zastraszyć majstrowi. Dawno temu skończyła osiemnaście lat i nie myślała wyłącznie o nowej parze pantofelków do tańca. Wiedziała, jak wznosi się mosty. Nauczyła się tej sztuki.

- Och, byłabym zapomniała. Zamek. O ile to możliwe, należy zachować wieżę i królewskie komnaty.

- Tylko kobieta może się przejmować stertą starych kamieni. Znacznie lepiej byłoby zburzyć te ruiny i wykorzystać głazy jako budulec. Takie były pierwotne plany.

- Tak czy owak, zamek ma pozostać. Pierwotne plany okazały się błędne.

- A co z inwestorami? Z Robertem Stephensonem i jego nowym wspólnikiem... Jackiem Stantonem? Obaj mają głowę do interesów. - Mudge

skrzyżował ręce na piersi. - Pani ojciec nie myśli roztropnie, jeśli zgadza się z panią. Za pozwoleniem, panno Emmo, ale taka jest prawda. Gdyby to ode mnie zależało, sprzedałbym firmę i wyniósł się stąd, póki czas. Budowanie mostów to zajęcie dla mężczyzn.

Emma przygryzła wargę. Jeśli pragnęła spełnić marzenie ojca, potrzebowała Mudge'a. Nie miała złudzeń - wszyscy odnosili się z rezerwą do kobiet inżynierów, kierujących ważnymi projektami budowlanymi. Nie chciała jednak pogrzebać planów ojca tylko dlatego, że był zbyt chory, aby codziennie nadzorować postęp prac.

- Skoro to wszystko, przekażę twój raport tacie i jutro wrócę z nowymi poleceniami - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Wedle uznania, panno Emmo, ale niech się pani zastanowi nad tym, co mówię. Nigdy nie doradziłem pani źle. Nikt nie powie, że Albert Mudge nie jest lojalny.

Emma zebrała dokumenty i ze złością wpychała je do torby. Nie zamierzała ustąpić. Zamek i wieża były dla niej ważne.

- Panno Emmo, proszę przekazać ojcu życzenia zdrowia. Wszyscy...

- Jest tu kto? A może ten barak jest tak samo pusty jak budowa? - zabrzmiał niski, męski głos. Ktoś wszedł do środka i stanął przy drzwiach.

Emma zamarła. Papiery wypadły jej z dłoni i rozsypały się po biurku. Minęło siedem lat, ale wciąż rozpoznawała ten głos. Już nie było w nim ciepła, lecz dobrze wiedziała, do kogo należał - do Jacka Stantona.

Co za dzień!

- Jeśli wolno, zajmę się tym. - Mudge podrapał się po głowie i ruszył do lady przy wejściu.

Emma odetchnęła głęboko i z trudem powstrzymała się od poprawiania włosów. Należało zaufać majstrowi. Powtarzała sobie w duchu, że Jack Stanton nie

wejdzie do biura, nie miał powodu. Jeżeli będzie siedziała cicho i spokojnie, pozostanie bezpieczna.

- Jestem umówiony - upierał się gość. - Nie ma mowy o pomyłce. Proszę mnie przepuścić.

- Pan Harrison jest nieobecny, niestety. Może zechciałby pan zajrzeć w innym, dogodniejszym czasie? - Mudge mówił uprzejmie i zarazem bardzo stanowczo.

Emma wstrzymała oddech. Liczyła na to, że Jack przystanie na tę propozycję i powróci wtedy, gdy jej ojciec będzie go oczekiwał.

Poprawiła się na krześle, które zdradziecko zatrzeszczało. Emma zamarła.

- Pan Harrison na pewno chętnie spotka się ze mną. Proszę mu przekazać, że przyszedł J.T. Stanton. Wiem, że jest, przecież słyszę go.

- Pan Harrison jest nieosiągalny. - Potężnie zbudowany Mudge stanął w przejściu, żeby zasłonić Emmę przed wzrokiem gościa. - Musi pan przyjść kiedy indziej, jeśli chce pan z nim rozmawiać. Z chęcią jednak odpowiem na wszelkie pytania.

Emma poruszyła się ostrożnie. Nie zamierzała chować się na zapleczu jak królik w norze, podczas gdy Mudge będzie oprowadzać gościa po budowie i przekonywać go do pozostawienia mostu w wyznaczonym wcześniej miejscu. Ani myślała dać za wygraną. Poza tym czuła, że jeśli pozwoli Mudge'owi mówić dalej, tajemnica ojca lada chwila wyjdzie na jaw, co będzie oznaczało koniec firmy. Doskonale znała reputację Jacka Stantona. Nieco wbrew własnej woli śledziła jego dokonania od czasu, kiedy pracował u jej ojca jako młodszy inżynier, aż do momentu, gdy stał się jednym z najwyżej cenionych i najbogatszych potentatów kolejowych w Imperium. Ktoś, kto zrobił tak błyskawiczną karierę, musiał być bezlitosny. Do Emmy dotarły pogłoski, że Stanton zwolnił większość robotników zatrudnionych przy wznoszeniu mostu w Manchesterze, a pozostałych zmusił do pracy po godzinach, żeby budowla powstała na czas, a linia kolejowa została otwarta bez opóźnienia.

- Mudge, wprowadź pana Stanton. Porozmawiam z nim - oznajmiła stanowczym tonem.

Miała już dwadzieścia pięć lat i definitywnie skończyła z Jackiem Stantonem. Postąpiła słusznie. Przedłożyła potrzeby rodziny nad płochy flirt, jak to ujęła jej matka. Gdyby Jack naprawdę ją kochał, zrozumiałby, ale oczywiście tak się nie stało. Odszedł bez słowa.

Mudge wpatrywał się w nią z rozchylonymi ustami.

- Pan Stanton ma rację - dodała. - Rzeczywiście był umówiony, choć nieco się spóźnił.

- Jak pani sobie życzy. - Majster odsunął się posłusznie, choć z jego tonu jasno wynikało, że nie jest zachwycony sytuacją. - Panna Harrison zobaczy się z panem.

Emma miała nadzieję, że ujrzy tęgiego jegomościa z irytującym zarostem na twarzy i przedwczesną łysiną, lecz do gabinetu wkroczył sprężystym krokiem przystojny mężczyzna w czarnym płaszczu. Krój doskonale podkreślał jego wąskie biodra i szerokie ramiona. Już na pierwszy rzut oka można było rozpoznać w nim zamożnego człowieka interesu, bez cienia nuworyszowskiej postawy.

Zacisnęła usta. Kruczoczarne włosy i ciemne oczy Jacka bardziej pasowały do bohatera tandetnego romansu niż do człowieka z krwi i kości.

Jak to się działo, że od pewnego czasu Bóg nie chciał wysłuchać modlitw Emmy?

Z trudem oderwała wzrok od przybysza, niezrażona jego pewnym siebie spojrzeniem i lekkim uśmiechem na pełnych ustach. Arogant, pomyślała. Niebezpieczny pyszałek.

Wyciągnęła rękę na powitanie. Powiedziała sobie, że nie wolno jej rozpamiętywać historii sprzed siedmiu lat.

- Panie Stanton. Co za spotkanie.

- Panno Harrison.

Skinął głową, ale zignorował podaną dłoń. Emma opuściła rękę i ponieważ pożałowała, że włożyła dziś szarą, zeszłoroczną suknię, zamiast nowej i modniejszej.

- Mogę spytać, co pana dzisiaj sprowadza?

- Przychodzę w interesach, porozmawiać z pani ojcem.

- Prowadzi pan interesy z firmą Harrison i Lowe. - Wygładziła fałdkę na spódnicy. - Spodziewaliśmy się pana przedwczoraj.

- Niestety, zatrzymały mnie ważne sprawy, niemniej wystosowałem do pani ojca list z informacją, że zamierzam przybyć dzisiaj.

- Najwyraźniej przesyłkę dostarczono pod niewłaściwy adres. - Wskazała ręką liczne koperty na biurku. Doskonale wiedziała, że nie napisał żadnego listu i teraz udawał Greka. Mogła się tego spodziewać po kimś takim. - Mój ojciec jest nieosiągalny. Może zechciałby pan mnie oświecić, w jakiej sprawie pan przychodzi?

- To pani ojciec zażądał spotkania - odparł z lekkim uśmiechem. - Sądziłem, że to pani mnie oświeci.

- Wątpię, aby ojciec chciał się z panem widzieć. Rozpoczęliśmy prace nieco ponad miesiąc temu i wtedy mój ojciec oraz pan Stephenson odbyli kilka długich spotkań. Wszystko zostało ustalone ku obopólnej satysfakcji.

- Żałuję, że przebywałem wówczas poza granicami kraju. Mój statek z Rio miał opóźnienie.

Przyglądał się Emmie uważnie, aż w końcu zawiesił wzrok na jej ustach. Z trudem powstrzymała się od poprawienia sukni. Nie obchodziło jej, co ten człowiek sobie myśli.

- Kiedy wróciłem, prace już trwały. Mam nadzieję, że wszystko przebiega zgodnie z planem? Linia między Newcastle a Berwick będzie otwarta w marcu i nie możemy sobie pozwolić na opóźnienia.

Emma skinęła głową. Było jasne, że Jack Stanton nigdy nie wybrałby firmy Harrison i Lowe do realizacji zlecenia, choć od dawna współpracowała ze

Stephensonami. Robert Stephenson z pewnością posłuchałby nowego współnika, który tak doskonale radził sobie w interesach.

Postanowiła nie zaprzętać sobie głowy tą sprawą. Zamierzała dowieść, że spółka Harrison i Lowe ukończy budowę na czas, a w dodatku ocali wieżę przed zburzeniem.

- Z pewnością chętnie rozejrzy się pan po placu budowy i na własne oczy przekona, że robimy postępy. - Emma uśmiechnęła się uprzejmie. - Istnieje tylko jedna drobna kwestia do rozwiązania, mianowicie: jak przeprowadzić most przez ziemie zamkowe. Mój ojciec zlecił nowe pomiary i wygląda na to, że uda się nam uratować wieżę, symbol Newcastle, nawet gdyby trzeba było zburzyć mury obronne.

Mudge chrząknął wymownie.

- Jeśli łaska, panno Emmo...

- Mudge, mam wrażenie, że nie brakuje ci innych obowiązków. Bez najmniejszego trudu sama oprowadzę pana Stantona po budowie i odpowiem na wszelkie pytania. Jesteśmy, że tak powiem, starymi przyjaciółmi.

- Pani mnie oprowadzi, panno Harrison? - Jack uniósł brew i uśmiechnął się półgębkiem. - Zachwycająca perspektywa, bez dwóch zdań.

- Panno Emmo... - Mudge pochylił lekko głowę, ale nawet nie drgnął. - Na zewnątrz jest zimno. Rozpadał się śnieg z deszczem.

- Mimo to nalegam, żebyś wrócił do codziennych zajęć. - Emma z trudem zachowywała spokój. Cóż za uparty człowiek! - Uważam, że najlepiej się nadają na przewodnika pana Stantona. Co się tyczy twoich zajęć, omówiliśmy je dostatecznie szczegółowo.

- Tak jest, panno Emmo. - Mudge nadal stał jak słup soli.

Wymownie popatrzyła na drzwi i dopiero wtedy majster wyszedł. Miała nadzieję, że Mudge zagoni kilku ludzi do pracy, żeby pokazać, iż robota wre, mimo

niesprzyjającej pogody. Jack Stanton musiał naocznie się przekonać o postępie, choć wolnym, budowy. W pośpiechu zawiązała wstążki czepka.

- Proszę mi powiedzieć, co chciałby pan obejrzeć w pierwszej kolejności? Fundamenty czy też może ruiny zamku?

- Nie mogę się doczekać spaceru z panią, panno Harrison. Z przyjemnością wsłucham się w pani kojący głos, jakże odmienny od tych, jakimi zwykle charakteryzują się moi przewodnicy. - Jack nadstawił łokieć, który Emma demonstracyjnie zignorowała.

Doskonale usłyszała, że słowo „panna” wypowiedział znaczącym tonem. Wzdrygnęła się. Na pewno uznał, że Emma Harrison, która powinna była znaleźć męża najlepszego z najlepszych, wie dzie żywot starej panny. Tymczasem ona świetnie wiedziała, że postąpiła słusznie. Pod koniec życia jej matce potrzebna była pielęgniarka, teraz ojciec wymagał opieki. Nikomu nie musiała się tłumaczyć ze swoich decyzji, a już na pewno nie mężczyźnie, który niegdyś budził jej żywsze uczucia.

- Zatem zaczniemy od fundamentów. Proszę tędy, panie Stanton. - Otuliła się szalem i rozprostowała fałdy sukni, gotowa stawić czoło śniegowi z deszczem. - Z pewnością oboje życzymy sobie możliwie szybko zakończyć przegląd.

- Pozostaję do pani dyspozycji. Czy mogę spytać, gdzie się podziewa pani ojciec?

- Chwilowo jest nieosiągalny. - Wskazała palcem mężczyznę, który samotnie kopał ziemię we mgle. - Im szybciej rozpoczniemy inspekcję, tym rychlej ją zakończymy. Harrison i Lowe to najlepsi budowniczo wie mostów w okolicy.

- Pani ojciec niejednokrotnie dawał tego dowody.

Emma postanowiła nie zwracać uwagi na nasilające się pieczenie pod powiekami. Najważniejsze było, żeby pod koniec wizytacji Jack Stanton zyskał pewność, iż firma Harrison i Lowe sobie poradzi.

Jack wyszedł za Emmą, zapatrzony w jej lekko kołyszące się biodra. Nie spodziewał się, że ją tutaj zastanie. Jeśli o niego chodziło, Emma Harrison i wszystko, co z nią związane, należało do innego życia, które pragnął wymazać z pamięci. Te wspomnienia nie były mu do niczego potrzebne.

Doskonale pamiętał, że kręcił się wokół niej wianuszek wielbicieli. Margaret Harrison jasno dała mu do zrozumienia, że zamierza dobrze wydać córkę za mąż. W porywie serca Jack oświadczył się Emmie, licząc na jej względy i wspólną przyszłość. Wzgardziła nim jednak, nigdy nie odpowiedziała na jego list, więc odszedł. Gdy wrócił, był przekonany, że Emma będzie mężatką.

Okazało się jednak, że nadal jest samotna. Czas nie okazał się dla niej łaskawy. Jack usiłował porównać Emmę ze swoich wspomnień do idącej przed nim kobiety w szarym ubraniu. Włosy miała zaczesane do tyłu, splecione w warkocze i zwieńczone jednym z najmniej twarzowych czepków, jakie zdarzyło mu się widzieć, a jej suknia wlokła się po błocie, jakby była obciążona łańcuchami. Ale to wszystko w ogóle nie powinno go interesować. Chciał zapomnieć o przeszłości, interesowała go tylko przyszłość - stawianie mostów, wytyczanie nowych torów kolejowych i cieszenie się owocami swojej pracy.

Teraz pragnął się dowiedzieć, dlaczego Edward Harrison do niego napisał i po co go wezwał. Jack zamierzał pozostawić sprawę mostu Stephensonowi i ograniczyć się do sfinansowania przedsięwzięcia, ale wspólnik również nalegał na jego wyjazd. W takiej sytuacji musiał przybyć do Newcastle i osobiście sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Zaraz za drzwiami marnie ogrzewanego baraku uderzył ich zimny podmuch wiatru i mokrego śniegu. Jack zacisnął zęby, przypomniawszy sobie upalne lato, które teraz panowało w Brazylii, i przygotował się na następną falę śnieżycy. Emma ruszyła przodem, żywo gestykułując i wskazując rozmaite miejsca, w których zostaną położone fundamenty.

Wiatr chłostał jej czepek i suknię, lecz nie zwracała na to uwagi do czasu, gdy gwałtowny powiew pchnął ją w stronę urwiska.

Jack chwycił Emmę za rękę i odciągnął w bezpieczne miejsce. Jeden z kamieni na skraju przepaści nieoczekiwanie osunął się i stoczył do stóp zamkowych murów. Z bliska Jack dostrzegł, że szarobłękitne oczy Emmy nadal lśnią dawnym blaskiem, a jej rzęsy są równie długie, jak przed laty. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. W końcu Jack puścił ją i cofnął się o krok.

- Teraz jest pani bezpieczna - zauważył. - Ale radzę zachować ostrożność, upadek mógłby zakończyć się tragicznie.

- Wiem, co robię - oświadczyła i lekko uniosła brodę.

- Wieje mocny wiatr, a w tej sukni jest pani bardziej narażona na porywiste podmuchy.

Emma puściła jego uwagę mimo uszu.

- Jak pan widzi, to idealne miejsce na most, pomimo oczywistych trudności. Pozostaje tylko sprawa wytyczenia dokładnej trasy torów. - Wyciągnęła rękę. - Jeśli przesuniemy budowę odrobinę w lewo, ocalimy wieżę.

Ostatnie słowa wypowiedziała z pogodnym uśmiechem, zupełnie jakby była na przyjęciu i właśnie rzuciła jakąś niesłychanie błyskotliwą uwagę.

Jack westchnął w duchu. Niech Bóg go strzeże przed kobietami, które wtykają nos w cudze sprawy. Pomyślał, że Emma najwyraźniej zapomniała, ile czasu i wysiłku kosztowało zaplanowanie mostu. Nie zamierzał wyruszać na krucjatę w obronie jakiegoś zamczyska tylko po to, żeby ją usatysfakcjonować.

- Mam prawo wypowiadać się w imieniu swoim i Stephensona, bo zgadzamy się ze sobą. Pierwotne pomiary dowodzą, że wytyczona już trasa jest zdecydowanie najlepsza.

- Ale nowe pomiary... - Zacisnęła zęby i lekko wysunęła dolną wargę.

Jack uniósł rękę. Ta farsa trwała zbyt długo. Edward Harrison nigdy nie wpuszczał córek na plac budowy, bo doskonale wiedział, co należy robić, a czego nie wolno. Jak to się stało, że nagiął zasady dla Emmy?

- Pierwsze pomiary są precyzyjne. - Dotknął palcem cylindra. - Mógłbym to pani wytłumaczyć, ale nie chcę zanudzać pani technicznym wykładem. Z pewnością wolałaby pani pogawędzić o pogodzie albo o najnowszych trendach w londyńskiej modzie. Niestety, nie śledzę na bieżąco problematyki towarzyskiej, między innymi dlatego, że niedawno powróciłem do kraju po kilku miesiącach pobytu w Brazylii.

- Przeciwnie, proszę pana. - Wyprostowała się z założonymi rękami. - Jako zdeklarowana stara panna mogę cieszyć się wolnością w doborze tematów rozmowy i nie ograniczać się do pogaduszek o fatalaszkach. Chętnie wysłucham pańskiego wykładu, a może nawet wniosę do dyskusji coś interesującego.

- Stara panna? - powtórzył.

Nadal nie mógł uwierzyć, że Emma Harrison skończyła jako stara panna. Doskonale pamiętał jej licznych adoratorów. Na balach zawsze znajdowała się w centrum uwagi, była błyskotliwą, żywiołową dziewczyną, której nigdy nie brakowało chętnych do tańca. Co takiego się zdarzyło? Dlaczego nie miała męża? - Nigdy bym nie pomyślał!

- Po śmierci mamy stanęłam przed koniecznością wyboru. Mogłam zostać ekscentryczką albo skromną i banalnie ubraną, lecz odważną panią własnego losu. Zdecydowałam się na tę drugą opcję. - Uśmiechnęła się bez przekonania. - Ale przecież pan to widzi bez moich wyjaśnień.

Jack drgnął i pokręcił głową. Nie uświadamiał sobie, że z jego twarzy można wyczytać, co sądzi o brzydkiej sukni i czepku Emmy. Lekko się uklonił, zdecydowany naprawić swój błąd.

- Nie sądziłem, że staropanieństwo jest godne rekomendacji.

- Zatem nie miał pan pojęcia, z czym się ono wiąże. - Na silnym wietrze jej policzki i nos przybrały intensywnie różową barwę. - Uważam, że budowanie

mostów jest nieporównanie ciekawsze niż paplanie o nowych ozdobach na kapeluszu.

- Czy to nie jest zbyt skrajna postawa? - zdumiał się Jack. - Unika pani małżeństwa, ponieważ nie przepada pani za błahymi pogaduszkami? - Zacisnął dłoń na lasce. - Dotąd zakładałem, że małżeństwo jest marzeniem każdej młodej kobiety.

- Przyczyny mojego staropanieństwa nie powinny być przedmiotem pańskiego zainteresowania. Proszę się zadowolić informacją, że jestem zadowolona ze swojej decyzji. - Jej oczy błysnęły gniewnie. - Nie żałuję jej ani trochę.

- To rozsądne. Dobrze by było, gdyby każdy przyjął taki tok rozumowania - odparł Jack niezobowiązująco.

Nie bardzo rozumiał, do czego prowadzi ta rozmowa. Czego chciała panna Harrison?

- A pan? Czy jest pan żonaty? Czy w pana domu rozbrzmiewa kobiecy szczebiot? - Popatrzyła na niego ze spokojem, który fascynował go przed laty, zanim jeszcze poznał prawdę o kobietach i ich płóchej naturze.

- Szczęśliwie udało mi się uniknąć machinacji matek i córek. - Jack zacisnął usta. Uwagi Emmy jasno świadczyły o jej nadziejach, a on nie zamierzał dopuścić do tego, by żyła przeszłością. Nie interesowały go jej rozterki i plany, które nie wypaliły.

Czy chodziło wtedy o księcia, czy innego arystokratę? Jack nie pamiętał nazwisk adoratorów Emmy, na których jej matka ostrzyła sobie zęby. Dumna panna Harrison nie potrafiła teraz przyznać się do porażki i złej oceny sytuacji.

- Nie tęskni pan do rodzinnego życia? Nie marzą się panu ciepłe kapcie przed kominkiem? - Szarobłękitne oczy patrzyły na niego uważnie.

Jack zmarszczył brwi. Czy dlatego Harrison napisał do niego list? Czyżby w ten chytry sposób usiłował wyswatać młodszą córkę? Jeśli tak, to popełnił fatalny błąd. Jack nie miał zamiaru wracać do dawnej miłości. Wiedział, że do końca życia nie zapomni upokorzenia, którego wówczas doświadczył.

- Obecnie wiodę żywot człowieka wolnego i jest mi z tym bardzo dobrze. Poza tym ewentualna żona nie potrafiłaby ze mną wytrzymać. Jestem w ciągłym ruchu, bezustannie podróżuję od jednej budowy do drugiej. Anglia, Ameryka Południowa, Europa zlewają mi się w jedno.

Jej śmiech kojarzył się z rozbijanym kryształem.

- Widzi pan, miałam rację. Nie pasowalibyśmy do siebie. Przez ostatnie siedem lat prawie wcale nie wyjeżdżałam z północno-wschodniej Anglii.

- Proszę wybaczyć, zupełnie zapomniałem, że swego czasu nasze nazwiska były kojarzone. - Starannie zadbał o to, aby na jego twarzy nie odbiły się emocje. - Nie chciałbym żyć w przekonaniu, że w jakikolwiek sposób przyłożyłem rękę do pani staropanieństwa.

- Niech pan sobie nie pochlebia, panie Stanton - poradziła mu Emma i wyprostowała się dumnie, pocierając ręce, które zmarzły jej na kość.

Jak ten człowiek śmiał sugerować coś podobnego? Zachowywał się tak, jakby uważał, że przez ostatnie lata skrycie o nim marzyła, a teraz, gdy się zjawiał, desperacko i nieudolnie usiłowała wybadać jego stan cywilny. A przecież odrzuciła jego zaloty i niestosowne oświadczenia. Nie obchodziła go, dla niego liczył się wyłącznie jej majątek oraz pozycja społeczna. Matka miała rację - gdyby naprawdę darzył ją szczerym uczuciem, zaczekałby i wysłuchał jej do końca. Zrozumiałby, co Emma próbowała mu wyjaśnić.

- Postanowiłam nie wstępować w związek małżeński. Moja decyzja nie ma z panem nic wspólnego. Dlaczego każdy, kto widzi niezamężną kobietę, od razu uważa ją za nieszczęśliwą, przegraną i niezadowoloną z siebie istotę?

Jack uniósł brwi.

- Śpieszę zaprotestować. Wkłada mi pani w usta słowa, których nie wypowiedziałem.

- Zasugerował je pan, to wystarczy. Jako stara przyjaciółka byłam ciekawa, co się wydarzyło w pańskim życiu, to oczywiste. - Emma stanęła z założonymi rękami.

Uważał ją za zdesperowaną jędzę, ponad wszelką wątpliwość. Ale czego oczekiwał? Miała paść przed nim na kolana i błagać go, by zechciał oświadczyć się jej, bo jest bogaty i przystojny? Gdyby kiedykolwiek miała wyjść za mąż, to tylko z miłości, za mężczyznę pragnącego spędzić z nią życie. Nie chciała tkwić pod kluczem, skazana wyłącznie na towarzystwo dzieci oraz rozrywki stosowne dla dam. - Nie ma w tym nic złego. Po prostu zadałam niewinne pytanie, żeby podtrzymać rozmowę.

- Wolałem się upewnić. W zaistniałych okolicznościach to chyba najrozsądniejsze.

- Pochlebiam panu sobie, drogi panie. Odrzucałam oświadczenia składane mi zarówno wcześniej, jak i później. - Emma uniosła brodę. Żałowała, że nie prowadzi tej rozmowy w nowej, popelinowej sukience, tylko w szarym, workowatym łachu, który z każdą sekundą wydawał jej się coraz bardziej bezkształtny.

Jack przechylił głowę, a jego zaciśnięte usta zaczęły przypominać białą kreskę.

- Proszę mi wybaczyć, panno Harrison, ale co miałem sobie pomyśleć? To pani zagadnęła mnie o stan cywilny. Życie nauczyło mnie ostrożności w udzielaniu odpowiedzi na takie pytania. Nie chciałem pani urazić.

- Dla nas obojga byłoby najlepiej, gdyby nie wyciągał pan pochopnych wniosków, tylko trzymał się faktów. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem i zatrzepotała rękami. Żałowała, że nie ma przy sobie wachlarza.

Jack ze złością chwycił Emmę za ramię. Jak śmiała przywoływać dawne wspomnienia? Nie zamierzał przeproszać za to, jak się kiedyś zachował. Przed siedmiu laty złożył uczciwą i godną propozycję małżeństwa, a Emma ją odrzuciła. Nie musiała mu powtarzać dwa razy, że go nie chce.

- Pan się zapomina, panie Stanton.

Szarpnęła się lekko, a on od razu ją puścił. Machinalnie położyła dłoń na miejscu, które przed chwilą ścisnął. Jack zaklął w myślach, zły na siebie. Nie powinien był tracić panowania nad sobą, od lat mu się to nie zdarzyło. Dotąd czerpał

satysfakcję z chłodnej oceny sytuacji. Wystarczyło zaledwie kilka minut w towarzystwie Emmy Harrison, żeby przypomniał sobie porywczą młodość, kiedy to kupował gotowe ubrania, a bal w Newcastle wydawał mu się niebywałą atrakcją.

- Kontynuowanie przeglądu jest chyba bezcelowe, panno Harrison. Widziałem już dostatecznie dużo, żeby wyrobić sobie opinię.

Odwrócił się na pięcie i obiema dłońmi oparł na lasce. Musiał odzyskać spokój. Przyjazd tutaj okazał się błędem.

- Musi mi pan wybaczyć, panie Stanton - usłyszał głos Emmy. Podeszła bliżej i zerknęła na niego spod brzydkiego czepka. - Nie przebieram w słowach, a poza tym przywykłam mówić to, co myślę. Ma pan słuszność. Moje uwagi nawiązywały do naszej wcześniejszej znajomości. Nie powinnam była wtykać nosa w pańskie sprawy i żałuję, że cokolwiek sugerowałam. Proszę o wybaczenie.

- Wina leży po mojej stronie. - Jack się uklonił. - Wyprawa na północ najwyraźniej wprawiła mnie w zły humor. Powiniennem być się zorientować, że pani słowa to tylko niewinna uwaga.

- Czy pokłócimy się także o to? - Przekrzywiła głowę, a jej oczy zaśniły filuternie.

Jack przełknął ślinę i odetchnął głęboko. Nie powinien był tutaj wracać. W dniu takim jak ten wspomnienia dopadały go na każdym kroku i przypominały o sprawach z przeszłości.

- Nie chcę się z panią kłócić.

- Ani ja z panem. - Skinęła głową. - Niemniej pragnęłabym zademonstrować panu, jakie poczyniliśmy postępy. Nie chcę, żeby wyjechał pan z poczuciem zmarnowanego czasu i energii. Gdyby mój ojciec wiedział o pańskim przybyciu, z pewnością oprowadziłby pana po całej budowie i wszystko wyjaśnił.

- Wiele się od pani dowiedziałem.

Zapadło kłopotliwe milczenie, chwilę później przerwane przez Emmę, która wskazała miejsca na filary. Jack wygłosił kilka uprzejmych uwag, ale nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że plac budowy skrywa jakąś tajemnicę.

- Czy obejrzał pan już to, co wydało się panu godne uwagi? - Gromadka mężczyzn przy koksowniku nieco się skurczyła, jeden lub dwóch bez przekonania zabrało się do pracy. - Mam nadzieję, że zapamięta pan to, co mówiłam o zamku. Na tym etapie łatwo można zmienić plany, ale kiedy zaczniemy kłaść fundamenty w rzece...

- Plac budowy wygląda jak zawsze w poniedziałek przed mikołajkami. Newcastle niewiele się zmieniło.

- To dobrze, że uświadamia pan sobie, jakim trudnościom stawiamy czoło.

Jack uśmiechnął się krzywo. Nie lubił tajemnic, wyglądało jednak na to, że ten sekret szybko uda mu się rozwikłać. Emma bez wątpienia coś przed nim ukrywała.

Siedem lat temu co pewien czas pojawiała się z siostrą na budowach, ale ojciec nigdy nie pozwalał im pozostawać długo wśród robotników. Matka także o to dbała. Teraz jednak słowa i zachowanie Emmy świadczyły o tym, że zna tu każdy kamień. Najwyraźniej czuła się jak szefowa. Majster okazywał jej posłuszeństwo, a robotnicy wydawali się z większym zapalem przenosić kamienie, kiedy znajdowała się w pobliżu.

Czyżby sprawowała w tym miejscu władzę?

Ta myśl wydała się Jackowi tak niedorzeczna, że omal nie wybuchnął śmiechem. Jak kobieta mogła kierować budową mostu? Co zrobi, kiedy trzeba będzie wylać fundamenty na dnie rzeki lub nadejdzie pora układania pierwszych żelaznych szyn?

Nie wyobrażał sobie kobiety na rusztowaniach, nadzorującej prace budowlane. Nawet nie chciał myśleć o niebezpieczeństwie, na jakie by się narażała.

Taka sytuacja mogła zakończyć się tragicznie dla mostu i dla przyszłości Newcastle jako potęgi przemysłowej. Projekt należało zrealizować na czas. Brunei

był już na finiszu prac przy połączeniu kolejowym ze Szkocją po zachodniej stronie Wielkiej Brytanii. Newcastle nie mogło pozostać w tyle.

- Wszystko wydaje się w najlepszym porządku, z wyjątkiem jednego...

Brakuje pani ojca.

- Taty nie ma tu dzisiaj, jednak to bez znaczenia dla tempa prac. - Zacisnęła palce na szalu w szkocką kratę. - Jego nieobecność jest pewnym problemem, lecz niewiele można na to poradzić. Mam nadzieję, że wszystkie fundamenty pod filary zostaną położone przed wiosną. Prace przy wznoszeniu zasadniczej części dziewięciu kolumn rozpoczną się latem, zgodnie z harmonogramem.

- Również mam taką nadzieję - odparł Jack spokojnie i umilkł. Na policzku Emmy osiadł płatek śniegu, który przez sekundę skrzył się bielą, po czym stopniał. Niecierpliwie otarła twarz, ale nic nie powiedziała.

Jack policzył do dziesięciu. Dał jej dostatecznie dużo czasu. Miał dość tych gier. Przez siedem minionych lat nauczył się w nie grać i zwyciężać. Tym razem sam będzie ustalał reguły.

- Panno Harrison, jak ciężko chory jest pani ojciec?

Rozdział drugi

Emma zamrugała powiekami, gorączkowo zastanawiając się, co odpowiedzieć, by zabrzmiało to wiarygodnie. Musiała jakoś wyjaśnić nieobecność ojca i jednocześnie zataić jego stan. Mimowolnie cofnęła się o krok, a po chwili wymamrotała coś na temat przenikliwego chłodu.

- Nie usłyszałem wyjaśnienia, panno Harrison - naciskał Jack Stanton bezlitośnie. Jego ciemne oczy zdawały się przewiercać jej duszę na wskroś. - Pani ojciec od pewnego czasu nie przyjeżdża na plac budowy, prawda?

- Zjawił się w ostatnią sobotę - zaprotestowała zbyt pośpiesznie i zaskakująco pogodnie. Musiała zachować spokój. Odetchnęła głęboko i dodała powoli: - Gdyby przybył pan zgodnie z zapowiedzią, zastałby go pan przy ciężkiej pracy.

- A przedtem? - Jack postukał łaską o łydkę i uśmiechnął się z powątpiewaniem. - Panno Harrison, bądźmy poważni. Od dłuższego czasu nadzoruje pani budowę. Zna ją pani od podszewki i z całą pewnością nie nabyła pani tej wiedzy podczas sporadycznych wizyt.

- Po śmierci mamy bardzo zbliżyłam się do ojca. - Emma nerwowo przyłożyła dłoń do szyi.

- Z całym szacunkiem, panno Harrison, ale nadal unika pani odpowiedzi na proste pytanie.

Emma z trudem przełknęła ślinę. Zastanawiała się, na ile Jack jest wtajemniczony w jej osobiste problemy. Z pewnością tylko domyślał się prawdy, ale i tak musiała zachować daleko idącą ostrożność. Na szczęście mogła wierzyć Mudge'owi, był wierny jej ojcu i obiecał trzymać język za zębami. Odetchnęła głęboko. Doszła do wniosku, że o tej sprawie wystarczy rozmawiać spokojnie, bez emocji.

- Postanowił odpocząć kilka dni, a ja chętnie go zastępuję. Codziennie jestem na budowie. Mudge robi, co do niego należy, i skrupulatnie wykonuje polecenia

ojca. - Zaśmiała się i machnęła ręką, jakby chciała umniejszyć własną rolę. - W gruncie rzeczy pełnię funkcję pośrednika. Wie pan doskonale, jakim perfekcjonistą jest tata. Lubi trzymać rękę na pulsie nawet wtedy, gdy choroba przykuwa go do łóżka.

- Pani nadzoruje budowę? - Jack zrobił wielkie oczy. - Co pani wie o wznoszeniu mostów? Czy zna pani zasady kładzenia fundamentów? A jeśli przeinaczy pani słowa ojca? Konsekwencje mogą być katastrofalne.

- Wychowałam się u boku ojca, koleje, silniki i mosty to dla mnie chleb codzienny. - Emma spojrzała mu wyzywająco w oczy. Przez ostatnie siedem lat dołożyła wszelkich starań, żeby przysposobić się do pracy inżyniera.

- Nie kwestionuję tego, ale co z robotnikami? Jak reagują, kiedy kobieta wydaje im polecenia? Co pani robi, by darzyli panią szacunkiem?

Czy naprawdę uważał ją za niezdolną do kierowania mężczyznami? O budowaniu mostów wiedziała więcej niż niemal wszyscy znani jej ludzie. Pomagała ojcu przy pierwszych projektach konstrukcji, którą teraz stawiano, sporządzała kalkulacje, kiedy ojciec obłożnie zachorował. To był jej projekt i marzenie ojca. Nie sądziła, by los podarował jej następną szansę. Odetchnęła głęboko.

- Most będzie gotowy zgodnie z zapisami w umowie. Harrison i Lowe nie miewają opóźnień. Cieszymy się nieskazitelną opinią.

- To nie jest odpowiedź.

- Innej nie potrzeba. - Zacisnęła palce na fałdach sukni. Nie musiała się z niczego tłumaczyć, zwłaszcza temu człowiekowi. Podobnie jak większość mężczyzn, wychodził z założenia, że kobiecy umysł jest niezdolny do dokonywania skomplikowanych obliczeń. Na szczęście udało się jej przekonać ojca, że ten powszechny pogląd jest niesprawiedliwy i krzywdzący. - Powinno pana interesować wyłącznie jedno: czy nasza firma wywiąże się z umowy. Zapewniam pana, że damy sobie radę.

Nagle oboje usłyszeli przeraźliwy wrzask. Jack znieruchomiał, a ona poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją z całej siły w brzuch. Krzyczał jakiś mężczyzna, i to blisko, bardzo blisko. Po chwili dobiegł ich tupot biegnących robotników.

- Ktoś jest ranny - wykrztusiła. - Muszę tam iść.

- Plac budowy to niebezpieczne miejsce, panno Harrison. - Jack chwycił ją za rękę. - Może przydam się do czegoś.

Skinęła głową. Usiłowała zebrać myśli. Skąd dobiegł krzyk? Przekonywała się w duchu, że z pewnością nikt nie został poważnie ranny, w końcu pracownicy nie wykonywali żadnych niebezpiecznych robót. Przy takiej mgle byłoby to wręcz niemożliwe. Musiała jednak interweniować, panika mogła okazać się groźna dla wszystkich.

Pośpieszyli w kierunku fosy. Mudge był już na miejscu, spoglądał w dół i kręcił głową.

- Nie wiem, jak to się stało, panno Emmo - bąknął na jej widok.

Wzdrygnęła się. Nieopodal miejsca, gdzie sama niemal zsunęła się z urwiska, doszło do osunięcia ziemi. Jeden z młodych, niedoświadczonych robotników leżał przywalony kilkoma kamieniami, miał poszarzałą twarz i zamknięte oczy. Spadł na niego fragment muru obronnego. Zaszło jej w gardle, gdy zauważyła, że na szczycie fortyfikacji chwieje się jeszcze jeden głaz.

- Mudge, musimy go stamtąd wydostać, i to natychmiast.

- Mur zaraz się zawali, panno Emmo! - zaprotestował majster i stanowczo pokręcił głową. - Pogoda nie sprzyja. Powinniśmy najpierw podeprzeć ścianę, a nie ryzykować. Fatalna sprawa. Podejźmy od drugiej strony, powoli. Im szybciej zrównamy ten cały zamek z ziemią, tym lepiej. Nic z niego nie będzie, to tylko śmiertelna pułapka.

Emma z niepokojem spojrzała w dół. Zastanawiała się, jak zorganizować akcję ratunkową. Mudge miał słuszność. Najbezpieczniej było podejść od tyłu, a nie

zsuwać się po skarpie. W tak marnym świetle potrwałoby to jednak długo, a młody robotnik być może dogorywał.

- Ktoś musi tam zejść i odciągnąć chłopaka od muru. Jeśli znowu spadną kamienie... - Zawiesiła głos.

Spojrzała na Mudge'a i innych robotników, lecz żaden z nich nie patrzył jej w oczy. Chciała, żeby coś powiedzieli, ale milczeli jak zakłęci. Jeden z mężczyzn poruszył nogami.

- Potrzebuję liny! Szybko! - warknął Jack i bez wahania ruszył na dół urwiska, ślizgając się po rozmięklej ziemi. - Czy nikt tutaj nie przestrzega zasad bezpieczeństwa?

- Taka praca. Czasem się spada i nic, a czasem zimny trup - skomentował jeden z robotników i podrapał się po głowie. Nie ruszył jednak po linę.

- Natychmiast przynieś to, czego żąda pan Stanton - poleciła mu Emma i dopiero wtedy pracownik odszedł, brnąc w błocie. - Prędko!

- Co on wyprawia... może zginąć - jęknął Mudge. - Straciliśmy już jednego człowieka, pewnie nie żyje. Teraz trzeba myśleć o pozostałych.

Jack prychnął z dezaprobatą i zsuwał się dalej, prosto ku młodemu chłopcu.

- Żyje! - krzyknął z ulgą. - Pomóżcie mi go stąd wydostać! Potrzebuję liny i deski. Uratujemy go, ale musimy współpracować!

Emma ruszyła na dół, omijając gruz. W pewnej chwili pośliznęła się i niewiele brakowało, a podzieliłaby los rannego. Znieruchomiała z ręką zanurzoną w lepkim błocie.

- Niech pani zostanie na górze, tak będzie lepiej i bezpieczniej. To nie jest zadanie dla kobiety. Nie daj Boże, żeby pani zemdlała.

- Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się zemdleć i nie mam najmniejszego zamiaru zmieniać swoich zwyczajów - oznajmiła wyniośle i ostrożnie zaczęła szukać dogodniejszej drogi na dół urwiska.

- Wedle uznania. - Jack ściągnął płaszcz i popatrzył na rannego. - Kiedy wydobędę chłopaka spod kamieni, bez trudu wyciągniemy go na górę.

- Czy obrażenia są poważne? - zawołała Emma, a strach ścisnął ją za gardło. Niepokoiła ją dziwnie wykręcona noga robotnika pod kamieniami. Lekko przechyliła głowę i zauważyła charakterystyczną, niebieską koszulę. - To młody Davy Newcomb.

- Wygląda na to, że ma uwięzioną nogę. - Jack pochylił się i próbował przesunąć głaz, na próżno jednak. Za jego plecami spadły dwa następne kamienie. - Panno Harrison, narobi pani kłopotów sobie i innym. Ta ściana się chwieje.

Emma zeszła na dół i wytarła ręce w suknię.

- I co? - spytała triumfalnie. - Nic się nie stało. Jestem cała i zdrowa.

Jack odchrząknął i przyjrzał się jej uważnie, ale nic nie powiedział. Emma uklękła przy chłopcu i chusteczką starła mu błoto ze spopielalej twarzy.

- Przepraszam, panno Emmo. - Davy otworzył oczy. - Poszedłem na skróty, pośliznąłem się na błocie i spadłem. Potem zwały się na mnie kamienie. Nie chciałem wpakować się w tarapaty. Wiem, mówiła pani, że tu jest niebezpiecznie, ale zamierzałem przejść jak najszybciej. -

- Cicho, Davy, musisz oszczędzać siły - szepnęła Emma kojącym tonem i wzięła chłopaka za rękę. Pokiwał głową, a po jego policzku spłynęła łza. - Jesteś bardzo dzielny.

Robotnicy na górze ustawili prosty żuraw i opuścili linę, przełożoną przez krążek. Jack chwycił oba końce sznura, obwiązał jeden kamień i uwiesił się na drugim, żeby unieść pierwszy głaz, a potem następne. Noga Davy'ego była wykrzywiona pod nienormalnym kątem.

- Miałeś szczęście, chłopie - oświadczył Jack. - Mało brakowało, żebyś pogruchotał sobie stopę. Może wyjdiesz z tego tylko ze zwichnięciem.

- Lekarz to oceni - dodała Emma.

- Jak pani sobie życzy...

Robotnicy ze szczytu urwiska zrzucili dużą deskę, na którą Emma i Jack ostrożnie przełożyli chłopca. Następnie przywiązali go do drewna, Jack machnął ręką i mężczyźni powoli wyciągnęli rannego na górę.

- Odwieźcie go do szpitala! - krzyknęła Emma i popatrzyła na Jacka, jakby spodziewała się protestu. Firma Harrison i Lowe zawsze troszczyła się o pracowników, zwłaszcza w takich wypadkach - między innymi dlatego mogła liczyć na lojalność personelu. - Firma zapłaci za leczenie.

- Niech panią Bóg błogosławi, panno Harrison! - zawołał Davy.

Odwróciła się do Jacka, który patrzył na nią surowo, opierając ręce na biodrach.

- Chciałam pomóc - wyznała cicho. - Ktoś musiał tutaj zejść.

- Należało przysłać któregoś z robotników. Bez powodu naraża się pani na poważne niebezpieczeństwo.

- Znalazłam wygodną drogę w dół - sprzeciwiła się Emma. - Przede wszystkim należało jak najszybciej uwolnić nogę chłopaka.

Chciała dodać coś nieprzychylnego na temat Mudge'a i innych mężczyzn, ale ugryzła się w język.

- A jak zamierza pani wdrapać się z powrotem? W sukni i ciężkiej halce będzie pani trudno.

- Obejdę zamek od tyłu, to łatwa droga. Skorzystałabym z niej wcześniej, ale mieliśmy nóż na gardle. - Emma poprawiła czepek. Śnieg z deszczem padał wielkimi płatami, robiło się coraz zimniej. Emma straciła czucie w palcach. - Może pan iść ze mną, jeśli pan sobie życzy. Z bliska wieża wygląda fantastycznie. To nie jest tylko sterta kamieni, jak utrzymuje Mudge.

- Chętnie odświeżę pamięć. - Zaśmiał się krótko. - Proszę pamiętać, panno Harrison, że pani ojciec od dawna marzył o zbudowaniu tego mostu. Często rozmawiałem z nim o tym, gdzie powinien stanąć.

Jack włożył płaszcz i ponownie przeobraził się w poważnego biznesmena. Ruszyli przez otulone mgłą tereny zamkowe, omijając fragmenty zwalonych murów u podnóża wieży.

- Chciałabym podziękować panu za uratowanie Davy'emu życia - odezwała się Emma po chwili milczenia.

- Na moim miejscu każdy postąpiłby tak samo.

Emma przełknęła ślinę, popatrzyła na jego skupione oblicze i postanowiła nie przypominać, że żaden z robotników nie ruszył chłopcu na pomoc. Przygryzła wargę i skierowała wzrok przed siebie.

- Teraz pani widzi, dlaczego plac budowy to niebezpieczne miejsce... zwłaszcza dla kobiety - zauważył Jack, gdy w oddali zamajaczył kształt biurowego baraku.

- Zawsze o tym wiedziałam. Doskonale znam ryzyko związane z zawodem inżyniera. Mury zamkowe grożą zawaleniem. Gdyby przeczytał pan wyniki ostatnich pomiarów...

- Zadałem sobie ten trud, panno Harrison. - Zgromił ją wzrokiem. - Pani ojciec i moi współpracownicy muszą poznać prawdę o wypadku.

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby utrzymywać ją w tajemnicy. Poinformuję ojca o zdarzeniu, a on z pewnością napisze list do Roberta Stephensona.

- Nie powinno było do tego dojść - podkreślił Jack stanowczo.

- Pod tym względem oboje się zgadzamy. - Emma z wysiłkiem przełknęła ślinę i popatrzyła na swoje dłonie.

- Panno Harrison, proszę mi wyjaśnić, w jaki sposób firma Harrison i Lowe zamierza zapobiec podobnym zdarzeniom w przyszłości?

- Dopilnujemy, żeby robotnicy znajdowali się pod ściślejszym nadzorem - zadeklarowała, przytrzymując czepek, zwiewany przez wiatr. W ciągu ostatnich tygodni kilka razy przećwiczyła już w myślach rozmowę na ten temat, więc poczuła

się nieco pewniej. Gdyby tego pytania nie zadał Jack Stanton, z pewnością padłoby ono z ust innego wspólnika.

Jack nie mógł samodzielnie podejmować kluczowych decyzji. Pozostali wspólnicy lubili jej ojca i ufali jego osądom. Za parę tygodni, kiedy jego stan się poprawi, będzie mogła skontaktować się z panem Stephensonem i poprosić go o interwencję u wspólnika.

Tymczasem Jack patrzył na nią w milczeniu.

Nie wolno jej było ściągać sobie na głowę kłopotów. Musiała zachować spokój i powstrzymać chęć otwartego przeciwstawienia się temu człowiekowi.

Jack w końcu odchrząknął.

- Na co właściwie choruje pani ojciec? Wcześniej nie dosłyszałem, szeptała pani zbyt cicho. Kiedy u niego pracowałem, nigdy nie kładł się do łóżka z powodu byle przeziębienia.

- Za kilka dni tata dojdzie do siebie. - Wyprostowała się, uniosła brodę i spojrzała Jackowi w oczy. Nie była młódką, która stawia pierwsze kroki w świecie dorosłych, wiedziała, jak sobie radzić w życiu. Nie zamierzała dać się zastraszyć. - Gdyby przyjechał pan tak, jak to było umówione, tata chętnie powitałby pana.

- Pani deklaracja brzmi jak pobożne życzenie, a nie opis stanu faktycznego.

Emma zacisnęła zęby. Nie zamierzała ujawniać obaw ani powtarzać słów lekarza.

- Zapewniam pana, że wiem, o czym mówię. Niefortunnie wybrał pan termin wizyty.

- Przyjechałem zgodnie z zapowiedzią.

Zmrużyła oczy. Wolała nie zaczynać kłótni także na ten temat.

- Pański list nigdy tutaj nie dotarł.

- Szkoda.

- Mniemam, że obejrzał pan dostatecznie duży fragment budowy, aby wyrobić sobie opinię. - Emma przechyliła głowę i spojrzała mu prosto w czarne jak węgiel

oczy. - Nie musimy sterczeć na zimnie. Ta rozmowa, włączając wcześniejszą kłótnię, trwa stanowczo zbyt długo. Zanim wrócę do domu, chciałabym jeszcze zajrzeć do szpitala. Przed spotkaniem z ojcem muszę szczegółowo zapoznać się ze stanem Davy'ego.

Jack uniósł dłoń w rękawiczce i strzepnął z płaszcza płatki śniegu.

- Mam ważne sprawy do załatwienia. Moja firma buduje mosty także w innych miejscach, a nasze inwestycje kolejowe są zróżnicowane i zakrojone na szeroką skalę. Współpracuję z kilkoma komisjami parlamentarnymi nad poprawą stanu bezpieczeństwa na kolei.

- Szkoda, tata z pewnością chętnie zobaczyłby się z panem. Swego czasu bardzo pana lubił.

Emmie przeszło przez myśl, że być może przesadziła z prowokowaniem dawnego przyjaciela. Mimo to nie zamierzała przeproszać. Jego nieoczekiwane zniknięcie siedem lat temu głęboko zraniło jej ojca. Usiłował to skrywać, niemniej wiedziała, że ojciec właśnie ją obwinia za wypłoszenie jednego z najbardziej obiecujących inżynierów młodego pokolenia.

- Sam trafię do wyjścia, panno Harrison. Proszę przekazać ojcu szczere życzenia rychłego powrotu do zdrowia. Niegdyś traktował mnie jak syna. - Dotknął cylindra, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Siwa mgła otuliła jego ciemną sylwetkę. Bez wątpienia wyruszył do prywatnego wagonu kolejowego, żeby powrócić nim do Londynu, do swego życia.

Emma była bezpieczna, podobnie jak budowa, choć niewiele brakowało, a doszłoby do katastrofy.

Chwiejnym krokiem skierowała się do baraku. Pragnęła ukryć twarz w dłoniach i zapłakać. Dlaczego nie zdołała utrzymać języka na wodzy? Przecież do pewnego momentu jakoś jej się układało z Jackiem. Potem w przeciągu paru minut dwukrotnie nawiązała do przeszłości.

Nie ożenił się jeszcze, lecz z pewnością zamierzał wziąć sobie za żonę młodą debiutantkę. Miał pieniądze i prawo wstępu do najlepszego towarzystwa. Wzięci inżynierowie, tacy jak Stephenson, Brunei czy Jack Stanton, byli mile widziani na matrymonialnym rynku. Uważano ich za bohaterów czasów pokoju, odpowiedników mitycznych herosów. Tacy ludzie potrafili marzyć o tym, co niemożliwe, i realizować plany wbrew przeciwnościom losu.

Emma dokonała wyboru siedem lat temu. Obowiązek wygrał nad uczuciem.

Westchnęła i postanowiła zająć się korespondencją ojca, a potem powrócić do dotychczasowego, spokojnego życia. Rozmowa z Jackiem dowiodła, że nic ich nie łączy. Będzie robiła to, co dotąd. Zbuduje most i znajdzie sposób na ocalenie zamku. Zrealizuje swoje marzenie, a przeszłość, uosabiana przez Jacka Stantona, pójdzie w zapomnienie.

Emma Harrison chciała, żeby odszedł. Zaaranżowała całą sytuację tak, by znikł możliwie prędko, a on przedłożył dumę nad logikę, choć przecież poprzysiągł sobie, że nigdy do tego nie dopuści.

Wyprostował się i odwrócił, żeby spojrzeć za siebie, na plac budowy. W tej samej chwili dzwony kościoła Świętego Mikołaja wybiły drugą. Umocnienia zamku spowijała gęsta mgła.

Ile jeszcze wypadków wydarzy się podczas stawiania tego mostu? Emma miała szczęście, że chłopak wyszedł z tego incydentu prawdopodobnie tylko ze złamaną nogą. Ta inwestycja wymagała należytego nadzoru, którego panna Harrison i jej majster Mudge nie potrafili zapewnić.

Poza tym Emma coś ukrywała. Coś ważnego.

Potraktowała go z nieufnością i nic nie wiedziała o liście wystosowanym przez jej ojca. Jack musiał jej uwierzyć na słowo, kiedy oświadczyła, że nie otrzymała jego odpowiedzi ze zmianą dnia i godziny przyjazdu. Na domiar złego nie zachowywała się szczerze. Zastawiła na niego pułapkę, a on dał się złapać.

Potarł dłonią zmęczone oczy. Poprzysiągł sobie, że nie da się ovladnąć wspomnieniom, a jednak nie był w stanie ich odpędzić. Emma poruszyła temat jego stanu cywilnego, na co zareagował nie tak, jak powinien. Wytrąciła go z równowagi. Potem zaczepiła go raz jeszcze, kiedy uratował chłopaka. Wspomniała dawne czasy i skłoniła go do odejścia. I ani razu nie odpowiedziała szczerze na pytanie o zdrowie ojca.

Nie tak chciał rozegrać tę partię, wolał sam ustalać reguły. Dlaczego stary Harrison wysłał ten list?

Jack próbował się skupić i pomyśleć. Z pewnością istniał sposób na przechytrzenie Emmy i zaspokojenie jego ciekawości.

Poniedziałek. Na dodatek przed mikołajkami. Edward Harrison zawsze szczyił się kultywowaniem swoich przyzwyczajzeń. Jack postukał laską w sufit kabiny powozu.

- Zmieniłem plany - oświadczył głośno. - Nie jedziemy na stację przy Forth Street, wieź mnie na Hood Street. Co koń wyskoczy!

Ponownie usadowił się na skórzanej kanapie. - Teraz się przekonamy, czy zagra pani wedle moich zasad, panno Harrison - mruknął pod nosem.

Emma po raz trzeci przejrzała raport.

Zegar tykał powoli, w kominku płonął ogień. Emma zdecydowanie wolała ciepłą czerwień jadalni niż sterylną biel salonu. Niedawno zainstalowane oświetlenie gazowe wypełniało pomieszczenie żółtawą poświatą.

Dokumenty, które przyniosła do domu z placu budowy, leżały na stole, kilka papierów spadło na podłogę. Podniosła jeden, postawiła na nim znaczek i odłożyła na stertę. Odpowiedź na pytanie, jak ocalić zamek, musiała się znajdować w raporcie geodezyjnym oraz wśród niezliczonych kalkulacji. Nie mogła się jednak skupić, bezustannie powracała myślami do Jacka Stantona i powodów jego przybycia. Ktoś musiał wspomnieć mu o jej ojcu. Dotąd Jack ani razu nie przyjechał do Newcastle, co do tego nie miała wątpliwości.

Kilka szpilek wysunęło się z włosów Emmy i teraz długie loki spływały jej na ramiona. Przelotnie zerknęła do lustra na ścianie. Stanowczo nie wyglądała jak dama. Skrzywiła się z niechęcią. Wciąż brakowało jej czasu, by o siebie zadbać. Opieka nad ojcem stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Okazał się nieporównanie gorszym pacjentem od matki, która ze spokojem przyjmowała chorobę i niedołęstwo.

Dziś także postanowił nie rezygnować z wieloletnich zwyczajów, choć jeszcze rano obiecywał zmianę. Po kilku godzinach jednak wstał i wyszedł do klubu, żeby spędzić tam całe popołudnie. Emma zacisnęła usta. Nie powinna była wierzyć w zapewnienia ojca, że jej wizyta na budowie jest niezbędna.

Gdyby pozostała w domu, trudniej byłoby mu zlekceważyć zalecenia doktora.

Wówczas jednak nie spotkałaby się z Jackiem Stantonem. Kto pomógłby uratować Davy'ego Newcomba? Po jej plecach przebiegł dreszcz.

Musiała się zastanowić, jak przedstawić ojcu odwiedzinę Jacka. Nie było potrzeby zawracać mu głowy szczegółowym opisem dramatycznych zdarzeń, ale musiała zasygnalizować, co się stało. Ojciec na pewno zechce porozmawiać z Mudge'em.

- Emma? Emma! - zawołał ojciec z korytarza.

Westchnęła. Ciekawe, iloma filiżankami ponczu tym razem się uraczył?

- Tato, gdzie się podziewałeś? - Wstała i poprawiła suknię. Postanowiła nie zawracać sobie głowy włosami w nieładzie.

- Martwiłam się o ciebie!

Ojciec wszedł do jadalni. Miał na sobie czarny, nieco za duży surdut, a jego oczy wydawały się nienaturalnie szkliste.

- Mamy poniedziałek przed mikołajkami. Poszedłem do klubu. Uważasz, że mógłbym przegapić ostatnie przygotowania do zabawy? Chciałem, aby wszyscy poznali moją opinię. Na przykład w zeszłym roku poncz był stanowczo za słaby.

- Tato, doskonale wiesz, co powiedział doktor Milburn. - Emma skinęła na kamerdynera Facklera, który dyskretnie pomógł starszemu panu zdjąć surdut i podsunął mu tużurek.

- Konował. Co on tam wie?

- Doktor Charles Milburn jest szanowanym członkiem Królewskiego Kolegium Medyków, a nie konowałem.

Pan Harrison wsunął ręce do rękawów tużurka.

- Moim zdaniem przyłazi tutaj smalić do ciebie cholewki. Odkąd wdowa z Harrogate, za którą się uganiał, wybrała adwokata, pan łapiduch ostrzy sobie zęby na moją córkę. - Zamyślił się nagle. - W sumie mogłabyś trafić gorzej.

- Kiedyś chciałeś, żebym się związała z arystokratą.

- Pomyliłaś mnie ze swoją matką. - Pan Harrison uśmiechnął się wesoło. - Byłem pewny, że nie spocznie, póki nie zrobi księżnej z jednej z córek. Bardzo boleśnie odczuła utratę tytułu po śmierci swojego ojca. Nie mogła nic na to poradzić, że księciem został jej kuzyn. Jeśli o mnie chodzi, pragnąłem tylko, abyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa, tato. Już sobie wybrałam życiową drogę i ani trochę tego nie żałuję. - Emma machnęła ręką. - Nie pamiętasz, ile razy mi się oświadczano, nim mama zachorowała?

- Czas na wybrzydzenie minął, Emmo. Niedługo skończysz dwadzieścia sześć lat i powinnaś się bardziej postarać. Jeśli nie chcesz lekarza, znajdź sobie kogoś z klubu, są tam całkiem zacni kandydaci. Znam pewnego wdowca z gromadką pociech...

Emma zacisnęła zęby. Nie widziała sensu w tłumaczeniu ojcu, że doktor Milburn bardzo intensywnie pachnie miętą i ma wilgotne dłonie. Wydawało się jej, że sprawę jego zalotów definitywnie zamknęli kilka miesięcy temu, ale ojciec najwyraźniej uważał inaczej.

- Kto się tobą zajmie, jeśli wyjdę za mąż?

- Racja. - Pan Harrison westchnął z zadowoleniem. - Dobra z ciebie pielęgniarzka, Emmo. Twoja biedna matka, świeć Panie nad jej duszą, często to powtarzała.

Puściła tę uwagę mimo uszu. Nie chciała roztrząsać choroby matki i swojej ofiarności. Prawda nie była taka oczywista, jak się mogło wydawać ojcu. Emmę śmiertelnie nudziło spełnianie zachcianek matki, dopóki nie odkryła podręczników inżynierskich ojca. Nauka matematyki i rysunku technicznego pochłonęła ją bez reszty.

- Skoro czuleś się na tyle dobrze, że mogłeś pójść do klubu, to trzeba było wybrać się także na budowę. - Posłała mu oskarżycielskie spojrzenie. - Mudge pytał o ciebie. Doszło do wypadku: Davy Newcomb spadł z urwiska przy zamku.

- Wiem o tym. Chłopak nie ucierpiał zbytnio, ma tylko mocno zwichniętą nogę. Za kilka tygodni wróci do pracy, jego rodzina potrzebuje każdego pensa.

- Kto ci o tym powiedział?

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że jesteś jedyną osobą, która dostarcza mi informacji. - Pan Harrison zrobił surową minę.

- Nie bardzo rozumiem.

- Do klubu zawiózł mnie swoim powozem doktor. - Starszy pan wypiął dumnie pierś. - Raczej nie mogłem go prosić o podrzucenie mnie na teren prac. Ma nową parę kasztanków.

Emma zaśmiała się i pokręciła głową.

- Teraz już nie jest konowalem? Masz bardzo wybiórczą pamięć, tato.

Pan Harrison się rozkaszał.

- Usiłujesz ograbić starego człowieka z jednej z nielicznych przyjemności, jakie mu pozostały.

- Mówię o obowiązkach, nie o przyjemnościach.

- Gdybym miał syna...

Emma wzniosła oczy ku niebu. Słyszała już te narzekania.

- Ale masz dwie córki - przypomniała mu cierpliwie. - Jedna z nich wyszła za baroneta, a druga troszczy się o twoje gospodarstwo i usiłuje pilnować budowy do czasu, aż doktor Milburn uzna cię za zdrowego.

- Nie zgadniesz, kogo gościliśmy dzisiaj w klubie. - Pan Harrison zakołysał się na piętach i uśmiechnął, wyraźnie z siebie zadowolony.

Emma poczuła mrowienie na karku. Miała wrażenie, że ten człowiek stoi za jej plecami, opiera się o framugę i lekko uśmiecha.

- Jacka Stantona?

- Rzeczywiście, Jacka Stantona. - Ojciec się stropił. - Skąd wiedziałaś?

- Przyjechał na budowę, rozmawiałam z nim. Pokazałam mu, jak postępują prace. To on pokierował akcją ratunkową, kiedy młody Davy spadł z urwiska. - Emma splotła dłonie. - Nasze spotkanie było krótkie, wyjaśniłam mu, dlaczego cię nie zastał.

Nagięła prawdę, ale nie chciała martwić ojca. Przecież Jack Stanton nie zamierzał robić im trudności, zależało mu tylko na tym, żeby most stanął na czas. Wypadek taki jak z Davym nie miał prawa się powtórzyć, robotnicy zostali odpowiednio poinstruowani.

- Doprawdy? - Oczy pana Harrisona rozbliły się. - I co o nim myślisz?

- A co tu jest do myślenia? Dobrze mu się wiedzie, to pewne. - Emma mocno zacisnęła usta. Nie chciała ponownie pakować się w tarapaty - w końcu już wcześniej tego dnia wygłaszała zbyt pochopne uwagi pod adresem Jacka.

- Dobrze mu się wiedzie? Ten człowiek jest milionerem, zarobił krocie na kolei. Londyńskie panny marzą o takiej partii. Wszystko wskazuje na to, że on i Stephenson dostaną tytuły szlacheckie, jeśli uda im się połączyć torami Londyn i Edynburg. Nawet nie chcę myśleć, ile zarabia rocznie. Pięćdziesiąt tysięcy funtów albo więcej. Nieźle jak na ubogiego chłopaka, całkiem nieźle.

- Bardzo się cieszę z sukcesu Jacka Stantona. Kto by pomyślał, że z zatrudnionego u ciebie młodziana wyrośnie ktoś taki? Dawniej nosił zbyt sztywny

kołnierzyk i kupował gotowe ubrania. Był bardzo poważny i w dodatku mówił z silnym, prowincjonalnym akcentem.

Emma celowo powtarzała snobistyczne słowa matki, stanowczo zbyt surowe i niesprawiedliwe. Pomijając wszystko, w głosie Jacka pobrzmiewał tylko delikatny, ledwie słyszalny miejscowy akcent.

- O ile mnie pamięć nie myli, zachwycałaś się jego oczami czy czymś równie nieistotnym. Twoja droga matka napomknęła kiedyś o tym. A potem nieoczekiwanie wyjechał.

- Tato! - Emma przyłożyła dłonie do głowy i lekko przeczesła włosy palcami. Musiała zachować spokój. - Iloma filiżankami ponczu uraczyłeś się dzisiaj? I powiedz mi, do czego właściwie zmierzasz?

Pan Harrison pokiwał głową.

- Rozumiem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Przeciwno czemu? - Ponownie poczuła silne mrowienie na karku. Pomyślała, że jeszcze trochę, a zacznie wierzyć w duchy. - O co ci chodzi? Wymykasz się z domu jak łobuziak, który nie chce odrabiać lekcji, i mam być zadowolona? Mam siedzieć cicho, kiedy bez opamiętania pijesz alkohol, a następnego dnia narzekasz na ból głowy?

Ojciec ponownie zakołysał się na piętach i zanucił coś pod nosem. Co mu chodzi po głowie? - zaniepokoiła się Emma.

- Pani ojciec wyraził chęć ugoszczenia mnie w swoim i pani domu, więc zatrzymam się tutaj na jakiś czas - oświadczył Jack Stanton i spokojnie wszedł do jadalni.

Rozdział trzeci

Emma wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Zamrugła powiekami w nadziei, że to halucynacja, ale on uparcie tkwił w progu, leniwie oparty o framugę, z cylindrem w dłoni. Jego spojrzenie było aroganckie i wyzywające. Obejrzał ją od stóp do głów, jakby zamierzał skrytykować jej pogniecioną, niebieską suknię, rozczochrane włosy, a także plamę z atramentu na policzku. Sam wyglądał wprost nienagannie: kant w jego kremowych spodniach był ostry jak brzytwa, a płaszcz idealnie pasował do szerokich ramion.

Zapowiedział, że wraca do Londynu, a tymczasem pojechał do ulubionego klubu ojca. Zachował się przebiegle i jak zwykle osiągnął swój cel.

Nie musiała się już zastanawiać, kto opowiedział ojcu o wypadku. Na pewno nie doktor Milburn.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Postanowiła nie wszczynać sprzeczki, wołała zaczekać, aż zrobi to Jack.

- Co pana skłoniło do pozostania w Newcastle, panie Stanton? Sądziłam, że ma pan inne obowiązki na głowie: rozpoczęte budowy w Europie i w Ameryce Południowej...

Jack wszedł do jadalni.

- Nie wiedziałem, że przekazałem pani szczegóły moich planów na przyszłość, panno Harrison.

- Zasugerował pan...

Na jego ustach błąkał się uśmiech.

- Wyciągnęła pani pochopne wnioski. Takie założenia niekiedy prowadzą do poważnych błędów. Zawsze najlepiej jest opierać się na konkretach.

- Jack zgodził się nadzorować budowę mostu pod moją nieobecność. - Ojciec Emmy zatarł ręce. - To pierwszorzędne rozwiązanie naszego problemu. Musi zostać tutaj z nami, i nie chcę słyszeć nawet słowa sprzeciwu. Okazał się prawdziwym

bohaterem, uratował życie biednemu Davy'emu. Wypadek mógł się zamienić w tragedię, a przecież pani Newcomb i tak sporo wycierpiała w ubiegłym roku.

- Pani ojciec ma dar przekonywania.

Emma patrzyła, jak usta Jacka rozciągają się w szerokim, ironicznym uśmiechu satysfakcji. Prowokował ją. Odetchnęła głęboko, żeby nie wrzasnąć z wściekłości, choć miała na to ogromną ochotę. Jack poszedł do klubu tylko po to, żeby odszukać jej ojca i wymusić na nim zaproszenie do ich domu. Jego jedynym celem było przejęcie kontroli nad postępem prac. Do tego doskonale wiedział, że go przejrzała - ba, chciał, żeby tak się stało!

- Z chęcią wysłucham, jak się konstruuje mosty w Ameryce Południowej - zadeklarował pan Harrison. - Pomyśleć, że nasz Jack zwiedził tyle egzotycznych miejsc!

Emma westchnęła w duchu. Świetna robota - żeby dodatkowo przekonać jej ojca, Jack kusił go perspektywą opowieści o dalekich krajach.

- Ciesz się, córeczko - dodał pan Harrison. - Nie będziesz musiała zaprzętać sobie głowy chodzeniem na nudną budowę.

- Ale ja to lubię, tato. - Emmie nie spodobało się, że w jej głosie brzmi napięcie.

- Pani ojciec zgodził się z moim planem. Przejmę jego obowiązki, żeby mógł spokojnie powracać do zdrowia. Zimowe powietrze nie sprzyja ludziom w jego wieku. - Oczy Jacka rozbliły się. - Zrobię to dla dobra kolei.

Emma zacisnęła dłonie. Zakręciło się jej w głowie. Pomyślała, że Jack Stanton wkrótce odkryje, iż jej ojcu nie doskwiera zwykle przeziębienie. Pan Harrison miewał czasem gorsze dni, kiedy nawet medykamenty doktora Milburna nie działały. Wtedy nie potrafił logicznie myśleć i uskarżał się na ból brzucha. W takich chwilach Emma ze zgrozą wspominała ostatnie tygodnie matki.

Z wysiłkiem uniosła głowę i spojrzała w ciemne oczy Jacka.

- Jak długo zamierza pan nadzorować projekt?

- Ponieważ pani ojciec jest tylko lekko zaziębiony, nie pozostanę tu długo. Z całą pewnością wyjadę przed Gwiazdką. - Jack zauważył, że Emma zmięła kartkę papieru. Nie wydawała się zachwycona nowinami. I dobrze. Nie zamierzał dopuścić do tego, żeby zaprzepaściła wszystko z powodu nieuzasadnionej skłonności do wtykania nosa w cudze sprawy. Jeśli chciała znaleźć sobie rozrywkę, mogła się zająć czymś innym - przecież brakowało jej odpowiedniego przygotowania do prowadzenia prac inżynierskich.

- Jak widzisz, córeczko, klamka zapadła. Mam nadzieję przekonać Jacka, żeby został gościem honorowym na gęsiej uczcie wigilijnej w biurze Harrison i Lowe.

- Jestem pewna, że do tego czasu wyzdrowiejesz. - Emma uśmiechnęła się z wysiłkiem. Taki cud bardzo by się jej przydał. Zorientowała się, że kartka w jej dłoni zmieniła się w kulkę, więc szybko ją odłożyła.

Ojciec potarł ręką oczy i lekko zachwiał się na nogach.

- Wybaczcie mi oboje, ale obawiam się, że pocziwy doktor tym razem miał słuszność. Trochę przesadziłem. Niemniej poncz był rewelacyjny.

Emma chciała go wesprzeć, ale powstrzymała ją ruchem dłoni i ciężkim krokiem powlókł się do sypialni. Jack wpatrywał się w nią. Zastanawiała się, czy zamierza wypytywać ją o chorobę ojca? A może również uzna, że starszy pan wypił zbyt dużo ponczu?

Drgnęła, usłyszawszy bicie zegara na kominku.

- Gęsia uczta? - Jack podrapał się za uchem. - Czy powinienem coś wiedzieć na ten temat?

- Firma Harrison i Lowe zaprasza pracowników i ich rodziny na wigilijną kolację, podczas której odbywa się losowanie - wytłumaczyła mu z nieskrywaną satysfakcją. - Mojego ojca natchnęła „Opowieść wigilijna”, najnowsza powieść pana Charlesa Dickensa.

- To bardzo pocziwa inicjatywa. - Jack się uśmiechnął. - Książka pana Dickensa zmieniła nie tylko punkt widzenia pana Harrisona, lecz także obyczaje w

całym kraju. Nigdy nie przykładaliśmy szczególnej wagi do Bożego Narodzenia, a teraz to święto cieszy się rosnącą popularnością.

- Czy był pan może panem Scrooge'em?

- Nie sędzę, obchodzę Gwiazdkę tradycyjnie. Proszę mi opowiedzieć o wieczerzy wigilijnej, którą pani planuje. Może mógłbym coś zasugerować dla jej uatrakcyjnienia?

- Firma Harrison i Lowe da sobie radę - odparła natychmiast Emma i zacisnęła usta.

Doskonale wiedziała, jak to się potoczy. Najpierw jedna uwaga, potem druga, i nagle okazuje się, że całą uroczystość trzeba dostosować do żądań pana Stanton. Wykluczone, gęsia uczta pozostanie niezależnym świętem spółki Harrison i Lowe. Emma miała okazję się przekonać, jak funkcjonują wielkie przedsiębiorstwa kolejowe, bezosobowe instytucje, które puszczają ludzi do domów na święta, żeby zaoszczędzić kilka dniówek. W firmie Harrison i Lowe pracownicy byli traktowani z szacunkiem.

- Chciałem tylko pomóc.

- Gęsia uczta nie ma nic wspólnego z budową mostu, panie Stanton.

- Rozumiem. - Jack lekko pochylił głowę. - Dobrze, że zajmę się teraz sprawowaniem nadzoru nad pracami, bo pani będzie mogła w spokoju skupić się na przygotowaniach do przyjęcia.

- Można tak to ująć. - Oczekiwała, że Jack pożegna się z nią i wyjdzie. Nie musiał udawać przyjaźni ani nawet gotowości współpracy.

Potał dłonią kark i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się zawahał.

- Czy istniał jakiś konkretny powód, dla którego pani ojciec przejął się treścią tej książki? - spytał łagodniejszym tonem.

- Mama zawsze kochała Gwiazdkę. - Emma nie widziała powodu, żeby ukrywać prawdę. - Zmarła trzy lata temu. Podczas uczyty ojciec zawsze wznosi toast na jej cześć. Chcę wierzyć, że cieszyłaby się z tego.

- Z przykrością dowiedziałem się od pani ojca o jej śmierci.

- Śmierć była dla niej wybawieniem.

Podeszła do kominka i odruchowo poprawiła ustawione na półce figurki. Nie chciała powracać myślami do czasów, gdy matka jeszcze żyła. Po paru sekundach zapanowała nad emocjami i odwróciła się do Jacka, który patrzył na nią niepewnie

- Wybrałam taką drogę właśnie ze względu na konieczność opieki nad niepełnosprawną osobą - dodała.

- Ma pani ostry język - zauważył, a kąciki jego oczu zmarszczyły się i wesoło uniosły.

Emma ze zdumieniem uświadomiła sobie, że Jack wcale nie wydaje się jej taki nieprzystępny jak jeszcze kilka godzin wcześniej.

- Naprawdę uważam, że moja sytuacja nie jest zła. Ludzie zbyt pochopnie uzalają się nade mną.

- Czy jedną z pozytywnych stron staropanieństwa jest możliwość mówienia wszystkiego, co pani przyjdzie do głowy?

- Nie mam czasu na zdawkowe pogaduszki. - Emma skrzyżowała ręce. - Cieszę się, że mogę mówić to, co myślę.

- Ma pani rację, staropanieństwo do pani pasuje. - Zaśmiał się. - Nigdy dotąd nie zwróciłem na to uwagi, ale ma pani bardzo stanowczą brodę.

Emma z trudem przełknęła ślinę.

- Panie Stanton, czy prowokowanie mnie sprawia panu przyjemność?

- Prowokowanie pani?

- Najwyraźniej usiłuje pan powrócić do naszej porannej kłótni.

- Oboje chcemy tego samego, panno Harrison. - Przekrzywił głowę. - Jesteśmy przyjaciółmi.

- Mówi pan o dawno minionych dniach. - Opuściła wzrok. Zapadło kłopotliwe milczenie. Emma nie zamierzała powracać do czasów, kiedy Jack odwiedzał jej dom. Wtedy z przyjemnością wsłuchiwała się w jego śmiech i uczestniczyła w rozmowach. Dzięki niemu projekty ojca wydały się jej interesujące, choć wcześniej uważała je za śmiertelnie nudne.

- Mogę znaleźć inną kwaterę, jeśli moja obecność panią irytuje.

- Nie jestem poirytowana. - Emma pośpiesznie pokręciła głową. Zerwała z Jackiem raz na zawsze i ani trochę tego nie żałowała. Matka miała rację, odradzając jej ten związek. - Ojcu zależy, żeby pan został. On naprawdę lubi rozmawiać o inżynierii.

- A pani, panno Harrison? Jakie są pani ulubione tematy? - Mówił cichym, kojącym głosem. Zastanawiała się, ile kobiet w ten sposób zafascynował. - O czym chciałaby pani pogawędzić?

- Na pewno nie o wstążkach i kokardach. - Demonstracyjnie ruszyła do wyjścia, by dowieść mu, że jego sztuczki nie robią na niej wrażenia.

- Panno Harrison?

Emma znieruchomiała z dłonią na gałce u drzwi.

- Czyżbym o czymś zapomniała? Pokojówka wskaże panu i pańskiemu służącemu odpowiednie pokoje.

- Chciałem zapewnić panią, że wszystkie fundamenty zostaną położone tak jak trzeba.

- Bez pańskiego udziału również byłyby tak wylane.

- Pod pani nadzorem?

- W razie konieczności. Może to pana zdziwi, ale znam się na odczytywaniu wyników pomiarów geodezyjnych. Poza tym kierowanie grupą robotników niewiele się różni od nadzorowania służby.

- Nie zdziwi mnie nic, co pani dotyczy - wyznał cicho.

Emma pośpiesznie zamknęła za sobą drzwi. Była niemal pewna, że słyszy śmiech Jacka.

Nie powinna była uciekać. Niemal natychmiast pożałowała, że nie stawiała czoła Jackowi Stantonowi.

Nerwowo wędrowała z kąta w kąt. Każdego innego dnia już by spała, lecz teraz wystarczyło, że zamknęła oczy, a od razu widziała twarz Jacka. To niemożliwe, aby ten mężczyzna ją zainteresował. Po prostu miała zszarpane nerwy, nic więcej.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Dlaczego musiał się pojawić Jack Stanton? I co się stanie jutro, kiedy pojedzie na budowę? Czy Mudge pozostanie lojalny, czy też skorzysta ze sposobności i odwróci się do niej plecami?

Musiał istnieć jakiś sposób na utrzymanie w tajemnicy stanu zdrowia ojca. Nagle wyraźnie usłyszała głuchy jęk. Znieruchomiała. Po sekundzie jęk się powtórzył. Ojcu znowu śniły się koszmary, z pewnością doskwierały mu także skurcze żołądka. Dolegliwości powtarzały się zbyt często, na dodatek nocami oblewał się potem. Ostatnie dni matki wyglądały identycznie.

Chwyciła lekarstwo od doktora Milburna, sięgnęła po świecę i wyszła z pokoju. Miała nadzieję, że Jack nic nie usłyszał.

- Śpij dobrze, tato. - Poprawiła szal na ramionach i zamknęła za sobą drzwi sypialni ojca. Oczy piekły ją ze zmęczenia.

Na szczęście pierwsza usłyszała ojca, więc nie zdążył postawić na nogi całego domu. Podała mu porcję medykamentu, choć uskarżał się na jego metaliczny posmak, i patrzyła, jak zasypia.

Świeca rzucała długie, rozedrgane cienie na gruby, orientalny dywan, którym wyłożona była podłoga w korytarzu.

- Panno Harrison, czy wszystko w porządku? Usłyszałem krzyk.

Emma drgnęła wystraszona i krople roztopionego wosku skapnęły ze świecy na podłogę. Jack Stanton stał w drzwiach swojej sypialni.

- Przeraziłem panią?

- Skąd, ani trochę. - Świeca niebezpiecznie przechyliła się w prawo. Emma na próżno usiłowała zebrać myśli.

- Przecież widzę, że panią przestraszyłem. Proszę uważać, poparzy się pani.

Wyciągnął rękę i wyjął świecę z jej dłoni, przy okazji muskając palcami jej delikatną skórę. Przeszył ją dreszcz i pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Myślałam, że wszyscy śpią. - Miała nadzieję, że biała nocna koszula jest dostatecznie długa i zakrywa jej stopy. Nie ośmieliła się tego sprawdzić. Dlaczego nie chwyciła w biegu jakiegoś bardziej stosownego ubrania? Czemu zawsze musiała prezentować się tak niekorzystnie? - Już doszłam do siebie.

- Dzieje się coś niedobrego. - Jego głos był łagodny i aksamitny niczym pieśczęta. - Proszę mi zaufać i wyznać prawdę.

Potrząsnęła głową, żeby się otrzeźwić, i lekko wzruszyła ramionami.

- Nie mam nic do wyznania - burknęła.

- Musi istnieć przyczyna pani nocnych wypraw. - Zmrużył oczy, a Emma przypomniała sobie, że rozmawia z niebezpiecznym wrogiem, piratem, który zagraża innym przedsiębiorcom.

- Udałam się do ojca, bo mnie zawołał - wytłumaczyła możliwie beztróskim tonem.

- Czyżby przeziębienie przerodziło się w coś gorszego?

- Oddycha bez kłopotów. - Emma skubała koniec warkocza. - Podejrzewam, że przeholował z ponczem w klubie. Nie chciałam, aby postawił na nogi cały dom, jak mu się to zdarzyło ostatnio.

Jack uśmiechnął się wymownie.

- To prawda, poncz cieszył się powodzeniem.

Emma ostrożnie wypuściła powietrze z płuc. Uwierzył jej. Postanowiła jak najszybciej wrócić do sypialni, żeby przypadkiem nie ujawnić prawdy.

- Jeśli pan pozwoli, chciałabym się oddalić. Jest późno. Obejrzał ją od stóp do głów, a jego oczy rozblęły.

- Nawet bardzo późno.

Emma miała ochotę rzucić się do ucieczki. Ten człowiek postanowił zniszczyć jej życie. Nie interesował jej, a mimo to doskonale pamiętała dotyk jego mocnych palców, gdy razem stali nad urwiskiem przy zamku.

- Zatem dobranoc panu. Odgarnął z czoła kosmyk włosów.

- Obiecuję, że godnie zastąpię pani ojca na budowie i zdam mu szczegółowe sprawozdanie z postępów. Nie dojdzie do żadnych nowych wypadków wynikłych z lekkomyślności, zaręczam.

- Wierzę panu, choć, rzecz jasna, nie jestem zainteresowana pańskimi poczynaniami. - Podniosła świecę. Tym razem przytrzymała ją mocno, żeby na podłogę nie spadła ani kropla wosku.

- Nigdy nie potrafiła pani przekonująco kłamać, panno Harrison. - Odwrócił się na pięcie i wrócił do swojej sypialni.

Emma miała ochotę wrzeszczeć.

Rano, jedząc śniadanie, Emma bez przerwy zerkąła na drzwi wejściowe do jadalni i usiłowała robić obojętną minę. Postanowiła, że jeśli spotka Jacka, przekona go do zabrania jej na teren prac. Ktoś musiał wyjaśnić Mudge'owi, co się dzieje.

- Przyczaiła się pani, żeby mnie zaatakować i skłonić do zabrania jej na budowę? - spytał Jack ironicznie.

Emma nieświadomie zgmiotła grzanekę w palcach. Czyżby ten przebiegły plan był naprawdę aż tak łatwy do przejrzania?

- Wcale nie miałam takiego zamiaru - skłamała przez zaciśnięte zęby. - Mudge z pewnością odpowie na pańskie pytania.

- Dobrze wiedzieć, że pokłada pani tak wielką wiarę w majstrze.

- Mudge pracuje dla mojego ojca już od sześciu lat.

- Niemniej coś panią niepokoi w związku z nim. - Jack zmrużył oczy. Nie wyglądał tak, jak ostatniej nocy, kiedy sprawiał wrażenie nieujarzmionego łowcy. Teraz przypominał skutecznego człowieka interesu. Był uczesany i elegancko ubrany, a jego białe rękawiczki zdawały się lśnić na tle laski. Na głowie miał kruczoczarny cylinder, lecz gdy chodził, stąpał sprężysto jak niebezpieczne, dzikie zwierzę.

- Mudge upiera się, że należy trzymać się dotychczasowych planów budowy mostu. Jego zdaniem pragnienie ocalenia zamkowej wieży to romantyczne szaleństwo.

- A pani uważa inaczej?

- Nie wierzę w romantyczne uniesienia. A pan, panie Stanton? - Emma popatrzyła na niego wyzywająco.

- Gdybym nie wierzył w porywy serca, nie przerzucalbym mostów nad przepaściami - odparł enigmatycznie. - Czasami człowiekowi pozostaje tylko wiara, nic więcej.

Skłonił się lekko i odszedł.

- Widziałaś się z nim? - spytała Lucy Charlton, kiedy Emma weszła do jej salonu.

W zaistniałej sytuacji postanowiła udać się w odwiedziny do przyjaciółki, a nie siedzieć w domu i złościć się na cały świat. W pokoju było jeszcze kilka innych pań, wśród nich niezamężna szwagierka Lucy i jej matka. Damy zajęły się sączeniem herbaty, haftami oraz skubaniem ciastek.

- Z kim? - Emma poczuła mrowienie na karku. - Kto jest nową ofiarą stugębnej plotki z Newcastle?

- Jack Stanton - odparła Lucy. - Podobno zabrał się do nadzorowania budowy mostu twojego ojca.

Most jest mój, chciała powiedzieć Emma. Ja go buduję. Zmitygowała się jednak i uprzejmie uśmiechnęła, zasiadając na kanapie.

- Zatrzymał się u nas - wyjaśniła. - Wiecie, że tata uwielbia gawędzić o inżynierii.

Zgromadzone panie zgodnie wybuchnęły gromkim śmiechem.

- Przede wszystkim opowiedz nam o nim - zażądała stanowczo Lucy. - Naprawdę jest taki przystojny, jak mówią?

- Co tam przystojny. Ważne, czy jest bogaty. - Lottie, młoda szwagierka Lucy, złączyła dłonie. Jej błękitne oczy rozbliły, a korona złotych loczków zakołysała się z entuzjazmem. - Słyszałam, że dzisiaj rano przyjechał pociągiem z Londynu jego powóz i para siwków. Zarabia ponad dwadzieścia tysięcy rocznie, wyobrażacie sobie?

Zgromadzone damy poruszyły się z ożywieniem i wszystkie jednocześnie zaczęły zadawać pytania.

- Niech Emma mówi - zaproponowała Lucy z uśmiechem. - Wiesz, Lottie, czasami mam ochotę przyznać rację Henry'emu, kiedy twierdzi, że masz gorsze maniery niż pawian.

Lottie demonstracyjnie wyduła usta.

- Ale ja tylko chcę wiedzieć - prychnęła.

- Pochodzi z Newcastle. Kiedyś pracował dla mojego taty, ale wyjechał siedem lat temu. Wrócił wczoraj. - Emma przyjęła filiżankę herbaty i wypła łyeczek. Zastanawiała się, jak skierować rozmowę na inne tory. Nie miała ochoty zaprzętać sobie myśli tym człowiekiem.

- Emmo, na pewno wiesz o nim bardzo dużo. - Lottie nachyliła się niecierpliwie. - Opowiedz mi wszystko, ze szczegółami. Przecież od dawna jesteś starą panną. Jaki był, kiedy tutaj mieszkał? Mama wcale go nie pamięta, a ja muszę wiedzieć. Dwadzieścia tysięcy. Czy to w ogóle możliwe? Czy jeden człowiek może tyle zarabiać?

- Jestem w wieku Lucy. - Emma ze stoickim spokojem popatrzyła na Lottie. Ani myślała irytować się niemądrymi uwagami dziewczyny.

- Ale ona ma męża i dwoje małych dzieci, więc to co innego. - Lottie lekceważąco machnęła ręką i uśmiechnęła się złośliwie. - Emma jest żywą skamieliną z poprzedniej epoki.

Panie w pokoju wstrzymały oddech, lecz Emma zachowała kamienną twarz.

- Lottie, bądź cicho i zachowuj się grzecznie. To nie takie trudne, wystarczy spróbować. - Lucy skierowała wzrok na przyjaciółkę. - Emmo, kochanie, wybacz Lottie jej wścibstwo. Od samego rana zachowuje się bezmyślnie i jest niezwykle podekscytowana.

- Nic nie szkodzi - oświadczyła Emma i uśmiechnęła się wielkodusznie. - Młode dziewczęta mają prawo do umiarkowanego braku ogłady.

Pokój zatrzęsł się od śmiechu i wszyscy odetchnęli z ulgą. Harmonia została przywrócona.

- Czy możemy teraz pogawędzić o sukniach na bal? - zasugerowała Lucy i odchrząknęła. - Przyszło mi do głowy, że kreacja z kremowego jedwabiu byłaby idealna dla Lottie. Podkreśliłaby jej jasną cerę.

- Ale w tej sukni jest za mało koronek - prychnęła z pretensją Lottie. - Poza tym życzyłabym sobie mieć o wiele, wiele większy dekolt. Z pewnością będę rozrywana przez wielbicieli. Jednak możecie być pewne, że jeden taniec zachowam dla przesympatycznego pana Stanton.

Opuściła wzrok i zatrzepotała rzęsami, a zebrane panie zgodnie westchnęły. Emma zadowolona się uniesieniem brwi, Lucy zaś natychmiast skierowała rozmowę na inne tory.

Bez względu na to, o czym była mowa, Emma powracała myślami do Jacka Stanton i mikołajkowego balu. Nie mogła iść na zabawę i patrzeć, jak inne kobiety robią maślane oczy do Jacka, zupełnie jakby uważały go za nagrodę, o którą warto powalczyć.

Nagle poprawiła się na kanapie i uśmiechnęła z zadowoleniem. Miała idealny pretekst, żeby nie zjawić się na balu: chorobę ojca.

- Proszę pana, pojawił się problem. - Mudge wkroczył do biura i stanął, mnąc w rękach czapkę. - Spadł jeden z kamiennych bloków, które chciał pan poustawiać. Zwalił się prosto na narzędzia. Wygląda na to, że trzeba będzie puścić ludzi do domów wcześniej, niż pan planował. Jest już za późno, żeby zrobić z tym porządek.

Jack uniósł brwi. Spodziewał się takiego rozwoju wypadków. Robotnicy postanowili go wypróbować, żeby się przekonać, jakim jest zarządzającym budowy: czy zna się na fachu, czy też nie ma pojęcia o stawianiu mostów. Ściągnął płaszcz i zerknął na kieszonkowy zegarek.

- Pozostały jeszcze co najmniej dwie godziny porządnego dziennego światła. Moim zdaniem problem uda się rozwiązać bez najmniejszego trudu, mamy na to dość czasu.

Mudge otworzył usta.

- Na pewno chce pan brać się do tego, panie Stanton? - spytał niepewnie.

- Jak najbardziej. - Jack spojrzał mu prosto w oczy. - Nadeszła pora, żeby robotnicy zobaczyli, do czego jestem zdolny.

- Pan jest tu szefem... - Mudge pochylił głowę w ukłonie.

- Prowadź.

Jack uważnie obejrzał głaz, ułożony tak, by wszyscy myśleli, że upadł. Robotnicy położyli go jednak zbyt precyzyjnie. Problem nie wydawał się skomplikowany, lecz był na tyle kłopotliwy, że człowiek nieznający się na rzeczy raczej by sobie z nim nie poradził. Jack uśmiechnął się w duchu. Mudge bez wątpienia miał się za niesamowitego spryciarza, bo wpadł na pomysł wypróbowania nowego kierownika. Istniały dwa wyjścia z tej sytuacji.

Jack podniósł wielki młot, zważył go w dłoniach i popatrzył na źle umieszczony kamień. Za plecami usłyszał głosy ludzi, którzy natychmiast zaczęli się zakładać, czy sobie poradzi. Mężczyźni wszędzie byli tacy sami. Należało im pokazać, że trafili na fachowca. Uniósł młot wysoko i gwałtownie uderzył nim w głaz, który rozpadł się na dwie niemal idealnie równe części. Jack odetchnął z ulgą i

życzliwie wspomniał swojego pierwszego majstra - to dzięki niemu nauczył się tej sztuczki.

Robotnicy otworzyli usta ze zdziwienia. Niewątpliwie spodziewali się, że Jack zażąda liny i wielokrążka, albo zabierze się do roboty w inny znany im sposób.

- Siła tkwi w prostocie - oświadczył Jack i otrzepał ręce. - Narzędzia są dostępne.

- Tak jest, proszę pana.

Widział szacunek w oczach mężczyzn. Byli budowniczymi, potrafili rozpoznać fachowca.

Ruszył z powrotem do biura, lecz po kilku krokach znieruchomiał i ponownie odwrócił się do podwładnych.

- Życzę sobie, żeby wszystkie narzędzia i inne przedmioty, które znikły z placu budowy za kierownictwa panny Harrison, wróciły na swoje miejsce. Nie będę zadawał pytań, ale chcę je widzieć z powrotem. Jeśli się nie dostosujecie, niestety będę zmuszony ograniczyć zatrudnienie.

Popatrzyli na niego ze zdumieniem, a na ich policzkach wykwitły rumieńce. Wiedział, że trafił w sedno. Budowa będzie nadzorowana zgodnie z regułami sztuki, do czasu gdy Edward Harrison wróci na należne mu stanowisko.

- Wczoraj przeholowałeś, tato. - Emma weszła do gabinetu ojca, którego zastała otulonego kocami, z torebką lodu na głowie. - Za bardzo rozsmakowałeś się w ponczu.

- Ciekawe powitanie biednego, starego ojca. - Pan Harrison ściągnął lodowy kompres z głowy i popatrzył na córkę przekrwionymi oczami. - Dlaczego z wiekiem muszę coraz bardziej ograniczać spożycie ponczu? I czy służący muszą tak tupać?

- Dlaczego zaprosiłeś do nas Jacka Stantona? Naprawdę chcesz, żeby sprawował pieczę nad budową mostu? - spytała cicho. - Przecież już się umówiliśmy...

- Jack będzie kierownikiem do czasu, gdy minie moje przeziębienie. - Pokiwał głową. - Sama rozumiesz, nie mogłem inaczej postąpić po tym, co się przydarzyło Davy'emu. Współczuję jego matce, minął zaledwie rok od śmierci jej męża. Straszna sprawa.

- Davy jest już w domu, z mamą i babcią. Dziś rano dostałam list od doktora Milburna, opisał mi, jak się miewa nasz poszkodowany. Właściwie chciałam go odwiedzić.

- Moja pocziwa Emmo. Twoja kochana matka byłaby z ciebie dumna. - Ojciec odkaszlnął. - Ona pierwsza by przyznała, że błędnie oceniła Jacka Stantona. Mawiała, że Jack nigdy do niczego nie dojdzie, a tymczasem sama widzisz, jak świetnie sobie radzi.

- Tato...

- Pamiętaj, że Jack Stanton chce, aby ten most powstał, i pragnie tego równie mocno jak my.

- I Robert Stephenson. - Emma z założonymi rękami wpatrywała się w ojca. - Jeśli go poprosisz, pan Stephenson na pewno chętnie przyjedzie nadzorować budowę.

- Stephenson ma inne przedsięwzięcia na głowie. Poza tym stawiamy konstrukcję z żelaza i kamienia, samo żelazo nie wystarczy. Tylko Stanton ma odpowiednie kwalifikacje do nadzorowania prac. Jest moim uczniem, ufam mu.

A ja? - chciała spytać Emma. Mnie również szkoliłeś. Z miny ojca wywnioskowała jednak, że źle przyjąłby jej słowa. Pan Harrison odchrząknął.

- A teraz zapomnijmy o mostach i porozmawiajmy o czymś nieporównanie przyjemniejszym. Jakie są najnowsze wieści z przygotowań do balu mikołajkowego?

- Wykluczone! Zabraniam! - Emma była gotowa do bitwy. - Masz za sobą ciężką noc. Balowanie poważnie ci zaszkodzi.

- Przecież wczoraj rano cieszyłaś się na zabawę. Doskonale pamiętam, że wspominałaś o sukni z różowego jedwabiu.

- To nie ma znaczenia. - Emma z trudem zachowywała spokój. - Dobrze wiesz, jak nocne powietrze wpływa na twoje płuca.

- Pani Charlton oszaleje z radości. Od miesięcy kombinuje, jak wprowadzić Lottie do pierwszego kadryla.

Emma wzniosła oczy ku niebu.

- Dobrze znasz mój stosunek do tej kobiety i jej wstrętnej córki. Znoszę ich towarzystwo tylko dlatego, że Lucy jest jedną z moich najdawniejszych przyjaciółek. Spotkałam się z nią dzisiaj rano, z Lottie zresztą także. Chwaliła się najświeższymi podbojami. - Emma uniosła rękę, żeby uciszyć ojca, który chciał coś powiedzieć. - Nawet perspektywa pokrzyżowania jej planów nie skłoni mnie do pójścia na bal. Zostajemy w domu.

- Sama nie chcesz tam iść, przyznaj się. - Pan Harrison sięgnął po kawę. - Mścisz się na mnie za to, że zaprosiłem Jacka Stantona.

Emma przełknęła łyk herbaty.

- Mam na względzie twoje zdrowie, tato, a ty nie chcesz wypić eliksiru. Zachowujesz się niemądrze.

- Doprawdy? - Ojciec poklepał ją po dłoni. - Znam cię dobrze, córeczko.

- Tak samo jak ja ciebie. Nie zmienię zdania, to moje ostatnie słowo.

- Ach, Stanton. - Edward Harrison nie miał zamiaru wstawać z fotela, na którym zasiadał owinięty szalami i kocem. - Jak tam postępy na budowie? Jesteś zadowolony?

- Wszystko przebiega tak, jak przewidziała pańska córka. Robotnicy powrócili i ciężko pracują. - Jack wszedł do gabinetu starszego pana. Większość dnia spędził na placu budowy. Majster robił wszystko, żeby pomóc nowemu szefowi, i co pewien czas napomykał o stanie zdrowia pana Harrisona, lecz ani razu nie

powiedział nic konkretnego. Jego zachowanie potwierdzało podejrzenia Jacka. - Od Mudge'a wiem, że zostały przeprowadzone drugie pomiary dna rzeki.

- Musisz spytać Emmę, gdzie są. - Harrison uniósł rękę, ale zaraz ją opuścił. - Ostatnio to ona zajmuje się sprawami organizacyjnymi. I dobrze sobie radzi, naprawdę. Zawsze wie, gdzie czego szukać.

Jack nie miał ochoty myśleć o Emmie. Gdy ją spotkał nocą na korytarzu, wydała mu się zmęczona. Przecież nie tylko pielęgnowała ojca, lecz także wykonywała męską pracę.

- Zdumiało mnie, że robotnicy są tacy skorzy do roboty.

- Nic dziwnego, skończyły się im pieniądze.

Jack zaśmiał się, ale szybko spoważniał. Na twarzy Edwarda Harrisona pojawiły się zmarszczki. Nie zwrócił na nie uwagi w klubie i dopiero teraz uświadomił sobie, że jego dawny przełożony nie wygląda dobrze. Poza tym doskonale wiedział, że kobieta nie może prowadzić firmy inżynierskiej. A już na pewno nie tak młoda jak Emma.

- Przedsiębiorstwo Harrison i Lowe cieszy się doskonałą opinią. Jeśli życzy pan sobie sprzedać kontrolny pakiet udziałów, moja firma zainteresuje się możliwością zakupu, na bardzo dogodnych warunkach.

Zacisnął usta, żeby nie powiedzieć już ani słowa. Zegar na kominku głośno tykał. Jack ugryzł się w język, choć całym sercem pragnął zapełnić ciszę. Bardzo chciał, żeby jego rozmówca ustąpił i zgodził się na sprzedaż.

- Na razie nie noszę się z zamiarem odstąpienia firmy. - Pan Harrison zakaszlał i podciągnął koc.

- Oferta pozostaje aktualna, gdyby zmienił pan zdanie. - Jack demonstracyjnie poprawił mankiety. Zachował się przyzwoicie, nie zamierzał okraść starszego pana. Wiedział, że jeśli wyjdzie na jaw informacja o złym stanie zdrowia znanego inżyniera, nad jego głową natychmiast zaczną krążyć sępy.

- Będę o niej pamiętał, ale jeszcze na to nie pora. - Oczy Harrisona rozbłyły. - Powiedz mi, co sądzisz o mojej młodszej córce?

- O panie Emmie? Ledwie zamieniliśmy dzisiaj słowo. - Jack zmrużył oczy. O co chodziło starszemu panu? Czyżby w niezbyt subtelny sposób usiłował wyswatać córkę? Jackowi zdarzało się już omijać tego typu pułapki. Nie zamierzał rezygnować z wolności nawet za cenę przejęcia firmy Harrison i Lowe.

- Czy mogę mówić otwarcie? - Harrison odchrząknął i zerknął przez ramię. - Potrzebuję twojej pomocy w pewnej drobnej sprawie, która dotyczy mojej przyszłości, a także bezpieczeństwa mojego przedsiębiorstwa.

- Proszę kontynuować. Jestem zaszczycony, że obdarza mnie pan zaufaniem. - Jack domknął drzwi gabinetu i usadowił się w fotelu. Słowa Harrisona rozbudziły jego ciekawość.

- Moja córka żywi błędne przekonanie, że skoro kieruje domem, może rozstawiać mnie po kątach. Wbiła sobie do głowy, że jestem bardziej chory niż w rzeczywistości. - Harrison uśmiechnął się słabo. - W skrócie, odmawia mi drobnych przyjemności.

- To nie ma ze mną nic wspólnego. Hołduję zasadzie nieangażowania się w domowe spory. - Jack zaczął zbierać się do wyjścia. Doskonale wiedział, co się zdarzyło. Podczas choroby ojca Emma rozsmakowała się we władzy i teraz chciała poszerzyć ją o firmę. - Jako kawaler nie mam doświadczenia w rozwiązywaniu takich problemów.

- Szkoda. - Harrison złożył ręce. - Z przykrością muszę wyznać, że dopóki ta sprawa nie zostanie definitywnie rozstrzygnięta, będzie dokumentnie zaprzętała mi umysł. Z chęcią przemyślałbym twoją atrakcyjną propozycję, niemniej...

- Niech mi pan opowie o swoich kłopotach, może razem wymyślimy jakieś rozwiązanie. - Jack ponownie rozsiadł się w fotelu. Postanowił wysłuchać Edwarda Harrisona, a następnie uprzejmie odmówić. Nie do niego należało zmaganie się z trudnościami piętrzonymi przez Emmę.

- Emma nie chce mnie puścić na bal mikołajkowy. Może nie tańczę kadryla tak przebojowo jak niegdyś, ale lubię sobie popatrzeć na śliczne, młodziutkie panienki w ładnych sukniach. - Edward Harrison wymownie mrugnął okiem. - Jest też pewna wdówka...

- Życzę panu owocnych łowów, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. Niech pan poinformuje córkę, że pan idzie, i sprawa załatwiona. - Jack uniósł rękę. Harrison był zdecydowanie zbyt mało stanowczy. Jeśli naprawdę chciał iść na bal, powinien to zrobić z pełną świadomością konsekwencji. Dawał Emmie zbyt dużo swobody.

- To nie takie proste. Emma... cóż, nie chcę wdawać się w kłótnie z córką. Ona unika zabaw tanecznych.

- Panna Emma ma uzasadnione powody, żeby nie przepadać za takimi imprezami. Sam również uważam je za nieco nudną rozrywkę. - Jack uśmiechnął się lekko.

- Cóż, zanim rozchorowała się moja żona, Emma uwielbiała bale. Teraz wszystko się zmieniło. Nie jestem pewien, czy w ogóle pamięta, jak się tańczy. - Harrison pokręcił głową i ciężko westchnął. - Czasami zbyt poważnie podchodzi do obowiązków. Poza tym obawiam się, że nie w pełni aprobuje wdówkę, o której napomknąłem.

Jack zacisnął palce na lasce. Wdowa, która interesowała pana Harrisona, z pewnością wywodziła się z niewłaściwych kręgów i dlatego nie zyskała aprobaty Emmy. Matka zadbała o należyłą indoktrynację córki.

Powinna dostać nauczkę, i to szybko. Nie mogła układać ludziom życia zgodnie z własnymi upodobaniami. Rano Mudge skarżył się na Emmę, teraz robił to jej ojciec. Tę kobietę należało powstrzymać.

- Oczekuje pan mojej pomocy, żeby wziąć udział w balu i spokojnie porozmawiać z wdową, tak? - Jack z uwagą wpatrywał się w twarz starszego pana.

- Zrozumieliśmy się doskonale - potwierdził pan Harrison i zrobił przebiegłą minę.

Jack pokiwał głową. Sytuacja była jasna. Jeśli zrobi to, o co prosi Harrison, i przekona Emmę do wyjścia na bal, żeby jej ojciec mógł się zakręcić wokół wdowy, oferta sprzedaży firmy zostanie poważnie rozpatrzona. Sytuacja miała szansę się rozwinąć na korzyść Jacka, a do tego naprawdę korciło go, żeby utrzyć nosa Emmie.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale ostateczną decyzję musi podjąć panna Harrison.

- Jack, nigdy nie zapominam, kiedy ktoś oddaje mi przysługę.

- Na to liczę.

Rozdział czwarty

Emma gryzła koniec pióra i po raz trzeci liczyła, ile gęsi będzie potrzebnych na wigilijną loterię. Ten rachunek zawsze sprawiał jej kłopoty i nie chciała się pomylić. Nadal miała w pamięci oburzoną minę pani Mudge, kiedy w ostatnie święta zabrakło jednego ptaka.

Problem w tym, że dzisiaj jej umysł ją zawodził. Była rozproszona, a przed oczami ciągle stawała jej poważna twarz Jacka. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, jak czułaby się w jego objęciach podczas walca na balu... Do licha! Przecież wcale nie powinna interesować się tym mężczyzną, a do tego nie wybierała się na zabawę!

- Panno Harrison, czy mogę pani zająć chwilę?

Jack bez pukania wmaszerował do jej pokoju. Jego ciemne oczy rozbliły, gdy powiódł wzrokiem dookoła. Zachowywał się jak lew, który przybył obejrzeć swoje włości.

Salonik nagle wydał się Emmie stanowczo za mały. Jack stanął zdecydowanie zbyt blisko niej.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała chłodno.

- Sprawa jest błaha, więc nie potrwa to długo.

Spokojnie odłożyła pióro i wstała. Starła się zachowywać naturalnie, choć nie potrafiła zapanować nad przyspieszonym oddechem. Uznała, że to z powodu niedostatku snu.

- Czy praca na budowie przebiega w sposób satysfakcjonujący?

- Postępy są godne podziwu - potwierdził.

- Więc może nie podoba się panu coś, co jest związane z pańskim pokojem?

Fackler z pewnością rozwiąże ewentualne problemy. - Emma uniosła rękę do dzwonka, żeby wezwać kamerdynera.

- Pokój jest wygodny, a personel zachowuje się życzliwie w stosunku do mojego służącego.

- Niemniej coś pana trapi - zauważyła.

- Słyszałem, że przygotowany jest bal dobroczynny, na którym będą zbierane pieniądze przeznaczone dla kościoła Świętego Mikołaja - wyjaśnił Jack.

- Już kolejny rok organizujemy tę zabawę. - Emma przechyliła głowę.

Daremnie usiłowała się zorientować, do czego prowadzi ta rozmowa, więc postanowiła wrócić do tematu mostu. Położyła dłoń na wynikach najnowszych badań. - To świetna impreza, cieszy się wielką popularnością. Zyskała ją, gdy pan Strauss wraz z orkiestrą zaszczylił nas swoją obecnością.

Jej głos nagle zadrżał. Uświadomiła sobie, że znowu wspomina ich pierwszy wspólny walc i pierwszy bal, na który wybrał się Jack. To niedługo po nim się jej oświadczył. Wbiła spojrzenie w rozrzucone dokumenty.

- Pamiętam. Tamtej nocy przetańczyła pani wszystkie walce, za każdym razem z innym partnerem. Znajdowała się pani w centrum uwagi. - Jego słowa wydały się jej przesyczone ironią. - Prawdziwa królowa balu.

- Kiedyś nie potrafiłam żyć bez tańca. Mama rozpaczała, że zdzieram jedną parę pantofelków za drugą.

- W rzeczy samej. - Zmrużył oczy.

- Tak, tak... - Emma zaśmiała się cicho. - Żartowała sobie ze mnie.

Utrzymywała, że koniecznie muszę sobie znaleźć bogatego męża, który będzie mi bezustannie kupował nowe buty. Kompletna bzdura, ale mama właśnie taka była.

- Czy ostatnio zdarła pani dużo pantofelków?

- Stan butów to nie jest odpowiedni temat do rozmowy damy i dżentelmena. -

Emma wydeła wargi.

- Oboje dobrze wiemy, skąd pochodzę - zauważył Jack oziębłe. - Ubogich chłopców, nawet jeśli doszli do majątku, w wyższych sferach nie uważa się za dżentelmenów.

Emma zacisnęła usta i pomyślała, że znowu nie udało się jej utrzymać języka na wodzy. Wszyscy doskonale znali przeszłość Jacka. W wieku dziewięciu lat stracił ojca, ale skończył szkołę średnią, a potem uczył się i pracował u jej ojca. Manier nauczył się stosunkowo późno, gdyż nie miał okazji wynieść ich z domu.

- Regularnie chadzam na tańce - zapewniła go z uśmiechem, choć nieszczerze. Jeśli już zdarzyło się jej wybrać na jakąś imprezę, przez większość czasu patrzyła, jak ojciec gra w karty, albo gawędziła z Lucy i z innymi młodymi mężatkami.

- To dziwne, bo nie zauważyłem pani nazwiska na liście gości balu mikołajkowego.

Emma odetchnęła głęboko.

- Czy to ważne?

- Sama pani wspomniała, że zabawa cieszy się wielką popularnością. O ile mi wiadomo, niektórzy czekają przez cały rok, aby się na niej zjawić. - Uśmiechnął się.

- Poncz musi być wyborny.

- Zwykle nie pijam ponczu. Mocny alkohol jest przekleństwem wielu ludzi.

- Szkoda, ale to nie powód, żeby go zabraniać tym, którzy lubią czasem wypić kieliszek dobrego trunku.

Mgła w jej umyśle nagle się rozviała. Ta rozmowa nie miała nic wspólnego z Jackiem, wcale nie marzył o walcu z nią. Chodziło o jej ojca i jego pragnienie wyrwania się z domu na bal.

Jej ojciec. To on przywołał Jacka na pomoc. Emma wyprostowała się z założonymi rękami. Nie zamierzała zrezygnować z postanowienia. Podjęła decyzję dla dobra taty, którego stan zdrowia należało utrzymać w tajemnicy. Doktor Milburn ostrzegł ją, że chory człowiek musi unikać jakichkolwiek wstrząsów.

- Rozmawiał pan z moim ojcem?

- Napomknął o balu. Wyznał, że co roku nie może się go doczekać. - Jack zbliżył się o krok i stanął tak blisko, że mógłby dotknąć dłonią jej ręki.

- Zatem wie pan, że stanowczo sprzeciwiłam się jego wyjściu na zabawę. - Nie odrywała wzroku od obrazu ze sceną biblijną, zawieszoną na ścianie ponad prawym ramieniem Jacka.

Powinna była się domyślić, że ojciec zrobi coś podobnego. Nie mogła stracić zimnej krwi, nie zamierzała ponownie doświadczać upokorzenia. Chciała, żeby Jack wyszedł natychmiast, zanim wykrzyczy mu prawdę o chorobie ojca. Nerwowo zaszeleściła papierami i pochyliła głowę.

- Dlaczego, panno Harrison? - Zmarszczył czoło. - Pani ojciec tylko się przeziębził. Czemu odmawia mu pani prawa do przyjemności? Wczoraj w klubie zauważyłem, jak ogromnie cieszy się na bal.

- Nie chcę, żeby jego przeziębienie przerodziło się w coś znacznie gorszego. - Emma zacisnęła palce na piórze, a następnie rzuciła je na podłogę i patrzyła, jak toczy się w kierunku błyszczącego buta Jacka.

Jej gość zawahał się, ale podniósł pióro i odłożył je na stół. Patrzył na Emmę takim wzrokiem, jakim kot wpatruje się w mysz.

- Zatem sądzi pani, że zagraża mu poważna choroba?

- Nic podobnego. Po prostu najpierw musi całkiem wyzdorzeć. Tata nie jest już młodzieniaszkiem. Umarła mi mama, nie chcę teraz stracić ojca.

- Pani ojciec nie sprawia wrażenia umierającego.

- Może nie dzisiaj! - krzyknęła i natychmiast się opanowała. Miała nadzieję, że Jack nie zwrócił uwagi na jej wybuch. - Nadmierny wysiłek bywa zgubny dla organizmu.

- Panno Harrison, jeżeli pani ojciec jest taki osłabiony, być może powinien rozważyć możliwość sprzedaży firmy.

Emma odetchnęła głęboko. Musiała trzeźwo myśleć, i tak zbyt dużo ujawniła. Sprzedaż przedsiębiorstwa komuś takiemu jak Jack Stanton wydała się jej dramatyczną ostatecznością. W dodatku wystarczyło jedno słowo o trwałym pogorszeniu się zdrowia ojca, żeby cena gwałtownie spadła. Poza tym, czy zamierzał utrzymać zatrudnienie na dotychczasowym poziomie? Niektóre rodziny od długich lat były związane z firmą.

- Nie powiedziałam, że jest aż tak osłabiony. - W jej brzuchu trzepotała chmara motyli, ale Emma starała się mówić spokojnie i rzeczowo. - Chcę, żeby tata możliwie szybko odzyskał pełne zdrowie. Nocne powietrze niekorzystnie wpływa na stan jego płuc.

- Podobnie jak nadrzeczna wilgoć - zauważył Jack kąśliwie.

- Mosty są dla niego sensem życia. - Emma poczuła, że w gardle rośnie jej wielka gęsia.

- Wiem o tym - przyznał cicho.

- Pan wybaczy, ale mam mnóstwo pracy przy przygotowaniach do gęziej uczy. - Emma ostentacyjnie sięgnęła po pióro. - Jeśli przyszedł pan do mnie jako emisariusz mojego ojca, to proszę mu przekazać, że plan spalił na panewce. Nie zamierzam ustąpić.

Ruchem głowy wskazała drzwi. Jack powinien teraz zachować się w jedyny dopuszczalny sposób i kulturalnie wyjść. Czekwała, lecz jej gość ani myślał rozstawać się z nią. Bezceremonialnie rozsiadł się w fotelu, sięgnął po najnowsze wydanie

„Newcastle Courant" i zaczął wertować kartki. Emma usiadła za biurkiem i pochyliła głowę.

- Panie Stanton, za pozwoleniem, usiłuję tutaj pracować. Jego oczy zamigotały, gdy odkładał gazetę.

- Czyżby rozmowę ze mną uważała pani za wyzwanie? - spytał nagle. - Czy dlatego trzyma pani ten papier jak tarczę? Czego się pani tak boi, panno Harrison?

- Niczego się nie boję. - Emma odłożyła dokument. Oparła dłonie o kolana i splotła palce, żeby uniknąć niepotrzebnej gestykulacji.

- Moim zdaniem nie martwi się pani o ojca, tylko o siebie. - Jack Stanton pochylił się i spojrzał jej w oczy. - A może przerażają panią modne tańce? Czyżby dawna dusza towarzystwa, atrakcyjna i uwielbiana panna Emma, jeszcze nie umiała tańczyć polki? Polka łączy w sobie intymność walca i energię irlandzkiej gigi. Tak mnie zapewniał mój nauczyciel tańca, kiedy dwa lata temu poznawałem kroki polki.

Emma wzniosła oczy ku niebu.

- Ten taniec dotarł do Newcastle kilka lat temu i świetnie znam jego kroki. Podobnie jak w Londynie, cieszy się szaloną popularnością.

- Żądam dowodu. - Jack odłożył gazetę i wstał. - Czy mogę panią prosić?

Emma rozchyliła wargi z wrażenia. Jack stał przed nią i wyciągał ku niej rękę. Momentalnie zaschło jej w ustach. Jak by to było ponownie znaleźć się w objęciach jego mocnych ramion?

- Ten pokój jest zbyt mały na tańce - zaprotestowała z przymrużonymi oczami.

- Niech pani zaryzykuje - nie dawał za wygraną. - Jedyne, co pani grozi, to przewrócenie kilku mebli.

- Nie chodzi o meble, tutaj jest za mało miejsca. - Emma starała się nie zwracać uwagi na falę gorąca, która nagle ją zalała. - Nawet nie chcę myśleć o tym, co bym czuła, gdybym przez nieuwagę zniszczyła pamiątki po mamie. Przyglądam się im każdego dnia i zawsze wtedy ją wspominam.

- Szkoda. Ale gdybyśmy dysponowali odpowiednią przestrzenią, z pewnością zatańczyłaby pani ze mną, prawda? - Uśmiechnął się. - Hipotetycznie.

- Teoretycznie nie widzę żadnych przeciwwskazań. Tak, mogłabym zatańczyć z panem polkę. To pewnie byłoby całkiem zabawne. - Uniosła brodę. - Niemniej jednak rozmowa o tym jest stratą czasu. Nie mamy gdzie zatańczyć.

- Och, wystarczy, że przesuniemy stolik i fotele, a kilka miśnieńskich pasteczek odstawimy w bezpieczne miejsce. - Jack dotknął palcem policzka. - Stworzymy przestrzeń, panno Harrison.

Podniósł mały stolik zastawiony figurkami z saskiej porcelany, o pustych twarzyczkach i bogato zdobionych sukienkach. Zbulwersowana Emma patrzyła, jak Jack manipuluje przy ukochanych bibelotach jej matki. Naprawdę zamierzał zmusić ją do tańca? Będą sami w małym pokoju. Obejmie ją w talii, ona położy mu dłoń na ramieniu...

Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Panie Stanton, muszę zaprotestować. Brakuje nam muzyki. Niechże pan przerwie te niedorzeczne przygotowania.

- Będę nucił. - Zaczął podrygiwać na zaimprovizowanym parkiecie i wyciągnął ku niej rękę. - Z partnerką byłoby mi znacznie łatwiej, panno Harrison.

- Dość, już dość! - Emma pokręciła głowę, usiłując zachować powagę. - Czy zawsze wymyśla pan takie głupstwa?

- Tylko w sprzyjających okolicznościach. - Zatrzymał się o krok od niej i nagle spowaźniał. Stał tak blisko, że widziała złotą spinkę przy jego kołnierzyku. - Skoro nie boi się pani tańca, to co panią zniechęca do balu? Czemu nie chce pani iść na zabawę?

- Dlaczego miałabym się bać? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Jestem tak samo rozczarowana jak tata. Wiele miesięcy temu zamówiłam suknię z różowego jedwabiu, obszytą belgijskimi koronkami. Piękna kreacja, może nawet wyzywająca.

- A pani jest zatwardziałą starą panną.

- Stare panny czasem tańczą. - Emma głośno przełknęła ślinę. Nie musiała dodawać, że tylko podstarzałe panny mogły uważać dekolty za zbyt wyzywające. - Nie mogłam się doczekać balu, zanim tata zachorował. W życiu już tak jest, że trzeba się pogodzić z wyrzeczeniami. Zastanawiam się, czy pan rozumie, o czym mówię.

- Moi rodzice umarli, gdy byłem mały, więc chyba nie do końca pojmuję znaczenie słowa „poświęcenie”. Czy to pani sugeruje? - Jack zmarszczył brwi. - Zapewniam panią, że jest pani w błędzie. Doskonale wiem, dlaczego ludzie czują się zobligowani do opieki nad innymi.

- Nic podobnego nie sugerowałam!

- Więc proszę o wybaczenie. - Jack udał, że się kłania. - Chciałem tylko wiedzieć, dlaczego nie ma pani ochoty na odrobinę wieczornej zabawy. O ile pamiętam, chętnie chadzała pani na bale, a zdrowie rodziców w tym pani nie przeszkadzało.

- Niektóre imprezy tracą na atrakcyjności, kiedy trzeba sprostać wymogom realnego świata. - Emma lekko machnęła ręką. - Dorosłam, proszę pana. Już wiem, że życie to coś więcej niż tylko tańce, proszone kolacje i błahe uciechy. Teraz interesuję się czym innym.

- A czym dla pani jest realny świat?

- Poznałam go, gdy zachorowała moja mama. Wtedy się zorientowałam, że pantofelki do tańca nie są dla mnie tak istotne jak inne sprawy. - Jeszcze raz wymownie spojrzała w stronę drzwi. - Panie Stanton, ta dyskusja jest jałowa.

- Wręcz przeciwnie - zaprotestował z miną pełną wyższości. - Musi mi pani udowodnić, że nie boi się pani iść na tańce. Moim zdaniem zdecydowała się pani zrezygnować z balu nie z powodu ojca, lecz dla własnej wygody. Boi się pani tańczyć polkę. Obawia się pani szeptów, że niezrównana panna Harrison podpira ścianę.

- Mam na względzie wyłącznie dobro ojca.

- Więc czemu nie pozwala mu pani się zabawić? Nie jest na tyle chory, żeby sprzedać firmę, a pani podobno nie boi się tańczyć, ale nie chce tego dowieść.

Zatem pat.

- Nie opowiedział mi pan o swojej wizycie na budowie. - Emma spojrzała na Jacka i pomyślała, że może faktycznie szukała pretekstu, aby zostać w domu. Przez całą noc śnił jej się ironicznie uśmiechnięty Jack. Nie chciała czuć na ciele jego dotyku. Na pewno nie tutaj, w zamkniętym pomieszczeniu.

- Ale opowiedziałem o niej pani ojcu - zapewnił ją z uśmiechem. - Wiem, że prowadzi pani ze mną grę, więc trudno będzie pani zwyciężyć. Mogę jednak zaproponować interesującą alternatywę.

Interesującą alternatywę? Zaniepokojona Emma lekko się wzdrygnęła. Rozmowa zmierzała w nieodpowiednim kierunku.

- Podejrzewam, że ceną za przekazanie mi wieści z placu budowy mostu będzie moja gwarancja, że pójdę na bal i zademonstruję, jak tańczyć polkę. Zgadza się? - spytała, żeby nie drażnił się z nią dłużej.

- Panno Harrison, coraz lepiej się rozumiemy. Polka za informacje. To uczciwa transakcja.

- Nie pozostawia mi pan wyboru... - przyznała Emma ze ściśniętym gardłem.

- To nie jest wyrok śmierci. Przecież dawniej uwielbiała pani pisać po parkiecie. - Zawiesił głos. - Ale nie powiedziała pani, że pójdzie na bal. Już na początku kariery przekonałem się, że wszystkie warunki umowy należy jasno sprecyzować i potwierdzić. To ułatwia życie obu stronom.

- Zgadzam się. Pójdę na bal, a jeśli orkiestra zagra polkę, zatańczę. - Emma westchnęła. - Czy jest pan usatysfakcjonowany?

- Chwilowo.

Emma poprawiła włosy. Czy naprawdę się zgodziła? Później zawsze mogła znaleźć pretekst, żeby nie iść na zabawę, a teraz koniecznie chciała wiedzieć, jak wygląda sytuacja na budowie.

- Czy powie mi pan wreszcie, co z mostem? Jack spojrzał na nią z błyskiem w oku.

- Niewiele jest do opowiadania. Mudge dwoi się i troi, żeby praca przebiegała bez opóźnień, więc nie mam powodów do narzekań.

- To mi nic nie mówi. Nie usłyszałam od pana ani jednego konkretnego słowa.

- Emma nawet nie próbowała ukrywać irytacji. - Złożyłam panu obietnicę, więc powinien pan wywiązać się ze zobowiązania.

- Panno Harrison, jestem wstrząśnięty pani sugestią. - Jack lekko się uklonił. - Lepiej będzie, jeśli zaczekamy z moją relacją do czasu, gdy odtańczy pani polkę.

Gdy powóz dojeżdżał do placu budowy, Emma uznała, że jest kobietą bezwolną i nieinteligentną.

Popełniła błąd, największy z możliwych. Dała się podejść i zgodziła na udział w balu. Powinna była pozostać przy pierwotnym planie i odrzucić sugestie ojca oraz Jacka. Teraz musiała stawić czoło Lottie Charlton i jej przyjaciółkom, wysłuchiwać ich złośliwych chichotów i pogodzić się z plotkami.

Mogła wpadać na budowę, kiedy miała ochotę. Jack Stanton nie miał szansy jej powstrzymać. Nie ośmieliłby się.

Kilku robotników przerwało pracę. Wpatrywali się w Emmę tak, jakby nigdy wcześniej jej nie widzieli. Już po chwili wszyscy umilkli i wbili w nią uważne spojrzenia. Emma zawahała się, poprawiła płaszcz i czepek, a następnie sprężystym krokiem podążyła do biura.

- Panno Emmo - powitał ją Mudge, wyraźnie osłupiały.

- Przyjechałam, żeby... - zaczęła.

- Sam się zajmę panną Harrison - przerwał jej Jack spokojnie, a Mudge się uklonił i bez słowa wyszedł. Emma zamrugła powiekami. Mudge jeszcze nigdy nie oddalał się tak pośpiesznie.

Jack przeszedł do małego przedpokoju. Był bez surduta, w samej koszuli, miał rozpięty kołnierzyk i ręcznik na szyi.

Wyglądał tak, jakby przed chwilą harował razem z robotnikami. Nie spodziewała się takiego widoku.

Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić gwałtownie bijące serce.

- Plac budowy nie jest ogólnie dostępnym miejscem, panno Harrison.

- Jestem córką Edwarda Harrisona. - Emma uniosła brodę i zamarła w oczekiwaniu na reakcję Jacka.

- Ta zasada obowiązuje wszystkich, bez wyjątku. Prace znajdują się na wczesnym etapie i nie chcę, żeby przygodni widzowie patrzyli moim ludziom na ręce. To niebezpieczne. Doskonale pani pamięta, co się przytrafiło młodemu Davy'emu. Jeden nieostrożny krok i wypadek gotowy.

- Odwiedziłam go i między innymi dlatego tutaj przychodzę - odparła Emma.

Przed oczami stanął jej straszny widok bardzo biednego domu. Davy Newcomb został wypisany ze szpitala. Na szczęście nie złamał sobie nogi, tylko mocno ją zwichnął, ale nie pracował. W takiej sytuacji jego bliscy nie mieli szansy na przeżycie. Emma chciała jakoś pomóc pani Newcomb, która jednak nie przyjęła wsparcia. Nigdy nie korzystała z cudzej wspaniałomyślności i nie potrafiła się przełamać. Po rozstaniu z nią Emma czuła wewnętrzny dyskomfort.

- Jak się miewa nasz rekonwalescent?

- Powoli odzyskuje sprawność. Mogło być znacznie gorzej. Davy wie, jaki błąd popełnił.

- To bardzo dobrze. - Jack skinął głową. - Chyba do końca życia będzie pamiętał, żeby nie chodzić na niebezpieczne skróty.

- Davy to niegłupi chłopak. Chciał kontynuować naukę w szkole średniej, ale niestety, jego ojciec zmarł na początku roku. Teraz matka Davy'ego żyje tylko dzięki jego zarobkom. Zdaje się, że całkiem zrezygnował z dalszego kształcenia.

- Jest w trudnej sytuacji, ale ma szansę sobie poradzić, jeśli zachowa odpowiednią dyscyplinę. Instytut Mechaniki Inżynierskiej oferuje wieczorne zajęcia i inne możliwości rozwoju.

- Liczę na to, że Davy nie da za wygraną. Najbardziej jednak martwię się o jego rodzinę, jest im naprawdę ciężko. Powiedziałam pani Newcomb, że Davy nie straci pracy i będzie mógł wrócić, kiedy odzyska siły.

Jack się wyprostował.

- Właściwie z jaką sprawą pani przychodzi? - spytał. - I dlaczego nie mogła poczekać do mojego powrotu do domu?

- Nie przyszedłam rozmawiać z panem. - Emma zacisnęła zęby, żeby nie stracić resztek cierpliwości. Jack powinien bardziej zatroszczyć się o Davy'ego. Odetchnęła głęboko. Cóż, na szczęście Davy nie był pracownikiem Jacka.

Musiała się skupić. Przecież pragnęła się dowiedzieć, czy to, co powiedział jej ojcu, było prawdą, czy tylko uprzejmym kłamstwem. Mudge powinien rozwiać jej wątpliwości.

- Więc z kim?

- Z Mudge'em.

- Z nim również nie pójdzie pani łatwo - zapowiedział. - Mudge doskonale wie, przed kim odpowiada. Pani ojciec jest zadowolony z dotychczasowych postępów.

Emma odwróciła głowę, żeby nie patrzeć Jackowi w oczy. Nagle jej wzrok padł na stertę narzędzi. Leżały tam poziomice, które znikły w ubiegłym tygodniu, zauważyła też rozmaite łopaty. Nie musiała pytać, dzięki komu się odnalazły. Robotnicy niewątpliwie bali się nowego szefa.

- Czy zawsze zachowuje się pan jak tyran, panie Stanton?

- Kiedy zachodzi taka konieczność... - Na jego ustach błąkał się uśmiezek.

- Doskonale. - Emma wyjęła z torebki plik papierów. - Przyszłam porozmawiać z Mudge'em w sprawie ostatecznej listy zaproszonych do klubu.

- Co takiego? - Jack zrobił wielkie oczy. - Co Mudge ma wspólnego z pani imprezą?

- Jako majster przez cały rok zbiera pieniądze i dysponuje aktualną listą płacących.

Emma od początku wiedziała, że Jack będzie jej rzucał kłody pod nogi, ale ogromnie pragnęła sprawdzić, jak wygląda sytuacja na budowie. Poza tym chciała ocenić, ile ma jeszcze czasu na przekonanie Jacka i ojca do przesunięcia filarów. Jedynym sposobem na pozyskanie wiarygodnych informacji była rozmowa z Mudge'em, bo jej ojciec nie chciał nic zdradzić. Oświadczył, żeby zwróciła się z tym do Jacka, i na tym zakończył dyskusję.

- Trzeba było porozumieć się ze mną rano. - Jack wpatrywał się w Emmę. Miała na sobie niebieską, popelinową suknię, która podkreślała błękit jej oczu. Do tego włożyła pelerynę i kapelusz z piórami. Jack spodziewał się, że jego niedoszła narzeczona nie podda się łatwo, i jego przewidywania się sprawdziły.

- Nie widziałam się z panem dzisiaj rano. Dopiero podczas przeglądania dokumentów zorientowałam się, że brakuje ostatecznej listy. - Emma uśmiechnęła się i pokazała Jackowi kartkę papieru. - Podczas zabawy losujemy gęsi. Brakuje nam ostatnich płatności od sześciu członków klubu, między innymi od Davy'ego Newcomba. Teraz wiem, że już zapłacił, jego mama zapewniła mnie o tym.

- Czy potrzebuje pani tej listy na dzisiaj? - wycodził przez zaciśnięte zęby. Czuł, że Emma chce koniecznie postawić na swoim. Z pewnością zamierzała się wtrącać i stwarzać problemy. Przez większość wczorajszego dnia trzeba było naprawiać szkody, które zdaniem Mudge'a powstały w wyniku wydawanych przez nią poleceń. Emma wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, ale Jack nie zamierzał dać się zwieść. Ukrywała prawdziwy powód wizyty, a on nie mógł

tolerować następnych błędnych decyzji. I tak spędził już mnóstwo czasu na korygowaniu niedopatrzeń i mylnych postanowień. Gdyby nie pojawił się na czas, budowa przebiegałaby ze znacznym opóźnieniem, a niewykluczone, że most by się zawalił. Podszedł do Emmy i wziął od niej kartkę z listą nazwisk.

- Mamy drugi grudnia, a ucztą odbędzie się dwudziestego czwartego.

Zamawianie gęsi zajmie trochę czasu, zwłaszcza że chciałabym kupić tłuste sztuki.

- A co pani zamierza robić, kiedy Mudge będzie sprawdzał płatności? - Jack położył papier na blacie biurka. Słowa Emmy brzmiały logicznie, ale i tak jej nie ufał.

- Postanowiłam rzucić okiem na fundamenty. - Lekko wzruszyła ramionami. - Nie ma w tym nic złego.

- Chyba nie myśli pani, że tak szybko zapomniałem o naszej umowie.

- Zgodziliśmy się, że będę przygotowywała gęsią ucztę. Problem z listą jest nowy, nieprzewidziany, i nie ma nic wspólnego z naszym porozumieniem.

Jack zacisnął usta. Ta kobieta była nie do wytrzymania. Nic dziwnego, że nie znalazła sobie męża. Kto by chciał żyć z taką żoną?

- Mudge jest zajęty. Właśnie przystąpiliśmy do oceniania stanu murów zamkowych.

- Nie szkodzi. - Zaśmiała się nieszczerze. - Chętnie zaczekam do czasu, gdy Mudge znajdzie właściwą listę.

- Niestety, nie mogę wyrazić na to zgody. Pani w ogóle nie powinna przebywać na budowie. - Jack chwycił ją za łokieć i usiłował skierować ku drzwiom. Emma zaparła się jednak piętami i niezrażona tkwiła w miejscu. Wyglądało na to, że musiałyby ją wynieść, aby się jej pozbyć.

- Czyżby moja obecność była panu nie na rękę, panie Stanton?

- Staram się pracować najlepiej jak potrafię, a to oznacza, że muszę chronić plac budowy przed intruzami. Tak się składa, że stawianie mostu to coś więcej niż

wetknięcie kilku pali w ziemię i przybicie do nich paru desek. Ta konstrukcja ma być trwała.

- Znam plany. - Emma zacisnęła zęby, niezadowolona z przebiegu spotkania.

- Zatem wie pani, że wszyscy tutaj musimy ciężko pracować, a sporządzenie dobrego projektu wiąże się z przeprowadzeniem wielu kalkulacji.

Emma wyrwała łokieć z jego uścisku. Ten człowiek budził jej głęboką irytację. Zachowywał się dokładnie tak samo, jak wszyscy inni znani jej panowie. Co ona w nim kiedyś widziała?

- Sugeruje pan, że kobiety nie są zdolne do prowadzenia złożonych matematycznych wyliczeń?

Jack odgarnął włosy z czoła.

- Jestem pewien, że niektóre panie znają się na matematyce.

- Pańskim zdaniem nie należę do ich grona, czy tak? - Emma nie posiadała się z oburzenia. - Dla pana jestem tylko czymś w rodzaju bibelotu!

Odwrócił wzrok.

- Budowanie mostów nie jest odpowiednim zajęciem dla znudzonych dam - mruknął po chwili milczenia. Mówił spokojnym, przekonującym głosem, który doprowadzał ją do szału. - Może pani narobić wszystkim kłopotów i narazić ludzi na niebezpieczeństwo. Proszę się nie wtrącać do spraw, o których nie ma pani pojęcia. Z pewnością istnieje wiele innych, ciekawych zajęć dla takiej aktywnej kobiety jak pani.

- Uważa pan, że nie mam pojęcia o budowaniu mostów?

- Panno Harrison, zawarłiśmy porozumienie. Musi pani przestrzegać jego zasad i pozwolić mi normalnie pracować.

Emma wzniosła oczy ku niebu.

- Przyszłam tutaj z uzasadnionego powodu.

- Tak, interesuje panią, ile trzeba kupić gęsi. Niech pani zamówi kilka więcej niż potrzeba, a ja za nie zapłacę. Co pani na to? Problem rozwiązany. - Jack

uśmiechnął się szelmowsko. - A teraz wracam do codziennych obowiązków, jeśli pani pozwoli...

Emma zeszywniała.

- Nie pozostawia mi pan wyboru.

- W rzeczy samej.

Odprowadził ją do powozu i dopilnował, żeby wygodnie usiadła.

- Proszę mi wybaczyć, ale most czeka, aż ktoś go zbuduje. Na pewno ma pani zobowiązania towarzyskie i przyjaciółki do odwiedzenia.

- Owszem.

Emma przycisnęła głowę do oparcia kanapy i zamknęła oczy. Nie potrafiła przestać myśleć o dłoniach Jacka, kiedy dotykał jej ręki. Nie chciała go lubić, pragnęła go nienawidzić, ale czuła, że coraz bardziej ją pociąga.

Rozdział piąty

Jack znieruchomiał na progu jadalni. Emma leżała z podkulonymi nogami na kanapie, pogrążona w lekturze, jednocześnie głaszcząc czarnego kota. Poczul ukłucie w klatce piersiowej i zapragnął jeszcze przez chwilę żyć iluzją. Już zapomniął, jak bardzo chciał założyć własną rodzinę. Emma bezlitośnie rozwiała jego marzenia i powinien zawsze o tym pamiętać.

- Panno Harrison - odezwał się z życzliwym uśmiechem. Nie wątpił, że książka w jej dłoni to romans. Na podłodze zauważył parę domowych pantofli.

Podniosła wzrok i wsunęła książkę pod poduszkę, a następnie machinalnie poprawiła włosy.

- Nie słyszałam, jak pan wchodzi.

- Przykro mi, że zakłóciłem pani spokój. Proszę nie przerywać lektury.

Jack wsunął dłonie do kieszeni surduta. Nie miał powodu rozmyślać o tej kobiecie. Nawet nie była ładna, w każdym razie nie klasyczną urodą. Miała zbyt

długi nos, a policzki zbyt blade. W jej oczach dostrzegał powagę, usta wydawały się nieustannie zaciśnięte. Mimo to nie potrafił oderwać od niej wzroku. Przez cały dzień wracał do niej myślami i zastanawiał się, co też znowu strzeli jej do głowy.

- Czy życzył pan sobie porozmawiać ze mną? - Przekrzywiła głowę. -

Ponownie chce pan skłonić mnie do odtańczenia polki? A może przyszedł panu do głowy inny, równie niedorzeczny pomysł?

Drgnął, uświadomiwszy sobie, że nie spuszcza wzroku z jej warg. Pośpiesznie podszedł do kominka i wzruszył węgle pogrzebaczem. Ogień wystrzelił w górę pomarańczowymi płomieniami.

Kiedyś poprzysiągł sobie, że nigdy nie będzie miał nic wspólnego z tą kobietą. Potraktowała go źle i nie potrafił jej tego wybaczyć. Ale to się zdarzyło dawno temu, przed laty...

- Co do tej listy, którą wręczyła mi pani z rana... Mniemam, że sporządziła ją pani samodzielnie? - spytał, gdy w końcu udało mu się skupić na teraźniejszości.

- Owszem - przyznała. - Mudge z pewnością znajdzie właściwy spis nazwisk, a pańska firma nie będzie musiała kupować dodatkowego ptactwa... o ile to pana interesuje.

- Czy złożyła już pani zamówienie?

- Musiałam. - W jej oczach zamigotały ogniki. - Zażądałam największych gęsi w stadzie.

- Tego się obawiałem.

- Czyżby żałował pan, że zawarliśmy umowę?

- Zawsze dotrzymuję słowa, panno Harrison. Co by pani powiedziała, gdyby zamiast gęsi zamówić indyki? Są większe i mają więcej mięsa.

- To prawda, ale już za późno na zmianę. Zamówienie zostało złożone i nie chciałabym go korygować.

- Wszystko jedno, nie przyszedłem rozmawiać o gęsiach.

- Skoro nie interesują pana sprawy naszego klubu, to dlaczego nachodzi mnie pan w moim buduarze?

Jack czekał. Dopiero teraz zorientował się, że Emma wcale nie czytała romansu. Zauważył notatnik i pióro i domyślił się, że prowadziła obliczenia. Najwyraźniej trapiło ją coś, co miało związek z mostem.

- Ma pani dość charakterystyczną wymowę - zauważył bez związku.

- To dlatego, że rodzice znaleźli mi ekscentryczną guwernantkę. Uczyła mnie tego i owego, ale w gruncie rzeczy nie dowiedziałam się od niej żadnych konkretów.

- Emma zaśmiała się na wspomnienie nauczycielki. - Tak naprawdę dorosłam dopiero wtedy, gdy zachorowała moja mama.

- To musi być przykre doświadczenie dla młodej dziewczyny. Przecież musiała pani być gotowa służyć każdą pomocą niepełnosprawnej osobie, przywykłej do aktywnego życia towarzyskiego.

- Jakoś sobie poradziłam. - Emma wstrzymała oddech. Nie chciała opowiadać, jaka ogarnęła ją ulga, gdy nie musiała już prowadzić płytkich, banalnych pogaduszek i odgrywać roli żywego portretu do podziwiania.

- Wiem, że sporządziła pani parę szkiców mostu - oznajmił Jack i przygotował się na zaprzeczenia Emmy.

- Ojciec chciał się przekonać, czy potrafię - przyznała ostrożnie. - To moje hobby. Zawsze się odprężam podczas rysowania.

Nie mogła zdradzić prawdy. Jeśli Jack uświadomi sobie, że zasadniczy projekt mostu został narysowany przez nią, wówczas zapewne zechce zmienić cały jego wygląd. Musiała umniejszyć swoją rolę w powstaniu koncepcji budowli. Konstrukcja została opracowana prawidłowo. Tylko miejsce budowy było niewłaściwe.

- Prezentują się bardzo atrakcyjnie. Zwróciłem uwagę, że w tle zostawiła pani zamek.

- Moim zdaniem należy pielęgnować lokalną historię. - Popatrzyła mu w czarne oczy, w których nie dostrzegła ciepła ani zyczliwości. Zmusiła się do

zignorowania motylków w brzuchu. - Zamek stanowi centralny punkt miasta, właśnie od niego wzięło swą nazwę.

- Zamek należy już do przeszłości, a mnie obchodzi przyszłość. - Jack klasnął w dłonie. - Jeżeli budowa mostu okaże się zbyt kosztowna, Newcastle straci rangę jednego z najważniejszych miast w Imperium, a być może w świecie. Jak wówczas poradzą sobie jego mieszkańcy? Robotnicy i ich rodziny?

- Ale przecież... - Emma usiłowała znaleźć nieodparte argumenty. Jack musiał pojąć, jak ważna jest tradycja i historia.

- Niech pani porzuci złudzenia, panno Harrison. - Jack wetknął kciuki w kieszenie kamizelki. - Ziemia w dalszej części brzegu nie nadaje się pod budowę, dowiodły tego precyzyjne obliczenia pani ojca. Nic się z tym nie zrobi. Żeby postawić tam most, należałoby wylać znacznie głębsze fundamenty.

- Nic się z tym nie zrobi? - Uśmiechnęła się kącikami ust. - Wydawało mi się, że motto nowoczesnego angielskiego inżyniera brzmi: „To da się zrobić”.

- Nie warto walczyć z prawami przyrody.

- Praw natury należy przestrzegać, to oczywiste. Nawet taka kobieta jak ja ma tego świadomość. - Emma usiłowała mówić spokojnie. - Chodzi o to, że...

- O co?

Popatrzyła na swoje dłonie. Jak mogła wyznać, że niektóre obliczenia ojca z pewnością są błędne? Martwiła się tym już wcześniej, ale dzisiaj ponownie przeprowadziła kalkulacje i miała pewność. Potrzebowała tylko odrobiny czasu na powtórzenie rachunków. Jak to możliwe, że dotąd nie zakwestionowała obliczeń? Dlaczego ojciec popełnił tyle omyłek?

- Przeprowadzono dodatkowe eksperymenty, nowe badanie... Wszystko to razem pozwala wyciągać wnioski odmienne od pierwotnych.

- Ma pani na myśli badanie, które sama pani zleciła, kiedy pani ojciec leżał złożony chorobą?

- Tak. - Emma wytrzymała jego oskarżycielskie spojrzenie. Nie musiała wspominać o odkryciu błędów w wyliczeniach. - Uznałam, że to rozsądne.

Czekała na jego reakcję. Była to jej jedyna szansa, żeby Jack poruszył sprawę mostu, a wtedy nie będzie musiała już iść na tańce. Uśmiechnęła się lekko.

- Panno Harrison, ta rozmowa jest niestosowna - rzekł z westchnieniem Jack.

- Niestosowna? Dlaczego?

- Niewiele brakowało, a skłoniłaby mnie pani do dyskusji o moście.

- Czy to coś złego? - Zatrzepotała rzesami. - Przecież oboje jesteśmy zainteresowani tą sprawą.

- Zapomina pani o naszej umowie. Najpierw musimy zatańczyć polkę.

Wystarczy jedno pani słowo, a ruszymy w tany choćby w tym pokoju. - Przyjrzał się jej badawczo. - Panno Harrison, czy pani zdaniem chcę z pani zakpić?

Emma z wysiłkiem zachowała spokój.

- A tak nie jest?

- Jestem śmiertelnie poważny. Umowa to dla mnie rzecz święta.

- Zatem nie wolno nam teraz rozmawiać? A może powinniśmy gawędzić tylko o pogodzie? - Uniosła rękę. - Nie ma pan pojęcia, jak bardzo mnie nudzą pogaduszki na ten temat.

- O czym chciałaby pani podyskutować?

- Dużo pan podróżuje. Pragnęłabym dowiedzieć się czegoś na temat pańskich wypraw. - Pokiwała głową, zdecydowana omijać temat mostu. - Niech mi pan coś powie o Brazylii.

Zaśmiał się nisko, chrapliwie.

- Opowiem pani o miejscach, w których bywałem, ale nie będę mówił o mostach ani o mojej obecnej pracy. Proszę mi wyznać, czego pani się boi w związku z nadchodzącym balem? Co pani pragnie ukryć?

- Niczego się nie boję. - Emma zacisnęła pięści. Kłamała. Obawiała się, że Jack Stanton przejrzy ją na wylot. Bała się, że opowieści o jego zachowaniu w

miejscu pracy są prawdziwe. Jak mu się udało w tak krótkim czasie zgromadzić tyle pieniędzy? Czula się zobowiązana do lojalności wobec zatrudnionych przez ojca robotników. Nie mogła tracić rozsądku tylko dlatego, że Jack jest w pobliżu.

- Tato, muszę z tobą pomówić. - Emma stanęła w progu gabinetu ojca.

Wcześniej wielokrotnie przerabiała w myślach tę rozmowę. Nie zdecydowała się jej przeprowadzić, gdyż doktor Milburn kilkakrotnie podkreślał, że po ostatnim ataku ojciec powinien mieć zagwarantowany spokój. Wstrząs wywołany informacją o błędach mógłby go zabić, zważywszy, że pan Harrison zawsze uważał się za człowieka drobiazgowego i precyzyjnego.

Spod czerwonej chustki wydobyło się donośne chrapnięcie.

- Tato, obudź się. To ważne. Ojciec usiadł i zamrugał powiekami.

- Co? Gdzie? Ach, to ty, Emmo. Doszło do jakiegoś kryzysu domowego, o którym chcesz mi opowiedzieć?

Odetchnęła głęboko. Przede wszystkim musiała zachować spokój. Była gotowa wziąć na siebie winę, ponieść konsekwencje, ale ojciec musiał zrozumieć wagę jej odkrycia.

- Tato, chodzi o obliczenia związane z projektem mostu. Nie potrafiłam zrozumieć, skąd się wzięła tak ogromna różnica między wynikami dwóch pomiarów. Chyba w końcu odkryłam, w czym sęk.

- Nic nie mów, córeczko. - Pan Harrison podniósł rękę. - Stanton opowiedział mi o waszej umowie. Nie pomogę ci, nie będę cię wspierał. Wszystkie pierwotne wyliczenia są prawidłowe. Jeżeli Stanton jest choć w połowie tak dobrym inżynierem, za jakiego go uważam, to skrupulatnie sprawdzi wszelkie kalkulacje. Zapewniam cię, że potwierdzi moje słowa. Nigdy się nie mylę.

- Tato, przyszłam spytać...

- Mudge znalazł listę, jeśli to cię interesuje. Rozmawiałem z nim wcześniej, bardzo przeproszał. Jego żona wepchnęła zapiski do nieużywanego imbryka i kompletnie o nich zapomniała. - Ojciec pomachał kartką. - Tyle hałasu o dwie gęsi.

- Chodzi o coś więcej, świetnie o tym wiesz. Trzeba przestrzegać zasad. Nie chcę, żeby impreza zakończyła się awanturą, jak w ubiegłym roku.

Starszy pan poluzował kołnierzyk.

- Wtedy były powody do awantury - mruknął.

- Obiecałam sobie, że w tym roku wszystko pójdzie jak po maśle. Jack Stanton nie pozwolił mi rozmawiać z Mudge'em i wyrzucił mnie z budowy. - Emma sapnęła oburzona i zawiesiła głos, czekając, aż ojciec podzieli jej gniew.

- Prawda jest taka, że nie potrafisz pogodzić się z porażką. - Ojciec splótł palce za głową. - Wiem, że Jack Stanton okazał się lepszy od ciebie. Widzisz, moja mała, dałem ci za dużo wolności po śmierci mamy. Pora, żeby ktoś wziął cię w rzyzy, bo jeszcze trochę, a staniesz się taka jak cioteczna babka Agatha. Trzymała w domu koty i malowała marne akwarele z upiornymi krajobrazami.

- Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że mogłabym się do niej upodobnić. - Emma popatrzyła na ojca z przerażeniem i przypomniała sobie zdziwaczalą staruszkę, która zalatywała stęchlizną i mówiła tubalnym głosem. Nerwowo zerknęła do lustra, lecz na szczęście nadal przypominała siebie, nie zaś zezowatą krewną. - Nie wolno ci tak mówić.

- Ha, odkryłem twój słaby punkt! - zatriumfował starszy pan. - Przeraza cię myśl o tym, że pójdziesz w ślady babki Agathy. Muszę to sobie zapamiętać.

- Tato, mówimy o poważnej sprawie. - Emma oderwała wzrok od zwierciadła, gotowa podjąć ostatni wysiłek. - Most należy przerzucić w innym miejscu. To absolutnie konieczne. Pozwól, że wyjaśnię ci dlaczego.

- Emmo, już to przerabialiśmy. Wiem, ile czasu i energii poświęciłaś temu mostowi, ale teraz mamy tutaj Jacka Stantona. Jeżeli ktoś popełnił jakiś błąd, w co szczerze wątpię, to on go odkryje. Uczyłem go skrupulatnego przestrzegania wszystkich procedur budowlanych. Ufam mu jak samemu sobie. Poza tym, jeśli koniecznie chcesz porozmawiać z nim o moście, musisz się udać na bal.

Emma zacisnęła pięści. Nie miała wyboru. Musiała iść na bal, stawić czoło Lottie Charlton i jej popieczniczkom. W myślach pogłębiła dekolt swojej sukni o ponad trzy centymetry. Żywa skamielina, też coś.

Jakoś wytrzyma tych kilka godzin nudy, skoro dzięki temu osiągnie swój cel. Pójdzie na zabawę i odniesie sukces. Wtedy Jack będzie musiał wysłuchać, dlaczego należy przesunąć most, a ona nie ujawni stanu zdrowia ojca.

Motyłki w żołądku Emmy wyczyniały dzikie swawole. Co innego planować i obmyślać, a co innego wprowadzić zamierzenia w życie. Mimowolnie zastanawiała się, czy dekolt nie jest odrobinę zbyt śmiały. Z nową fryzurą było jej do twarzy, jednak czy nie wydawała się przesadnie frywolna?

Miała ochotę zawrócić powóz do domu.

- Czy coś panią niepokoi, panno Harrison? Wydaje się pani poruszona - zauważył Jack.

- Nie, wszystko w porządku. - Emma energicznie pokręciła głową. - Zastanawiałam się, kiedy powóz wreszcie dotrze do sali balowej.

- Stoimy w kolejce, zaraz powinniśmy być na miejscu. - Pan Harrison wystawił głowę przez okno. - Widzę parę nowych gniadoszy Charltonów.

Emma westchnęła i zerknęła na Jacka, zajętego wyglądaniem przez drugie okno.

Gdy powóz w końcu zatrzymał się przed wejściem, z wnętrza ratusza dobiegały dźwięki walca. Emma odsunęła się od Jacka, który z konieczności siedział tuż obok niej w ciasnej kabinie powozu.

- Poradzi pani sobie podczas tańca, zapewniam panią. - Jack musnął dłonią jej rękę, kiedy wysiadała. Jego rękawiczki z kozłej skóry nie były olśniewająco białe, lecz już na pierwszy rzut oka wyglądały na kosztowne. Tego wieczoru Jack miał na sobie wykwintne ubranie, a złota szpila w jego fularze zdawała się dowodzić, że jej właściciel to człowiek sukcesu, zamożny i obdarzony nienagannym gustem.

- Mam nadzieję. Podobnie jak pan, staram się dotrzymywać obietnic, choćby nawet niedorzecznych. Sądził pan, że spróbuję się wymigać?

- Przyznaję, ta myśl kilka razy przeszła mi przez głowę.

Najwyraźniej jednak jest pani zdecydowana dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja przy wznoszeniu mostu.

- Firma należy do mojego ojca, więc mam powody interesować się budową. - Emma poprawiła pelerynę.

- Powinna pani pozostawić to specjalistom.

- Ma pan na myśli siebie - dopowiedziała natychmiast.

- I pani ojca. - Ruchem głowy wskazał starszego pana, pochłoniętego rozmową z miejscowymi notablami. - Jest powszechnie szanowaną osobistością.

- Uważa pan, że nie powinnam się interesować postępem prac?

- To, co uważam, nie ma znaczenia. Obiecałem dotrzymać umowy. Gdybym naprawdę pragnął utrzymać sprawy zawodowe w tajemnicy, z pewnością nie zobowiązałbym się do ich ujawnienia.

- Zatem niepotrzebnie zmuszał mnie pan do wyjścia na bal.

- Chciałem, żeby przełamała pani strach. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Pani ojcu dopisuje humor. Zachowuje się jak młodzieniaszek.

Musiała przyznać mu rację. Jej ojciec wyskoczył z powozu i energicznym krokiem ruszył do sali balowej. Martwiło ją tylko, że odmówił wypicia eliksiru, od którego podobno miał bolesne skurcze w brzuchu. Nie wiedziała, kiedy zaczną mu doskwierać inne dolegliwości. Musiała stawić czoło rzeczywistości, doktor Milburn nie pozostawił jej żadnych złudzeń. Powinna kierować się rozsądkiem i zadbać o przetrwanie firmy Harrison i Lowe.

- Jak już wielokrotnie podkreślałam, chorował tylko na przeziębienie z gorączką. Mama stale się uskarżała, że ojciec o siebie nie dba.

- Ten wieczór dobrze mu zrobi. Niech pani się odpręży. Pan Harrison jest już w budynku, nie grozi mu nocny chłód.

Emma zacisnęła zęby.

- Nie chcę, żeby przeziębienie się odnowiło. Zawsze się boję, kiedy ojciec musi leżeć w łóżku.

- Zatem powinna pani być zadowolona, że poszedł po rozum do głowy i pozwolił mi nadzorować budowę aż do świąt, a może dłużej.

- Jak rozumiem, ma pan mnóstwo pracy przy innych projektach... - rzekła Emma z rezygnacją. Miała nadzieję, że uda się jej przekonać ojca bez angażowania Jacka. Nie była pewna, czy zdoła wyjawić, że osobą odpowiedzialną za błędy jest jej ojciec. Cały czas pragnęła, aby Jack zmęczył się tą grą i wyjechał, widząc coraz lepszą kondycję niedoszłego teścia.

- Żaden z nich nie jest tak pilny, jak ten. Zastanawia mnie dno rzeki. Wyniki drugich pomiarów... - Urwał i uśmiechnął się nieoczekiwanie. - Och, nie powiem już ani słowa, dopóki nie zobaczę, jak tańczy pani polkę.

- Lubi pan przekomarzać się ze mną. Przecież jesteśmy już na balu.

- Umowa jest jasna.

- Dopilnuję, żeby dotrzymał pan obietnicy - zadeklarowała Emma i oddała służącej pelerynę i mufkę.

Jack zmrużył oczy na widok jej sukni balowej w pełnej glorii. Emma doszła do wniosku, że różowy jedwab i belgijskie koronki podkreślą szlachetną błądź jej cery, a gęste loki złagodzą wyrazistość rysów. W ostatniej chwili powstrzymała się przed podciągnięciem zdecydowanie zbyt śmiałego dekoltu.

Zmrużyła oczy i szybko przejrzała listę tańców.

- Polka będzie na samym początku, od razu po kolacji.

- Zastanawiałem się, czy pani o tym wspomni. - Jack wyjął jej z rąk kartkę ozdobnego papieru. - Dama zazwyczaj czeka, aż ktoś ją poprosi.

- Zawarliśmy umowę. A może chce pan, żebym zatańczyła z kimś innym?

- Jak dokładnie brzmiała umowa? - zastanowił się. - Niech mi pani przypomni ustalenia. Czy sprecyzowaliśmy, z kim ma pani tańczyć?

- Nie pamiętam... - zawahała się. Zrobiło się jej przykro - Jack niewątpliwie nie miał ochoty z nią tańczyć. Wiedział, że umówili się na polkę, więc dlaczego przeciągał tę niepotrzebną rozmowę? Może chciał poczekać do tańców i z satysfakcją patrzeć, jak ona, Emma, siedzi pod ścianą sama jak palec. Wyprostowała się. Trudno, zdarzały się jej gorsze upokorzenia.

- Próbowałam rozmawiać z ojcem, ale odmawia udzielenia mi informacji o budowie. Chyba jest pod pana silnym wpływem.

- Moim zdaniem wyczuł sposobność. - Jack objął ją w talii i pokierował ku schodom na górę. - Czy na pewno poradzi pani sobie na parkiecie? Polka to niełatwy taniec, nie chciałbym pani upokorzenia. Może lepiej zatańczmy walca?

Walc. Emma odsunęła się od Jacka i jego ciepłej dłoni. Nagle przypomniała sobie, co czuła przed laty, gdy razem tańczyli. Jack poruszał się lekko i płynnie, uwielbiała jego dotyk. Jak poczułaby się teraz, gdyby poprosił ją do walca? Zaszło jej w gardle. Była pewna, że takie myśli opuściły ją raz na zawsze.

Zauważyła, że Jack wpatruje się w nią ze źle skrywanym zainteresowaniem. Pewnie już zapomniał o ich wspólnych tańcach. Przyglądała suknię, uniosła brodę i popatrzyła przed siebie.

- Uczyłam się polki, panie Stanton - zadeklarowała stanowczo. - Jestem zdecydowana z panem zatańczyć.

Nawet nie chciało jej się liczyć, ile razy tego popołudnia ćwiczyła kroki. Zaszła się w sypialni, żeby nikt jej nie widział, i powtarzała je raz za razem. Nie chciała zrobić z siebie pośmiewiska. Teraz wyglądało na to, że Jack w sprytny sposób skłonił ją do uczestniczenia w balu. Nie powinna była przejmować się polką.

- Nie wątpił w to ani przez sekundę - zapewnił ją z uśmiechem.

- Ach, panna Harrison. Co za nieoczekiwana radość! - ucieszył się doktor Milburn. - Czy pani ojciec również zjawił się na balu? Gdy ostatnio z nim rozmawiałem, wyglądał niezdrowo. Obawiam się, że wkrótce będziemy zmuszeni zwiększyć dawkę lekarstwa, które przyjmuje.

Emma wzdrygnęła się i odwróciła głowę od Jacka, który nagle zmrużył oczy. Powinna była przewidzieć, że doktor Milburn wspomni o stanie jej ojca. Mogła tylko mieć nadzieję, iż nie będzie ciągnął tematu.

- Tata znikł gdzieś w tłumie - odparła i machnęła ręką w kierunku gromady ludzi. - Zapewne poszedł do stolików karcianych. Doskonale pan wie, że nałogowo grywa w wista.

- Sporo pani ryzykuje, panno Harrison, naprawdę. - Doktor Milburn pokręcił głową. - Ale chyba był ciepło ubrany w drodze na zabawę, prawda?

Skierował wzrok na jej dekolt. Momentalnie pożałowała, że nie wzięła koronkowego szala, lecz nie mogła się przyznać do błędu.

- Tata czuje się już nieporównanie lepiej. - Uniosła brodę, usiłując zignorować pieczenie pod powiekami.

- To prawda, pan Harrison odzyskał już siły - potwierdził Jack. Poprawił mankiety i dyskretnie wsunął się między Emmę a lekarza, żeby ich rozdzielić.

Doktor Milburn obejrzał go od stóp do głów i zmarszczył czoło.

- A pan to kto? - spytał niezbyt życzliwie.

- Jack Stanton. Zdaje się, że przed laty mieliśmy okazję się poznać, jeszcze w szkole. Pan Charles Milburn, nieprawdaż?

- Ach, tak, teraz poznaję. Pan się wychował w ochronce czy jakoś tak, prawda? Słyszałem, że znowu znalazł pan pracę u Harrisona i Lowe'a - wycedził doktor Milburn lodowatym tonem. - To dlatego panna Harrison przyjechała z panem.

- Pan Stanton jest jednym z najlepszych inżynierów naszych czasów - oświadczyła Emma spokojnie.

- Skoro pani tak mówi, panno Emmo... - Doktor Milburn chrząknął. - Powtarzam tylko pogłoski, które obły mi się o uszy. Niemniej mógłbym przysiąc, że pan Stanton powrócił na dawne stanowisko.

Emma przygryzła wargę. Lekarz chciał urazić Jacka i bez wątpienia osiągnął swój cel.

- Pan Stanton kieruje budową podczas rekonwalescencji mego ojca. Jest nowym partnerem Roberta Stephensona. Wraz z ojcem chętnie słucham jego opowieści o dalekich krajach.

Zauważyła, że Jack nieco się odprężył, a doktor Milburn jeszcze bardziej zachmurzył.

- Mam nadzieję, że pilnuje pani, by ojciec przyjmował lekarstwo. Nie wolno lekceważyć jego stanu zdrowia. Wielokrotnie widywałem takich ludzi - jednego dnia miewają się świetnie, a drugiego spoczywają na łożu śmierci. Z pewnością nie życzy pani ojcu takiego losu.

- Skąd. - Emma wzdrygnęła się. Nie chciała, żeby lekarz komentował kondycję jej ojca w obecności Jacka. Poza tym musiała pamiętać, że wrogiem jest Jack, a nie doktor Milburn.

- Edward Harrison potrzebuje specjalnego lekarstwa na przeziębienie? - zainteresował się Jack. - Co mu właściwie dolega?

- Wszystkim starszym wiekiem pacjentom zalecam przyjmowanie mojego eliksiru. - Doktor Milburn wypiął pierś. - To doskonały preparat. Z pewnością przedłużył życie zmarłej pani Harrison.

- Mój ojciec ma bardzo niezależny umysł.

- Wiem, ale liczę na panią, panno Harrison. Czy zarezerwuje pani dla mnie jeden taniec?

- Byle nie polkę - wtrącił Jack i posłał lekarzowi nieprzyjazne spojrzenie. - Na ten taniec jest już umówiona.

- Może być szkocki taniec, przyjemny i gustowny. - Doktor Milburn dał jasno do zrozumienia, że polka to taniec niegodny dżentelmena. - Zgodnie z tradycją zakończy on bal.

Emma powiodła spojrzeniem od Jacka do doktora Milburna. Co takiego poróżniło tych ludzi w przeszłości? Nagle do głowy przyszła jej pewna myśl. Tańcząc z lekarzem, udowodni Jackowi, że są jeszcze mężczyźni, którzy się nią interesują.

- Chętnie, chyba nie umówiłam się z nikim na taniec szkocki.

- Zatem nie mogę się doczekać końca balu. - Doktor Milburn uklonił się grzecznie i odszedł.

Emma odetchnęła z ulgą. Nie zdarzyło się nic niestosownego. Chciała przejść do sali balowej, ale Jack przytrzymał ją za łokieć.

- Od jak dawna Charles Milburn leczy pani ojca?

- Mniej więcej od pięciu lat. Okazał nam wiele życzliwości i zrozumienia, kiedy mama umierała. Doktor Milburn jest osobistym lekarzem taty, ale także dba o zdrowie pracowników firmy.

- Pamiętam go ze szkoły. - Jack odetchnął. Nie chciał wspominać czasów, kiedy Milburn prześladował słabszych i nieśmiałych kolegów, robił im przykrości i traktował mniej lub bardziej okrutnie. - Długo się zastanawiałem, kogo mi przypomina Milburn, i teraz już wiem.

- Kogo? - Emma słuchała Jacka z uwagą.

- Pewnego osobnika, którego miałem przykrość spotkać w Brazylii. - Jack starannie dobierał słowa.

- Jak rozumiem, ten człowiek nie przypadł panu do gustu?

- Był oszustem i mordercą - wyrzucił z siebie Jack. Emma pobladła.

- Doktor Milburn podtrzymywał moją mamę przy życiu - oznajmiła chłodno. -

Mama cieszyła się na jego wizyty. Ogromnie pomaga mi w opiece nad tatą, który nie jest szczególnie łatwym pacjentem. Ludzie się zmieniają. Pan jest tego najlepszym przykładem.

- To prawda. Ludzie się zmieniają.

- Tata zasugerował, że doktor byłby dla mnie dobrą parą, ale powiedział to chyba dla żartu. - Emma zaśmiała się niepewnie. Nie mogła się zwierzać Jackowi z zakłopotania, w jakie wprawiły ją pomysły ojca. Doktor Milburn doskonale się spisywał jako lekarz, ale nie wyobrażała go sobie w roli męża. - On wie, że jestem zdeklarowaną starą panną.

Jack popatrzył w oczy Emmy, po czym jego wzrok ześliznął się na jej dekolt. Omal nie zakryła go rękami.

- W tej sukni wcale nie kojarzy się pani ze starą panną - mruknął.

- Uznam to za komplement. - Emma zerknęła na niego spod spuszczonej rzęsy.

- Stwierdzam fakt, panno Harrison. Proszę nie mylić go z komplementem.

Zanim Emma wymyśliła trafną ripostę, Jack odwrócił się do kilku innych gości.

Rozdział szósty

- Emma Harrison! - zawołała Lucy ze śmiechem i pomachała ręką. - Kto by pomyślał!

Emma zauważyła przyjaciółkę wśród innych młodych mężatek. Sala zalana była światłem kryształowych żyrandoli, na parkiecie wirowali tancerze.

Organizatorzy przystroili ściany na zielono, żeby nadać pomieszczeniu świąteczny charakter.

- Stało się coś złego? - zaniepokoiła się Emma na widok ściągniętych brwi Lucy.

- Nie widziałam cię w takiej sukni, odkąd... odkąd zachorowała twoja mama - wyznała Lucy i wyciągnęła dłoń. - Zamierzasz jednak poszukać męża? Znudziło ci się życie samotnicy?

Emma pokręciła głową.

- Niemądrze zawarłam pewną umowę.

- Umowę? Mów wszystko, od początku. - Lucy poklepała miejsce obok siebie, a Emma chętnie usiadła. Już zapomniała, jak obfite są halki w sukniach balowych i ile waży taki strój. - Spójrz, moja szwagierka jest wściekła.

- Ale dlaczego? - Emma popatrzyła z zainteresowaniem na Lottie Charlton, zasłuchaną w słowa doktora Milburna. - Faktycznie, wygląda, jakby ktoś nadepnął jej na odcisk. Może nie przepada za pogawędkami z doktorem?

- Przyćmiłaś ją swoją obecnością. Lottie uznała, że jesteś skazana na staropanieństwo, a tymczasem powróciłaś w świetnym stylu. Twoja suknia jest boska!

- Wcale nie przyćmiłaś Lottie - zaprotestowała Emma i wachlarzem wskazała tłumek mężczyzn otaczających drobną blondynkę, która właśnie śmiała się zalotnie z czegoś, co powiedział Jack. Postanowiła zignorować ukłucie zazdrości w sercu. -

Jest w centrum uwagi. Sama się przekonasz, że większość balu spędzę u twojego boku, podczas gdy ona przetańczy całą noc.

- To chytra sztuka - oświadczyła Lucy. - Skłoniła pana Higginsa do zawieszenia jemioli i jest zdecydowana dopaść pod nią twojego Jacka Stantona. - Wskazała głową zieloną kulę pod sufitem na środku sali. - Jemiola jest także ukryta w girlandach. Ta dziewczyna źle skończy i wyjdzie za nieodpowiedniego mężczyznę.

- Jack Stanton nie jest mój - zaprzeczyła Emma zbyt pośpiesznie i natychmiast uświadomiła sobie swój błąd. Powinna była skoncentrować się na wadach i błędach Lottie.

- Przyjechałaś z nim, a poza tym widzę, że promieniejesz. Od lat nie byłaś w takim stanie. - Lucy uśmiechnęła się z wyższością. - Wyglądasz młodziej i już wcale nie kojarzysz się z suszoną śliwką.

Emma puściła mimo uszu uwagi przyjaciółki. Lucy najwyraźniej psuł się wzrok od blasku żyrandoli.

- Nie przyjechałabym z nim, gdyby mnie nie zmusił - wycodziła przez zaciśnięte zęby i powstrzymała się od nerwowego głaskania perłowego guzika na rękawiczce.

- Zmusił cię? - Lucy zasłoniła dłonią usta, ale Emma zauważyła błysk rozbawienia w jej oczach. - Trudno mi uwierzyć, żeby jakiś mężczyzna mógł cię do czegoś zmusić. Jesteś niezdobytą twierdzą, moja droga.

- Znamy się nie od dziś, więc wybaczę ci tę uwagę. - Emma machnęła wachlarzem. Lucy łatwo było mówić. Sześć lat temu zdecydowała się na Henry'ego Charltona, nim jej gwiazda zaczęła przygasać. Nie byli w sobie zakochani, ale Lucy uważała się za szczęśliwą żonę. - Nawet dobre przyjaciółki nie powinny tak się do siebie zwracać.

- Nie gniewaj się. - Lucy położyła jej dłoń na ręce. - Martwię się, co będzie, jeśli twój ojciec ponownie się ożeni.

- To raczej wykluczone. - Emma nie wyjawiała przyjaciółce prawdy o chorobie ojca.

- Powinnaś wziąć pod uwagę tę ewentualność - upierała się Lucy. - Twój tata nie jest taki stary i ma całkiem pokaźny majątek. Popatrz, jak krąży wokół niego ta wdowa po rolniku z Tyne Valley.

Emma drgnęła. Prowadziła dom od początku choroby matki, czyli już od siedmiu lat. Gdyby ojciec rzeczywiście związał się z inną kobietą, to ona zostałaby panią domu.

- Wszystko będzie dobrze - mruknęła. - Wytrzymałam jako opiekunka chorej matki, wytrzymam i z macochą.

- Czasami mam wrażenie, że wytrzymujesz tylko z jednego powodu: uwielbiasz udowadniać innym, jak bardzo się mylą. - Brązowe oczy Lucy zamigotały pogodnie. - Dobrze cię znam. Wiem, jaka jesteś.

- Trudno powiedzieć, jak jest naprawdę - rzekła Emma wymijająco.

- Panno Harrison - usłyszała ciepły głos Jacka. - Nareszcie panią odnalazłem. W tłumie straciłem panią z oczu.

- Nie musiał mnie pan szukać. - Emma powoli opuściła wachlarz i położyła go na kolanach. Miała nadzieję, że Jack zadowolony będzie z doprowadzeniem jej na bal i nie będzie już musiała zabawiać go rozmową. - Sądziłam, że jestem widoczna ze wszystkich stron.

- Czyżby pani zapomniała? Mamy zatańczyć polkę, to pierwszy taniec. Nie ma co tracić czasu, zwłaszcza że raczej nie jest pani z nikim na nią umówiona.

Emma poruszyła się niespokojnie. Nagle nie była już taka pewna, czy naprawdę zna kroki i czy nie potknie się na parkiecie.

- Sądziłam, że nie mamy powodu się śpieszyć.

- Doprawdy? Czyżby chciała pani wykręcić się od tańca, na przykład z powodu rzekomego bólu nóg?

- Emmo, nie wspomniałaś, że pan Stanton poprosił cię do tańca - odezwała się Lucy. - Niemądra. A ja sądziłam, że będziesz mi dotrzymywała towarzystwa do czasu, gdy zjawi się doktor Milburn. Panie Stanton, proszę ją porwać na parkiet. Ostatnio niewiele tańczyła, biedactwo, choć w młodości spędziła na balach niejedną noc. Chętnie popatrzę, jak sobie daje radę z polką.

- Podobno zna kroki, choć mam co do tego poważne wątpliwości. - Jack popatrzył na nią wyzywająco.

- Powątpiewa pan w moje słowa, ale nie jestem kłamczuchą. Naprawdę potrafię tańczyć polkę.

- Jest niesamowita, prawda? - Lucy przyłożyła palec do ust. - Ufam, że nie podepcze panu butów.

- Nigdy nikomu nie deptałam po nogach podczas tańca. - Emma oparła dłoń na biodrze. - Lucy, jak możesz!

- Ostatnio Emma fascynuje się obliczeniami prędkości wiatru i siły pływów - wyjawiała Lucy, zupełnie jakby nie usłyszała przyjaciółki. - Potrafiłaby o tym mówić od rana do wieczora.

Ciekawe, kto inny uznałby takie sprawy za odpowiedni temat do kulturalnej pogawędki?

Emma wstrzymała oddech. Miała ochotę mocno potrząsnąć przyjaciółką i jednocześnie była dumna z własnych zainteresowań.

- Doprawdy? Nie podejrzewałem, że jej fascynacja inżynierią sięga aż tak daleko.

- Powinien pan zobaczyć jej projekty nowego mostu. Widziałam pierwsze szkice, a potem byłam świadkiem, jak...

- Lucy Charlton, stanowczo za bardzo się rozgadałaś - przerwała jej Emma pośpiesznie. - Czasami chyba nie wiesz, co mówisz.

- Ale doskonale wiem, co zamierzasz zrobić! Całkowicie się zgadzam z panem Stantonem, że nie powinnaś podierać ściany, kiedy gorsi od ciebie tancerze zajmują parkiet.

Lucy lekko klepnęła Emmę w plecy i zmusiła ją do wstania z miejsca. Emma w odwecie posłała jej ponure spojrzenie.

- Powiedz panu, że się ze mną drażniłaś - burknęła.

- Rzeczywiście, lubię się przekomarzać z przyjaciółką. - Lucy zatrzepotała wachlarzem. - Proszę mi wierzyć, odkąd przy mnie usiadła, nieprzerwanie przytupuje w rytm muzyki. To ta sama Emma Harrison co przed laty. W porę przybył pan mnie uratować. Już zaczynała ziewać z nudów.

- A ja sądziłam, że dobrze się przy mnie bawisz - zaprotestowała Emma, ale z wdzięcznością popatrzyła na przyjaciółkę. W towarzystwie Jacka musiała zachowywać daleko idącą ostrożność.

- Panno Harrison? - Jack podał jej ramię. - Za moment zaczniesz się taniec. Proszę się uśmiechnąć, nie idzie pani na ścieżkę.

- Ścieżkę? W żadnym razie, panie Stanton. - Emma usiłowała opanować drżenie kolan. Modliła się w duchu, by tempo nie okazało się zbyt szybkie.

- Dramatycznie pani zbladła.

- Wstałam zbyt raptownie. - Odetchnęła głęboko. - Mój gorset...

- Tak, tak, oczywiście - przerwał natychmiast. - To wszystko tłumaczy.

- Idziemy? - Emma podała mu rękę.

- Niech się pani odpręży. Chętnie uraczę panią garścią uwag o prędkości wiatrów i wysokości pływów, jak sugerowała pani przyjaciółka.

- Bal to chyba nieodpowiednie miejsce na fachowe dyskusje.

- Czyżby? Trzeba było o tym pomyśleć przed zawarciem ze mną umowy...

- Chyba nie zamierza pan oszukiwać, prawda? - Po jej plecach przebiegł dreszcz. Zawsze mogła wywołać skandal, zostawić Jacka samego na parkiecie i wyjść, gdyby się okazało, że zamierza ją zbyć nieistotnymi informacjami. Zależało

jej na szczegółowych wyjaśnieniach. - Musi mi pan dokładnie opisać, co się działo na budowie. Stawianie mostów to niemal moja obsesja. Lucy miała sporo racji, chętnie porozmawiałabym z panem o usytuowaniu fundamentów i nowych pomiarach geodezyjnych. Chyba już domyślam się, dlaczego różnią się od poprzednich.

- Panno Harrison, powinna pani wiedzieć, że nigdy nie oszukuję w sprawach związanych z pracą i kobietami. Poza tym nigdy nie łączę jednego z drugim. -

Uśmiechnął się półgębkiem. - Chciałem się z panią podrażnić, ale chyba jest pani odporna na moje zaczepki. Czy w związku z tym miałyby pani ochotę na lekki flirt?

- Miałabym ochotę na polkę - podkreśliła Emma stanowczo. Nie wolno jej było flirtować z Jackiem. Musiała pamiętać, że ten mężczyzna jest bliski zniszczenia jej świata.

- Jak pani sobie życzy.

Przełknęła ślinę i pozwoliła się zaprowadzić na parkiet, gdzie czekały już inne pary. Zignorowała jadowite spojrzenie Lottie. Jack objął partnerkę w talii i gdy skinął głową, orkiestra zagrała pierwsze takty.

- Czy na pewno tańczyła już pani polkę? - spytał na wszelki wypadek.

- Znam teorię, to wystarczy.

- Panno Harrison, teorię i praktykę dzieli głęboka przepaść, zarówno w dziedzinie tańca, jak i inżynierii.

Emma trochę niezgrabnie stawiała pierwsze kroki, ale już po kilku sekundach wyczuła rytm. W przeciwieństwie do posuwistego i powolniejszego walca, który przyciągał wszystkich uczestników balu, polka budziła zainteresowanie raczej młodszego pokolenia. Jack okazał się dobrym tancerzem i z wprawą prowadził Emmę po parkiecie, choć daleko mu było do mistrzostwa. Zaczęła się odprężyć i zwracać uwagę na drobiazgi: na dotyk jego dłoni na swoich plecach, na subtelny, męski zapach, a przede wszystkim na kształt ust.

Nagle zgubiła rytm. Zachwiała się, przywarła do Jacka i gwałtownie wypuściła powietrze z płuc. Sprawnie pokierował nią tak, żeby obserwatorzy uznali

potknięcie za celowe. Emma momentalnie odzyskała równowagę i ponownie pogalopowali po parkiecie.

- Przepraszam - bąknęła. Miała nadzieję, że rumieńce na jej twarzy są usprawiedliwione wysiłkiem.

- Ktoś kiedyś powiedział, że to z pewnością wina podłogi - zauważył cicho.

- Nie naprawili jej od lat. - Przypomniała sobie ich pierwszego walca, do muzyki Straussa. Właśnie wtedy poskarżyła się Jackowi na stan parkietu. Rok później oświadczył się jej i nie zaczekał na odpowiedź.

- Na to wygląda.

Podniosła wzrok i zauważyła, że jego ciemne oczy złagodniały, a twarz nie była już taka surowa. Ciekawe, czy miał miękkie, czy raczej jędrne usta...

- Koniec tańca - zmitygowała się gwałtownie i cofnęła rękę. Stała nieruchomo, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. - Z pewnością czekają na pana inne partnerki. W programie przewidziany jest teraz walc.

Na jego wargach wykwitł dziwny uśmiech.

- Panno Harrison, zakończyła pani taniec w nader intrygującym miejscu.

Skierowała wzrok do góry i zrozumiała, o co chodzi Jackowi. Stali pod jemiolą. Uświadomiła sobie, że powinna była wcześniej o tym pomyśleć i pokierować partnera w inną część sali.

Jack spojrzął jej w oczy, a następnie skierował wzrok na usta Emmy.

- Perspektywa jest kusząca, ale lepiej będzie dopełnić tradycji gdzie indziej - szepnął. - Tutaj mamy zbyt wielu świadków.

- Rzeczywiście, jest tu mnóstwo ludzi - zgodziła się Emma słabym głosem. Kilka wiekowych dam wbiło w nich czujny wzrok, poprawiając binokle. Gdyby Jack choć musnął wargami jej usta, sala huczałaby od plotek. Nie mógł jednak zignorować obyczaju, bo wszyscy uznaliby, że zlekceważył Emmę. - Widzę, że tata daje mi znaki...

- Czyżby usiłowała pani uciec? - Jack zacisnął palce na jej dłoni. - Musi pani zapłacić okup.

- Bynajmniej, wcale nie zamierzałam tutaj stawać. To przypadek.

- Ciekawe.

Uniósł jej dłoń i pochylił nad nią głowę. Usiłowała zignorować falę gorąca, która nagle przetoczyła się przez jej ciało.

- Proszę... - wyszeptała bezradnie.

- Chętnie.

Musnął ustami wewnętrzną stronę jej przegubu, gdzie rękawiczka nieco się rozchyliła. Emma nie spodziewała się, że ta pieśczoła tak silnie na nią podziała.

- Do następnego razu.

- Następnego? - wyszeptała oszołomiona.

Gdyby tego samego wieczoru zatańczył z nią ponownie, ludzie zaczęliby łączyć ich nazwiska. Zadrzała. Nie była pewna, czy jest na to gotowa. Zdołała pogodzić się z przeszłością, a poza tym siedem lat temu czuła się jeszcze dziewczyną. Teraz nie śmiała się już tak często i z pewnością dobrze poznała, czym jest trud i przeciwności losu.

Kogo widział Jack, kiedy patrzył jej w twarz?

- Czy będzie następny raz? - Chciała, aby jej słowa zabrzmiały sarkastycznie, lecz były przesiąknięte smutkiem.

Skinał głową.

- Teraz wolałbym zatańczyć walca, nie polkę. Sługa uniżony, panno Harrison.

Emma dotknęła policzka i oszołomiona patrzyła, jak jej barczysty partner znika w tłumie.

- Stanton, tu jesteś. Sądziłem, że zaszyłeś się przy karcianym stoliku.

Głos Edwarda Harrisona wdarł się w myśli Jacka, przypatrującego się Emmie, która płaśała na parkiecie w tańcu ludowym. Podczas jednego z podskoków jej suknia się zawinęła i Jack dostrzegł fragment szczupłej kostki. Zauważył, że

również Milburn wpatrywał się w nią z uwagą. Miał ochotę strzelić go pięścią w twarz, więc na wszelki wypadek odwrócił się od parkietu.

- Nie grywam z zasady. Wolę podejmować bardziej wykalkulowane ryzyko.

- To tłumaczy, jak udało ci się zgromadzić tyle pieniędzy w tak krótkim czasie. - Harrison wypił łyk gorącego ponczu. - Przewidziałeś szybki rozwój kolei. Miałaś słuszość, powinienem być posłuchać twojej rady.

- Chcę w to wierzyć. - Jack również uraczył się ponczem z pieczonymi jabłkami. Oszalającym połączenie gorącego ciemnego piwa, słodkiego białego wina, cynamonu, imbiru i gałki muszkatołowej przypominało mu o bliskości Bożego Narodzenia.

- Wiem o tym dobrze. Kto by przypuszczał, że koleje zrobią tak błyskawiczną karierę i wpłyną na obraz kraju?

- Znalazł pan swoją wdowę? - Jack wskazał ruchem głowy kilka starszych dam, które z zapalem plotkowały na krzesłach pod ścianą. - Czy pański romans przebiega zgodnie z planem?

- Wdowa jest przychylna. - Harrison zakołysał się na piętach. - Z przyjemnością patrzyłem, jak tańczysz z Emmą. Dajesz sobie radę na parkiecie zdecydowanie lepiej niż przed laty. Pamiętam, że kiedyś do nauki walca używałeś niwelatora.

Jack uśmiechnął się pod nosem.

- Dziękuję - odparł. - Taniec z pańską córką to prawdziwa przyjemność. Panna Emma płąsa lekko jak rusałka.

- Swego czasu wiązałem nadzieje... z tobą i z nią. - Harrison machnął ręką.

- To dawne dzieje - zauważył Jack ostrożnie. Nie spodziewał się, że cokolwiek poczuje, kiedy weźmie Emmę w ramiona, lecz silnie zareagował na jej bliskość. Zastanawiał się, jak smakują jej usta. Dojrzałymi wiśniami? Maliną?

- Chciałbym jutro zajrzeć na budowę i sprawdzić, jak postępują prace - zapowiedział pan Harrison, a Jack gwałtownie powrócił myślami na ziemię.

- To się da zrobić. Chętnie pana oprowadzę. Poza tym mam kilka pytań związanych z obliczeniami.

- Wszystkie kalkulacje oparte na pierwszych pomiarach są prawidłowe. Osobiście je sprawdziłem. - Harrison zacisnął usta. - Nie ubywa mi lat, ale umysł zachowałem w doskonałym stanie.

- Zawsze wolę dwa razy wszystko zbadać. Chyba nie ma pan nic przeciwko temu? Postępuję dokładnie tak, jak mnie pan nauczył. - Jack ze spokojem wpatrywał się w starszego pana. Sytuacja była poważniejsza, niż dotąd przypuszczał. - Skoro pracuję przy stawianiu mostu, muszę zadbać o jego trwałość.

- Chyba możemy zaprosić na budowę moją córkę, o ile nie będzie zbyt zmęczona balem. - Pan Harrison uśmiechnął się z dumą. - A teraz wybacz, muszę zabawić moją wdówkę. Będzie moją partnerką przy wiście.

Starszy pan odmaszerował i po chwili wziął pod rękę kobietę zaledwie o kilka lat starszą od Emmy. Jack zmrużył oczy. Emma czuła się bezpiecznie jako opiekunka ojca, ale co będzie, kiedy on ponownie się ożeni? Wszystko na to wskazywało. W takiej sytuacji byłaby skazana na rolę rezydentki, niemal służącej. Ta myśl wydała się Jackowi niepokojąca.

Jeden z tancerzy potrącił zieloną ozdobę zwisającą z sufitu i pod nogi Jacka upadła gałązka jemioli. Podniósł ją odruchowo, z zamiarem odłożenia jej na miejsce. W tej samej chwili minęła go Emma w objęciach jednego z oficerów. W tańcu wydawała się beztroska i pogodna, lecz Jack wiedział, że to tylko pozory. W rzeczywistości była poważna i skupiona, jak nigdy dotąd.

Przelotnie spojrzeli sobie w oczy i ona pierwsza odwróciła wzrok

- Emmo - szepnął do siebie Jack. - Twój ojciec chce, żebym zabrał cię na budowę. Czy poprosiłaś go o to? I kogo usiłujesz chronić? - Obrócił gałązkę w palcach. - Co jesteś skłonna uczynić, żeby osiągnąć swój cel?

Rozdział siódmy

Ze świec na żyrandolu zostały ogarki, na drewnianej posadzce pojawiły się plamy roztopionego wosku. Niewiele brakowało, a jedna z kropli trafiłaby Emmę w ramię.

- Panno Harrison, błądzi pani myślami daleko - zauważył major, z którym tańczyła.

- Przepraszam. Postaram się zwracać większą uwagę na taniec. - Emma uśmiechnęła się i postanowiła natychmiast przestać wypatrywać szerokich ramion Jacka.

Rozglądała się za nim za każdym razem, gdy wchodziła na parkiet. Bardzo różnił się od mężczyzny, któremu przed siedmiu laty niemal ofiarowała serce. Z pozoru wydawał się podobny do jej dawnego wybranka, ale teraz wyczuwała w nim pożądanie i stanowczość, której wcześniej mu brakowało. Postawił sobie cel w życiu i szybko go osiągnął. Pomyślała nagle, że gdyby miała wybierać między jeszcze jednym tańcem z nim a poznaniem szczegółów dotyczących budowy mostu, zapewne zapomniałaby o obowiązkach i rzuciła się w objęcia Jacka.

- Panno Harrison, zdaje się, że mam przyjemność zatańczyć teraz z panią - odezwał się doktor Milburn. Emma poczuła silny zapach mięty.

- Panie doktorze, nie zdawałam sobie sprawy, że to już koniec balu. - Uśmiechnęła się przepaszająco. - Mam nadzieję, że pana nie zawiodę. Od polki nie miałam ani jednej przerwy.

- Zauważyłem, że cieszy się pani ogromnym powodzeniem.

- Zupełnie zapomniałam, jak to jest przetańczyć całą noc. Doktor Milburn zmarszczył brwi.

- Muszę pani wyznać, że martwi mnie zażyłość, którą zaobserwowałam między pani ojcem a Jackiem Stantonem.

- Tata zna go od bardzo dawna - wyjaśniła ostrożnie. - To on uczył Jacka podstaw zawodu.

- Dorastałem razem z Jackiem Stantonem - oświadczył doktor Milburn. - Żył dzięki opiece społecznej. Po ludziach widać, skąd pochodzą.

Emmie nie spodobał się ton lekarza. Odetchnęła głęboko. O co mu chodziło? Uważał, że Jackowi nie należą się pieniądze, bo dorastał w trudnych warunkach? Że zdobył majątek nielegalnie?

- Dobrze się odnalazł w kolejnictwie - odparła. - Podobnie jak Brunei, Stephenson i inni.

Lekarz wydawał się poirytowany.

- Panno Emmo, zdarza mi się odwiedzać ubogich i pomagać im nieodpłatnie. Mieszkają bardzo biednie. Czasami się zastanawiam, czy rewolucja przemysłowa rzeczywiście zmienia świat na lepsze.

- Co to ma wspólnego z Jackiem Stantonem? Doktor Milburn wzruszył ramionami.

- Nie chcę myśleć o tym, co się stało z tymi biedakami, których firmy wykupił. Co oni sądzą o jego bogactwie? A kobiety, z którymi romansował i które porzucił? Musi pani być ostrożna, moja droga.

- Proszę się o mnie nie martwić. Jack Stanton nadzoruje budowę mostu, nic więcej. Nie interesuje mnie jako mężczyzna.

- Z ulgą przyjmuję pani słowa. - Doktor Milburn skłonił głowę. - Zaraz zacznie się nasz szkocki taniec. Mogę prosić?

Emma pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Gdy tancerze się ustawili, zauważyła Jacka, który znieruchomiał w drugim szeregu. Patrzył na nią zimno, przenikliwie. Nigdy wcześniej nie wpatrywał się w nią tak nieprzychylnie. Wzdrygnęła się. Co planował? Czyżby doktor Milburn nie mylił się co do niego?

- Panno Emmo, taniec się rozpoczął - pośpieszył ją lekarz Opuściła wzrok, próbując skupić się na krokach.

- Teraz mogę udać się na spoczynek jako prawdziwie szczęśliwy człowiek - obwieścił pan Harrison, gdy wrócili do domu. - Latek mi nie ubywa, ale bale dobrze na mnie wpływają.

Emma ruszyła za ojcem na górę. Bolały ją nogi, była jednak zadowolona. Zapomniała, że taniec może sprawiać tyle przyjemności.

- Jedno słowo, panno Harrison, jeśli pani pozwoli. - Jack wskazał dłonią salon.

Emma momentalnie zapomniała o zmęczeniu. O tej porze Jack nie chciał chyba rozmawiać o moście? Wolałaby przełożyć tę dyskusję na rano. Wypiła odrobinę za dużo ponczu i pewnie dlatego czuła się tak lekko.

Rozżarzone węgle rzucały tajemniczą poświatę na ściany.

- Czy stało się coś złego? - spytała i drgnęła, kiedy Jack starannie zamknął za nimi drzwi.

- Zaniedbałem panią.

- Doprawdy? - Emma znieruchomiała. - Przez cały wieczór zachowywał się pan nienagannie, nawet odprowadził pan starą panią Armstrong na kolację. Zdecydowanie zasłużył pan na pochwałę.

- Pani Armstrong to miła osoba, ale nie o niej chciałem dyskutować.

- Zatem o moście? Naprawdę chce pan teraz rozmawiać o budowie? - Emmie przeszło przez myśl, że jest zmęczona i powinna zwracać szczególną uwagę na to, co mówi. Od czego zacząć?

- Obiecałem pani jeszcze jeden taniec, ale niestety, zajęły mnie inne sprawy. - Twarz Jacka była częściowo pograżona w cieniu. - A pani... cały czas przebywała w czyimś towarzystwie.

- Rzeczywiście po naszej polce nie miałam ani jednego wolnego tańca - przyznała i skupiła uwagę na zegarze nad kominkiem, jakby chciała zignorować niepokojące przecucia. Odniosła wrażenie, że lada chwila zdarzy się coś ważnego.

- Nie lubię czegoś zapowiadać, a potem tego nie robić. - Jack zbliżył się o krok. Gdyby wyciągnęła rękę, dotknęłaby jego koszuli. Miała ochotę to zrobić, z najwyższym trudem udało się jej pohamować.

- Przed świętami nie odbędzie się już żaden bal. Niech pan o tym zwyczajnie zapomni, tak jak ja to zrobiłam. - Emma wiedziała, że sama siebie oszukuje. Przez cały czas wracała myślami do Jacka, nawet gdy tańczyła z innymi mężczyznami. Przypomniła sobie, jak bezpiecznie i komfortowo czuła się w jego ramionach, zupełnie jakby po latach powróciła do domu. - Może więc zaczniemy rozmawiać o moście? Nie mogę się doczekać, kiedy zacznie pan opowiadać o postępie prac.

- Skoro polka była warta rozmowy o moście, to może walc będzie wart odwiedzin na placu budowy? - spytał o oktawę niższym głosem niż dotąd.

Z wysiłkiem przypomniła sobie, o czym powinna rozmawiać.

- Niewykluczone. Proszę jednak pamiętać, że nasze dywagacje są czysto teoretyczne. Jak wspomniałam, do Gwiazdki nie odbędzie się żaden bal - podkreśliła i zrozumiała, że jest rozczarowana. Wbrew rozsądkowi pragnęła znowu znaleźć się w objęciach Jacka.

- Mogę zanucić melodię. - Wyciągnął ku niej rękę. - Czy mogę panią prosić do tańca? Tutaj, w świetle ognia na kominku?

Usiłowała odetchnąć głęboko, ale jej gorset był zbyt mocno ściągnięty. Taniec tutaj, w salonie? Nieoczekiwanie poczuła entuzjazm.

- Drażni się pan ze mną. Naprawdę chce pan zatańczyć walca właśnie tutaj, bez muzyki? - Usiłowała się roześmiać, ale spoważniała na widok skupionej miny Jacka.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny. - Zbliżył się do kominka.

Zapatrzona w niego Emma mimowolnie zrobiła krok naprzód i skinęła głową. Postanowiła, że od jutra będzie rozsądna, teraz jednak chciała poczuć jego dłonie na swojej talii. Najwyraźniej wypila filiżankę ponczu za dużo.

- Tylko jedna runda wokół pokoju - zapowiedziała.

- Jak sobie życzy moja dama. - Objął jej kibić i zacisnął palce na jej dłoni. Emmę przeszył dreszcz, gdy kładła rękę na jego ramieniu.

Zaczął głośno nucić. Od razu rozpoznała walc Straussa, ten sam, który tańczyli razem przed laty. Czy celowo wybrał tę melodię? A może nie znał niczego innego? Emma zapragnęła o to spytać, lecz zmieniła zdanie. Wolała nie zdradzać się z tym, że pamięta taki drobiazg. Kto wie, jakie wnioski wyciągnąłby Jack, gdyby mu to wyjawiała.

Po chwili sama zaczęła nucić. Skinął głową i mocniej przytulił ją do siebie. Jego dłoń wydawała się tak gorąca, że niemal czuła jej ciepło przez suknię.

Tylko raz okrążyli pokój, po czym zwolnili, a moment później znieruchomieli. Jack nie odrywał wzroku od oczu Emmy. Wiedziała, że powinna się cofnąć, gdyż tak nakazywała przyzwoitość, ale nie mogła się ruszyć.

Chciała pozostać w jego objęciach, w najbezpieczniejszym miejscu na świecie. Pragnęła przytulić głowę do piersi Jacka i wsłuchać się w miarowe bicie jego serca. Z najwyższym trudem wyzwoliła się z jego objęć.

- Powinnam już iść. - Spojrzała na zamknięte drzwi. Wydawały się takie odległe... Nie miała pojęcia, jak jej się uda dotrzeć do nich i nie upaść. Jej nogi drżały, zupełnie jakby zmieniły się w galaretę.

Jack nie odpowiedział, tylko pochylił się i przywarł wargami do jej ust. Pocałował ją mocno, lecz delikatnie.

To nie był pierwszy pocałunek Emmy, ale wszystkie inne były przelotne, pośpieszne. Tylko raz ktoś ją pocałował w usta, jednak nie czuła wówczas tego, co przy Jacku - dopiero on posiadał jej usta i zmysły jednocześnie.

Gdy zegar wybił północ, Emma nerwowo odsunęła się od Jacka. Nie próbował jej powstrzymać. Pragnął się przekonać, jak daleko jest gotowa się posunąć i w ostatniej chwili dać jej spokój. Potem skosztował jej ust, poczuł, jak się rozchylają w zetknięciu z jego wargami, i całą siłą woli powstrzymał się przed wykonaniem następnego kroku. Nawet teraz marzył o tym, by ją objąć i mocno przytulić.

- Proszę o wybaczenie, panno Harrison. Wszystko przez jemiołę. - Oddychał ciężko, jak po wyczerpującym biegu. Wyprostował się i uniół głowę.

- Tutaj nie ma jemioły. - Zmrużyła oczy.

- Pani pewnoś siebie jest zaskakująca - zauważył z lekkim rozbawieniem. - Ma pani gałązkę we włosach.

Zarumieniła się i natychmiast uniosła rękę do koka.

- Gdzie? Dlaczego jej nie zauważyłam? Od jak dawna tam tkwi? Wyobrażam sobie te plotki!

- Od niedawna - pocieszył ją i zdjął gałązkę, którą podczas tańca wsunął w jej włosy, tuż nad uchem. - Powinna pani zwracać większą uwagę na siebie.

- Jestem pewna, że nie było jej tam, gdy wróciłam do domu. I na pewno się nie mylę. Lucy Charlton uprzedziłaby mnie, kiedy się rozstawałyśmy. - Zaśmiała się cicho. - To pan wplótł mi jemiołę we włosy.

Jack nie wytrzymał i również się roześmiał.

- Czy mam rozumieć, że jestem oficjalnie oskarżony o potajemne podrzucenie jemioły? - Uniósł brwi, gotowy kontynuować flirt.

- Kto wie... - Opuściła wzrok, jakby nagle zainteresował ją wzór na tureckim dywanie.

Jack znieruchomiał w oczekiwaniu. Tykanie zegara zdawało się rozbrzmiewać coraz głośniej. Pamiętał, że przed laty oboje chętnie flirtowali, a potem on niepotrzebnie się pośpieszył i wtedy ją stracił.

Nie zamierzał powtórzyć tego błędu.

Zamknął oczy. Siedem lat temu obiecał sobie, że zacznie wszystko od początku, bez oglądania się za siebie. Nie powinien łamać obietnicy tylko dlatego, że przez chwilę trzymał w ramionach Emmę Harrison.

- Cóż, być może miałem z tym coś wspólnego. A teraz niech pani powie, że mi wybacz.

Jej policzki i usta poczerwieniały jeszcze bardziej. Cicho westchnęła, ale przez cały czas z uwagą obserwowała dywan. Po chwili przygryzła dolną wargę i przechyliła głowę.

- Nie zrobił pan nic, co wymagałoby wybaczenia. - Uśmiechnęła się i przesunęła dłoń po półce nad kominkiem. - Słusznie pan zauważył, że wszystko przez jemiołę. Taki wypadek mógłby się przytrafić każdemu.

Jack zacisnął pięści. Musiał pamiętać, do czego jest zdolna ta kobieta - w końcu przelał wszystkie uczucia na papier i wysłał do niej list, na który nigdy nie odpisała. Nawet nie raczyła dać mu do zrozumienia, że przeczytała jego wyznania. Jej milczenie stało się dla niego bodźcem do wprowadzenia gruntownych zmian w życiu. Dzięki temu wyrwał się z roli niższego rangą inżyniera.

Wraz ze śmiercią jednego marzenia narodziło się nowe.

- Dlaczego zatańczyła pani ze mną?

- Już panu wyjaśniłam, że ogromnie interesuje mnie wszystko, co jest związane z mostem. Chciałabym... pojechać na budowę. - Spojrzała mu w oczy. - Obiecał pan.

- Czemu tak pani na tym zależy?

Emma wyczuła nieufność w jego głosie. Niewiele brakowało, a zapomniałaby, kim jest Jack Stanton i jak istotne jest, żeby nie domyślił się prawdy o moście oraz jego projekcie. Musiała znaleźć sposób na to, by uczulić go na błędy w wyliczeniach i jednocześnie nie wyjawiać prawdy o ojcu. Trudno jej było zebrać myśli, gdyż pragnęła wtulić się w pierś Jacka i zrzucić ciężar z serca. Niepokoila się o ojca, o własną przyszłość, lecz musiała zachować milczenie. Nie wolno jej było pozwolić sobie na niedyskrecję nawet teraz, kiedy połączył ich pocałunek.

Pocałunek.

Co powiedziałby jej ojciec? Czy postawiłby sprawę na ostrzu noża? Najgorsze było to, że nadal pragnęła czuć usta Jacka Stantona na swoich wargach, dotyk jego rąk, bliskość ciała.

- Niech mi to pani powie, panno Harrison - ponaglił ją z napięciem. - Emmo, wyjaw mi prawdę.

- Dlatego, że... - Ugryzła się w język. Chciała wspomnieć o błędnych obliczeniach, ale doszła do wniosku, że to niedobry moment. Woląa cieszyć się romantyczną atmosferą nocy. - Ponieważ interesuję się tym, co tata. Dzięki temu możemy rozmawiać o czymś więcej niż tylko o pogodzie.

Ledwie wypowiedziała te słowa, od razu wyczuła, jak fałszywie zabrzmiały. Zasłoniła usta dłońmi i znieruchomiała w oczekiwaniu na reakcję Jacka.

Jego twarz stężała. Emma westchnęła i nieśpiesznie zapaliła trzy świece, dzięki czemu pokój nagle zalało jasne światło.

- Mam nadzieję, Emmo, że któregoś dnia obdarzysz mnie zaufaniem i wyjawisz prawdę.

- A ja mam nadzieję, że kiedyś nie będzie pan musiał mnie oszukiwać. Jemioła we włosach, też coś. A ja panu ufałam! Jest pan gorszy od pierwszego lepszego uwodziciela. - Sięgnęła po jedną ze świec, żeby oświetlić sobie drogę do sypialni, i kiwnęła głową na pożegnanie. - Jutro rano zabierze mnie pan na budowę.

- Ale...

- Należało przeczytać to, co w naszej umowie było zapisane drobnym drukiem. Dobranoc. Moja pokojówka Annie z pewnością już na mnie czeka. Nie chcę, żeby z mojego powodu późno położyła się spać.

Pośpiesznie ruszyła do drzwi, bojąc się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. Czowała, że jeszcze chwila, a poprosi go, aby pozwolił jej zostać.

Jack nie oponował, choć miał ochotę chwycić ją za rękę, ponownie przyciągnąć do siebie i pocałować. Był pewien, że Emma wróciłaby do niego.

Usłyszał tupot jej stóp, kiedy pośpiesznie wchodziła po schodach. Nalał sobie kieliszek brandy z karafki i przysunął go do płomienia świecy. Płyn w szkle miał barwę włosów Emmy. Jack jednym haustem wypił alkohol i odetchnął głęboko. - Gra jeszcze nie jest skończona, panno Emmo - szepnął.

Rozdział ósmy

- Emmo, muszę przyznać, że masz dzisiaj nader twarzową fryzurę - zauważył pan Harrison następnego ranka, kiedy córka siedziała przy śniadaniu. - Wyglądasz nieporównanie lepiej niż poprzednio, kiedy chyba usiłowałaś się upodobnić do Agathy.

Emma miała ochotę poinformować ojca, że będzie się czesała tak, jak zechce, i że nigdy, w żaden sposób nie przypominała ciotecznej babki Agathy. Po namyśle zgodziła się z Annie i zostawiła loczki nad policzkami, żeby złagodzić profil. Zerknęła na mały zegar na półce nad kominkiem, po czym spojrzała na ojca.

- Tato, co tutaj robisz tak wcześnie?

Pan Harrison miał na sobie elegancki surdut, a z kieszeni kamizelki wystawał mu duży, złoty zegarek. Nie widziała go w takim stroju od poprzedniej soboty, kiedy to spodziewali się wizyty Jacka.

Spokojnie usadowił się przy stole i skinął głową na kamerdynera, który nalał mu kawy i podał śniadanie. Gdy Emma sięgnęła do kredensu po lekarstwo, tylko machnął ręką.

- Nie lubię smaku tego paskudztwa, a w dodatku dudni mi po nim w głowie. Daj spokój, za bardzo się przejmujesz.

- Chcę ci oszczędzić następnego napadu. - Emma zacisnęła palce na butelce. Woląla nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby ojciec dostał ataku w obecności Jacka.

- Pozwól, że sam będę oceniał stan swojego zdrowia. Panuję nad sytuacją, córeczko, i wiem, co mi grozi. Czasami mam wrażenie, że mnie nie doceniasz.

- Nie powinieneś mnie o to oskarżać. Przecież wiesz, jak wielką wagę przykładam do twoich słów.

- Nie oskarżam cię, tylko mówię prawdę. - Patrzył na nią spokojnie. - Szkoda dnia na jałowe dyskusje. Gdzie się podziewa młody Stanton?

- Dlaczego pytasz? Wiązesz z nim jakieś plany?

Emma usiłowała skryć uśmiech. Pamiętała czasy, w których ojciec nazywał Jacka młodym. Kiedyś często wspominał go podczas kolacji, a wtedy matka cmokała niecierpliwie i kierowała rozmowę na sprawy niezwiązane z pracą.

Jack nie był już młody. Dorósł, dojrzał i wyraźnie się zmienił, podobnie jak Emma. Nie było w nim nic z chłopca.

Drżącą ręką odstawiła kawę.

- Czeka cię niespodzianka. - Ojciec zatarł dłonie.

- Z całą pewnością coś knujesz. Dobrze znam ten błysk w twoim oku. Mów prawdę, tato. Przecież wiem, że i tak mi wszystko wyjawisz. Co wymyśliłeś?

- Nic zdrożnego. Po prostu pojedziesz dzisiaj na inspekcję mostu, a ja wraz z tobą. - Pan Harrison z zapalem zabrał się do pałaszowania jajecznicy.

- Wiem, że jadę, to nic nowego. - Emma nagle znieruchomiała. - A właściwie skąd wiedziałeś, że wybieram się na budowę? Kiedy spotkałeś się z panem Stantonem?

Zrozumiała, że Jack z samego rana udał się na rozmowę do ojca. O czym mówili? Sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie.

- Wczoraj wieczorem zamieniłem z nim słowo podczas balu, kiedy tańczyłaś z jakimś oficerem. Wiem, że ciągnie cię do stawiania mostów. Jesteś moją córką, więc nic w tym dziwnego. Po prostu nigdy nie zakładałem, że kobiety mogą się interesować takimi sprawami. Brakuje ci budowy, więc tam pojedziemy.

Emma wpatrywała się w ojca. Jej myśli błądziły wokół wydarzeń ostatniej nocy. Nagle zaschło jej w ustach, a kawa zaczęła przypominać smakiem popiół. Jack wszystko sobie zaplanował! Już wcześniej się zgodził, a potem skłonił ją do tańca i pocałunku, który tak bardzo się jej spodobał. Co gorsza, sama go zainicjowała. To ona przysunęła usta do warg Jacka, zapatrzyła się w jego ciemne oczy... Powinna się wstydić, lecz nie miała żadnych wyrzutów sumienia. Wiedziała tylko, że ta sytuacja już nigdy się nie powtórzy.

- Czy to twój pomysł? - Uderzyła pięścią w stół, żeby dać upust frustracji. - Jak mogłeś zrobić coś podobnego bez porozumienia ze mną?

- Co mówisz? Psiakość, z dnia na dzień tracę słuch. Muszę sobie kupić trąbkę do słuchania. - Ojciec wziął ją czule za rękę. - No nic, skoro nie chcesz, pojedę sam. Nie musisz wymyślać wymówek. Jack Stanton cię zrozumie. Twoje zainteresowanie mostami trwało krótko, a teraz co innego pochłania twoją uwagę.

- Celowo odwracasz kota ogonem, tato. Doskonale wiesz, że chcę jechać - oświadczyła pośpiesznie. - Nie mogę się doczekać. Poza tym cieszę się, że odzyskujesz siły. Lekarstwo doktora Milburna stawia cię na nogi.

Ojciec wymownie postukał się palcem w nos.

- Lekarstwo, akurat. Wcale go nie biorę, już od dłuższego czasu. Nie chciałem, żeby Stanton widział, jaki się stałem chory i nieporadny.

Emma zamierzała coś powiedzieć, lecz do jadalni wszedł Jack. Był jak zwykle starannie uczesany i ubrany, miał na sobie kremowe spodnie o idealnie prostych kantach. Emma mimowolnie wykręciła w dłoniach serwetkę. Jack ją wykorzystał, aby osiągnąć swój cel. Tak naprawdę nie interesowała go firma Harrison i Lowe ani jej pracownicy. Pragnął ubić kolejny dobry interes, nic więcej.

- Wszyscy już na nogach - zauważył z błyskiem w oku. - Jedziemy razem na budowę? W razie czego możemy przelożyć wizytę na inny termin.

- Tak, jedziemy - potwierdziła nieco zbyt gwałtownie. - Chcę jeszcze dzisiaj rzucić okiem na most, podobnie jak tata.

- Od początku zakładałem, że będzie nam towarzyszyła przyzwoitka, panno Harrison. Doskonale wiem, że przykłada pani ogromną wagę do formalności. - W jego głosie pobrzmiwała drwina.

- W mojej rodzinie nigdy nie doszło do skandalu, więc nie zamierzam dać pożywki plotkom - odparła surowo. - Mama wychowała mnie i moją siostrę na przyzwoite kobiety.

- Miło mi to słyszeć. - Jack popatrzył jej prosto w oczy. - Wycieczka z pewnością sprawi pani przyjemność.

Emma zmarszczyła brwi, ale wzięła się w garść. Musiała pamiętać, z kim ma do czynienia.

- To się okaże - odparła oschle.

Jack i jej ojciec wymienili spojrzenia. Emma zmrużyła oczy. Ojcu chodził po głowie jakiś pomysł. Nie miała pojęcia, jakie snuł plany, ale zaangażował w nie Jacka Stantona, więc nie mogło z nich wyniknąć dla niej nic dobrego.

Plac budowy lśnił w promieniach słońca. Wszystko pokrywała gruba warstwa nocnego szronu, na kałużach pojawił się cienki lód. Dwóch młodych robotników grało w karty pod płotem, lecz jedno spojrzenie Jacka wystarczyło, żeby bez słowa przerwali rozgrywkę, podnieśli wiadra z kamieniami i wrócili do pracy.

Emma wsunęła dłonie głębiej do mufki. Podczas drogi robiła wszystko, aby nie dotknąć Jacka choćby rąbkiem sukni. Widać było, że bawi go prowokowanie jej, celowo przysuwał do niej nogę na zakrętach. Przez to wszystko nie mogła przestać myśleć o pocałunku, który ich połączył.

- Wygląda na to, że cały teren jest pokryty lodem - zauważyła, usiłując ukryć zakłopotanie.

- Nie chciałbym, żeby pani upadła i zrobiła sobie krzywdę.

- Dziękuję, poradzę sobie. Umiem twardo stąpać po ziemi. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Poza tym żaden z moich wczorajszych partnerów nie uskarżał się na podeptane palce u stóp.

- Jest pani doskonałą tancerką, nie przeczę, jednak czarny lód to coś zupełnie innego. Moment nieuwagi i tragedia gotowa.

- Nie jestem z porcelany, panie Stanton. Potrafię pewnie stać na nogach.

- Wydaje się pani niespokojna, panno Emmo. Czy coś się stało dzisiaj rano? - spytał z wyraźnym rozbawieniem.

- Oszukał mnie pan! - burknęła, zdecydowana uświadomić mu, że go przejrzała. - Od początku zamierzał pan sprowadzić mnie tutaj. Wcale nie musieliśmy tańczyć.

- Sama pani nalegała, a ja tylko spytałem, czy można. Poza tym było mi bardzo miło.

- Ja nalegałam? - Emma wzniosła oczy ku niebu.

- Uwielbiam drażnić się z panią - wyznał nieoczekiwanie. - Panno Emmo, ma pani mnóstwo wdzięku.

- Dżentelmen nie powinien prawić damie zbyt natrętnych komplementów.

- Już ustaliliśmy, że marny ze mnie dżentelmen - zauważył chłodno.

- Więc kim pan właściwie jest? - spytała Emma cicho.

- Jestem inżynierem, który dobrze sobie radzi w interesach, a przy okazji oprowadza panią po swojej budowie.

- To nie jest pańska budowa, tylko mojego ojca - przypomniała mu z bijącym sercem. Pracował przy stawianiu mostu zaledwie od tygodnia, a już uważał go za swoją własność. Widziała to na każdym kroku: poukładał materiały zgodnie z własnymi przyzwyczajeniami, a robotnicy nisko mu się kłaniali. Nie ulegało wątpliwości, że wkrótce zaprowadzi nowe porządki i zlekceważy zalecenia jej ojca.

- Co pani ma na myśli? - spytał ostro.

- Ten most jest dziełem spółki Harrison i Lowe. - Założyła ręce na piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

- Firma Harrison i Lowe wznosi most na zlecenie Roberta Stephensona i spółki, więc pani ojciec nie może rościć sobie do niego praw. Chciałbym pokazać pani, co osiągnąłem. Z pewnością od razu zauważy pani zmianę. Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona.

- Moja opinia jest bez większego znaczenia.

- Ale lepiej byłoby, gdyby pani zaaprobowała moje dokonania.

Emma pomyślała, że powinna zaufać Jackowi, skoro chce pomóc mu zrozumieć, jakie błędy popełnił jej ojciec.

- Powinien pan oprowadzać mojego ojca, nie mnie.

- Jest pani jego córką.

Emma rozejrzała się dokoła. Pomimo przenikliwego chłodu, po placu kręciła się spora grupa robotników. Emma szeroko otworzyła oczy na widok Davy'ego Newcomba, który kuśtykał nieopodal. Chłopak uśmiechnął się do niej szeroko i radośnie pomachał ręką.

- Co on tutaj robi? - Emma spojrzała na Jacka pytająco. Przypomniała sobie ostrzeżenie doktora Milburna. Niewiele brakowało, a zapomniałaby, kim jest Jack i w jaki sposób zapracował na swoją reputację. - Przecież powinien dochodzić do zdrowia.

- Znalazłem mu zajęcie. - Jack wzruszył ramionami, jakby kondycja chłopca nie miała dla niego znaczenia. - Na mojej budowie nie ma miejsca dla obiboków.

Emma z trudem powściągała złość. Davy Newcomb nie powinien pracować, a Jack popełniał błąd, zmuszając go do wysiłku. Czy jego zdaniem tak należało traktować ludzi? Jak mógł zaganiać rannych robotników do pracy i grozić im zwolnieniem?

- Przecież ma zwichniętą nogę, powinien odpoczywać. Obrażenia nie zdążyły się zagoić, nie wolno panu przymuszać go do takiego trudu.

- Jego rodziny nie stać na fundowanie mu urlopu. Jest jej jedynym żywicielem, choć jego matka dorywczo zajmuje się praniem. - Jack spochmurniał. - Czego pani ode mnie oczekuje? Mam pozwolić, żeby głodowali? I to w zimie? Panno Harrison, czasami zaskakuje mnie pani brakiem chrześcijańskiego ducha.

- Nie powiedziałam nic o głodowaniu. - Wzięła się pod boki, gotowa na kłótnię. Davy Newcomb nie powinien tutaj przebywać, co do tego nie miała wątpliwości. Był niesprawny, zagrażał sobie i innym. - Mój ojciec inaczej prowadzi interes.

- Ja jestem zarządzającym, póki pani ojciec nie powróci na stanowisko. Proszę nie wtrącać się w moje sprawy. - Jack odwrócił się na pięcie i ruszył do biura.

- Ale przecież musi pan brać pod uwagę dobro ludzi... - wykrztusiła Emma i zacisnęła zęby. Nie pojmowała, jak ktoś może być tak arogancki i pewny siebie. Powinien zrozumieć, że zmuszanie chorego chłopca do wysiłku jest zwyczajnie nie-ludzkie. Przygryzła wargę. Istniała szansa, że zdoła naprawić wyrządzone przez Jacka szkody.

- Porozmawiam z nim i wyjaśnię, że jego stanowisko jest niezagrożone. Powinien wiedzieć, jak nasza firma traktuje pracowników!

Jack zatrzymał się i powoli odwrócił. Miał kamienną twarz i zimne oczy.

- Jak pani sobie życzy.

Emma pośpiesznie podeszła do Davy'ego, który przystanął, żeby poprawić coś przy kuli. W dłoni trzymał kartkę papieru.

- Davy, jak się czujesz? Jak twoja noga?

- Całkiem nieźle, panno Harrison - odparł i uśmiechnął się łobuzersko. -

Dzięki kuli dobrze sobie radzę. Więcej nie będę już spadał z urwisk, obiecuję. Była pani bardzo odważna, dziękuję, że zeszła pani po mnie razem z szefem. Rzecz jasna, wtedy nie wiedziałem, że szef to szef.

- Bardzo cię boli noga? Zwłaszcza podczas pracy?

- Nie jest źle, ale szczególnie dobrze też nie. - Davy wzruszył ramionami.

- Ale dlaczego tu jesteś? Przecież powinieneś być w domu i zdrowieć.

- Szef dał mi kilka rzeczy do wykonania, i to ważnych! - wyjaśnił z nieskrywaną dumą. - Przyszedł mnie odwiedzić i porozmawiał z moją mamą. Powiedział, że będzie ze mnie pierwszorzędny gość!

Emma zerknęła przez ramię na Jacka, zajętego wydawaniem poleceń.

- Powinieneś być w domu - upierała się. - Chora noga potrzebuje czasu i odpoczynku, inaczej obrażenia się nie zagoją. Nie musisz się martwić, Davy, kiedy wrócisz, twoje stanowisko będzie na ciebie czekało. Newcombowie pracowali dla

Harrisona i Lowe'a odkąd pamiętam. Najpierw był z nami twój dziadek, potem ojciec, teraz ty.

- Panno Harrison, proszę mnie nie odsyłać - wyjąkał i spojrzał jej błagalnie w oczy. - Potrzebujemy pieniędzy, a w biurze jest znacznie cieplej niż w domu.

- Firma na pewno o ciebie zadba. - Emma wygładziła spódnicę. - Na budowie jest dzisiaj ojciec. Zamienię z nim słowo, po cichu. Nikt się nie dowie, a wy nie będziecie głodowali.

- Newcombowie nie potrzebują litości. - Dave wyprostował się. - Wiem, że pani chce dobrze, ale wszystko już ustaliłem z szefem.

Ruszył przed siebie, a zdumiona Emma powiodła za nim wzrokiem. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby popełniła błąd? Zbyt pośpiesznie oceniła Jacka? Usiłowała zebrać myśli. Musiała jak najszybciej poznać odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

- Czy dowiedziała się pani czegoś interesującego podczas rozmowy z Davym? - spytał Jack chłodno, gdy weszła do biura. Nie ruszył się z miejsca za biurkiem jej ojca.

- Przeprowadziliśmy szczerą wymianę zdań. Ten chłopak jest równie uparty jak pan.

- Uznam to za komplement.

Emma postanowiła konsekwentnie dążyć do ujawnienia prawdy.

- Dlaczego on tutaj jest? Przecież ma chorą nogę. Powinien wypoczywać w domu! - wybuchnęła.

- Próbowала pani zmusić go do leżenia w łóżku? Czy pani wie, dlaczego tu jest? Czy to panią w ogóle obchodzi? A może od razu wyciąga pani pochopne wnioski i uznaje mnie za winnego? - Oparł dłonie o blat i wstał. - Niech mi pani da znać, kiedy będzie pani gotowa mnie wysłuchać, wówczas porozmawiamy.

- Ja... - Emma przyłożyła dłoń do szyi, przypomniawszy sobie słowa Davy'ego. Powiedział, że nie potrzebuje litości. Uświadomiła sobie, że niewłaściwie

oceniła Jacka. - Przepraszam - szepnęła. - Ma pan rację. Nie wiem, dlaczego Davy Newcomb przyszedł dzisiaj do pracy. Ale nie powinno go tu być.

- Emmo Harrison, jest pani wyjątkowo irytującą kobietą!

- Wiem. Muszę taka być. - Oparła dłonie na biodrach. - Przejmuję się losem robotników taty, są dla mnie częścią rodziny. Nie chcę, żeby chłopak został kaleką do końca życia.

Nagle jego twarz złagodniała.

- Panno Harrison, czy możemy porozmawiać rozsądnie? Krzyki są niepotrzebne i niewskazane.

Przechyliła głowę.

- Ma pan słuszość - przyznała i odetchnęła głęboko. - Mudge i tata mogą nas usłyszeć.

- Podejrzewam, że słyhać panią w całej okolicy. - Uśmiechnął się. - Mnie zresztą też.

- Jestem gotowa wysłuchać pańskich wyjaśnień.

- Davy Newcomb jest tutaj, bo tego chce - oświadczył powoli i wyraźnie, jakby przemawiał do dziecka. - To jego wybór i jego wolna wola.

- Ale doskwiera mu ból. Nie może pracować z chorą nogą. Nie powinien pan na to pozwalać.

- Porozumieliśmy się - obwieścił z wyższością. - W ten sposób udało się nam rozwiązać kilka problemów. Poza tym sam decyduję, kto może pracować, a kto nie. Kieruję budową i ponoszę za nią odpowiedzialność.

Emma wiedziała, że słuszość leży po jej stronie. Davy powinien odpoczywać w domu.

- Wszyscy to wiedzą - burknęła.

- Jeśli dzięki temu poczuje się pani lepiej, powiem pani prawdę: Davy zrezygnował z pracy w firmie Harrison i Lowe.

Emma wpatrywała się w niego, nic nie pojmując.

- Przecież pracuje - wykrztusiła.
- Pracuje, ale dla mnie. Tylko i wyłącznie dla mnie.

Rozdział dziewiąty

- Jak mam to rozumieć? - spytała Emma ostrożnie. Usiłowała pojąć sens usłyszanej informacji. Jack dał Davy'emu Newcombowi pracę. Zatrudnił go! - Przecież on już ma zajęcie. Zarabia na życie jako czeladnik w firmie Harrison i Lowe.

- Bynajmniej - zaprzeczył Jack i wstał. - Jak pani słusznie zauważyła, w firmie brakuje odpowiedniego stanowiska dla kogoś po wypadku. Davy stanowiłby zagrożenie dla siebie i innych.

Emma czuła się tak, jakby wstażki u czepka lada moment miały ją udusić. Jack odprawił Davy'ego, a następnie ponownie go zatrudnił. Dlaczego? To nie miało sensu. Pragnęła znienawidzić Jacka, lecz brakowało jej powodu. Davy pracował i niewątpliwie był z tego zadowolony.

- Dlaczego go pan zatrudnił? Przecież ma pan już służącego.

- Davy nie jest moim służącym.

- Tylko kim?

- Mianowałem go osobistym asystentem.

- Zaproponował mu pan posadę osobistego asystenta, a on się zgodził?

- Potrzebuję tu kogoś takiego - zapewnił ją Jack. - Na budowie trzeba wykonywać wiele drobnych prac, które wymagają inteligencji i zapału. Uznałem, że nasz rekonwalescent jest idealnym kandydatem na takie stanowisko. Odwiedziłem go w domu tego samego dnia, kiedy przyszła tu pani w sprawie gęsiej uczyty. Po namyśle przyznałem pani całkowitą rację. Rzeczywiście, powinienem był wpaść do niego wcześniej.

Emma przycisnęła palce do skroni. Czuła dziwny ucisk w żołądku, nie wiedziała, co powiedzieć. Potraktowała Jacka bardzo niesprawiedliwie. Znalazł doskonałe rozwiązanie problemu. Ani chłopiec, ani jego rodzina nie chcieli cudzej łaski, a przy tym młody Davy nie mógł pracować fizycznie, więc należało dać mu inne, lekkie zajęcie.

- Źle oceniłam pańskie intencje i ogromnie żałuję tego, co powiedziałam. Nie zastanowiłam się, proszę mi wybaczyć.

- Rozwiązania problemów bywają niekiedy zaskakująco proste. - Wyciągnął ku niej rękę. - Może zaczniemy od początku, panno Harrison? Czy zostaniemy przyjaciółmi? Pracujmy razem, nie przeciwko sobie.

- Mamy zacząć od początku? - Dotknęła palcami jego mocnej dłoni i cofnęła rękę, jakby spłoszona własną odwagą. Mogli zostać przyjaciółmi, ale na tym koniec. Musiała o tym pamiętać. - Nie mam powodów nie przystać na taki układ. Dobrze, bądźmy przyjaciółmi.

Uśmiechnął się, jakby kamień spadł mu z serca.

- Cieszę się, że postanowiła pani mi zaufać. Nie zawiodę pani.

Nagle ponownie ogarnął ją niepokój. Gdyby rzeczywiście mu zaufała, musiałyby wyjawiać prawdę o błędach w obliczeniach i o chorobie ojca. Tym samym zdradziłyby mu wszystko, co przed nim skrzętnie ukrywała. Czy przyjąłby te informacje ze spokojem? Jak bardzo zaszkodziłyby reputacji ojca? Wciąż miała w pamięci ostrzeżenia doktora Milburna. Czy powinna obdarzyć zaufaniem Jacka Stantona, skoro w interesach nie zawsze postępował etycznie? Musiała poczekać i przekonać się, co przyniesie czas.

- Na czym dokładnie polegają obowiązki Davy'ego? - spytała z pogodnym uśmiechem, żeby zmienić temat. - Gdy go spotkałam, trzymał w ręku jakiś wykres.

- Przeprowadzamy nowe pomiary, chcę sprawdzić to i owo. Dobrze mi się współpracuje z Davym. Jest inteligentny i chętny do pracy. Zamierzam pomóc mu w

nauce, będzie z niego dobry inżynier mechanik. Brytania potrzebuje młodych, zdolnych ludzi. Trzeba iść z postępem.

- Dlaczego przeprowadza pan nowe pomiary? - Emma z trudem zachowywała spokój.

- Uznałem, że najlepiej będzie zbadać wszystko jeszcze raz. Brunei zgadza się ze mną, że ostrożności nigdy za wiele. Trzeba zwracać uwagę na drobiazgi, bo tylko wówczas przedsięwzięcie zakończy się sukcesem.

Emma wstrzymała oddech. Czyżby rozwiązanie jej problemu nasunęło się samo? Może będzie mogła wyjaśnić, na czym polegał błąd ojca i jednocześnie uniknąć wrażenia, że go krytykuje? Postanowiła zachęcić Jacka do powtórzenia pomiarów i obliczeń.

- Przed przystąpieniem do budowy mostu tata przeprowadził serię badań i eksperymentów. Kalkulował prędkość wiatru, siłę naporu wody, przeanalizował strukturę skalnego podłoża. Możliwe jednak, że trzeba uzupełnić niektóre dane. Parę miesięcy temu tata chorował...

Jack z uwagą wsłuchiwał się w jej słowa. Skoro Emma pomagała ojcu podczas wstępnych obliczeń, chciał wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za błędy. Pomiary były proste, a Edward Harrison powinien był wychwycić wszelkie pomyłki. A może... Czyżby Harrison popełnił błąd, a Emma teraz chroniła ojca? Z pewnością znała się na budowie mostów, używała właściwej terminologii, a na projektach zauważył przypisy sporządzone jej charakterem pisma.

- Nie do końca mogłem zaakceptować wszystko to, co zobaczyłem w dokumentacji - zaczął ostrożnie. - Najwyraźniej tu i ówdzie przytrafiło się kilka błędów. Może ktoś nie był dostatecznie uważny...

- Badania zawsze przeprowadzamy z ogromną pieczołowitością - oświadczyła i uniosła brodę. W jej niebieskich oczach rozbłysły ogniki. - Tata jest bardzo precyzyjny.

- O nic nie oskarżam pani ojca. - Jack uniósł dłoń. Zrozumiał, że Emma poczuła się zagrożona, więc musiał poszukać innej drogi do prawdy. - Z doświadczenia wiem, że należy samodzielnie przeanalizować wszystkie szczegóły. Lepiej nie opierać się na cudzej interpretacji faktów, bo błędy pojawiają się w najmniej oczekiwanych miejscach. Wystarczy, że ktoś przez nieuwagę zamieni cyfry w obliczeniu.

Drgnęła, zaniepokojona.

- Takie rzeczy się zdarzają - przyznała.

- Podejrzewam, że i tym razem mamy do czynienia z omyłką, ale muszę to gruntownie sprawdzić. Wiele zależy od właściwie dobranej lokalizacji budowy. Postanowiłem zachować ostrożność, a przy takiej pogodzie możemy przeznaczyć trochę czasu na prace kontrolne. Słusznie prosiła pani o przeprowadzenie nowych pomiarów. Wygląda na to, że lepszy grunt znajdziemy w pewnym oddaleniu od wieży zamkowej. Do pierwotnego dokumentu wkraady się proste błędy obliczeniowe.

Jack zauważył, że Emma wpatruje się w niego z ożywieniem. Tej nocy nie mógł spać, więc zajął się czytaniem raportu i zauważył schludne notatki, sporządzone przez Emmę na marginesach. Jej obliczenia były prawidłowe, w przeciwieństwie do tych, które jej ojciec przeprowadził wcześniej.

Czy to możliwe, że Edward Harrison tak bardzo się pomylił?

- Mówi pan poważnie?

- Oczywiście - przytaknął.

- I uchroni pan wieżę przed wyburzeniem? To bardzo ważna budowla. Jest symbolem, a symbole należy pielęgnować.

- Niczego nie obiecuję, ale moglibyśmy przesunąć most na nowe miejsce, w którym rzeka jest nieco węższa. Dzięki temu wystarczyłoby wznieść siedem filarów zamiast dziewięciu. W ten sposób znacząco obniżylibyśmy koszt budowy.

- Rozumiem. - Emma poczuła, jak ściska ją w gardle. Powinna być szczęśliwa, że Jack poważnie zakłada przesunięcie mostu, dodatkowo zmieniał projekt i wyglądało na to, że pozostanie tu znacznie dłużej niż do Gwiazdki.

Jej serce radośnie zabiło. Pragnęła spędzać z nim czas. Po ostatniej nocy, gdy tańczyła w jego ramionach, gdy go całowała, świat stał się inny, lepszy.

- Jak rozumiem, zamierza pan postawić siedem filarów zamiast dziewięciu bez zmieniania koncepcji mostu, czy tak? - Usiłowała zamaskować entuzjazm.

- Projekt jest dobry, solidny i trwały, pomimo oryginalnego połączenia żelaza i betonu. Chcę, żeby nasz most stał przez co najmniej sto sześćdziesiąt lat. - Uśmiechnął się szeroko.

- Sto sześćdziesiąt? Dlaczego akurat tyle?

- Proszę sobie wyobrazić, co sobie pomyśli ktoś w roku dwa tysiące siódmym, kiedy jego pociąg przemknie po naszym moście.

Emma wbiła wzrok w szarą taflę wody. Usiłowała zobaczyć oczyma wyobraźni swój most i Newcastle w tak odległej przyszłości. Zacisnęła oczy i pokręciła głową.

- Nie potrafię myśleć z takim wyprzedzeniem - wyznała.

- Niech pani sobie wyobrazi swoje praprawnuki, jadące pociągiem przez ten most. - Pochylił się ku niej. - Czy widzi pani rozświetlone wagony? Dziewczynkę z nosem w książce? Ciekawe, nad czym mogłaby dumać?

Emma chciała przedstawić sobie tę scenę, ale myślała tylko o bliskości Jacka, o kształcie jego ust.

- Nie mam przecież męża - oświadczyła pośpiesznie. Była starą panną i nic nie wskazywało na to, że mogłaby mieć dzieci, a co dopiero praprawnuki. Nagle ogarnęło ją przygnębienie. Kiedyś bardzo pragnęła urodzić potomstwo.

- Cuda się zdarzają.

- Ale nie takie.

Emma bawiła się rękawiczką. Nie zamierzała stawiać zamków na lodzie. Już dawno temu machnęła ręką na poszukiwania męża. Zresztą mężczyźni interesowali się młodszymi, ładniejszymi kobietami, które nie czytują książek o inżynierii i nie mówią prawdy w oczy.

- Czy nie traktuje pani siebie zbyt surowo? Któregoś dnia może pani spotkać mężczyznę swojego życia.

- Już panu mówiłam, że cenię sobie staropanieństwo - oświadczyła sztywno. - Dzięki niemu mogę cieszyć się wolnością. Nie oczekuję od ludzi nic poza życzliwością, a czasem przyjaźnią.

- Kogo stara się pani przekonać, panno Harrison?

Wiatr lekko rozwiął włosy Jacka. Emma miała ogromną ochotę poprawić mu fryzurę. Z trudem odwróciła głowę.

- Korzysta pan z pomocy Davy'ego - zmieniła temat. - Czy na pewno daje sobie radę ze zwichniętą nogą?

- Ma poukładane w głowie. Jak wspomniałem, moim zdaniem będzie z niego świetny inżynier, o ile otrzyma odpowiednie wykształcenie. Zamierzam przekonać Davy'ego do korzyści płynących z nauki i zapisać go do szkoły wieczorowej, żeby się uczył i pracował.

- Jak rozumiem, planuje pan przedłużyć pobyt w Newcastle? - Emma z trudem opanowywała drżenie głosu. Chciała, żeby został, ale nie za cenę utraty firmy.

- Ktoś musi sprawować nadzór nad stawianiem mostu i koordynować prace przy wznoszeniu dworca centralnego - odparł wymijająco.

- Tata niedługo wyzdrowieje.

- Mam nadzieję.

- Zostało mi trochę podręczników, mogę przekazać je Davy'emu - oznajmiła nagle. - Tylko zagracają mój dawny pokój lekcyjny.

- Davy nie przyjmie niczego, co mogłoby się kojarzyć z jałmużną. Pomysł z książkami jest świetny, ale musimy się zastanowić, jak mu je podsunąć.

Emma zerknęła na chłopca, który przemierzał plac.

- Co pan proponuje? Chciałabym zrobić coś, by go zachęcić. Jack milczał przez chwilę. Promienie słońca migotały na białym szronie tak intensywnie, że Emma musiała zmrużyć oczy.

- Słyszała pani może o niemieckiej tradycji ustawiania choinek? - spytał w końcu.

- Tak, świąteczne drzewka niedawno dotarły do nas. - Zaśmiała się cicho. - W ubiegłe święta postawiliśmy choinkę na stole w salonie. Na ten rok zamówiłam już nową, u cukiernika. Będzie ozdobiona pomarańczami, cytrynami i winogronami w cukrze. Ale co choinki mają wspólnego z Davym, który nie chce niczego za darmo?

- W ubiegłym roku uczestniczyłem w przyjęciu, połączonym z wystawą niemieckich choinek. Na koniec imprezy wszystkie prezenty oraz ozdoby zostały rozdane gościom.

- Pierwszorzędna myśl! - Emma klasnęła w dłonie i natychmiast wyobraziła sobie uroczystość. - Dlaczego sama na to nie wpadłam? Pamiętam, jak czytałam o tym w „Ilustrowanych Wiadomościach Londyńskich”. Czy mamy jeszcze czas? Do przyjęcia pozostały niecałe dwa tygodnie.

- Jeżeli pani znajdzie prezenty, ja dostarczę drzewko. Moim zdaniem powinno sięgać do sufitu sali głównej Instytutu Inżynierów Mechaników. Jedna duża choinka lepiej się prezentuje niż kilka małych. Co pani na to? Czy zgadza się pani współpracować ze mną przy tym pomysle?

- Jak najbardziej. - Emma myślała gorączkowo nad tym, co należy zrobić. Myliła się co do Jacka. Zmienił się nie do poznania. Dzięki jego konceptowi, Davy i jego koledzy bez oporów przyjmą upominki. - Poproszę panią Mudge i panią Newcomb o sporządzenie odpowiedniej listy. One będą wiedziały, czego najbardziej potrzeba dzieciom robotników.

- Nie trzeba wymyślać skomplikowanych podarków. Orzechy i owoce doskonale się nadadzą.

- Poproszę tatę, żeby odegrał rolę świętego Mikołaja. Skoro jest już prawie zdrowy, może nam pomóc w przedsięwzięciu. Niech rozdaje prezenty. Gdzieś w składziku trzymamy czerwoną szatę. Pani Newcomb pomoże nam przygotować brodę.

- Pani ojciec rzeczywiście doskonale się nadaje na świętego Mikołaja. Ma siwe włosy i poczciwą twarz.

- Nie rozumiem, dlaczego sama na to nie wpadłam. Jego nadejście będzie idealnym zwieńczeniem przyjęcia. - Emma miała ochotę rzucić się Jackowi na szyję.

- Musimy się wspierać w spełnianiu marzeń - oświadczył Jack sentencjonalnie. Jego oczy błyszczały.

Emma nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Mieliśmy przejść się po budowie - przypomniała mu z napięciem w głosie.

- Może zademonstruję pani kilka eksperymentów badawczych? Jestem gotów to zrobić, chyba że uważa pani takie przedsięwzięcia za upiornie nudne.

- Przeciwnie, bardzo się interesuję badaniami.

Gdy schodzili w dół skarpy, Jack musnął palcami jej łokieć. Emma poczuła, jak przez jej ciało przetacza się fala gorąca. Znieruchomiła i kilka razy odetchnęła głęboko. Uświadomiła sobie, że są zupełnie sami.

W pewnej chwili nad rzeką przeleciała mewa i dopiero wtedy Emma doszła do siebie. Rozejrzała się po powierzchni wody, tu i ówdzie skutej cienką warstwą lodu. Na widok baterii urządzeń pomiarowych zrobiła wielkie oczy. Niektóre badania wydawały się jej zbędne, ale gdy Jack wyjaśnił, dlaczego chciałby je przeprowadzić, przyznała mu rację. Zadała kilka specjalistycznych pytań, a gdy jej odpowiadał, usłyszała w jego głosie wzrastający szacunek.

- Niektórzy uważają, że mosty to stacjonarne budowle - oświadczył. - To nieprawda. Mosty są w ciągłym ruchu. Muszą wytrzymywać nacisk zmiennych sił.

- Wiem o tym.

- Istnieje zasadnicza różnica między teorią a praktyką. Jedno niekoniecznie musi się pokrywać z drugim.

- Do czego pan zmierza? - Emma poprawiła jeden z prętów do mierzenia wysokości poziomu wody.

- To tylko uwagi, nic więcej.

- Znam się na praktycznej stronie budowania mostów - zapewniła go Emma.

- Po prostu zastanawiam się...

- Nad czym?

Kąciaki jego ust nieznacznie się uniosły.

- Czy nie zechciałaby pani wybrać się ze mną do teatru?

- Co wspólnego ma teatr z budowaniem mostów? - spytała lekko chrapliwym głosem.

- W Theatre Royal grają właśnie edukacyjne widowisko poświęcone mostom na przestrzeni dziejów. Spektakl jest podobno ciekawy i utrzymany w lekkim tonie.

- Chce mnie pan zabrać samą? - spytała Emma powoli. Pokusa była nieodparta i zarazem nierealna, Jack z pewnością o tym wiedział. Nawet nie zalecał się do niej. O co chodziło? Czyżby po niepowodzeniu z doktorem Milburnem jej ojciec ponownie próbował sił w roli swatki?

- Rozmawiałem o tym z pani ojcem - odparł Jack, jakby na potwierdzenie jej domysłów. - Na przedstawienie wybiera się cała gromada pani znajomych, łącznie z Lucy Charlton i jej mężem. Nie zabraknie pani przyzwoitek.

- Nie miałam pojęcia, że tak dobrze zna pan Henry'ego Charltona.

- Prowadzi interes i oczekuje, że w niego zainwestuję. Zgodziłem się go wysłuchać przez wzgląd na dawne czasy.

- Niemniej żywi pan wątpliwości. - Przypomniała sobie kpiący ton Henry'ego podczas pierwszej rozmowy z Jackiem. Doskonale także pamiętała, jak swego czasu Henry upokarzał Jacka, wypominając mu kupowanie gotowych ubrań i silny akcent

z Newcastle. Nie rozumiała, dlaczego Lucy wyszła za niego za męża. Na pewno nie znalazła szczęścia u boku takiego mężczyzny.

- Dlaczego tak pani uważa? - Jack spojrzał na nią badawczo.

- Nie przyjaźnił się pan z nim. Dziwne, że Henry w takich okolicznościach powołuje się na dawną znajomość.

- Sądziłem, że zapomniała pani o wszystkim, co się zdarzyło przed laty. -

Przechylił głowę. - Szczerze mówiąc, prawie wcale nie pamiętam tego człowieka.

- Nie zaprzętałam sobie myśli tym, co mówił i robił Henry Charlton, ale też nie zapominałam, jak się zachowywał. Nie podobało mi się, że niektórzy traktowali pana z lekceważeniem. Postawa Henry'ego nadal wydaje mi się nie do przyjęcia.

Akceptuję go wyłącznie dlatego, że Lucy to moja przyjaciółka.

- Nie mogę zmienić przeszłości, panno Harrison, ale jestem w stanie zmienić przyszłość i dlatego zamierzam inwestować w przedsięwzięcie, które wydaje mi się obiecujące.

Emma przełknęła ślinę.

- Omówił pan z moim ojcem i z innymi osobami zarówno sprawę tej wycieczki na budowę, jak i wyjścia do teatru. Czy snuje pan wobec mnie jeszcze jakieś plany, o których powinnam wiedzieć?

- Nie mam zwyczaju zdradzać tajemnic, panno Emmo. Ale może pani mnie oświeci. Co jeszcze powinienem zaplanować? - W jego oczach błysnęło rozbawienie. - Może wplecenie jemioly w pani włosy? Obawiam się, że za drugim razem nie przyjęłaby pani tego z takim spokojem.

- Trudno powiedzieć - mruknęła wymijająco i niechętnie oderwała wzrok od jego ust. Nawet wspomnienie pocałunku sprawiało, że robiło się jej gorąco. - Nie wiem, jak będzie się czuł tata...

- Pani ojciec dochodzi do siebie zaskakująco szybko, jak na człowieka w tak podeszłym wieku.

- Uwielbia rozmawiać o sprawach technicznych. Pańska obecność z pewnością dobrze mu zrobiła.

- Jego entuzjazm jest zaraźliwy. Wiele lat temu udzielił mi się jego zapał - wyznał Jack. - Czy mogłaby pani wreszcie dać mi odpowiedź? Czy scementuje pani naszą odświeżoną przyjaźń wyjściem do teatru?

- Czy dlatego mnie pan zaprasza? Przez wzgląd na przyjaźń?

- Czy istnieje lepszy powód? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Chciałbym wreszcie zakończyć tę wojnę między nami.

- Niech pan nie przesadza, jesteśmy dalecy od wojny.

- Czasem odnoszę wrażenie, że dopatruje się pani we mnie najgorszych cech.

- Wcale nie - zaprotestowała i zacisnęła palce na mufce. - Już pana przeprosiłam za wyciąganie pochopnych wniosków w związku z Davym.

- Skoro nie ma pani zastrzeżeń co do mojej osoby i propozycji przyjaźni, to dlaczego nie chce pani iść do teatru?

Czuła, że wpadła w pułapkę. Musiała utrzymywać chorobę ojca w tajemnicy - to było znacznie ważniejsze od rozważań, dlaczego Jack ją zaprosił.

- Pójdę, w imię przyjaźni i nowego rozdania - zdecydowała. - Zapewnił mnie pan, że będziemy w towarzystwie innych osób, więc nie naruszamy zasad przyzwoitości. Poza tym już od dawna nie chodziłam do teatru przed świętami.

Jack odetchnął z ulgą.

- Panno Emmo, proszę to uznać za wyprawę edukacyjną. Oboje poszerzymy horyzonty i przy okazji miło spędzimy czas.

- Tato, co chcesz osiągnąć, prowadząc tę grę? - spytała Emma, gdy tylko wsiadła do powozu i ruszyli z miejsca. - Dlaczego zostawiłeś mnie sam na sam z Jackiem Stantonem? Przecież Mudge na pewno nie potrzebował cię na tak długo. Chyba nie usiłujesz mnie do czegoś nakłonić? Już ci mówiłam, że jestem zadowolona ze swego życia i nie zamierzam go zmieniać.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Ojciec popatrzył na nią z niewinną miną. - Córeczko, czy nasza wyprawa przypadła ci do gustu? Spędziłaś z Jackiem Stantonem dużo czasu, więc to ja musiałem na ciebie czekać, a nie na odwrót.

- Pokazywał mi, jakie badania prowadzi. - Emma położyła mufkę na kolanach. - Nie jest zadowolony z niektórych obliczeń, więc postanowił osobiście przeprowadzić część kalkulacji. To może potrwać.

- Potrzebuje pretekstu, żeby pozostać w Newcastle - oświadczył ojciec i zrobił chytrą minę. - Jack świetnie wie, że obliczenia są prawidłowe. Nigdy się nie mylę.

- Obawiam się, tato, że masz rację. Moim zdaniem on zamierza przejąć kontrolę nad budową mostu. - Znieruchomiała w oczekiwaniu na reakcję ojca.

- Są gorsi od niego - mruknął pan Harrison. - Poza tym nie wierzę, że Jack kieruje się takimi intencjami.

- Więc o co mu chodzi?

- Jack chce się starać o twoją rękę.

Emma patrzyła na ojca z niedowierzaniem. Spodziewała się dostrzec na jego ustach żartobliwy uśmiech, w oczach wesoły błysk. Przecież żartował? Nie mógł zapomnieć wydarzeń sprzed siedmiu lat? Starszy pan wydawał się jednak całkiem poważny.

- Tato, nie wolno ci mówić takich rzeczy, nawet w żartach. To niemożliwe. Między Jackiem Stantonem a mną wszystko skończone. Już od lat nic nas nie łączy.

Pragnęła, żeby ojciec jej uwierzył. Jack Stanton ani trochę nie był nią zainteresowany. Pocałował ją tylko dlatego, żeby coś sobie udowodnić, a zapraszał ją do teatru, gdyż uznał, że Emma zbyt dużo czasu spędza w samotności.

- To nie jest dowcip. - Ojciec położył dłoń na jej ręce. - Mówię szczerze i otwarcie. Czy sądzisz, że pozostawiłbym cię z nim sam na sam, gdybym uważał jego intencje za niehonorowe?

- Ależ on nie ma żadnych intencji. Bez przerwy myśli tylko o interesach. - Emma cofnęła dłoń, ukryła ją w mufce i zacisnęła w pięść. - Czasami się

zastanawiam, czy choroba nie przyćmiła ci umysłu. Wkrótce zaczniesz się zaklinać, że słyszysz weselne dzwony, choć tak naprawdę będzie to dzwon z kościoła Świętego Mikołaja, wzywający wiernych na wieczorną mszę.

- Córeczko, co ty opowiadasz! Doskonale orientuję się w takich sytuacjach, a myślę trzeźwo jak nigdy. Celowo udajesz ślepa.

Emma usiłowała nie zwracać uwagi na szybsze bicie serca. Musiała uświadomić ojcu, jak wygląda rzeczywistość, nie powinien się karmić złudzeniami. Dobrze, że nie wiedział, co wczorajszej nocy zaszło między nią a Jackiem. Niewiele brakowało, a oboje posunęliby się za daleko.

- Umysł mamy błdził, kiedy umierała - burknęła.

- Może jednak zostawimy twoją matkę w spokoju? Jej przypadłość była poważna, a mnie doskwierało tylko łagodne przeziębienie. Jestem zdrow jak ryba, a ty, córeczko, uparta jak osioł, i tyle.

Emma wyjrzała przez okno i popatrzyła na ślizgające się po lodzie dzieci, kobiety drepczące z pakunkami, śpieszących gdzieś mężczyzn. Ścisnęło ją w gardle. Musiała wyjaśnić ojcu jeszcze kilka spraw, zanim nieodwracalnie zniszczy jej życie.

- Tato, zapomniałeś, że siedem lat temu Jack Stanton wyjechał bez słowa?

- Córeczko... - Pan Harrison kilka razy odchrząknął.

- Spodziewałam się po nim czegoś więcej niż tylko niedopowiedzianych oświadczeń. Ty i mama kazaliście mi poczekać. Utrzymywaliście, że jeśli ktoś ma poważne zamiary, to z pewnością się odezwie. Jack nie napisał listu, nie pozwolił mi wyjaśnić, jak wygląda moja sytuacja w związku z chorobą mamy.

Ojciec odwrócił wzrok, jakby nagle zainteresowała go kanapa w powozie.

- Twoja matka chciała jak najlepiej, Emmo. Wiesz, czasami żałuję, że nie jesteś chłopcem. Byłabyś pierwszorzędnym inżynierem!

- Co dokładnie zrobiła mama? - spytała Emma powoli. Uwagi o jej talencie nie były w tej chwili istotne. Musiała wiedzieć, co takiego zaszło przed laty! W jaki

sposób pani Harrison pozbyła się niepożądanego adoratora córki? Czyżby siedem lat temu zdarzyło się coś, o czym Emma nie miała pojęcia?

- O pewnych rzeczach lepiej nie mówić. Pamiętaj, zmarłych się nie krytykuje.

- Ojciec wyciągnął ku niej dłoń, ale Emma nawet na nią nie spojrzała. - Nie da się zawrócić wody w rzece ani cofnąć czasu.

- Co zrobiła mama? Musisz mi powiedzieć! - Emma zacisnęła pięści. Za wszelką cenę zamierzała zmusić ojca do zwierzeń.

- Emmo, nie podnoś głosu. Usłyszą cię woźnica i służący!

Zamknęła oczy. Gdy poczuła, że jest w stanie mówić względnie spokojnie, zaprzęg zatrzymywał się już w Jesmond, a Fackler otwierał drzwi. Zaczekała, aż wejdą do domu i ojciec usiądzie przed kominkiem w salonie. Sama zaczęła nerwowo chodzić z kąta w kąt.

- Emmo, jesteś dziwnie poruszona - zaniepokoił się pan Harrison. - Czy dostrzegłaś jakieś nieprawidłowości na budowie? Muszę przyznać, że Jack Stanton utrzymuje to miejsce w idealnym porządku.

- Tato, co zrobiła mama? Nie zmieniaj tematu, zbyt dobrze cię znam, żeby dać się zwieść. - Emma stanęła przed nim, patrząc nieustępliwie. - Mam prawo wiedzieć.

- Przyświecał jej tylko jeden cel: chciała twojego szczęścia, Emmo. - Ojciec unikał jej wzroku. - Rzecz jasna, nie miała pojęcia, kim zostanie Jack. Uważała go za miłego młodego człowieka, ale jak na jej wymagania miał zbyt skromne pochodzenie. Wiązała z tobą ogromne nadzieje. Pamiętaj, że Claire wcześniej wyszła za baroneta. Matka liczyła na to, że zwiążesz się z arystokratą, który zapewni ci dostatek.

- Tak naprawdę myślała tylko o sobie. - Emma odłożyła mufkę na stolik. Doskonale znała charakter matki i jej oczekiwania. - Była samolubna i miała wygórowane ambicje. Chodziło wyłącznie o jej pozycję społeczną i towarzyską,

pragnęła być utytułowaną damą. Nigdy ci nie wybaczyła tego, że jesteś drugim synem.

- Nie wolno ci tak mówić o zmarłej matce! Ona kochała was obie, poświęciła się... - W oczach pana Harrisona zalśniły łzy. - Miała wady, ale zawsze kierowała się miłością do was.

- Oboje wiemy, jaką była snobką. Dlaczego zaprzeczasz faktom? Może i kochała mnie i Claire, ale nade wszystko pragnęła tytułu szlacheckiego. Nigdy nie spytała mnie, czego ja chcę.

- Obowiązkiem rodziców jest zadbanie o to, żeby ich potomstwo poślubiło odpowiednich partnerów. Młodzi ludzie bywają przelotnie zauroczeni całkowicie niewłaściwymi osobami.

Emma odetchnęła głęboko. Może ojciec miał słuszość...

- Tato, powiedz mi, co zrobiła mama. Dlaczego dręczy cię poczucie winy? Wiesz, że ją kochałam, ale nie mogłam pozostać ślepa na jej wady.

- Jestem bardzo zmęczony, Emmo. - Starszy pan potarł dłonią czoło. - Dzisiejszy wyjazd był wyczerpujący. Miałaś rację, nie powinienem był rezygnować z eliksiru doktora Milburna.

- Zaraz dostaniesz odpowiednią dawkę. - Zadzwoń po kamerdynera i kaźała mu przynieść butelkę z medykamentem. Juź po chwili podała ojcu lekarstwo. - Tato, bądź roztropny. Musisz stosować się do zaleceń lekarza.

- Dobra z ciebie dziewczyna, córeczko. - Poklepał ją po dłoni. - Nie wracajmy juź do tej sprawy. Twoja mama zrobiła to, co uznała za najwłaściwsze.

Emma zacisnęła zęby i niechętnie zmieniała temat rozmowy. Musiała w inny sposób dowiedzieć się, dlaczego ojca dręczyły wyrzuty sumienia. To z pewnością miało związek z oświadczynami Jacka sprzed siedmiu lat.

Rozdział dziesiąty

Kiedy pan Harrison zabrał się do przeglądania najświeższych gazet przy kieliszku sherry, Emma pośpieszyła do pokoju dziennego, gdzie stało biurko jej matki. Postukała palcem w blat. Ojciec coś ukrywał. Wyraźnie usiłował zataić, co zrobiła jego żona.

Przejrzała listy matki i nie znalazła w nich żadnej wzmianki o Jacku Stantonie.

Może Jack pisał do niej? Może na piśmie wyjaśnił, czemu odszedł i nie czekał na jej ostateczną decyzję?

Skrzywiła się. Nawet jeśli tak postąpił, listy przepadły już dawno temu. Być może matka je spaliła.

Ogarnął ją gniew. Przecież matka nie miała prawa tego zrobić! Emma była pełnoletnia, kiedy Jack jej się oświadczył. Dlaczego jej nie zaufała? Jack nie czekał na wyjaśnienia, po prostu znikł. Skoro nie potrafił zaczekać na jej odpowiedź, to czy byłby w stanie wytrwać, kiedy zajmowała się umierającą matką? Emmie nie podobało się wiele zachowań rodzicielki, ale w końcu zbliżyły się do siebie i pogodziły...

Uderzyła otwartą dłonią w gładki blat biurka. Jej palce zetknęły się z maleńką, rzeźbioną różyczką na skraju blatu i w tym samym momencie rozległ się cichy, lecz wyraźny trzask. Emma uchyliła pokrywę sekretarzyka i zerknęła do środka. Jedna z listewek była nieznacznie wysunięta. Chciała ją docisnąć na miejsce, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Sięgnęła po nóż do papieru i delikatnie podważyła cienki kawałek drewna.

Ze środka wypadło kilka starannie złożonych i związanych wstążką papierów, a powietrze wypełniła nikła woń lawendy. Emma momentalnie przypomniała sobie ten zapach, śmiech matki, jej bliskość. Serce zabiło jej mocniej, a ręce zadrżały. Postanowiła skupić uwagę na papierach, wśród których znalazła kilka listów.

Przejrzała je pobieżnie w poszukiwaniu podpisu Jacka i uśmiechnęła się smutno. Czego oczekiwała? Tajemniczego listu, który wyjawia jej całą prawdę, jak w tanich kryminałach? Natrafiła na zwykłą korespondencję mamy z jej najlepszą przyjaciółką. Tylko czemu listy leżały w skrytce? Czyżby nie powinny były trafić w ręce Emmy?

Ponownie je przejrzała. W większości dotyczyły bieżących domowych wydarzeń oraz kryzysów, które wówczas wydawały się niewyobrażalne i niemożliwe do pokonania. Na jednej z kartek widniała data sprzed siedmiu lat. Wzrok Emmy przykuł przedostatni akapit listu.

Postąpiłaś słusznie, Margaret. Tak należało uczynić z tym listem. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Za kilka miesięcy Emma przestanie myśleć o Jacku Stantonie. Zrobiłaś to, co należało, kochana. Bądź z siebie dumna. Kiedyś córka podziękuje Ci za tę decyzję.

Emma ponownie sprawdziła datę. Jack napisał kilka tygodni po oświadczeniach, po tym, jak poprosiła o czas do namysłu. Niewątpliwie wysłał do niej list, a matka go przechwyciła.

Przez długi czas nie potrafiła zebrać myśli, aż w końcu zorientowała się, że marzną jej palce. Ogień przygasł, w kominku pozostało tylko kilka garści popiołu. Ponownie popatrzyła na kartkę papieru. Nie miała pojęcia, jakby postąpiła, gdyby otrzymała list od Jacka. Czy matka złamała pieczęć, czy też rozpoznała charakter pisma i po prostu spaliła list?

Pytanie o to ojca nie miało większego sensu. Nie chciała się narażać na następną awanturę ani nie zamierzała doprowadzać go do stanu, w którym z trudem chwytał oddech i musieli wzywać doktora Milburna. Powinna przestać myśleć o przeszłości i zająć się teraźniejszością.

Siedem lat to bardzo dużo. Była młodą, naiwną dziewczyną, a i Jack Stanton był wtedy innym człowiekiem.

- Panno Emmo, co pani tutaj robi zupełnie sama? Czyżby stan pani ojca nagle się pogorszył?

Pośpiesznie wsunęła list pod bibułę, żeby ukryć go przed Jackiem, który stał w progu. Przebrał się po powrocie z placu budowy i ponownie miał na sobie kremowe spodnie z nieskazitelnym kantem. Przygodny obserwator mógłby dojść do wniosku, że Jack spędza dni na nieróbstwie, gdyż w żaden sposób nie kojarzył się z człowiekiem ciężko pracującym przy stawianiu mostu.

- Rozmyślałam. - Na wszelki wypadek Emma zasłoniła jeszcze list czystą kartką papieru. Postanowiła spalić go później, nie było sensu go trzymać. Podobnie zamierzała pozbyć się rachunków za suknie, również skrzętnie schowanych w skrytce.

- O czymś konkretnym? Sprawia pani wrażenie zachmurzonej.

- O niczym ważnym.

- Wygląda pani tak, jakby pani płakała - upierał się Jack. Emma przetarła oczy dłonią.

- Wydaje się panu - zbagatelizowała sprawę i wstała, by wyjść. Nie czuła się na siłach rozmawiać. Chciała wyrzucić z siebie to, czego się dowiedziała, ale w ten sposób tylko pogorszyłaby sytuację. Czy istniało usprawiedliwienie dla zachowania jej matki, która od początku robiła wszystko, żeby zniszczyć ten związek w załączku?

- Jeśli mogę pani jakoś pomóc, chętnie to zrobię - podkreślił Jack cicho. - Proszę mi zaufać.

Te słowa brzmiały kojąco. Emma najchętniej oparłaby głowę o jego pierś i wyznała całą prawdę o straconych latach i czasach, kiedy pragnęła być gdziekolwiek, byle nie w Newcastle. Nie mogła jednak powiedzieć tego, co wiedziała o machinacjach matki, która uważała, że postępuje słusznie i uczciwie.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Należało je przerwać, Emma nie chciała jednak opowiadać o swoim przykrym odkryciu.

- Wkrótce będzie kolacja - zauważyła z wymuszonym uśmiechem. - Jak sądzę, dołączy pan do taty i do mnie?

- Z największą przyjemnością.

Nadal stał nieruchomo. Emma zarumieniła się na wspomnienie jego dotyku.

- Cieszę się, że idę z panem do teatru. - Uśmiechnęła się, tym razem szczerze.

- Przykro mi, jeśli odniósł pan wrażenie, że jestem niewdzięczna.

- Ależ skąd - zaprzeczył, sekundę za późno. - Nigdy nie uważałem pani za niewdzięcznicę.

- Miło mi, że pan tak uprzejmie kłamie, ale ja wiem swoje. Gdy powrócił pan do Newcastle i nas odwiedził, zachowałam się naprawdę niewdzięcznie. - Emma założyła kosmyk włosów za ucho. - Byłam zajęta, a w dodatku miałam na sobie jedną z najstarszych sukni.

- Faktycznie, nie wyglądała w niej pani tak uroczo, jak w toalecie balowej wczoraj wieczorem. Gdybym za pierwszym razem ujrzał panią w tej śmiałej kreacji, nie przeszłoby mi przez myśl, że jest pani starą panną o ostrym jak brzytwa języku.

- Ciekawe. A za kogo teraz mnie pan uważa?

- Za kogoś, kim pani jest naprawdę. - Popatrzył na nią uważnie, a wtedy dostrzegła jego bardzo wyraziste tęczy i pomyślała, że w tak głębokich oczach można by utonąć.

Opuściła wzrok na kartkę papieru i przypomniała sobie, co się pod nią kryje.

- Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się na budowie, uznał mnie pan za okropną jędzę, prawda?

Jack zaśmiał się krótko.

- Dołożyła pani wszelkich starań, bym odniósł takie wrażenie.

- Dzisiaj rano plac dosłownie tętnił życiem. - Słowa z trudem przechodziły jej przez zaciśnięte gardło. Czy Jack się domyślał, ile ją kosztowała rozmowa z nim? - Cieszy mnie, że postanowił pan przyjrzeć się ponownie projektowi mostu. To przedsięwzięcie wiele znaczy dla taty. Od śmierci mamy tylko mosty go interesują.

Nie potrafiła niczego wyczytać z twarzy Jacka, ale wydało się jej, że jego spojrzenie nieco złagodniało.

- Robotnicy zwrócili uwagę na obecność pani ojca. Doskonale wiedzą, kto decyduje o ich zarobkach. Chyba całkiem już wyzdrowiał, prawda? Któregoś dnia może nawet zechce się ożenić.

- Tata? - Wpatrywała się w Jacka z niedowierzaniem. Najpierw Lucy podczas balu, teraz on. Przecież musieli zdawać sobie sprawę, że jej ojciec nie ma w planach małżeństwa. Tak czy owak, nie mogłaby im niczego wytłumaczyć bez wyjawienia prawdy o jego chorobie i orzeczeniu doktora Milburna, który jasno dał do zrozumienia, że należy porzucić wszelką nadzieję. - Tata nie zamierza powtórnie się ożenić.

- Gdyby kiedyś potrzebowała pani życzliwego słuchacza, panno Emmo... - zaczął łagodnie.

- Będę pamiętała, że jesteśmy przyjaciółmi - odparła i w końcu uświadomiła sobie, o co chodziło Jackowi. Jej zdenerwowanie złożył na karb zainteresowania ojca jakąś kobietą. Rzeczywiście, w takiej sytuacji pozycja Emmy w domu byłaby poważnie zagrożona. Wyprostowała się dumnie. - Wysoko sobie cenię naszą przyjaźń. Zawsze doceniałam jej wartość.

- Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - zauważył z lekką goryczą w głosie, ale uśmiechnął się do niej. - Chyba można tak powiedzieć... Emmo?

- Dobrze jest mieć przyjaciela... Jack. - Z wahaniem zwróciła się do niego po imieniu. Postanowiła nie posuwać się dalej w ich wzajemnej zażyłości i ograniczyć się do lekkiego flirtu. Łączyła ich burzliwa historia, wiele tajemnic. Nawet ostatnia noc należała już do przeszłości. Emma musiała spoglądać w przyszłość.

Oparł rękę o framugę drzwi.

- Emmo, nie spoglądaj za siebie - poradził, zupełnie jakby czytał w jej myślach. - Dawne dzieje nie są ważne, liczy się to, co przed nami.

- Tato, czy na pewno nic ci nie będzie? Fackler ma mnie wezwać, jeżeli zdarzy się cokolwiek niepokojącego albo poczujesz się źle. - Emma zarzuciła pelerynkę na ramiona, gotowa do wyjścia do teatru. Nie mogła się doczekać zarówno przedstawienia, jak i towarzystwa Jacka.

Pan Harrison stał w holu, z gazetą pod pachą. Emma zmarszczyła czoło. Wydawał się blady, ale być może dlatego, że miał na sobie jedwabny szlafrok w kolorze ciemnego burgunda.

- Spokojnie, Emmo, jestem w doskonałej formie. Przeziębienie ciągnie się za mną beznadziejnie, ale na Nowy Rok wszystko się zmieni. - Wskazał gazetą drzwi. - Idź i baw się wesoło. Wiesz, że nie lubię spędzać kilku nocy w tygodniu poza domem. Lucy Charlton i jej mąż z pewnością dobrze się spiszą w roli przyzwoitek.

Odchrząknął i poprawił szlafrok.

- Chyba nie powinienes był jechać z nami dwa dni temu. - Emma pokręciła głową. - Przecież mogłam zdać ci sprawozdanie.

- Powinnaś bardziej się interesować własnymi sprawami. Sam chciałem sprawdzić, jak sobie radzi Jack. Skąd mogłem wiedzieć, czy pozostaje wierny regułom, które mu wpajałem? - Pan Harrison postukał się po nosie. - Poza tym wymogi przyzwoitości nakazywały, żebym pojechał z tobą.

- Wcześniej nie miałeś takich oporów.

- Bo też nie miałem wyboru. I założyłem, że zabierzesz Facklera albo Annie. Reputacja kobiety odbija się na rodzinie, a w tym wypadku na przedsiębiorstwie. Prywatne życie mężczyzny świadczy o tym, jakim jest człowiekiem i jak się prowadzi. - Pan Harrison pokiwał głową. - Emmo, chcę dla ciebie wszystkiego co najlepsze.

Co było dla niej najlepsze? Czego chciała? Co jej ojciec uważał za właściwe? Zegar wybił ósmą. Emma wiedziała, że to nieodpowiedni moment na kłótnie.

- Czy aprobujesz metody Jacka Stantona? - spytała, by zmienić temat. - Moim zdaniem plac budowy wyglądał czysto i porządnie.

- Podczas mrozów niewiele da się zbudować, ale chyba udaje mu się zapewnić pracę wszystkim, którzy jej potrzebują. - Starszy pan podszedł do barometru i postukał w szybkę. - Jeżeli zrobi się jeszcze zimniej, spadnie śnieg, a wówczas będziesz mogła wybrać się na łyżwy. Kiedyś uwielbiałaś ślizgać się po zamarzniętym stawie. Pamiętam, jak wracałyście z siostrą z lodowiska. Obie miałyście rumieńce i różowe nosy.

- To dawne dzieje. - Emma znieruchomiała.

- Może i dawne, ale dobrze je pamiętam. - Ojciec położył rękę na jej ramieniu.

- Stanton idzie. Ma dobrego krawca, przyznasz.

Emma odwróciła głowę i ujrzała Jacka, który właśnie schodził po schodach. Przeszło jej przez myśl, że nigdy nie widziała równie przystojnego mężczyzny. Miał na sobie czarny frak i wyglądał doskonale.

- Panno Emmo, czy jest pani gotowa na nasz edukacyjny wieczór? - zapytał ceremonialnie.

- Oczywiście.

- Zapewniam, że będziemy się świetnie bawili.

Przedstawienie okazało się całkiem niezłe i dowcipne, a Emma musiała przyznać, że miło spędziła czas w towarzystwie przyjaciół. Nie miała pojęcia, że Henry Charlton tak dobrze się zna na inżynierii i finansach. Jego pomysł nowego silnika wydawał się nader sensowny. Spędził sporo czasu z Jackiem na dyskusjach o projekcie oraz ewentualnych jego modyfikacjach. Jack zgodził się zapoznać bliżej z planami, a Henry zapowiedział, że mu je przyśle.

- Coś cię gryzie - zauważył Jack, kiedy czekali przed teatrem na powóz. - A może wyczerpała cię przesadna wesołość? W pewnej chwili usłyszałem z twojej strony niespecjalnie dystyngowane parsknięcie.

- Niewykluczone.

Emma uśmiechnęła się, lecz natychmiast spoważniała na widok dziewczynki w lachmanach, która usiłowała sprzedawać widzom gałązki ostrokrzewu. Większość

publiczności teatralnej była zbyt zajęta własnymi sprawami, żeby zwracać na nią uwagę.

- Stało się coś złego?

- Dlaczego pytasz?

- Marszczysz brwi i robisz marsowe miny.

- To straszne, że tak wielu ma tak mało. - Ruchem głowy wskazała dziewczynkę z ostrokrzewem.

- Nie zbawisz świata.

- Wcale nie zamierzam, ale przejmuję się ludzką niedolą, zwłaszcza o tej porze roku. Właśnie zaczyna padać pierwszy śnieg.

Jack wręczył dziecku monetę i podał gałązkę Emmie. Dziewczynka kurczowo zacisnęła dłoń na pieniążku i prędko odbiegła.

- I już. Jak samopoczucie, lepiej?

- Ile jej dałeś?

- Wystarczy na gorący posiłek, może nawet dwa. - Jack pogłaskał Emmę po policzku. Poczwała, że robi się jej gorąco.

- Szkoda, że nie da się uczynić nic więcej.

- Przeciwnie, robisz coś więcej, a ściślej biorąc, firma twojego ojca robi dużo dobrego. Most kolejowy to dostatnia przyszłość dla tego miasta. Bez niego na ulicach byłoby coraz więcej takich dzieci, jak ta dziewczynka. Dzięki kolejom miasto rozkwitnie.

- Chyba masz rację. - Emma bezskutecznie usiłowała wypatrzyć małą.

- Na pewno mam rację. Postęp to dobrobyt dla wszystkich. Sama pomyśl, jak dużo osiągnęliśmy przez ostatnie lata.

- Moglibyśmy robić więcej.

- Zwróciłaś uwagę na tę biedną dziewczynkę. Nie minęłaś jej obojętnie i nie dałaś jej datku jak żebracze. To ważne. Nierozważna dobroczynność może niszczyć ludzkie dusze. Każdy chce czuć swoją wartość. Och, nasz powóz.

W drodze powrotnej Emma starannie odsuwała suknię od Jacka i prowadziła rozmowę o błahostkach, lecz przez cały czas zastanawiała się, czy Jack znowu weźmie ją w ramiona. Jak powinna się wtedy zachować?

W półmroku widziała jego dłonie, luźno splecione na główce laski. Wyczuwała na sobie jego wzrok, była świadoma, że wpatruje się w jej usta. Powóz, dojeżdżając do domu, podskakiwał na nierównościach i w pewnej chwili Emma otarła się o Jacka. Była pewna, że lada moment ich wargi się zetkną. Nagle zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Wnętrze powozu wypełniło się światłem z okien domu.

- Stało się coś bardzo złego - wyszeptała i ciarki przebiegły jej po plecach.

- Skąd wiesz?

- Tata nigdy nie pozwalała, żeby wieczorem paliło się tyle świateł. Jest bardzo oszczędny, zwłaszcza gdy chodzi o zużycie świec i gazu.

- Z pewnością to nic szczególnego.

Emma wyskoczyła z pojazdu, nie czekając, aż ktoś poda jej ramię. Przed budynkiem stał już Fackler, który z przejęciem kręcił głową i załamywał ręce.

- Co się stało? - krzyknęła. - Trzeba było po mnie posłać!

- Musieliśmy posłać po doktora Milburna - wyjaśnił Fackler. - Wkrótce po pani wyjeździe panu Harrisonowi wyraźnie się pogorszyło. Zażądał lekarstwa, wypił je i cały zeszywniał.

- Emmo, Emmo, dobrze się czujesz? - spytał Jack z przejęciem. - Proszę się odsunąć, panna Emma potrzebuje świeżego powietrza.

Objął ją i zaprowadził do holu. Ten zwyczajny gest wystarczył, aby się uspokoiła. Zrozumiała, że zdoła zapanować nad sytuacją i jest w stanie powstrzymać się od bezradnego płaczu.

- Ojciec zachorował. Służba wezwała doktora Milburna. - Emma zdumiała się, że mówi z takim spokojem. Nerwowo strząsnęła rękę Jacka z talii. - Muszę do niego iść.

Pośpiesznie ruszyła do pokoju ojca, otworzyła drzwi i wpadła do środka. Pan Harrison leżał, ale oddychał miarowo i spokojnie. Służąca zerwała się z krzesła przy łóżku.

- Annie, co z nim?

- Śpi, proszę pani. Chwała Bogu, najgorsze chyba za nami. Śpi.

Emma odetchnęła głęboko. Atak minął. Widziała ich sporo przez ostatnie tygodnie i za każdym razem przebiegały tak samo. Najpierw atak, potem długi sen, jakby życie wyczerpywało starego człowieka. Gdy się budził, łykał pigułki od doktora Milburna, zapominał o wszystkim i utrzymywał, że czuje się świetnie.

- Dziękuję, Annie.

Pokojówka zmarszczyła brwi.

- Proszę pani, pan Harrison nie powinien widzieć pani w takim stanie - szepnęła nieśmiało. - Jest pani blada niczym duch.

Emma przytrzymała się framugi drzwi.

- Czuję się dobrze, naprawdę.

- Akurat. Powinnaś usiąść, przeżyłaś poważny szok. - Jack ponownie otoczył ją ramieniem. - Skoro już wiemy, że pan Harrison śpi spokojnie, możemy przejść do salonu. Annie, opowiesz wszystko panie Emmie, dobrze?

Emma chciała zaprotestować, ale ugięły się pod nią nogi. Jack zaprowadził ją na parter. W salonie próbowała wziąć się w garść.

- Rzeczywiście, trochę się przejęłam - przyznała. - Ale nie ma co robić z tego powodu zamieszania.

- Na pewno nie przysłużysz się ojcu, jeśli również zasłabniesz. Kiedy opanujesz nerwy, wrócisz do niego i będziesz mogła przy nim czuwać, ile zechcesz.

- Jack skierował ją w stronę fotela. - Fackler, podaj panie Emmie kieliszek brandy.

- Nigdy nie pijam mocnych alkoholi. - Emma przyłożyła dłoń do głowy.

- Potrzebujesz czegoś, od czego powrócą ci rumieńce.

Wcisnął jej w dłoń kieliszek i stanowczo skinął głową.

Chciała odmówić, lecz po namyśle doszła do wniosku, że brandy dobrze jej zrobi. Wypiła mały łyk i zmarszczyła nos, gdy płyn rozpałił jej gardło.

- Nie powiem, żebym zagustowała w tym trunku, ale potraktuję go jak lekarstwo - oświadczyła i wyprostowała się, żeby wstać.

- Dobrze ci zrobi.

- Może raczej powinnam napić się eliksiru taty.

- Co dokładnie dolega twojemu ojcu? - Jack wbił w nią przenikliwe spojrzenie. - I nie wmawiaj mi, że to tylko zwykłe przeziębienie. Jest poważnie chory. Emmo, powierz mi swój sekret.

Rozdział jedenasty

Emma przyłożyła dłoń do głowy i zapadła się w fotelu. Jej umysł zdominowała tylko jedna myśl: Jack wiedział.

Wiedział o chorobie jej ojca, i to od pewnego czasu. Sądziła, że jest sprytna, a tymczasem przejrzał ją na wskroś i bawił się z nią jak kot z bezradną myszką. Czekał, aż sama wyjawi mu prawdę.

Nie wolno jej było wpaść w panikę. Przecież zawsze zakładała, że kiedyś ten dzień nadejdzie. Wszystkie wyjaśnienia i półprawdy straciły sens. Musiała wyznać prawdę.

- Tak, rzeczywiście - potwierdziła słabym głosem. - Tata jest poważnie chory.

Zacisnęła dłonie na poręczach fotela. W pokoju zapadła cisza, zakłócana jedynie miarowym tykaniem zegara.

- Chcę wiedzieć - odezwał się Jack. - Mów, Emmo. Muszę wiedzieć, bo tylko wtedy będę mógł pomóc tobie i jemu.

Emma odwróciła głowę. Zamierzał pomóc? Czy nadal będzie taki skory do pomocy, kiedy pozna całą prawdę? Serce podpowiadało jej, że mogła mu zaufać.

Widziała, jak poratował Davy'ego i małą sprzedawczynię gałązek ostrokrzewu. Miał dobre, wrażliwe serce.

Nagle przypomniała sobie opowieści doktora Milburna o tym, jak Jack zdobył majątek. Wzdrygnęła się z niechęcią, a po jej policzku spłynęła łza. Otarła ją niecierpliwie, jakby chciała się pozbyć tego dowodu niewątpliwej słabości.

- Boję się. Parę lat temu pochowałam mamę, teraz wygląda na to, że będę musiała pożegnać się z ojcem - wyszeptała i spojrzała w oczy Jacka. Spoglądały na nią ze smutkiem i zrozumieniem. - Czułam się taka samotna. Nie miałam do kogo się zwrócić.

- Czekałem, aż sama wyjawisz prawdę, ale teraz musisz mi zaufać. Emmo, co dokładnie dolega twojemu ojcu? Przestań go chronić, nie pomagasz mu w ten sposób.

- Tata ma ataki. - Emma zasłoniła oczy dłonią. - Czasami sztywnieje i drżą mu mięśnie. Potem mówi, że nic nie pamięta i beszta mnie za nadopiekuńczość.

- Kiedy się rozpoczęły? Czy pojawiają się regularnie?

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. - Głos uwiązł jej w gardle.

- Nie śpiesz się, Emmo, mamy czas.

- Pierwsze napady pojawiły się niedługo po śmierci mamy. - Zamknęła oczy i przeszył ją dreszcz na wspomnienie tamtej okropnej chwili, kiedy pewnego popołudnia ojciec osunął się na biurko. Kartki papieru, pióra i pusta butelka po eliksirze rozsypały się po blacie, zupełnie jakby bawiło się tam małe dziecko. - Nic nie wskazywało na to, że tacie zaczniesz coś dolegać. Zawsze był zdrowy jak ryba, właściwie nigdy nie chorował. Rzecz jasna, natychmiast wezwałam doktora Milburna.

- I co potem? - spytał Jack z napięciem.

Z wysiłkiem rozluźniła dłonie.

- Tata poczuł się lepiej, kiedy się dowiedział, że istnieje realna możliwość zbudowania mostu. Znowu był taki jak dawniej. To budowla jego życia. Myśli tylko o niej i nie zaprzęta sobie głowy przyszłością.

- Czy ataki pojawiają się teraz regularnie? - Pochylił się. - Emmo, zastanów się dobrze. Czy przed ich wystąpieniem twój ojciec robi coś szczególnego?

- Na ogół tata czuje się nieźle, ale czasami trudno się z nim porozumieć. Zapomina, gdzie jest, co robi. Doktor Milburn zwiększa dawkę eliksiru, co trochę pomaga. Na jakiś czas. - Umilkła, lecz po chwili mówiła dalej, drżącym głosem, wpatrując się w guzik na rękawiczce. - Tacie zdarza się popełniać błędy - wyznała.

- Na przykład związane z obliczeniami, dotyczącymi miejsca budowy mostu. To on się pomylił, nie ty. Osłaniałaś go! - prawie krzyknął, a Emma podskoczyła przestraszona.

- Wiedziałaś! - Wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami. Dlaczego „nie powiedział ani słowa? Kiedy zdradziła ojca? Była gotowa wziąć winę na siebie. - Od kiedy? Jak?

- Powiedziałem ci, że zawsze wszystko skrupulatnie sprawdzam. Podobnie postąpiłem w noc balu, kiedy nie mogłem zasnąć. - Jego głos był surowy i zdecydowany. - Obliczenia spisane twoją dłonią były prawidłowe. Pan Harrison pomylił się w kilku miejscach, a jego błędy mogły doprowadzić do katastrofy.

Emma położyła głowę na oparciu fotela. Jack wszystko odkrył, a jednak nie zdradził się ani słowem.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś? - Wyprostowała się. - Czy poinformowałeś mojego tatę? Taka wiadomość może go zabić. Doktor Milburn powiedział mi o tym już po pierwszym ataku.

Jack wpatrywał się w nią czarnymi oczami.

- Oszczędź mi wykładów Milburna - burknął niecierpliwie.

- To dobry lekarz - zaprotestowała. - Troszczy się o pacjentów.

- Czekałem, aż sama mi o wszystkim opowiesz, a gdy byliśmy na budowie, zauważyłem ulgę w twoich oczach. Wiedziałem, że chodzi o coś ważnego.

- Odkryłam błędy w dniu twojego przyjazdu. Nigdy nie sądziłam, że tata może się tak strasznie pomylić. - Przeszył ją dreszcz na wspomnienie przerażenia, które ją wówczas ogarnęło. - Z początku nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Chciałam powiedzieć ci o wszystkim, ale uznałeś, że boję się iść na bal i nie chcę widzieć Lottie. A potem, na budowie... ogarnął mnie strach. Sprawdzałeś kalkulacje, a ja wolałam uniknąć kłopotów.

- Uznałeś, że obarczę cię odpowiedzialnością?

- Skąd. - Podniosła głowę. - Obawiałam się o firmę ojca. Gdyby prawda wyszła na jaw, przedsiębiorstwo wpadłoby w tarapaty. Sądziłam, że najprościej będzie przesunąć most i nic nie wyjaśniać. Byłam gotowa wziąć winę na siebie. Taka jest prawda.

Głos uwiązał jej w gardle. Jack musiał jej uwierzyć.

- Czy jesteś pewna, że twoje analizy są prawidłowe?

- Sprawdziłam je dwukrotnie. Nie wiem, skąd tata wziął informacje i jak przeprowadził obliczenia...

- Emmo, weryfikuję wszystkie badania przeprowadzone przez pana Harrisona. Sam mnie tego nauczył. Dowiemy się, w czym tkwi problem. Na razie nikogo nie winię.

- Tata jest świetnym inżynierem.

- Sęk w tym, że postanowił zaryzykować dużo pieniędzy i ludzkie życie, żeby zaspokoić próżność.

- To nie tak. Jego ataki dopiero od niedawna są coraz częstsze. Poza tym odkryłam błędy i chciałam je skorygować.

- Gdybyś tego nie zrobiła...

Emma się wzdrygnęła. Nie mogła myśleć o tym, co mogłoby się wówczas zdarzyć. Tyle niewinnych ludzkich istnień... Jack miał rację, nie zastanowiła się nad

konsekwencjami. Życie jest ważniejsze od reputacji. Ale przecież problem został rozwiązany. Po co miała się zastanawiać nad czymś, co mogłoby się zdarzyć?

- Dyskutujemy o teoriach, podczas gdy tata leży bez zmysłów w łóżku. Muszę do niego iść. - Wstała i ruszyła szybko do drzwi. - Załamie się, kiedy mu powiem, co zrobił. Ta świadomość może go zabić.

- Powinnaś była wcześniej wyznać mi prawdę.

- Przecież próbowałam! - krzyknęła ze złością. - Sam zachęcałeś tatę, żeby mnie zmusił do pójścia na bal! Musiałam z tobą zatańczyć, żebyśmy w ogóle mogli porozmawiać o moście! Traktowałeś mnie jak bezmyślną idiotkę, niesprawiedliwie zaszufladkowałeś. Dla ciebie byłam pierwszą lepszą, pustą dziewczyną. - Popatrzyła na niego wyzywająco.

- Nigdy nie uważałem cię za bezmyślną kobietę. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Sądziłem raczej, iż błędnie oceniasz rzeczywistość.

- I to ma mnie uspokoić?

- Liczę na to. - Wyciągnął ku niej rękę. - Co się stało, to się nie odstanie.

Zostawmy w spokoju przeszłość, zajmijmy się przyszłością.

- Ale mi wierzysz, prawda? Wierzysz, że próbowałam? - Emma spojrzała mu głęboko w oczy.

- Niech mi Bóg wybaczy, ale ci wierzę - odparł po dłuższej chwili. - Powinnaś wiedzieć, że złożyłem twojemu ojcu ofertę przejęcia firmy, zanim się dowiedziałem, jak bardzo jest chory. Mam nadzieję, że przyjmie moją propozycję. Musisz dopilnować, aby się zgodził.

Emma wpatrywała się w niego i czuła się tak, jakby ją kopnął w brzuch. Jack chciał przejąć firmę. Powinna była się domyślić. Teraz obniży proponowaną cenę, tak przecież postępują dobrzy biznesmeni. Dla ludzi interesu przyjaźń niewiele znaczy.

- Wiem, jakim jesteś przedsiębiorcą. - Patrzyła na niego spokojnie. Było jasne, że Jack zechce obniżyć cenę. Rozpoczną się negocjacje, a w końcu ona i ojciec

wylądują z niczym, a Jack z firmą i pieniędzmi. Noc, która zaczęła się tak pięknie, błyskawicznie zmieniała się w koszmar.

- Nie masz pojęcia o tym, jaki jestem w interesach! - zagrzemiał Jack i uderzył pięścią w stół tak mocno, że pastereczka z saskiej porcelany podskoczyła. Na szczęście chwycił ją, nim spadła na podłogę. - Jak możesz mówić coś takiego?

- Słyszałam plotki... Interesowałam się twoją karierą. - Emma zacisnęła ręce, chcąc powstrzymać ich drżenie. Musiała to powiedzieć, żeby uwolnić duszę od ciężaru. - Nikt nie potrafi zgromadzić fortuny w uczciwy sposób.

- Raczej bez robienia sobie wrogów - burknął.

- Więc jak ci się udało zebrać tyle pieniędzy? Jak to się robi? - Przycisnęła dłoń do brzucha. Nie chciała zadawać tego pytania, pragnęła uwierzyć Jackowi, ale musiała wiedzieć.

- Miałem szczęście. Znalazłem się we właściwym miejscu o właściwym czasie i nie zabrakło mi samozaparciu i determinacji.

- Mówisz tak, jakby każdy mógł odnieść sukces w biznesie - Śmiech Emmy przypominał czkawkę. - Nikt nie potrafi z łatwością zebrać takiego majątku.

- Nie było mi łatwo. Kosztowało mnie to sporo krwi, potu i łez. - Jack spochmurniał. - Uważasz, że osiągnąłbym tyle dzięki oszustwom? Że człowiek pokroju Stephensona uczyniłby mnie partnerem?

Emma powoli pokręciła głową.

- Mosty i nabrzeża buduję tak, żeby przetrwały długie lata - ciągnął. - Podobną zasadą kieruję się w interesach. Ich fundamentem jest solidność, nie oszustwo.

Emma strzepnęła pyłek z rękawiczki. Naprawdę pragnęła dać wiarę Jackowi.

- Ale w gazetach piszą o tobie...

- Każdy ma jakąś reputację - przerwał jej. - Owszem, prowadzę biznes stanowczo, lecz zawsze uczciwie.

Serce podpowiadało jej, jakim Jack był człowiekiem. Nie potrzebowała dowodów.

- Twoje zapewnienia mają sens, ale to ja jestem starą panną o ostrym języku.
- Ogromnie się z tego cieszę - odparł z uśmiechem.
- A co do oferty, którą złożyłaś mojemu ojcu... Czy ona nadal obowiązuje, choć poznałaś prawdę?

- To uczciwa propozycja. W zaistniałych okolicznościach wydaje mi się całkiem hojna.

Jack wymienił sumę, a Emma uniosła brwi i głęboko odetchnęła z wrażenia. Doktor Milburn się mylił. Jack nie zamierzał oszukać jej ojca.

- Czy zamierza pan zmienić wysokość kwoty po tym, co tej nocy wyszło na jaw?

- Pragnę cię uroczyście zapewnić, że bez względu na to, co się stało lub stanie tej nocy, moja oferta pozostanie aktualna. Złożyłem ją na piśmie niedługo po przyjeździe i nie zamierzam jej anulować tylko po to, żeby w krótkim czasie trochę zarobić. Zależy mi na długofalowych korzyściach.

Emma odetchnęła, jakby z jej ramion spadł wielki ciężar.

- Dziękuję ci - wyszeptała i zacisnęła palce na jego dłoni.

Jack popatrzył na nią łagodnie, a wówczas poczuła, że ma siłę wejść na piętro domu i stawić czoło ojcu, a także wszystkim przeciwnościom losu.

- Panno Emmo! - Służąca weszła do pokoju. - Tak bardzo się martwiliśmy, ale pan nie pozwolił posłać po panią. Chciał, żeby pani dobrze się bawiła w teatrze. Powiedział, że brakuje pani takiej rozrywki.

- Annie, opowiedz mi wszystko, od początku. Niczego nie pomijaj! - Emma założyła kosmyk włosów za ucho. - Nie powinnam była wychodzić dzisiaj z domu.

- Przeciwnie, dobrze pani zrobiła - zapewniła ją szczerze Annie. - Przecież nie mogła pani przewidzieć, co się stanie. Fackler mówił, że atak nastąpił natychmiast po tym, jak pan Harrison wypił eliksir doktora Milburna. Zrobił się purpurowy i z trudem chwycił powietrze. Byłam pewna, że już po nim.

- Panna Harrison chciałyby poznać wszystkie objawy, ze szczegółami - odezwał się Jack. - Opowiedz jej w prostych słowach, co widziałas. Wiemy, że pan Harrison żyje i teraz śpi. Widzieliśmy, że wypoczywa.

- To prawda, proszę pana. - Annie lekko dygnęła. - Więc było tak...

Emma słuchała z uwagą relacji służącej. Wyglądało na to, że pan Harrison przeszedł następny atak, który nie wydawał się groźniejszy od poprzednich.

- Posiedzę przy nim przez pewien czas. - Emma ruszyła w kierunku schodów.

- Śpi jak niemowlę. - Annie Powachlowała się ręką. - Ale z ust czuć mu czosnkiem, a przecież dzisiaj nie jadł ani odrobiny czosnku. Pytałam kucharkę, czy gotowała coś z czosnkiem, i wiem, że nie. Poza tym pan Harrison prawie nie tknął dziś jedzenia, tak bardzo bolał go brzuch. Powiedział, że ma na języku metaliczny posmak. Dzisiaj dopił resztę eliksiru, opróżnił całą butelkę. Zaraz potem nastąpił atak.

- Wszystko jasne - odezwał się Jack stanowczym tonem i ściągnął brwi.

- Co jest jasne? - zdumiała się Emma. - Jack, o czym ty mówisz?

- Czy do ataków dochodzi zawsze wtedy, gdy pan Harrison kończy butelkę medykamentu?

Emma zastanowiła się głęboko.

- Tak, chyba tak właśnie jest. Czy to o czymś świadczy?

- Niewykluczone, ale muszę wiedzieć więcej. - Jack zaczął spacerować po pokoju. - Opowiedz mi wszystko, co pamiętasz na temat jego wcześniejszych ataków.

Emma możliwie precyzyjnie opisała wszystkie objawy, towarzyszące nawrotom choroby ojca, a na koniec popatrzyła na Jacka. Wydawał się zafrasowany, pisał coś i rozmyślał. Czy naprawdę przejmował się losem jej ojca?

- Co powinniśmy zrobić? Czy mogę iść do taty?

Drgnął, jakby zapomniał, gdzie się znajduje.

- Co zrobimy? Tak, na razie idź do ojca i postaraj się uspokoić. Sam zajmę się Milburnem. Chcę mu zadać kilka pytań, dopiero potem będzie mógł zbadać pacjenta.

- Ale... przecież... - Emma zawahała się u podnóża schodów.

- Emmo, choć raz w życiu zrób to, o co cię proszę. - Uścisnął jej dłoń. - Zaufaj mi.

Wpatrywała się w niego i po chwili skinęła głową. Musiała mu zaufać, pragnęła mu wierzyć.

- Przyślij do mnie doktora Milburna, kiedy się zjawi.

Emma uniosła lekko skraj sukni i wbiegła po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

Jack odprowadził ją wzrokiem i zadzwonił po Facklera. Mógł dopuścić doktora Milburna do badania ojca Emmy dopiero wtedy, gdy sytuacja się wyjaśni.

- Czy masz butelkę po eliksirze? Tę, którą pan Harrison opróżnił dzisiaj wieczorem.

- Z pewnością uda się ją znaleźć, proszę pana. - Twarz kamerdynera nie zdradzała żadnych emocji.

- Zatem prosiłbym o jak najszybsze dostarczenie mi butelki.

- Oczywiście, proszę pana.

Jack uśmiechnął się lekko. Zamierzał słuchać podszeptów intuicji, choć Fackler uważał go za trochę nie zrównoważonego. Wszystko wskazywało na to, że przyczyną ataków pana Harrisona jest eliksir.

Zabrział dzwonek, ostry i natarczywy. Jack wbił wzrok w drzwi.

- Chcę pierwszy porozmawiać z doktorem Milburnem - oświadczył. - Pannie Emmie nie należy przeszkadzać. Dopiero co poszła do ojca.

- Dobrze, proszę pana - zgodził się kamerdyner z kamienną twarzą. - Jeśli mogę coś powiedzieć, to osobiście nie uważam handlarzy leków za specjalnie wiarygodne osoby. Moim zdaniem to banda oszustów.

- W dużej mierze masz rację, Fackler. Niektóre eliksiry są dobre, ale inne... Szkoda gadać. - Jack zacisnął zęby. Zamierzał przeprowadzić z doktorem Milburnem poważną rozmowę. Harrison mocno spał, więc badanie równie dobrze mogło poczekać do rana.

- Wyszedłem z ważnej kolacji - obwieścił doktor Milburn, kiedy Fackler zagroził mu drogę. - A ten człowiek utrzymuje, że nie jestem potrzebny.

- Wybacz służącym, Milburn, trochę przesadzili. - Jack podszedł do drzwi. Na czarnym płaszczu Milburna osiadły pierwsze płatki śniegu. - Pan Harrison spokojnie odpoczywa po chwilowej niestrawności, której doświadczył w trakcie kolacji.

Doktor Milburn trzymał w ręce czarną, skórzaną torbę, a szyję miał owiniętą białym, jedwabnym szalikiem. Wyglądał jak zamożny, uznany lekarz. Patrzył badawczo na Jacka, a na jego wąskich wargach pojawił się cyniczny uśmiezek.

- Mój pacjent jest chory, Stanton - oznajmił władcym tonem. - Z drogi.

Jack ani drgnął, spoglądał tylko w szkliste oczy Milburna.

- Twój pacjent odpoczywa. O ile mi wiadomo, sen często bywa najlepszym lekarstwem.

- Co, jesteś teraz nie tylko inżynierem, ale też lekarzem? - spytał szyderczo medyk. - Twoje zdolności są porażające.

- Na odludziu trzeba znać się na wszystkim. Od tego zależy życie ludzi, z którymi się przebywa.

- Na miłość boską, człowieku, pozwól mi przejść! - zażądał Milburn grzmiącym głosem. - Mam pracę, ode mnie zależy, czy pan Harrison wyzdrowieje!

- Raczej nie. - Jack oparł się o Framugę. Wyglądał spokojnie, ale w rzeczywistości był gotów do walki.

- Coś ty powiedział? Obrażasz mnie? Jestem członkiem Królewskiego Kolegium Medyków! Jak śmiesz?

Milburn uniósł torbę, ale Jack chwycił go za nadgarstek.

- Zapominasz się, Milburn! Chyba nie pamiętasz, z kim masz do czynienia!

Milburn odetchnął głęboko i opuścił torbę.

- Zostałem wezwany - wycedził. - Panna Harrison chce, żebym zbadał jej ojca.
- Służący sprowadzili cię omyłkowo. Panna Harrison spędziła ten wieczór ze mną.

- Z tobą? - Milburn kilka razy otworzył i zamknął usta.

- Ze mną, w teatrze. Wybraliśmy się tam z Charltonami.

- Nikt mnie o tym nie poinformował - wymamrotał Milburn.

- Czyżby Harrisonowie mieli obowiązek powiadamiać cię o swoich planach towarzyskich? - zadrwił Jack.

Milburn zamrugał oczami i uśmiechnął się zimno.

- Masz rację, Stanton, oczywiście. Nie roszczę sobie praw do panny Harrison... na razie. Lecz nie wykluczam, że w przyszłości... Kto wie... Jej uroda jest dość banalna, ale taka kobieta dobrze potrafiłaby pomagać lekarzowi, prawda?

Jack wpatrywał się w Milburna. Uroda Emmy była banalna? Co za bzdura. Zawsze uważał Emmę za kobietę o wyjątkowej, choć nietypowej urodzie, na dodatek miała nieprzeciętny umysł. Z całą pewnością zasłużyła na mężczyznę, który doceni te walory.

- Jeśli stan pana Harrisona nie poprawi się do rana, osobiście po ciebie przyjadę. A teraz proponuję, żebyś wracał do domu. - Jack z trudem hamował wściekłość.

- Prowadzisz niebezpieczną grę, Stanton - syknął lekarz, a w jego oczach pojawił się złowrogi błysk. - Choroba Harrisona jest poważna i nie sposób przewidzieć rozwoju wypadków. Uniemożliwiłeś mi zbadanie pacjenta. Nie chciałbym być w twojej skórze, gdyby stało mu się coś złego.

- Jestem gotów zaryzykować.

Milburn wyszczerzył zęby w pogardliwym uśmiechu.

- To będzie twoja wina, Stanton. Bawisz się w doktora, a Harrison może umrzeć. Z rozkoszą złożę zeznania na policji.

- Chętnie wezmę na siebie wszelką odpowiedzialność. - Jack wpatrywał się w aroganckiego lekarza. Jak on śmiał oczekiwać, że Emma będzie mu służyła za pomocnicę?

- Zatem do rana. Mam nadzieję, że pacjent przeżyje. Milburn wrócił do powozu.

- Stary sęp - mruknął pod nosem Fackler i hałaśliwie zamknął drzwi. - Miał pan rację, nie trzeba było go wzywać. Niepotrzebnie posłuchałem Annie.

- Wygląda na to, że panna Emma bardzo go ceni. - Jack usiłował mówić lekkim tonem. - Ludzie zaczęli łączyć ich nazwiska.

- Panna Emma? - Fackler pokręcił głową. - Ona go nie lubi. Co innego pani Harrison, Panie świeć nad jej duszą. Ta go uwielbiała. Nazywała go swoim aniołem stróżem, nie chciała słyszeć ani jednego złego słowa na jego temat.

Jack wyprostował się i popatrzył na kamerdynera.

- Pani Harrison nie żyje. Leży mi na sercu wyłącznie dobro pana Harrisona i jego córki.

Rozdział dwunasty

Ojciec Emmy leżał na wielki łożu. Miał bladą, ale spokojną twarz. Nie krztusił się, nie dyszał, oddychał miarowo. Nic nie zakłócało jego snu. Annie miała rację. Sytuacja nie wyglądała źle i nie było powodu do sprowadzania doktora Milburna. Emma zmówiła modlitwę dziękczynną.

Atak minął, podobnie jak wszystkie poprzednie. Na jak długo jednak? Kiedy powinna powiedzieć tacie, że umiera? Czy należało podzielić się z nim opinią doktora Milburna? Czy mogła wyjawić, że wyznała wszystko Jackowi?

Za dużo pytań. Emma odetchnęła głęboko. Jej ojciec musiał żyć, nic innego się nie liczyło.

- Tato, zostań ze mną. Nie odchodź do mamy...

Pochyliła się, wtuliła twarz w narzutę i zacisnęła palce na zwiotczących dłoniach ojca.

- Rozmawiałem z doktorem - odezwał się Jack, wchodząc do pokoju.

Emma drgnęła i udała, że poprawia narzutę na łożku, a następnie pośpiesznie otarła oczy i wygładziła suknię.

- Gdzie on jest? - Zerknęła za plecy Jacka, licząc na to, że ujrzy znajomą sylwetkę lekarza. - Wyraźnie słyszałam dzwonek do drzwi. Dlaczego zwleka? Fackler zazwyczaj prowadzi go prosto na górę.

Jack podszedł bliżej. W świetle ognia zabłysły nożyczki, które trzymał w dłoniach. Miał równie stanowczą minę jak wtedy, gdy ruszał na ratunek Davy'emu.

- Odesłałem go. Nie potrzebowaliśmy jego usług.

- Odesłałeś go? - Emma wzniosła oczy ku niebu, z trudem powściągając złość. Musiała zachować spokój. Tylko pogorszyłaby sytuację, gdyby zaczęła krzyczeć na Jacka, ale miała ochotę go udusić. - Dlaczego to zrobiłeś? Jak mogłeś?

- Twój ojciec spokojnie śpi. Przeżył silny wstrząs i teraz potrzebuje odpoczynku. - Popatrzył na nocny stolik przy łóżku, wypełniony różnymi butelkami i pudełkami. - W razie potrzeby osobiście pojedę po doktora Milburna.

Emma zmrużyła oczy.

- Nie widzę powodu, żeby mój ojciec pełnił rolę argumentu przetargowego między dwoma dżentelmenami, którzy nie lubią się od czasów szkolnych. W grę wchodzi ludzkie życie. Życie mojego ojca.

- Wątpię. Twój ojciec już dochodzi do siebie, z pewnością będzie żył. - Jack ruchem głowy wskazał łóżko. - Sama widzisz, że normalnie oddycha, na jego czole nie widać kropli potu. Zatem mówisz, że pan Harrison dostawał ataków zawsze wtedy, gdy dopijał resztki eliksiru z butelki?

- Naprawdę? Nie pamiętam. - Emma zaczęła nerwowo przemierzać pokój. - Tak, chyba masz rację.

- Pomyśl. Nie śpiesz się z odpowiedzią. Czy pamiętasz, żeby kiedyś doszło do ataku, gdy butelka z medykamentem była w połowie pełna?

Emma pokręciła głową.

- To chyba zbieg okoliczności. A może tata próbował oszczędzać, żeby na dłużej wystarczyło? On bardzo nie lubi wzywać lekarza.

- Nie wierzę w zbiegi okoliczności. W naturze jedno wynika z drugiego. Most wali się wtedy, gdy doprowadzą do tego odpowiednio ukierunkowane siły. Ludzie chorują z określonych powodów.

Emma z wysiłkiem przełknęła ślinę. Instynkt jej podpowiadał, że powinna zaufać Jackowi. Każdy inżynier wiedział, że światem rządzą siły natury. Do gwałtownego pogorszenia się stanu zdrowia ojca dochodziło zawsze wtedy, gdy kończył się eliksir. Teraz była tego pewna. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślała. Jack miał rację, zbieg okoliczności raczej należało wykluczyć.

- Co zamierzasz zrobić?

- Uczynię to, co mi podpowiada przeczucie. - Uśmiechnął się krzywo. - Sprawdzę wszystko raz i drugi, a potem wyciągnę ostateczne wnioski, jestem w tym dobry. Diabeł tkwi w szczegółach.

- Jakich szczegółach? - spytała ostrożnie i ponownie zerknęła na ojca. Spał mocno.

- Co podaje mu doktor Milburn, gdy dochodzi do ataku? - Jack postukał się nożyczkami w udo. - Co wówczas robi? Czy upuszcza mu krwi?

- Nie, ma inną receptę. - Odchrząknęła. - Nie. uznaję upuszczania krwi. Moim zdaniem ten zabieg doprowadził do osłabienia mamy, bez względu na to, co utrzymywali lekarze. To jeden z powodów, dla których zdecydowaliśmy się wybrać doktora Milburna. Jego metody są bardziej nowoczesne. Wierzy w moc eliksirów i pigułek.

- Jakie to metody? Emmo, zastanów się. W jaki sposób ten człowiek przeciwdziała atakom twojego ojca?

- Ma specjalne pigułki, które ojciec powinien brać wtedy, gdy zaczyna się źle czuć. Chyba działają, a przynajmniej łagodzą napady. - Emma poszperała w górnej szufladzie, po czym wyciągnęła szklaną fiolkę i zapatrzyła się w zamaszyste litery na etykiecie. - Węgiel drzewny i siarka. Nie została ani jedna. Czy to ważne?

- Tak. Zakładałem, że lekarstwo zawiera te dwa składniki. Wszystko się zgadza. - Jack podszedł do pana Harrisona, odciął mu kosmyk włosów, owinał go chusteczką i wsunął do koperty, którą wręczył Emmie. - Czy mogłabyś zapieczętować tę kopertę?

- Ufam ci - wyznała cicho.

- Będę się czuł bezpieczniej, jeśli użyjesz laku ojca i jego pierścienia. Chcę, żeby wszystko wyglądało jak należy. Nie wiadomo, czy nie trzeba będzie wykorzystać tej koperty jako dowodu rzeczowego w sądzie.

Emma wzięła kopertę do ręki i podeszła do toaletki. Szybko i sprawnie odcisnęła sygnet w ciepłym laku, a na koniec oddała kopertę Jackowi.

- Co z tym zrobisz?

- Wyślę w pewne miejsce, razem z pustą butelką po eliksirze. Chcę się upewnić, że moja hipoteza jest prawidłowa. - Jack zmierzwił włosy dłonią. - Milburn wie, że w eliksirze jest jakiś istotny składnik. Siarka i węgiel są podawane z jednego, konkretnego powodu. Milburn zdaje sobie sprawę, co wywołuje napady, ale nie chce ci tego powiedzieć.

- Doktor Milburn zna przyczynę? - Emma popatrzyła na łóżko ojca. - Przecież zaklinał się, że pragnie ją poznać. Przysięgał, że wiele by dał, aby ją odkryć.

- Podejrzewam, że twój ojciec jest truty arsenikiem. Wykazuje wszystkie objawy zatrucia tą substancją: traci kontakt z rzeczywistością, czuć mu z ust czosnkiem, ma metaliczny smak na języku, doświadcza skurczów żołądka. Na szczęście Edward Harrison jest bardzo odporny. - Jack odwrócił pustą fiolkę po pigułkach. - Antidotum na przypadkowe przedawkowanie jest węgiel drzewny i siarka. Kiedy twój ojciec będzie chciał coś zjeść, zaproponuj mu jajka i cebulę. I jedno, i drugie zawiera sporą ilość siarki.

- Otrucie? - Emma nie wierzyła własnym uszom. - Kto chciałby zrobić coś takiego? Skąd truciciel wzięłby arsenik?

- Jestem pewien, że eliksir Milburna zawiera trochę arseniku - odparł Jack cicho. - Wiele preparatów wzmacniających składa się w pewnej mierze z tej substancji. W małych dawkach bywa ona korzystna.

- Doktor Milburn truje mojego ojca? - Emma zrobiła wielkie oczy. - Jak to? Dlaczego miałby dopuszczać się zbrodni?

- Jestem pewien, że nie robi tego celowo, Emmo. - Jack ostrożnie dobierał słowa. - Arsenik mógł osiąść na dnie butelki. Ta sprawa wymaga wyjaśnienia. Musimy zyskać pewność, nim podejmiemy dalsze kroki.

- Nie wydajesz się przekonany.

- Chcę zbadać wszystkie aspekty sprawy. Cóż, nie przepadam za Milburnem, ale wątpię, aby był cynicznym mordercą. Mówisz, że podtrzymywał przy życiu twoją mamę. Muszę ci wierzyć.

- Tak... - Emma zamrugała oczami, w których nagromadziły się łzy, i z wysiłkiem przełknęła ślinę. - Uratował mamie życie, jestem tego absolutnie pewna. Pomagał jej najdłużej, jak się dało.

Jack stał tuż obok Emmy. Odwróciła się, a wtedy objął ją delikatnie i przytulił do siebie. Przyłożyła policzek do jego wykrochmalonej, białej koszuli i wsłuchiwała się w kojące bicie jego serca. Przy nim czuła się taka bezpieczna...

Odetchnęła głęboko. Byli przyjaciółmi i to musiało jej wystarczyć.

- Kiedy poznamy prawdę? - spytała.

- Dostanę odpowiedź przed Gwiazdką - zapewnił ją. - Zanim wyjadę z Newcastle.

Odsunął ręce i cofnął się o krok. Zrobiło się jej chłodniej, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Takie badania zapewne zajmują sporo czasu.

Przez cały czas zastanawiała się nad jego słowami. Gwiazdka. Wtedy Jack wyjedzie. Nie zmienił planów, chociaż sytuacja się zmieniła. Zaledwie kilka dni temu nie mogła się doczekać pożegnania z nim, a teraz z przerażeniem myślała o rozstaniu.

- Co mam teraz robić? - Usiłowała zapanować nad drżeniem głosu.

- Czekać i obserwuj. Miejmy nadzieję, że wszystko skończy się jak najlepiej.

- A co z doktorem Milburnem?

- Lepiej będzie, jeśli twój ojciec znajdzie nowego lekarza.

- Chyba masz słuszość. - Emma skrzyżowała ręce na piersi. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że sama zmuszała ojca do picia eliksiru. Żyła w przekonaniu, że mu pomaga, a tymczasem go truła. Wzdrygnęła się. Najchętniej padłaby na kolana i

wybuchnęła płaczem. - Tato, nie umierasz - szepnęła. - Wyzdrowiejesz, zobaczysz. Wkrótce ujrzysz swój most, który połączy brzegi Tyne. Obiecuję.

Szczękniętą zamek w drzwiach i uświadomiła sobie, że Jack dyskretnie wyszedł z pokoju.

- Dziękuję - wyszeptwała w pustą przestrzeń.

- Ojcowie! - westchnęła Emma, gdy następnego ranka zamknęła drzwi do sypialni pana Harrisona. - Można pomyśleć, że największą radość sprawia im wywracanie całego domu do góry nogami.

- Jesteś zdenerwowana. - Jack oparł się o framugę. - Chyba stan twojego ojca nie pogorszył się przez noc?

- Tata zgadza się z tobą! - Oparła ręce na biodrach. Usiłowała nie myśleć o tym, że wygląda jak senna zmora. Przez większość nocy nie zmrużyła oka, pod oczami z pewnością miała ciemne koła. Pocieszała się myślą, że Jack widywał ją w gorszym stanie, lecz mimo to pragnęła, aby dostrzegął w niej atrakcyjną kobietę, taką, jakie widywał w Londynie i w Paryżu.

- Zgadza się ze mną? W jakiej sprawie?

- „Nie ma sensu posyłać po konowala” - zacytowała ojca. - „Nareszcie mogę odstawić to paskudztwo, które we mnie wlewa. Nigdy mi nie służyło”.

- Przecież i tak postanowiliśmy nie sprowadzać Milburna - zauważył Jack i ujął Emmę za łokieć. - Zgodziliśmy się, że trzeba poczekać na rezultaty.

Cofnęła się, a Jack natychmiast ją puścił. Nie chciała patrzeć mu w oczy.

- Myślałam, że warto zwrócić się do innego lekarza, ale tata sobie tego nie życzy. Przyznaje ci rację i jest gotów zaczekać na wyniki analizy.

Jack skinął głową z aprobatą.

- Powiedziałbym, że to dobry znak.

- Dobry? To irytujący znak! - Emma drgnęła nerwowo. - Po raz pierwszy od dawna tata zachowuje się irracjonalnie, a ty zachęcasz go do robienia głupstw.

Jack wziął ją za rękę. Emma nagle zorientowała się, że ma trudności z oddychaniem i nie potrafi się skoncentrować. Nie odrywała wzroku od haftowanej, jedwabnej kamizelki Jacka.

- Emmo. - Dotknął palcem jej brody i delikatnie ją uniósł. - Posłuchaj mnie i uwierz. Twój ojciec zdrowieje.

- Słucham. Wierzę. Mam nadzieję.

Odetchnęła głęboko. Miała ochotę rzucić mu się na szyję i pocałować go w usta. W pobliżu kręciło się jednak zbyt wielu służących, a Emma nie dopuszczała do siebie myśli o skandalu. Musiała postępować roztropnie. Dla Jacka był to zwykły flirt, już przy ich pierwszym spotkaniu podkreślił, że nie jest zainteresowany małżeństwem. Nic nie wskazywało na to, by zmienił zdanie. Nawet jeśli kiedyś istniała szansa, że mogliby zostać parą, obecnie ewentualność ta nie wchodziła w grę. Winę za to ponosiła matka Emmy, która nie przekazała jej listu od Jacka.

Nie próbował ponownie jej objąć.

- Gdyby twój ojciec nie czuł się dobrze, sam domagałby się lekarza, a twoją propozycję przyjąłby z entuzjazmem.

- Zastanawia się nad powrotem na budowę.

- Powiedziałbym, że to dobrze rokuje na przyszłość - oznajmił Jack powściągliwie.

- Może zmienić zdanie w sprawie twoich oświadczeń... chciałam powiedzieć twojego oświadczenia... o gotowości przejęcia firmy.

Emma chętnie zapadłaby się pod ziemię. Jak mogła tak przekreślić sens własnych słów?

- Oświadczeń? - Uniósł brwi. - Co dokładnie masz na myśli?

Poczuła, że na jej policzkach wykwitają piekące rumieńce.

- Mówiłam o twojej ofercie kupna przedsiębiorstwa, o niczym więcej.

Jego oczy lekko rozbliły, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Myślałem, że może jednak powiesz więcej. Chętnie bym z tobą pogawędził o tym i o owym.

Emma odwzajemniła uśmiech - w końcu przywykła do prowadzenia niezobowiązujących rozmów.

- Niestety, nie mam teraz na to czasu, czeka mnie mnóstwo pracy.

- W taki dzień jak dzisiaj? Czy choć raz wyjrzałaś za okno?

Pośpiesznie podeszła do okna. Na dworze intensywnie padał śnieg, zupełnie jakby ktoś w chmurach prowadził prawdziwą batalię na poduszki. Ogród szybko pokrywał się białą, wilgotną pierzyną, pod którą znikły już błotniste kałuże, nagie drzewa i krzewy, a także pomnik greckiej bogini, duma matki Emmy.

- Masz rację, praca na budowie nie jest możliwa w takich warunkach - mruknęła..

- Naturalnie, że nie. Robotnicy popracują intensywniej, kiedy śnieg stopnieje, a ziemia rozmięknie.

- Oby tylko odwilż nie przebiegała zbyt gwałtownie. - Emma wzdygnęła się na myśl o tym, jak straszne bywają powodzie nad rzeką Tyne.

- Masz zbyt wrażliwe serce, Emmo. Odwilż powinna być gwałtowna, gdyż wówczas przekonamy się, czy most jest dostatecznie solidny. Buduję konstrukcję, która ma przetrwać wieki, a więc także powodzie stulecia.

- Pomyśl o potencjalnych zniszczeniach, ofiarach w ludziach, stratach materialnych...

- Jeśli zrozumiemy reguły rządzące naturą, wówczas będziemy mogli ocalić wiele ludzkich istnień - ciągnął nieubłaganie. - Dotąd wszystkie mosty na Tyne runęły w wyniku powodzi. Mój ocaleje.

- Jeszcze jeden z twoich słynnych przełomowych projektów?

- Pragnę okiełznać przyrodę i zmusić ją do służenia człowiekowi. - Jack umilkł. - Zboczyłem z tematu.

- Jakiego tematu? - Emma przechyliła głowę.

Jack miał na sobie płaszcz i cylinder.. W taką pogodę chyba nie zamierzał wychodzić z domu? Przecież sam powiedział, że prace na budowie trzeba wstrzymać.

- Chciałem wiedzieć, jak się miewa twój ojciec

- Już powiedziałam, że odzyskuje siły, i to błyskawicznie. - Uśmiechnęła się krzywo. - Będzie narzekał, że musi przez kilka dni leżeć w łóżku. Możesz iść i porozmawiać z nim, jeśli chcesz.

- To nie będzie konieczne. - Jack machnął ręką i nagle spoważniał. - Muszę się z tobą pożegnać.

- Pożegnać? Wyjeżdżasz? - Emma poczuła nagły ucisk w gardle. - Przecież miałaś zostać aż do Gwiazdki.

- Jadę do Londynu w ważnej i pilnej sprawie. Stephenson chce wiedzieć, jak się czuje twój ojciec i co w związku z nim postanowiliśmy.

- Jeszcze nic nie jest postanowione - oznajmiła Emma pośpiesznie.

- Porozumieliśmy się w sprawie firmy, Emmo - przypomniał jej Jack. - Muszę przedyskutować ze Stephensonem sprawę dalszej budowy mostu oraz ewentualnej zmiany projektu. Chcemy zakończyć pracę na czas.

- Tata jest chory i nie potrafię powiedzieć, co zrobi, nie mogę się wypowiadać w jego imieniu. - Emma zacisnęła pięści. Jack musiał to zrozumieć. Most był sensem życia jej ojca. - Tata żyje i odzyska zdrowie. Sam mówiłeś, że chodzi o trucie.

- Mam nadzieję, że dojdzie do siebie, i modłę się o to. Tymczasem ktoś musi sprawować nadzór nad pracami budowlanymi, a ja mam inne zobowiązania. W przyszłym roku muszę się pojawić w wielu miejscach na świecie, podpisałem także kontrakt we Włoszech. Ludzie na mnie liczą.

Emma wpatrywała się w Jacka, jakby nie rozumiała jego słów. Inne zobowiązania. Dotąd sądziła, że zostaje, nawet nie chciała myśleć o jego wyjeździe.

- Tata wyzdrowieje, skoro to tylko zatrucie arszenikiem.

- Zapewne tak, ale rehabilitacja może potrwać kilka miesięcy. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Emmo, spójrz prawdzie w oczy. Most potrzebuje stałego nadzoru kompetentnego inżyniera.

- Ziemia jest zamrznięta. Daj tacie czas - poprosiła błagalnie.

- Jak sobie życzysz, ale muszę osobiście porozmawiać ze Stephensonem. - Wzruszył ramionami. - Na razie niewiele mogę tutaj zrobić, a gdzie indziej mam mnóstwo pracy.

- A co z twoimi badaniami?

- Davy Newcomb wie, co należy zrobić, przekazałem mu szczegółowe polecenia. To chłopak godny zaufania.

Emma zmusiła się do uśmiechu.

- O wszystkim pomyślałeś.

- Lubię drobiazgowo planować. - Jego oczy pociemniały. - Jestem potrzebny w Londynie.

Miała ochotę wyszeptać, że tutaj również jest potrzebny, ale nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Połączyło ich uczucie świeże i kruche. A może Jack wcale nie podzielał jej przekonania? Pierwszego dnia wypowiadał się na ten temat całkiem jasno.

Poprawiła szal.

- Zatem życzę ci szczęśliwej podróży - powiedziała cicho.

- Wrócę... przed roztopami. - Uśmiechnął się krzepiąco i zbliżył do niej. - Pożegnaj się ze mną.

- Myślałam, że właśnie się pożegnaliśmy. - Oddychała szybko, niespokojnie. Jack znajdował się na wyciągnięcie ręki.

- Tak chłodno i oficjalnie... - mruknął.

Pochylił się i opuszkami palców delikatnie pogłaskał ją po brwiach, nosie, policzkach. Dotykał jej uważnie, ostrożnie, jakby uczył się na pamięć jej rysów

twarzy. Emma wyciągnęła rękę ku jego ustom, lecz w tej samej chwili rozległo się bicie zegara i czar prysł.

Jack cofnął się i dotknął dłonią cylindra.

- Następnym razem pamiętaj o tym, żeby pożegnać się należycie bez przypominania.

Odszedł, zanim zdołała wymyślić sensowną odpowiedź. Usłyszała, jak zbiega po schodach i zamyka za sobą drzwi.

Pośpiesznie podeszła do okna od frontu i przycisnęła policzek do chłodnej szyby. Powóz odjechał. Długo patrzyła, jak ślady kół nikną pod warstwą białego puchu.

Ocknęła się z zamyślenia, kiedy usłyszała odgłosy krzątania służby. Pomyślała, że nie powinna odrywać się od rzeczywistości jak nierozsądna nastolatka. Ciężyły na niej obowiązki, była odpowiedzialna za siebie i innych. Mimo to jej usta pragnęły tego, czego już wcześniej zaznały.

Rozdział trzynasty

- Wróci - oświadczyła Lucy i mocno uściśnęła dłoń Emmy, gdy trzy dni później siedziały w chatce nad skutym lodem stawem. Pan Harrison uparł się, żeby Emma wybrała się z Charltonami na łyżwy, gdyż miał dosyć jej ciągłych narzekań i niepokojów. - Nie ma co zaprzętać sobie tym głowy. Wróci, ani się obejrzysz.

Emma zamarła. Była pewna, że zachowuje daleko idącą ostrożność. Prawie nie wspominała o Jacku Stantonie, zauważyła tylko, że wyjechał tuż przed potężną śnieżycą. Newcastle i reszta północno-wschodniej Anglii znikły pod grubą warstwą śniegu i lodu.

- Lucy, o czym ty mówisz?. Czyżbyś nagle odkryła w sobie zamiłowanie do szarad? - Emma pochyliła się i skoncentrowała na zapinaniu paska łyżwy.

- Mówię o twoim panu Stantonie.

Emma pociągnęła za mocno i urwała pasek.

- Widzisz, co przez ciebie narobiłam! - Pomachała skórzanym strzępkim. - Nie powinnaś ze mnie żartować. Nawet nie zauważyłam, że skóra sparciała.

- Ciekawe. - Oczy Lucy zamigotały wesoło. - A ja myślałam, że przypomniałaś sobie, jak pan Stanton wpatrywał się w ciebie podczas przedstawienia. Inne damy były bardziej niż zazdrosne, zapewniam cię. Lottie kipiała z wściekłości. Nawet Henry szepnął o tym słówko doktorowi Milburnowi. Jestem pewna, że pan Stanton wkrótce uderzy w konkury. Już słyszę, jak biją ci weselne dzwony!

- Czy zawsze musisz wymyślać takie niestworzone historie? - Emma poczerwieniała. Weselne dzwony? Absurd. Jack Stanton nie miał zamiaru się żenić. Interesowało go wyłącznie przejęcie firmy Harrison i Lowe, podkreślił to dobitnie.

- Celowo udajesz ślepa.

- A ty widzisz romanse tam, gdzie ich nie ma. Jack Stanton to przyjaciel rodziny. - Emma podniosła łyżwę. - Tak czy owak, dzisiaj raczej sobie nie pojeżdżę.

- Zdobę dla ciebie inny pasek, nie wykręcisz się tak łatwo.

- Jak mam ślizgać się na jednej łyżwie? Lucy, bądź rozsądna. - Emma zaśmiała się nerwowo, ale w duchu odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie musiała rozmawiać o Jacku.

Lucy skinęła dłonią na służącego, który przyniósł nowy pasek i wplotł go w łyżwę.

- Widzisz, teraz się nie wymigasz.

- Wbrew temu co myślisz, naprawdę lubię ślizgawkę.

- Dobrze, że twój tata czuje się już lepiej i możesz wyrwać się z domu. Bałam się, że nie zjawisz się na przyjęciu Lottie.

- Tata był zdecydowany mnie wysłać. W przeciwieństwie do mamy, lubi ciszę i spokój, a jego zdaniem ja robię dużo zamieszania. - Emma wskazała głową upozowaną na łodzie Lottie. - Wygląda jak mała wróżka.

- Tak, i ma tego świadomość, niestety. Zaczyna flirtować, a to może zaszkodzić jej przyszłości.

- Na razie wydaje się ostrożna.

- Ale nabiera śmiałości. Martwię się o nią. Wystarczy jeden niewłaściwy ruch, jedna błędna ocena sytuacji i jej reputacja może lec w gruzach. Tymczasem ani Henry, ani mama Charlton nie są tym zatroskani.

- Ja na szczęście słuchałam mamy, która mnie uprzedzała o niebezpieczeństwach grożących młodej damie. W ten sposób uniknęłam większości z nich. - Emmę przeszył dreszcz. Wolą nie myśleć o tym, jak bliska była skandalu z Jackiem.

- Och, Jack, wróciłeś. I to szybko! - wykrzyknął pan Harrison.

- Moje spotkania potrwały krócej, niż zakładałem. Cieszę się, że widzę pana w dobrym zdrowiu. - Jack wręczył cylinder Facklerowi. - Gdzie panna Emma? Zastanawiałem się, czy nie zechciałyby wypróbować moich nowych sań.

- Pojechała na lodowisko, razem z Charltonami. I całe szczęście, bo grała mi na nerwach. Ciągle ma do mnie pretensje.

Jack poczuł się rozczarowany. W pociągu cały czas wyobrażał sobie jej twarz, lśniące oczy, łagodnie uśmiechnięte usta. Tymczasem wybrała się na ślizgawkę, więc niespodzianka musiała zaczekać.

- Rozumiem. Bez wątpienia nadarzy się inna sposobność.

Harrison zatarł ręce.

- Być może całkiem szczęśliwa - oznajmił, wyraźnie zadowolony z siebie.

- Jak to?

- Sporo rozmyślałem. Nie mogę spędzać na budowie tak dużo czasu, jakbym chciał. Poza tym mam ochotę robić inne rzeczy.

- Moja oferta pozostaje w mocy. Pańska niedawna choroba nic nie zmienia.

- Rzecz w tym, że muszę mieć na względzie dobro córki. Emma kocha ten most i przejmuje się losem robotników. - Harrison uniósł brwi. - Postanowiłem ofiarować jej firmę jako posag. Czerpię zadowolający dochód z inwestycji w ziemię. Koleje zawsze podnosiły wartość gruntu, więc skupowałem działki leżące w odpowiednich miejscach.

Jack zamarł. Harrison oddawał firmę córce jako posag. Tylko za kogo wychodziła za mąż? Co się zdarzyło pod jego nieobecność?

- Co pan powie? - Zaśmiał się przez zaciśnięte zęby. - Komu powinienem pogratulować?

- Spokojnie, Jack, nie jestem głuchy ani ślepy. Wiem to i owo o tym i o tamtym. - Harrison postukał się palcem w nos. - Wyczuwam, z której strony wieje wiatr.

Jack nie wierzył własnym uszom. Harrison proponował mu przejęcie firmy w formie posagu Emmy.

- Czy Emma wie o pańskich zamiarach?

- Nie... Woląłem najpierw porozmawiać z tobą. To właściwa kolejność.

Jack miał ochotę zakląć.

- Właściwa dla kogoś, kto wie, czego chce - mruknął.

Harrison uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Już dawno temu zamierzałem was wyswatać, ale Margaret koniecznie chciała znaleźć dla córki kogoś z tytułem. Nic innego nie wchodziło w grę. Emma zapłaciła za ten błąd.

- To, co łączyło mnie i Emmę, należy do zamierzchłej przeszłości.

- Jack, nie oszukasz mnie. Widzę, co się święci. - Harrison odchrząknął. - Tak czy owak, pozwoliłem sobie załatwić Emmie licencję na zawarcie małżeństwa. Zwykłą, dla oszczędności.

- Licencję? - Jack wpatrywał się w starszego pana. Czyżby atak pomieszał mu zmysły? - Wyrobił pan licencję na zawarcie małżeństwa?

- Dla ciebie i Emmy. Kosztowało mnie to trochę zachodu, ale mam przyjaciół w odpowiednich miejscach.

- Dlaczego?

- Przecież mówię, że wiem, z której strony wieje wiatr. Firma musi być chroniona, a najlepiej zatrzymać wszystko w rodzinie, prawda? No i nie ma co występować o specjalne zezwolenie, jeśli nie zachodzi taka konieczność.

- Proszę pana, sam się zajmuję swoimi planami matrymonialnymi - wycedził Jack. - Znajdę sobie żonę, kiedy będę miał na to ochotę, a na razie interesują mnie inne sprawy. Poza tym na pewno nie wezmę ślubu dlatego, żeby przejąć cudzą firmę.

Harrison się zasepił.

- Co ty mówisz, Jack?

- Obawiam się, że zmarnował pan pieniądze. Nie zamierzam zenić się z pańską córką. - Jack z założonymi rękami wpatrywał się w Harrisona.

- Nie zamierzasz... ale przecież myślałem...

- Błędnie pan odczytał moje intencje. Pańska córka przyjaźni się ze mną, nie ponadto. - Przez tyle czasu usiłował przestać myśleć o Emmie, a teraz musiał wrócić do tego tematu. Nie zamierzał się podporządkowywać Harrisonowi, na pewno nie w tej sprawie.

- Widzę, że trochę się pośpieszyłem. - Starszy pan rozluźnił kołnierzyk. - Sądziłem... Zapomnij o tym, co powiedziałem o małżeństwie. Emma o niczym nie wie i niech tak zostanie.

- Cokolwiek pan sądzi, nigdy nie mieszam pracy z przyjemnością - podkreślił Jack lodowatym tonem.

- Tak, ale czasem trudno oddzielić jedno od drugiego - rzekł z westchnieniem Harrison.

- Nic nie powiem pańskiej córce i proponuję, żeby pan również nie wspominał jej o tej rozmowie. - Jack resztkami sił panował nad złością. Harrison był gotów sprzedać córkę i posunął się do bezczelnej manipulacji. Emma zasługiwała na lepszy los. Małżeństwo to nie transakcja handlowa. - Życzę miłego dnia.

- Mam nadzieję, że Emma dobrze się bawi na łyżwach - powiedział Harrison. Jack zatrzymał się w progu. - O ile wiem, na ślizgawkę wybrał się także doktor Milburn. Moja zmarła żona niegdyś wiązała z nimi plany. Tuż przed śmiercią wielokrotnie podkreślała, że doskonale do siebie pasują.

Jack wciągnął rękawiczki. Miał ochotę potrząsnąć tym człowiekiem. Harrison w nachalny i żaloszny sposób bawił się w swatkę. Przecież Emma ani trochę nie interesowała się Milburnem.

Ale... Zrobiło mu się zimno. Z jakimi zamiarami nosił się Charles Milburn? Jack przypomniał sobie chciwe spojrzenie lekarza i jego deklarację, że wkrótce poślubi Emmę. Czy tylko się pysznił?

A może chodziło mu po głowie coś niegodziwego? W dzieciństwie wielokrotnie dowiódł, że jest cynicznym draniem, pozbawionym skrupułów. Jack doskonale pamiętał, jak Milburn skorzystał z okazji, żeby wykraść pytania

egzaminacyjne, a następnie zwałił winę na swojego bezradnego pomocnika. Innym razem podobno zgubił pieniądze ze zbiórki charytatywnej, a potem kupił sobie nową kamizelkę. Nikt nie udowodnił mu kradzieży, więc pozostał bezkarny. Czy od tamtej pory zmienił się na lepsze?

Poza tym Emma mogłaby znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby postanowiła wypytać Milburna o eliksir. Była gotowa to zrobić, a osaczony lekarz nie zawahałby się posunąć do zbrodni.

Jack musiał się upewnić, że Emmie nic nie grozi.

- Muszę się z panem pożegnać, panie Harrison.

- Dokąd idziesz?

- Zamierzam wypróbować sanie. - Jack skłonił się lekko. - Do widzenia.

- Pozdrów ode mnie Emmę. Znajdziesz ją w Gosforth Common. Jej posag pozostaje niezmienny, bez względu na to, kto ją weźmie za żonę.

Jack trzasnął drzwiami, a pan Harrison roześmiał się głośno.

Zabawa na lodzie trwała w najlepsze. Ślizgali się Charltonowie, gromada adoratorów Lottie i kilku przyjaciół rodziny. Pani Charlton przygotowała kącik, w którym na zmarznięte towarzystwo czekał przenośny piec oraz parująca waza jej słynnego ponczu. Emma zapięła łyżwy i ostrożnie stanęła na lodzie. Od kilku lat trzymała się z daleka od ślizgawek, więc jej pierwsze kroki były niepewne. Tęsknie zerknęła na naczynie z ponczem.

- Pojeździmy razem? - zaproponowała Lucy. - Obiecuję, że nie będę cię wyśmiewać.

- Daj mi trochę czasu. - Emma wykonała parę ślizgów i choć straciła na chwilę równowagę, udało się jej nie upaść. Wkrótce poczuła się nieco pewniej.

- Potrzebujesz pomocy? Może nie jestem równie atrakcyjna jak Jack Stanton, lecz mimo to zdołałabym cię podtrzymać w razie potrzeby.

- Bardzo zabawne!

Lucy ruszyła do Emmy, ale znieruchomiała i wskazała ręką na środek lodowiska, gdzie stała Lottie w otoczeniu wianuszka rozanielonych oficerów.

- Och, nie - mruknęła. - Pomimo ostrzeżeń Henry'ego

Lottie zachowuje się cały czas tak samo niepoprawnie. Teraz zebrało się jej na zabawy towarzyskie.

- Emmo, dołącz do nas! - Lottie podjechała bliżej. - Szukam jakiejś damy bez pary i wygląda na to, że chyba muszę zdecydować się na ciebie! Któryś z dżentelmenów na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby ci towarzyszyć. To całkiem nieszkodliwa rozrywka. Porucznik Ludlow zapewnił mnie, że jest gotów jechać z tobą w parze.

- Dziękuję, nie jestem zainteresowana. Zapomniałam, jak się jeździ na łyżwach.

- Nie szkodzi, podeślę ci dwóch partnerów. - Lottie potrząsnęła głową i odjechała.

- Ta dziewczyna może jeszcze kiedyś pożałować swojej śmiałości - zauważyła Lucy z bólem, gdy rozchichotana Lottie przywarła do ręki porucznika. - Jeśli nie zmieni postępowania, wywoła skandal, który zaszkodzi nam wszystkim. Jak wówczas znajdzie męża?

- Są gorsze rzeczy niż staropanieństwo. Lucy pokręciła głową.

- Wiesz, Emmo, czasami wydaje mi się, że lubisz robić z siebie starą pannę, a kiedy indziej... Kiedy indziej jestem tego pewna. - Jej niebieskie oczy zamigotały, gdy rzucała się do ucieczki. - Łap mnie!

- Pożałujesz swoich słów, Lucy! - krzyknęła Emma ze śmiechem. Na lodzie poczuła się jak beztroska nastolatka.

- Nie dogonisz mnie! - Lucy zatrzymała się w bezpiecznej odległości i oparła dłonie na biodrach. - Brakuje ci dawnej siły, stara panno Emmo Harrison.

- Ani twoje zaczepki, ani podejmowane przez Lottie próby wciągania mnie w gry salonowe nie zepsują mi tego dnia. Zamierzam jeździć na łyżwach do zachodu

słońca, chyba że wcześniej zmarzę na kość. Ale będę się bawiła tak, jak uznam za stosowne. Nikt mi nie będzie dyktował warunków, ani na ślizgawce, ani w życiu.

- Oto Emma, którą znam i kocham. - Lucy popatrzyła przez ramię w kierunku miejsca, skąd rozlegały się głośne piski i krzyki. - Widzę, że jeden z moich chłopców ma kłopoty z nianią. A wyraźnie mu zabroniłam rozpętywania bitwy na śnieżki. Czasami odnoszę wrażenie, że to wykapany ojciec.

- Idź. Zaczekam tutaj na ciebie. - Emma powiodła wzrokiem za przyjaciółką, która zrećźnie płynęła po lodzie ku swemu zbuntowanemu dziecku. Po chwili skupiła uwagę na jeździe. Ostrożnie zrobiła kilka kroków, po czym zaczęła sunąć prędzej, ledwie dotykając łyżwami lodu. Zatoczyła koło i postanowiła spróbować jazdy tyłem. Dawniej wychodziło jej to całkiem sprawnie.

- Proszę uważać, panno Harrison. - Ktoś mocno chwycił ją za ramiona. - Nie chciałbym mimowolnie przyczynić się do pani upadku.

Emma zamarła. Stanowczo wyzwoliła się z uścisku i odwróciła twarzą do doktora Milburna. Miał tak arogancką minę, że niemal cofnęła się z niechęcią.

W ostatniej chwili przypomniała sobie, że jeszcze nie zyskali żadnych dowodów jego winy. Przyjaciel Jacka na razie nie przysłał raportu. Nadal istniała możliwość, że Jack się pomylił, a ojciec naprawdę jest chory.

- Pan doktor. Miło pana widzieć. - Emma zmusiła się do uprzejmości. Jednocześnie szukała wzrokiem Lucy.

- Wygląda pani kwitnąco, panno Harrison. A pani ojciec... Czy też przyjechał na ślizgawkę?

- Tata źle znosi zimno. - Emma nabrała powietrza. - Przepraszam, że służący pochopnie wezwali pana do naszego domu. Na szczęście okazało się, że to był fałszywy alarm, tata już całkiem odzyskał siły.

- Miło mi to słyszeć. Kiedy Stanton stanął mi na drodze, obawiałem się najgorszego. - Milburn zrobił oburzoną minę.

- Ciepłej mi na sercu, gdy słyszę dobre nowiny o stanie zdrowia pani ojca. W wypadku takiej choroby nigdy nie wiadomo, jak długo pacjent pożyje. Wszystko w rękach Boga.

- Z tatą jest już lepiej. - Emma zaśmiała się bez przekonania. - Jestem zaskoczona pańską obecnością na lodowisku.

- Czyżby uważała mnie pani za zbyt starego i niedołężnego na takie zabawy? - Jego uśmiech nie sięgał zimnych, cynicznych oczu. - Jestem zaledwie o kilka lat starszy od Jacka Stantona, znaleźliśmy się w młodości. Czy wspomniał pani o tym?

Emma z trudem zachowywała spokój.

- Nie miałam na myśli pańskiego wieku. Zastanawiałam się tylko, czy pacjenci nie ucierpią z powodu pańskiej nieobecności. Przecież lekarz zawsze stawia na pierwszym miejscu dobro chorych.

- Na szczęście są teraz zdrowi, podobnie jak pani ojciec. Muszę korzystać z przyjemności, póki czas, panno Harrison, a w razie czego mam torbę w powozie. - Dotknął dłonią cylindra. - Jako chłopiec całymi dniami jeździłem po zamarzniętych rzekach, a dzisiejszy dzień wydaje się idealny na tak niewinną przyjemność.

- Tak, zgadzam się z panem. - Emma przygryzła wargę. Pragnęła jak najszybciej zakończyć rozmowę z tym człowiekiem.

- Czy zechciałaby pani pojeździć ze mną przez chwilę?

Emma z ulgą zauważyła, że Lucy zakończyła rozmowę z synem.

- Przykro mi, ale obiecałam pani Charlton...

- Może później?

- Jeśli nie zrobi się zbyt zimno.

- Podobno pani nadzorca opuścił Newcastle. - Milburn odchrząknął. - Czy wiadomo, kiedy zamierza wrócić?

- Pan Stanton nie poinformował mnie o tym. Dlaczego pan pyta? - Spojrzała badawczo na lekarza.

- Chciałem z nim porozmawiać w sprawie interesów. Henry Charlton wspomniał, że pan Stanton mógłby mnie wysłuchać.

- Z pewnością mu przekażę, że pan o niego pytał.

- Proszę to zrobić. Panno Harrison, niech pani będzie ostrożna. Nie chciałbym, żeby spotkało panią coś złego.

- Zawsze jestem ostrożna - odrzekła i energicznie odjechała, czując, jak ciarki przebiegają jej po plecach.

- Jeszcze jedna runda wokół stawu i daję za wygraną - wysapała Emma. - Jestem wykończona.

- I tak wytrzymałaś dłużej, niż sądziłam - pocieszyła ją Lucy. - Miło jest pojeździć na łyżwach w towarzystwie osoby, która ma więcej niż pięć lat. Przed ślubem często chodziłam na ślizgawkę z Henrym, ale teraz zwykle ma za dużo obowiązków.

- Boję się, że zaraz mi odpadnie nos, a czucie w palcach u nóg straciłam już dawno temu. Zimno mi!

- Musisz koniecznie wypić filiżankę ponczu mamy Charlton. Podobno przyrządziła napój mocniejszy niż ten cienkusz, podawany na balu mikołajkowym.

Emma ruszyła w stronę pieca z ponczem.

- Uwaga! Niebezpieczeństwo!

Nagle ktoś uderzył ją w plecy tak mocno, że upadła na lód, przywalona sporym ciężarem. Poruszyła się z wysiłkiem.

- Najmocniej przepraszam. Chciałem minąć doktora i skreśliłem w złą stronę. Byłem trochę rozkojarzony - wyjaśnił porucznik Ludlow i wyciągnął rękę. - Chyba nie stało się pani nic złego?

- Będę miała guza - poskarżyła się Emma i zaczęła wstawać. - I lekko nadwerżyłam sobie nogę w kostce.

- Jest pani blada jak kreda. - Ludlow wyraźnie się zafrasował. - Sprowadzę lekarza, zajmie się panią.

- Nie, nie ma potrzeby - zapewniła go pośpiesznie, starając się uśmiechnąć. - Poradzę sobie.

- Nalegam, panno Harrison. - Oficer pomógł jej wstać i rozejrzał się w poszukiwaniu Milburna. - Panie doktorze! Potrzebujemy pańskiej pomocy! Poszkodowanej dobrze by zrobił pański słynny napój! Żeby uniknąć kolizji z panem, zderzyłem się z tą biedną damą. Wygląda na wstrząśniętą.

- Tylko nie eliksir - zaprotestowała Emma i nieporadnie wstała z lodu. - Nie potrzebuję eliksiru.

- Niech lekarz to oceni - upierał się Ludlow. - Ma kwalifikacje.

- Tak jest, Emmo, musisz być ostrożna - wtrąciła się zatroskana Lucy. - Oto i doktor Milburn.

Emma przygryzła wargę i z trudem podniosła głowę. Nie chciała pić eliksiru, ale przecież Jack mógł się mylić. Wolą nie narażać na szwank reputacji znanego lekarza.

- W czym problem? - zainteresował się Milburn.

- Doszło do nieprzyjemnej kolizji z udziałem moim i panny Harrison. Jestem zdania, że dobrze zrobiłby jej łyk pańskiego leku.

- Nie, nie potrzebuję niczego - zaprotestowała Emma pośpiesznie i umilkła. - Nie chcę... Nie jestem chora.

- W rzeczy samej, wydaje się błada. - Oczy lekarza załśniły. Emma zastanawiała się, czy zwrócił uwagę na jej wahanie. - Ale raczej nie dam jej eliksiru... na razie.

- Więc jak można pomóc? - spytał Ludlow. - Z pewnością nie chciałem skrzywdzić tej damy. Odniosłem wrażenie, że ktoś pchnął mnie w plecy, gdy tylko pana minąłem, panie doktorze. Jak mógłbym naprawić swój błąd?

- Przede wszystkim powinien pan jeździć ostrożniej - poradził mu Milburn. - Niewiele brakowało, a przewróciłby pan także i mnie.

- Ale czego potrzebuje panna Harrison? - upierał się Ludlow.

- Najlepiej jej zrobi filiżanka doskonałego, gorącego ponczu pani Charlton. Po tym świetnym trunku naszej poszkodowanej od razu powrócą rumieńce.

Emma wypuściła powietrze, które przez chwilę wstrzymywała w płucach. Poncz. Tak, mogła się napić ponczu.

- Myślę, że chętnie skosztuję odrobiny tego napoju.

- Już po niego jadę - zadeklarował doktor Milburn, uklonił się nisko i pomknął w kierunku pieca.

Lucy i porucznik Ludlow pomogli Emmie odjechać na bok i posadzili ją na ławce.

- Jestem z powrotem - obwieścił lekarz i podał Emmie filiżankę. - Oto pani poncz. Ufam, że podziąła dokładnie tak, jak sobie życzę.

Roześmiał się chrapliwie. Emma pomyślała, że być może nie powinna doszukiwać się dziury w całym. Przecież od lat знаła doktora Milburna.

Przystawiła filiżankę do ust i ostrożnie wypila pierwszy łyk. Od razu się zakrztusiła i z trudem powstrzymała chęć wyplucia płynu.

- Dziękujemy, panie doktorze. To bardzo uprzejme z pana strony - odezwała się Lucy. - Emmo, wypij do dna.

- Poncz dobrze pani robi, panno Harrison.

- Za chwilę dopiję. Przyjemnie mi się siedzi. Nie wiedziałam, że jestem tak zmęczona. - Podejrzliwie zerknęła na filiżankę. Postanowiła wylać jej zawartość, kiedy wszyscy sobie pójdą, gdyż trunek smakował ohydnie. Nie miała pojęcia, z czego zrobiła go pani Charlton, najwyraźniej jednak nikomu nie przeszkadzał ten paskudny smak.

- Nalegam, panno Harrison. Musi pani się rozgrzać. Niech pani to wypije. Będę tutaj stał tak długo, aż opróżni pani filiżankę. - Milburn zaśmiał się i popatrzył na nią wzrokiem kota polującego na mysz.

- Muszę trochę zaczekać, aż wystygnie. Poncz jest odrobinę za gorący jak na mój gust... - zaczęła.

- Emmo, bądź rozsądna i zrób to, co mówi doktor - upierała się Lucy. - Chcę, żebyś wróciła na łód i jeszcze ze mną pojeździła. Szkoda dnia.

Emma zacisnęła zęby. Chciała znaleźć się jak najdalej od lekarza i jego natarczywego spojrzenia. W końcu skrzywiła się, duszkiem wypiła poncz i otarła usta.

- I już. Wszyscy zadowoleni? - spytała ze złością.

- Całkowicie - przyznał doktor Milburn z przebiegłą miną.

- Teraz zrobię rundę wokół lodowiska - postanowiła Emma.

Odjechała z zapalem, a wiatr przyjemnie ochłodził jej rozpalone gorącym alkoholem policzki. Na wirażu nagle zakreśliło się jej w głowie. Po chwili zawroty ustąpiły.

W oddali zauważyła mężczyznę o szerokich ramionach, patrzącego na lodowisko. Ręce trzymał za plecami, jego twarz pozostawała w cieniu, lecz Emma od razu go rozpoznała. Jack! Natychmiast skierowała się w jego stronę, ale choć jechała najszybciej jak potrafiła, zniknął, nim tam dotarła.

- Panno Harrison, czy wszystko dobrze? - usłyszała głos Milburna.

- Pomyślałam... Sama nie wiem... - Pomyślała, że czuje się bardzo dziwnie.

Poprawiła kaptur. - Nic takiego.

- Może upadek był poważniejszy, niż się pani wydawało. - Milburn ukłonił się lekko. - Chętnie odprowadzę panią do domu.

Twarcz lekarza na przemian pojawiała się przed jej oczami i zniknęła. Emma czuła, że musi się trzymać od niego z daleka.

- Nie chcę... Nie...

Wiedziała, że mówi jak rozkapryszone dziecko, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Absurd - mruknął Milburn. - Musi pani wrócić do domu, zanim przytrafi się pani coś niedobrego. Przecież ledwie pani mówi. Nalegam.

Emma pokręciła głową. Miała ochotę usiąść na lodzie. Z najwyższym trudem wzięła się w garść i spojrzała w zimne oczy lekarza.

- Sama trafię do domu. Przyjechałam z panią Charlton, w jej powozie jest dla mnie miejsce.

- Pani nie wie, co mówi. Upadek pomieszał pani w głowie.

- Nie sędzę. - Emma wyprostowała się i spojrzała przed siebie.

- Jedzie pani ze mną - syknął Milburn i mocno zacisnął palce na jej nadgarstku. Chciała się wyrwać, ale brakowało jej siły.

- Niech pan mnie puści. Natychmiast! - rozkazała z furją. - Proszę mnie puścić, a wtedy zapomnimy o tym niegodnym dżentelmena zachowaniu.

- Niestety, to niemożliwe, panno Harrison. Muszę mieć na względzie pani zdrowie.

Rozdział czternasty

- Zdaje się, że pani coś powiedziała, Milburn. - Głos Jacka brzmiał głośno i dobitnie.

Emma odwróciła się, przekonana, że umysł płata jej figle. Odetchnęła z ulgą na widok wysokiego, postawnego mężczyzny na skraju ślizgawki. Jack wrócił. Nareszcie!

Nagle odzyskała zdolność jasnego myślenia. Nie zamierzała nigdzie jeździć z doktorem Milburnem. Nie rozgryzła jeszcze tego człowieka i dlatego wolała trzymać się od niego z daleka.

Lekarz odwrócił głowę. Emma skorzystała ze sposobności i gwałtownie wyszarpnęła rękę z jego uścisku.

- Cieszy mnie pańska propozycja, panie doktorze, ale pan Stanton odwiezie mnie do domu. - Ruchem głowy wskazała zbliżającego się Jacka. - Bez wątpienia przybył w towarzystwie mojego taty.

- Bez wątpienia. - Doktor Milburn zmrużył oczy. Emma dostrzegła w jego spojrzeniu pośpiesznie zamaskowaną nienawiść. Przycisnęła dłoń do czoła i spróbowała zastanowić się nad sytuacją. Mroźne powietrze podziałało na nią otrzeźwiająco, mogła znowu logicznie myśleć.

- Osobiście odwiozę pannę Harrison do domu - zapowiedział Jack i wziął ją za łokieć. Emma spojrzała na niego spod rzęs. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo za nim tęskniła.

- Proponuję, żeby ostateczną decyzję podjęła panna Harrison. - Milburn zrobił przebiegłą minę.

Emma odetchnęła głęboko. Nie wiedziała już, czy kręci się jej w głowie z zimna i zmęczenia, czy też z powodu bliskości Jacka.

- Pan Stanton jest tutaj, na miejscu, a ponieważ chwilowo zamieszkuje u mojego taty, na pewno chętnie podwiezie mnie do domu. Nie chciałabym się zadrećzać świadomością, że odciągnęłam pana od pacjentów.

- Skoro taki jest pani wybór... - Milburn uklonił się sztywno i odszedł, wyraźnie niezadowolony.

Emma z ulgą zauważyła mknącą ku nim Lucy, która zatrzymała się sprawnie i uśmiechnęła.

- Zostawiam cię pod opieką pana Stantona - oznajmiła z nieskrywanym zadowoleniem. - Dzieci chcą koniecznie wracać do domu, chyba trochę zmarzły. Niech pan dobrze się zaopiekuje moją najlepszą przyjaciółką.

- Taki mam zamiar.

Zanim Emma zdołała cokolwiek powiedzieć, Lucy odpłynęła po lodzie. Jack wymownie uniósł brwi. Rzecz jasna, doskonale wiedział, że sprytna Lucy postanowiła zabawić się w swatkę.

- Ona... jest troskliwą matką - bąknęła w beznadziejnej próbie usprawiedliwienia przyjaciółki. Jack musiał jej uwierzyć.

- Przecież nic nie mówię. - Wpatrywał się w nią z uwagą, zupełnie jakby czekał na jej następne potknięcie. Czubek nosa Emmy przybrał intensywnie różową barwę i tym samym dopasował się kolorystycznie do jej policzków.

Jack zrozumiał, że brakowało mu jej. Uświadomił to sobie dopiero teraz, gdy ją ujrzał. Co miał z tym począć? Pan Harrison jedynie skomplikował mu życie.

- Tak tylko się zastanawiałam... bo przecież mogłeś nie wiedzieć... - Owinęła wokół dłoni wstążkę od kaptura.

- Pani Charlton od razu wydała mi się doskonałą matką. Każdy, kto ma potomstwo, powinien brać z niej przykład.

- Dzieci stały się dla niej sensem życia, choć przed ślubem chyba nigdy nie myślała poważnie o macierzyństwie. Teraz to co innego.

- Czyżbyś jej zazdrościła? - Jack wpatrywał się w twarz Emmy, ciekaw jej reakcji. Co wiedziała o planach ojca? Zastanawiał się, czy powinien poruszyć ten temat. Przenigdy nie ożeniłby się z powodu atrakcyjnego posagu dziewczyny.

- Oboje wiemy, że jestem skazana na staropanieństwo. - Zaśmiała się sztucznie.

- Zapomniałem. - Z zadowoleniem dotknął cylindra. Emma nie miała pojęcia o planach ojca, a on nie zamierzał tego zmieniać.

- Ten fakt nie jest trudny do zapamiętania. - Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy. - Cenię sobie niezależność, bo dzięki niej rozwijam umysł i wiem, że świat nie kończy się na balach, przyjęciach i tańcach.

- Na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce - zauważył sentencjonalnie, zapatrzony w usta Emmy. - Walc to piękny taniec i przyjemna rozrywka. Prawda?

Czy miał na myśli ich wspólny taniec? Zakręciło się jej w głowie. Zbyt dobrze pamiętała, jak cudownie było w jego ramionach.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - spytała w miarę normalnym głosem. Nie wolno jej było poddać się słabości.

- Gdy wróciłem z Londynu, twój ojciec wysłał mnie po ciebie. - Opuścił wzrok.

- Doprawdy? - Starła się nie zwracać uwagi na nagły skurcz żołądka i nieprzyjemną gulę w gardle.

Jack wcale jej nie szukał. Przyjechał tutaj na wyraźne żądanie jej ojca. Zapewne chciał wykupić firmę i dlatego usiłował udobruchać kontrahenta, który zabawiał się w swatkę. Ta rozrywka najwyraźniej zataczała coraz szersze kręgi. Emma zacisnęła dłonie, żeby nie dać się wyprowadzić z równowagi.

- Jak się miewa? Kiedy wychodziłam razem z Lucy, był w całkiem niezłej formie. Czyżby doznał nowego ataku?

- Pan Harrison czuje się dobrze, ale wyraził obawę, że przesadzasz z tą rozrywką. Zgodnie uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli po ciebie przyjadę i zaproponuję ci przejazdówkę saniami.

- Tata jest nadopiekuńczy - odparła zwięźle. - Miło spędzałam czas do chwili, gdy zderzył się ze mną jeden z adoratorów Lottie.

- Jesteś ranna? - zaniepokoił się. - Mocno się potłukłaś? Nie uderzyłaś się w głowę?

- Nic mi się nie stało - zapewniła go cierpliwie i lekko zadrżała. Po co miała mu się zwierzać ze swoich niepokojów? Z chwilą pojawienia się Jacka Milburn momentalnie zaczął się zachowywać kulturalnie. - Doktor pytał mnie o to samo. Zapewniłam go, że wszystko jest w porządku. Chyba dał mi wiarę.

- Nie interesują mnie tajemnice wiary doktora Milburna.

- Poczęstował mnie ponczem pani Charlton. To chyba nic złego?

- Na razie nie mam powodu, żeby w to wątpić. Trunek ci smakował?

- Został przyrządzony zgodnie z starodawnym przepisem, doskonalonym na przestrzeni dziejów - odparła wymijająco. Wolą nie wspominać o odrażającym smaku napoju. Nie sądziła, by stał się on przyczyną jej dziwnego samopoczucia. Inni, łącznie z Lucy, raczyli się nim bez zahamowań i czuli się doskonale. - Pewien

młody porucznik, wielbiciel Lottie, przekonywał mnie do wypicia słynnego eliksiru doktora Milburna, ale doktor zadecydował, że nie ma takiej potrzeby.

- Interesujące. Czy wyraziłaś obawy związane z eliksirem?

- Nie jestem głupia.

- Nikt ci tego nie zarzuca, Emmo. Poza tym nie zamierzam nikogo osądzać do czasu otrzymania wyników badań.

- Niemniej nie ufasz doktorowi.

- Nigdy nie przyjaźniłem się z Milburnem. Czemu miałbym teraz szukać w nim druha?

Emma popatrzyła na swoje dłonie. Nie wiedziała, jak powiedzieć Jackowi wszystko to, co układała sobie w myślach przez ostatnie dni.

- Co robimy? - spytał. - Jedziemy na przejażdżkę czy od razu do domu?

Emma drgnęła. Dotarło do niej, że Jack mówił coś od pewnego czasu, a ona zwracała uwagę na jego usta, a nie na sens słów.

- Wybierz sam.

- Zatem wypróbujemy moje nowe sanie i przekonamy się, jak płozy spisują się na śniegu. Podmiejskie łąki to odpowiednie miejsce na takie wyczyny, pomyślałem o tym już w drodze po ciebie.

Poczuła, że przepelnia ją beztroska radość. Jack chciał wysłuchać jej opinii, oczekiwał od niej pomocy. Z pewnością nie robił tego wyłącznie z poczucia obowiązku wobec jej ojca. Z wysiłkiem przełknęła ślinę i lekko potrząsnęła głową, żeby wyrwać się ze stanu pogodnego odrętwienia. Jack wrócił do Newcastle, aby kontynuować pracę na budowie. Musiała pamiętać, że nie była obiektem jego zainteresowania.

- Czy te sanie różnią się od innych czymś szczególnym?

- Trochę je przerobiłem, zgodnie z własną koncepcją. Konstrukcja nieco przypomina rosyjską trojkę, którą miałem okazję oglądać ubiegłej zimy podczas wyprawy na wschód. Rzecz jasna, zaprzęgiłem dwa konie zamiast trzech. Długo

czekałem na okazję do sprawdzenia sań w terenie. Sam nie wiem, czy moje teoretyczne założenia są sensowne.

- Jestem o tym przekonana. Uśmiechnął się wesoło.

- Po twoich błyszczących oczach poznaję, że masz ochotę na odrobinę śnieżnego szaleństwa.

Przeszłość nagle straciła dla niej znaczenie. Jack nie mylił się. Liczyło się tu i teraz.

- Tak, to prawda - przyznała zakłopotana. - Bardzo bym chciała z tobą pojechać.

Emma zwróciła uwagę, że przerobione sanie wyjątkowo gładko suną po śniegu. Były pomalowane na czarno, miały czerwoną tapicerkę ze skóry, a para siwków rażno pobrzękiwała dzwonkami. Warstwa śniegu mogła się wydawać zbyt cienka, niemniej płozy doskonale trzymały się podłoża.

Zadowolona Emma poprawiła pled na kolanach.

- Zmarzłaś? - Wyciągnął z kieszeni srebrną piersiówkę. - Napij się, to cię rozgrzeje. Tylko uważaj, brandy jest mocna.

- Chętnie - zgodziła się i wypła łyżeczek.

Sączenie alkoholu z osobistej butelki Jacka wydało się jej niesłychanie intymną czynnością. Pieczołowicie wytarła szyjkę, wepchnęła korek na miejsce i oddała piersiówkę Jackowi, który wsunął ją z powrotem do kieszeni. Tępy ból z tyłu głowy nagle się ulotnił i zastąpiło go przyjemne odprężenie i euforia. - Czuję się, jakbym frunęła.

- Nadejdzie dzień, kiedy ludzie posiadą umiejętność latania. I to nie pod wielkim balonem, ale tak jak ptaki.

- Wydajesz się bardzo pewny siebie.

- Mówiłem ci, że żyjemy w czasach, kiedy wystarczy o czymś zamarzyć, a życzenie wkrótce się spełni.

- Nie będę się z tobą spierać - oświadczyła pogodnie. - Dzisiaj zamierzam dla odmiany zgadzać się ze wszystkim. Ludzie z pewnością opanują przestworza, ale nie mam pojęcia, w jaki sposób tego dokonają.

- Ja też nie będę wszczyniał kłótni. Dzień jest zbyt piękny na niesnaski.

Spojrzała na jego dłonie zaciśnięte na lejcach. Kierował stanowczo i pewnie, aż trudno jej było uwierzyć, że gdy się poznali, jeszcze ani razu nie miał okazji jeździć konno.

- Chcesz pokierować zaprzęgiem? - spytał nieoczekiwanie.

- Ja? - zdumiała się.

- O ile pamiętam, nieźle sobie radziłaś z batem i lejcami. Poza tym widzę, że nie odrywasz wzroku od moich rąk.

Emma pochyliła głowę.

- Jazda konna i powożenie to było niegdyś moje hobby, ale już dawno z nich zrezygnowałam. Nie mam czasu na takie rozrywki. Poza tym dama nigdy nie jeździ konno po mieście.

- Jest coś, z czego nie zrezygnowałaś?

Cały czas jestem gotowa poświęcać się dla ojca, pomyślała. Nie potrafiłabym wytrzymać bez pracy. Jestem przywiązana do pewnego młodego inżyniera, który ode mnie odszedł i teraz zjawiał się ponownie.

Emma znowu poczuła, że ma gulę w gardle. Powinna wspomnieć o liście, który znalazła, ale na razie wolą zachować to dla siebie. Roześmiała się.

- Wiele rzeczy. Chyba nie chcesz, żebym opowiadała ci o swoich przywarach?

- Przywarach? Nie przypuszczałem, że stare panny mogą mieć wady.

- Mogą, i to znacznie więcej niż panny na wydaniu. Co więcej, stare panny wręcz powinny być ekscentryczne.

- O ile mają pieniądze. - Jack spoważniał. - Widywałem kobiety, które pełniły rolę rezydentek u boku jeszcze starszych dam. Wiodły smutne i w istocie żalodne życie, zależne od humorów protektorek.

- Nie grozi mi podobny dramat. - Emma oparła dłoń na drzwiczkach. Nie zamierzała pograżać się w ponurych rozmyślaniach. Czuła się dziwnie, ale przyjemnie, zupełnie jakby wypila zbyt wiele filiżanek ponczu. - Czy te konie zdołają biec prędzej?

- Owszem, ale do tego potrzeba mocnej ręki.

Jack cmoknął. Dorodniejszy z siwków zastrzygł uszami i cicho zarżał, a następnie oba ruszyły z kopyta.

- Cudowne zwierzęta - wyszeptała z zachwytem i niepewnie zerknęła na lejce. Nigdy dotąd nie kierowała saniami, ale uznała, że sobie poradzi. - Tak... Tak, chciałabym teraz powozić.

- Oto moja Emma.

Jego Emma. Zrobiło się jej ciepło, znacznie cieplej niż po ponczu i brandy. Nie zamierzała jednak analizować jego słów - nawet jeśli wypowiedział je od niechcienia, i tak pragnęła się nimi cieszyć.

Jack lekko ściągnął lejce, a konie natychmiast zwolniły, najpierw do spokojnego klusa, potem do stępa. Dzwonki ucichły i świat pograżył się w zimowej, mroźnej ciszy, zupełnie jakby lada moment miało się wydarzyć coś ważnego i cudownego.

Emma odetchnęła głęboko i skupiła uwagę na drodze przed saniami. Przejęła lejce, potrząsnęła nimi stanowczo i konie wystrzeliły jak strzały.

- Czuję się tak, jakby lejce żyły własnym życiem. Na pewno się nie zerwą? Nie chciałabym utknąć tutaj, z dala od ludzi i pomocy.

- Wytrzymają. Kazałem nawoskować pasy i wzmocnić łączenia. Nie pozwolę, by przytrafiła mi się przykra przygoda. - Dotknął cylindra. - Dbalność o szczegóły popłaca na dłuższą metę.

- Zatem te konie mogłyby uciec? - zafrasowała się i ściągnęła wodze, żeby za bardzo nie przyspieszyć.

- Są dobrze ułożone, choć żywiołowe. Lubię, kiedy konie mają charakter.

Chciała spytać, czy lubi żywiołowe kobiety z charakterem, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Zatem cenisz sobie niebezpieczeństwo w życiu?

- Niezupełnie. Lubię starannie kalkulować ryzyko, a to co innego.

Rozejrzała się. Właśnie wjeżdżali na podmiejskie łąki. Lekko pociągnęła lejce ku sobie. Konie zareagowały gwałtowniej, niż zakładała. Sanie obróciły się, nieznacznie uniosły na jednej płozie, a Emma przechyliła się w stronę Jacka. Nagle zapomniała, że powinna oddychać.

- Wszystko dobrze, zachowaj spokój - odezwał się Jack łagodnie i zacisnął palce na jej dłoniach. - Świetnie, musisz trzymać lejce mocno, ale nie wolno nimi szarpać.

Skinęła głową.

- Szybko reagują na polecenia.

- Zgadza się, bo są żywiołowe. A do tego odrobinę niebezpieczne.

Podobnie jak ich właściciel, pomyślała i zamknęła oczy. Nie wiedziała, co ją bardziej oszołomiło - gwałtowny skręt koni czy też bliskość Jacka i dotyk jego rąk. Nie wolno jej było stracić panowania nad sytuacją.

- Jakoś sobie z nimi poradzę.

- Doskonale.

Jack cofnął się i rozparł wygodniej, Emma potrząsnęła wiodzami.

Konie odwróciły się posłusznie i tym razem sanie spokojnie weszły w zakręt.

- Aż dziw bierze, że pewnych rzeczy nigdy się nie zapomina - zauważyła.

- Odzyskujesz pewność siebie.

- Z każdą chwilą.

Jack popatrzył na Emmę i zauważył, że jej policzki przybrały nienaturalnie różową barwę, zupełnie jakby wypila zbyt dużo alkoholu. Wyczuwał w jej zachowaniu coś niezwykłego, nie potrafił jednak powiedzieć, co to było.

- Masz cudowny zaprzęg - oświadczyła głosem pełnym emocji.

- Cieszę się, że podobają ci się moje sanie.

- Są fantastyczne. - Roześmiała się, a świat ponownie zawirował wokół, zupełnie jak wtedy, gdy doktor Milburn podał jej poncz. Zerknęła na Jacka spod rzęs.

- Jesteś pewien, że nie śnię? Mam wrażenie, że oderwałam się od rzeczywistości.

- W takim razie oboje śnimy ten sam sen, a to niemożliwe.

Ponownie ściągnęła lejce i sanie mocno się zakołysały.

- Uważaj. O mały włos nie wylądowaliśmy w śniegu.

- Staram się jak mogę - wyszeptała. Jak miała wytłumaczyć nieoczekiwane oszołomienie? Gdyby się przyznała, Jack chciałby natychmiast wracać do domu, a ona pragnęła kontynuować przejażdżkę. Taka okazja była w jej życiu czymś wyjątkowym. - Trochę się zdekoncentrowałam, nic więcej.

- Utrata koncentracji jest przyczyną wypadków.

- Wiem - przyznała ze skruchą. - Teraz będę uważna, obiecuję. Nie wracajmy jeszcze, proszę...

Jack odebrał jej lejce i zatrzymał konie pod osłoną kępy drzew.

- Czy możesz wyjaśnić, co ci się stało? - spytał. - Z pewnością nie chodziło o chwilowy brak uwagi. Masz doświadczenie w kierowaniu zaprzęgami, to nie powinno się zdarzyć. Powiedz mi, jak poważny był twój upadek?

- Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz powoziłam. To wszystko.

Jack uniósł dłoń i dotknął policzka Emmy.

- Ponoszę część winy - przyznał. - Konie są żywiołowe, a sanie bardzo zwrotne.

- To miło z twojej strony. - Mówiła cicho, z szeroko otwartymi oczami.

Jack miał chęć wziąć ją w ramiona, ale wiedział, że jeśli zacznie ją całować, nie zdoła się powstrzymać.

Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Musiał na pierwszym miejscu stawiać interesy, a dopiero potem przyjemności. Kiedy problem własności firmy zostanie rozwiązany, będzie mógł zająć się Emmą Harrison. Musiała wiedzieć, jak wiele dla niego znaczy. Pragnął, by stała się częścią jego życia, ale nie na zasadach podyktowanych przez jej ojca.

- Wracamy - zdecydował.

Wracamy? Emma zwiesiła głowę. Była pewna, że Jack ją pocałuje. Znajdowali się w bezpiecznym miejscu, nikt im nie zagrażał. Nikt nie miał szansy dowiedzieć się o tym, co ich łączy.

Nagle poczuła, że koniecznie musi wiedzieć, co Jack do niej czuje. Instyktownie przysunęła się do niego i uniosła usta.

- Pocałuj mnie. - Objęła dłońmi jego twarz. - Pocałuj mnie, bo wiem, że pragniesz tego równie mocno jak ja.

Zmełł w ustach przekleństwo, przyciągnął ją jednym, stanowczym ruchem i przywarł wargami do jej ust. Nikt nigdy nie całował jej z taką namiętnością i żarem. Wszystko, co było przedtem, przestało się liczyć.

Wyprężyła się. Jack otoczył ją ramionami i przytulił. Wydawało się jej, że czas stanął w miejscu, a rzeczywistość sprowadzała się do jednego: bliskości Jacka, jego dotyku, zapachu.

Oderwał się od jej ust tylko po to, żeby obsypać pocałunkami jej oczy i policzki. Emma czuła, że płonie w niej ogień, który mógł ugasić jedynie Jack.

Słaby, ledwie słyszalny głos podpowiadał jej, że powinna przestać, zaprotestować, ale jej ciało zdawało się kierować własnymi pragnieniami.

Uniosła dłonie i wplotła palce we włosy Jacka, aby ponownie zatracić się w pocałunku. Z każdą chwilą pragnęła go coraz bardziej. Chciała rozkoszować się jego mięśniami, ciałem... Położyła dłonie na jego ramionach.

- Pora wracać - wydyszał tuż przy jej uchu.

- Wracać? Dlaczego?

Odgarnął jej włosy z twarzy, wargami musnął czoło.

- Tak będzie lepiej. Popatrzyła mu głęboko w oczy.

- To nie jest dobra odpowiedź. Obojgu nam podobał się ten pocałunek.

Jęknął i objął ją mocno, po czym z łatwością posadził sobie na kolanach.

Przycisnęła wargi do jego szyi. Tak długo czekała na moment, w którym będzie mogła delectować się nim, będzie go miała na własność...

- Co tu się dzieje? Dlaczego te sanie tu stoją? - Głos, który usłyszeli, był ostry, nieprzyjemny i natarczywy, a do tego znajomy.

Emma zamarła i z przerażeniem uniosła twarz. Zostali przyłapani. Miała zmierzwione włosy, ubranie Jacka było wymięte. Przyłożył palec do ust i pokręcił głową. Emma zrozumiała. Istniał cień szansy, że ludzie nie będą interesowali się pasażerami pojazdu.

- Czyżby doszło do wypadku? - spytał kobiecy głos. - Dlaczego te sanie się zatrzymały pod drzewami?

- Konie wyglądają dobrze, pojazd stoi prosto i nie nosi śladów uszkodzeń.

- Powinniśmy zostawić sanie w spokoju i jechać swoją drogą. Nie warto wściubiać nosa w cudze sprawy.

- Bzdura, ktoś może być ranny. Sama to sprawdzę. Uwielbiam tajemnice. Zaraz osobiście rozwikłam ten sekret.

- Lepiej tego nie robić...

Emma szeroko otworzyła oczy. Zrozumiała, że za moment zostaną rozpoznani. Jack cofnął ręce, a Emma pośpiesznie usiadła na swoim miejscu i zmówiła modlitwę. Znała te głosy, doskonale je rozpoznawała, ale przecież mogła się mylić...

Oślepiło ją światło latarni, nieopodal zauważyła ciemne sylwetki.

- Rety, a niech mnie... Przecież to nie kto inny, tylko panna Emma Harrison. Kto by pomyślał? - wycodziła Lottie

Charlton. - Sądziłam, że jesteś zbyt przyzwoita na takie uciechy, ale najwyraźniej się myliłam.

- Może pani opuścić latarnię, panno Charlton - warknął Jack lodowatym tonem.

- Pan Stanton. Co za nieoczekiwana przyjemność - mruknęła Lottie.

- Mieliśmy problemy z zaprzęgiem, ale już wszystko w porządku.

Serce Emmy waliło jak młotem. Wiedziała, co się dzieje. Zakręciło się jej w głowie, gdy sobie uświadomiła, jak nieobyczajnie zachowała się w towarzystwie Jacka. Powinna zrobić cokolwiek dla ocalenia reputacji, powinna czuć wstyd, lecz czuła tylko ogarniające ją zmęczenie. Była skompromitowana. Przestała istnieć towarzysko, ale - co zdumiewające - nic a nic jej to nie obchodziło.

Żałowała tylko, że nie może nadal całować ust Jacka i tulić się do jego ciała.

Jej powieki nagle stały się ciężkie niczym ołów, jej oczy spowiła ciemność. Może to był tylko sen? Może odkąd zderzyła się z porucznikiem Ludlowem, jej umysł spowiła mgła? Postanowiła trochę odpocząć i potem sprawdzić, co jest rzeczywistością, a co fantazją.

- Jack... - wyszeptała, zanim pogrążyła się w ciemnościach.

Jack zaklął pod nosem. Powinien był to przewidzieć. Ta kobieta zachowywała się zbyt ochoczo, a teraz postanowiła zemdleć. Usłyszał ciche pochrapywanie. No proszę, nie zemdlą, tylko zasnęła. Zupełnie jakby się upiła.

Zapatrzył się w wierzchołki drzew. Co takiego wypiła? Milburn podał jej coś na wzmocnienie. Dlaczego wcześniej nie zwrócił uwagi na zmianę w jej zachowaniu? Zazgrzytał zębami. Po prostu nie chciał zauważyć nic niepokojącego, bo było mu to na rękę.

- Nic państwo nie widzieli - burknął ze wzrokiem utkwionym w czerwony mundur majora. - Zatrzymaliśmy się na chwilę, bo splątały nam się wodze. Musieliśmy je rozplątać, ot i wszystko.

- Nie to widziałam! - Lottie Charlton wydawała się zarazem oburzona i rozbawiona. - Pan i panna Harrison pozostawaliście w miłosnym uścisku.

- Lepiej będzie, jeśli zachowa pani swoje opinie dla siebie, panno Charlton. Z tego co widzę, wybrała się pani na wycieczkę bez przyzwoitki. - Jack popatrzył na nią ostrzegawczo.

- I tak wiem swoje. - Lottie wydeła usta. - Jestem zbulwersowana. Panna Harrison to cicha woda, no, no. Jack spróbował innego podejścia.

- Panna Harrison nie czuje się najlepiej. Powinna szybko trafić do łóżka.

- Wyglądała całkiem nieźle, kiedy schodziła ze ślizgawki - przypomniała sobie Lottie. - Gdyby było inaczej, doktor Milburn z pewnością otoczyłby ją opieką. Tymczasem wystarczyło, że przyniósł jej filiżankę ponczu. Słyszałam, jak prosił o odrobinę trunku dla poszkodowanej. Nawet nie chciał, żeby moja mama zaniósła jej sama.

- Naprawdę? - Jack z uwagą przyjrzał się Lottie. Czyżby przesadzał z podejrzliwością? Musiał przestać odsądzać Milburna od czci i wiary. Poza tym nawet nie znał wyników badań na obecność arszeniku.

- Moim zdaniem ona udaje. - Lottie wsadziła rękę do kabiny sań. - Emma! Emma, powiedz coś!

Emma westchnęła cicho, przytuliła się do Jacka i rozchyliła usta, jakby głęboko spała. Czy na pewno nic jej się nie stało? Milburn wydawał się bardzo niezadowolony z przybycia Jacka. Trzymał Emmę za nadgarstek. Co zamierzał? Jack poczuł, że narasta w nim gniew.

- Wierzę, że nosił się pan z przyzwoitymi zamiarami - przemówiła druga kobieta. - Istnieje tylko jeden uczciwy sposób naprawienia tej niefortunnej sytuacji.

- Tak jest. Zniszczył pan reputację panny Harrison - zawtórowała Lottie Charlton. - Co za skandal! Biedna Emma, kto by pomyślał, że skończy tak fatalnie. Serce mi krwawi, gdy o niej myślę. Co powie mama, kiedy się dowie? Lucy nie bę-

dzie miała prawa patrzeć na mnie z góry, skoro Emma jest zdolna do takich wyczynów.

Jack postanowił nie zwracać uwagi na żadną z tych wiedźm. Spojrzał na majora, który przestępował z nogi na nogę.

- Dlaczego państwo tutaj przyjechali? Czyżby ktoś państwa przysłał?

- Zauważyłem sanie mknące po ośnieżonych łąkach - odparł oncer. - Lottie uznała, że zabawnie byłoby je dogonić. Nasza bystrooka Lottie dostrzegła sanie pod drzewami i postanowiliśmy sprawdzić, czy nie stało się nic złego.

- Nie widzieli państwo nic niestosownego - powtórzył i spojrzał wyzywająco na majora, który lekko skinął głową.

- Czyżby zamierzał pan wymigać się od odpowiedzialności? - Lottie wstrzymała oddech ze zgrozą.

Jack powiódł wzrokiem po twarzach nieproszonych przybyszów.

- Właśnie zabieram pannę Harrison do domu. Im szybciej trafi do siebie, tym lepiej dla jej zdrowia. Plotkowanie i puste pogaduszki są szkodliwe nie tylko dla niej.

- Ale... - zaprotestowała Lottie piskliwym głosem i Jack ostatecznie zrozumiał, że nic nie uchroni ich przed falą wstrętnych plotek. Ta niemądra kobieta nie potrafiła trzymać języka za zębami.

- Wskazana byłaby odrobina taktu - zasugerował. - Podkreślam, że bardzo źle przyjmę upowszechnianie nieprawdziwych pogłosek na temat panny Harrison. Będę niesłychanie wdzięczny, jeżeli wszyscy tu obecni zachowają w tej sprawie dyskrecję.

- Skoro nie zdarzyło się tutaj nic nieprzyzwoitego, to nie ma powodu, byśmy opowiadali komuś o naszym spotkaniu - zadeklarował oficer. - Panna Harrison cieszy się nienaganną reputacją.

Jack zacisnął usta i spojrzał na twarz pogrążonej we śnie Emmy. Co powiedziałaby, gdyby się obudziła? Kogo obciążyłaby winą za tę sytuację?

- Ale pan Stanton zrobi to, co należy, prawda? - dopytywała się Lottie. - Biedna Emma. Gdyby nie spała, pewnie zapadłaby się pod ziemię ze wstydu. Dżentelmen zadbałby o naprawienie tego, co popsuł.

- Niewiele pani o mnie wie, panno Charlton, skoro nazywa mnie pani dżentelmenem. Nigdy nie aspirowałem do tego miana.

- Coś podobnego!

Wstrząśnięta Lottie jęknęła, a Jack uśmiechnął się z satysfakcją i głośno cmoknął na konie, które posłusznie ruszyły.

- Dokąd jedziemy, Jack? - spytała Emma sennym głosem. - Miałam dziwny sen. Pocałowałeś mnie w usta. Było cudownie.

Jack mocno potrząsnął lejcami. Emma, którą kiedyś znał, nigdy nie zachowywała się w taki sposób. Jak bardzo zmieniła się przez kilka ostatnich lat? Całowała go tak, jakby miała ogromne doświadczenie.

- Wracamy prosto do domu, Emmo. Potem wszystko naprawimy.

Rozdział piętnasty

- Obudzisz się, czy mam cię wnieść do domu?

Emma poczuła, że ktoś nią mocno potrząsa. Gdy owiało ją zimne powietrze, skuliła się w poszukiwaniu ciepła, ale na próżno. Wyprostowała obolałą szyję i niepewnie dotknęła zmarzniętego nosa.

Rozejrzała się i dostrzegła znajomy budynek. Zmarszczyła brwi. W jaki sposób dostała się do domu? Pamiętała tylko tyle, że powoziła saniami.

- Zasnęłam - westchnęła. - Miałam dziwne sny.

- Jesteśmy pod twoim domem. Możesz chodzić? - Głos Jacka brzmiał ostro i nieprzyjemnie.

Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach. Ogarnęło ją poczucie nadchodzącej katastrofy.

- Co się dzieje?

- Chcę porozmawiać z twoim ojcem.

- O czym? - Emma wygramoliła się z sań i lekko zachwiała. Jack momentalnie wziął ją pod rękę.

- Przyłapano nas. Twoje dobre imię należy do przeszłości. Ta dziewczucha od Charltonów ma język jak żmija i na pewno nie zamierza trzymać go za zębami.

- Przecież do niczego między nami nie doszło. - Wyprostowała się i przypomniała sobie cudowny sen, w którym Jack pocałował ją w usta. - Wszystko to tylko mi się śniło, a sny nie mają znaczenia.

- Ciekawe - wycedził Jack niskim, pełnym wściekłości głosem.

Emma przetarła oczy dłońmi i popatrzyła na podwójne drzwi. Wiedziała, że jeśli opuści powieki, zniknie wszystko to, co ją otacza.

Przeciągnęła się i uniosła ręce nad głowę. Przez szczelinę w kotarach wokół łóżka sączyło się blade światło. Spróbowała usiąść, ale natychmiast ponownie opadła na poduszki, bo silny ból przeszył jej czoło. Była osłabiona, a sufit zdawał się falować. Zamknęła oczy i ponownie je otworzyła.

- Annie! - krzyknęła. - Która godzina? Miałam dziwne sny, tak wyraziste, jakbym naprawdę w nich uczestniczyła.

- Nareszcie się pani obudziła, panno Emmo. - Annie jednym ruchem odsłoniła kotary. Emma zmrużyła oczy pod wpływem oślepiającego światła.

Z wysiłkiem skierowała wzrok na zegar, ustawiony na półce nad kominkiem. Z niedowierzaniem zamrużyła powiekami. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się jej spać do tak późnej pory. Nawet kiedy chorowała, budziła się znacznie wcześniej.

- Wydajesz się zaniepokojona, Annie.

- Pan Harrison życzy sobie natychmiast z panią rozmawiać. Od kilku godzin co chwila pyta, czy wreszcie pani wstała.

- Trzeba było mnie obudzić. - Emma zwiesiła nogi za krawędź łóżka. - Jestem słaba jak niemowlę. Poncz pani Charlton był mocny, ale przecież uraczyłam się tylko jedną filiżanką. Jak się miewa tata?

- Pan Harrison jest na nogach od świtu, bezustannie kręci się po domu, wydaje polecenia i rozsyła listy. - Annie wykręciła w dłoniach fartuszek. - Obudziłabym panią, ale pan Stanton zdecydował, że powinna pani wypocząć.

Emma chwyciła za słupek w rogu łóżka i ponownie osunęła się na pościel. Zatem Jack Stanton wrócił. Była pewna, że to tylko sen... Zmarszczyła nos. Cóż, zapewne większość z tego, co zapamiętała, było senną marą. Najprawdopodobniej uderzyła się w głowę, wróciła do domu pod eskortą Lucy i gdy leżała nieprzytomna, dotarł do niej głos Jacka. Odetchnęła z ulgą. Z pewnością właśnie tak to wyglądało. Nawet nie chciała myśleć o innej, strasznej możliwości.

- Odkąd to wykonujesz polecenia pana Stantona? - spytała w miarę normalnym głosem.

- Od kiedy jest pani narzeczoną, panno Emmo. - Pokojówka lekko dygnęła. - Uznałam, że tak będzie najrozsądniej. Pan Stanton wydaje się szczerze przejęty pani stanem zdrowia.

Emma przyłożyła dłoń do czoła. Co z jej wspomnień było snem, a co rzeczywistością?

Czy to możliwe, że naprawdę tuliła się do niego i całowała go w usta? Nie wyobrażała sobie tak niestosownego zachowania. A może nadal śniła?

Na wszelki wypadek uszczypnęła się w nadgarstek i w ten sposób ostatecznie zyskała pewność, że nie śpi. Annie patrzyła na nią z nieskrywanym niepokojem.

- Nie wierzę, żebym mogła być czyjąś narzeczoną, a już w szczególności pana Stantona.

- Podobno uderzyła się pani w głowę. - Annie zabrała się do porządkowania pokoju. - Czy na pewno nie powinna pani jeszcze odpocząć?

- Boli mnie głowa - poskarżyła się Emma. Uniosła rękę i wymacała guz. - Ale inaczej, niż mogłabym się spodziewać. Moim zdaniem poncz pani Charlton był nieprzyzwoicie mocny.

- Z pewnością, panno Emmo. Został przyrządzony zgodnie z tradycyjną recepturą, którą otrzymałam od Jeannine, pokojówki pani Charlton. Ale pani z pewnością zaręczyła się z panem Stantonem. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Emma zacisnęła usta. Tradycyjna receptura? Tę sprawę należało wyjaśnić. Chyba nikt inny nie miał tak przykrych objawów.

- Na kiedy został zaplanowany mój ślub? Trochę szwankuje mi pamięć, wybacz.

- Jak najszybciej. Tak przynajmniej utrzymuje służba. - Annie wzięła się pod boki. - Trudno się dziwić, że nie najlepiej u pani z pamięcią, zaraz po powrocie trafiła pani do łóżka. Pan Jack tak rozkazał. A zły był przy tym na cały świat.

- Gwiazdka już za trzy dni, trzeba przygotować gością ucztę. Zatem ślub odbędzie się na Nowy Rok.

- Nie mnie to oceniać - mruknęła Annie i wbiła wzrok w podłogę. - Powiada się jednak o udzieleniu państwu specjalnej licencji. Inni służący tak mówią. Pokojówka Rose dowiedziała się o tym od Facklera, który podobno rozmawiał ze służącym pana Stantona.

- Takie chodzą pogłoski wśród służby? - Emma popatrzyła na Annie surowo. - Nie powinnaś powtarzać niesprawdzonych plotek.

- Dobrze, proszę pani. Ale to nie ja je wymyśliłam.

Emma zacisnęła palce u nasady nosa. Czy te pogłoski miały się okazać zgodne z prawdą?

- Annie, z pewnością pamiętałabym, gdyby pan Stanton poprosił mnie o rękę.

- Myślałam, że chciałaby pani wiedzieć, o czym się mówi.

Emma odetchnęła z ulgą. Z całą pewnością nie przyjęła niczyich oświadczeń, pewnych rzeczy się nie zapomina. Tylko że wszyscy żyli w przekonaniu, iż zbliża się jej ślub z Jackiem Stantonem, a on nawet nie poprosił jej o rękę!

- Tak czy owak, z pewnością ktoś coś źle zrozumiał. - Emma zabrała się do ubierania. - Idę na dół. Zamierzam ci udowodnić, jak absurdalną prowadzimy rozmowę.

- Jak pani sobie życzy, ale co mam zrobić z pani wyprawą ślubną?

- Z moją wyprawą?

- Przecież dama nie może wychodzić za mąż bez należytej wyprawy. Wiem, że pani bielizna jest jeszcze całkiem dobra, ale mężatka potrzebuje czegoś więcej. A choćby wszyscy stanęli na głowie, nie da się zrobić przyzwoitych zakupów z dnia na dzień. Święta za pasem, panno Emmo.

- W razie konieczności zawsze mogę kupić potrzebne rzeczy z lekkim opóźnieniem. - Emma uśmiechnęła się i pomyślała, że dłużej nie zniesie bólu głowy.

- Poza tym jestem absolutnie pewna, że wystarczy nam czasu. Firma Bainbridges jest bardzo solidna.

- Ale, proszę pani, co z suknią ślubną? Powinniśmy posłać po nią do Londynu. W tak ważnej sprawie nie można zaufać nikomu w Newcastle.

- Tą sprawą zajmiemy się w stosownym czasie - zapowiedziała Emma stanowczo. Ani myślała zastanawiać się nad suknią ślubną, lecz Annie miała rację. Kreacje z jej garderoby nie nadawały się na ślub. - Na razie skupmy się na dniu dzisiejszym. Najodpowiedniejsza wydaje mi się suknia z szarej popeliny. Jest wygodna i praktyczna, a dzisiaj czeka mnie sporo pracy.

Annie zmrużyła brązowe oczy i wsunęła dłonie pod wykrochmalony fartuszek.

- Jak pani uważa, panno Emmo, ale moim zdaniem błękit bardziej podkreśla urodę pani oczu. Poza tym w szarościach wygląda pani blado, za pozwoleniem. Pan Jack rozpromienia się, kiedy widzi panią w błękitach.

Emma zacisnęła zęby, a jej serce zabiło gwałtownie.

- Nie zapominaj się, Annie - przestrzegła groźnie służącą.

- Ktoś musi dbać o pani wygląd. Czy naprawdę nie chce pani dobrze wypaść w oczach pana Stantona?

Emma pragnęła znacznie więcej. Jej zdradzieckie ciało tęskniło za bliskością Jacka, jego dłoni i ust.

- Tylko ci głupstwa w głowie - fuknęła. - Podaj mi lepiej herbatkę ziołową na ból głowy i bądź łaskawa powstrzymać się od komentarzy na temat Jacka Stantona.

- Czasami wydaje mi się, że niektórzy nie wiedzą, co jest dla nich dobre, a co nie.

- Na szczęście ja do nich nie należę. A teraz naprawdę muszę się zająć przygotowaniem do gęszej uczty. Ta impreza jest bardzo ważna dla pracowników i ich rodzin.

- Jak pani sobie życzy.

Najgorsze było to, że w gruncie rzeczy Emma pragnęła wyjść za Jacka. Chciała zaglądać mu w oczy, całować go, przede wszystkim jednak chciała być przy nim, godzinami dyskutować o mostach i innych projektach inżynieryjnych. Ale nie zamierzała brać z nim ślubu dlatego, że czuł się do tego zmuszony przez sytuację i otoczenie.

Jack Stanton nie należał do mężczyzn, którzy chętnie wzięliby ślub. Podkreślił to wyraźnie już podczas pierwszego spotkania. Na pewno nie chciałby prosić jej o rękę i narażać się na upokorzenie.

Nie, nie mogła zaręczyć się z Jackiem.

Z wysiłkiem wypila herbatkę. Napar z ziół i jęczmienia pozwolił jej odzyskać odrobinę pewności siebie. Nie była głupia. Jakkolwiek pragnęła tego mężczyzny, łączące ich uczucie musiało być całkowicie szczerze i jednoznaczne.

Emma znalazła Jacka i ojca w gabinecie. Siedzieli przed kominkiem, popijali kawę i rozprawiali o mostach.

Zatrzymała się w progu, częściowo ukryta za drzwiami, i dopiero po chwili wahania weszła do pomieszczenia. Obaj panowie umilkli, lecz tylko Jack wstał z fotela. Tak jak przewidziała Annie, na widok Emmy rozbłysły mu oczy.

- Nie śpieszyłaś się, Emmo - przemówił pan Harrison.

- Przyszłam, ledwie otworzyłam oczy. Bardzo boli mnie głowa i niewiele pamiętam z wczorajszego popołudnia. - Emma uśmiechnęła się, ale żaden z mężczyzn nie odpowiedział jej tym samym. - Jestem pewna tylko jednego: wyszłam z domu na łyżwy, a pan Stanton przyjechał po mnie saniami. Chyba od razu zasnęłam, kiedy wsiałam do środka.

To wyjaśnienie musiało wystarczyć. Nie zamierzała zwierzać się ze szczegółów snu.

- Niewiele pamiętasz? - Harrison poczerwieniał. - Ile ponczu raczyłaś wczoraj wypić?

- Tylko jedną filiżankę, notabene podaną mi przez doktora Milburna. No, może jeszcze łyk brandy, którą poczęstował mnie pan Stanton. - Emma trzymała wysoko uniesioną głowę, lecz na jej policzkach wykwitły wyraziste rumieńce. - Sądziłam, że jestem w stanie klarownie myśleć, ale chyba się pomyliłam.

- Oszukujesz mnie i siebie - powiedział ojciec niepokojąco cichym głosem. Emma drgnęła niepewnie. Była w stanie znieść jego krzyki, ale nie cierpiała, kiedy był zbyt spokojny - wówczas musiała się przygotować na najgorsze. - Wywołałaś skandal na niewyobrażalną skalę.

Spojrzała na Jacka, na próżno szukając u niego pociechy.

- Wybraliśmy się na przejażdżkę saniami, do niczego między nami nie doszło! - wykrztusiła zrozpaczona. - Kto utrzymuje co innego, jest zwykłym intrygantem.

Pan Harrison odchrząknął.

- Zależy, co masz na myśli - zauważył chłodno. - Nigdy nie podejrzewałem cię o skłonność do flirtu. Żyłem w przekonaniu, że wraz z twoją matką wychowaliśmy cię na przyzwoitszą kobietę.

- Trudno mi się dzisiaj myśli, tato, postaraj się mnie zrozumieć. - Przygryzła wargę. Ojciec miał rację. Była skompromitowana, jej dobra opinia przestała istnieć. Sama zniszczyła sobie życie i przyszłość.

- Panie Harrison, już o tym rozmawialiśmy - wtrącił się Jack i stanął między Emmą a jej ojcem. - Obaj wiemy, że ponoszę winę za zaistniałą sytuację.

Harrison ponownie odchrząknął.

- Zachowałeś się jak prawdziwy dżentelmen, Jack, nikt nie ma do ciebie pretensji.

Jack podniósł rękę, żeby uciszyć starszego pana.

- Doszliśmy do porozumienia, z którego wszyscy powinniśmy być zadowoleni.

- Do porozumienia? - wyszeptała. Jack zachowywał się tak, jakby zawierał transakcję handlową.

- W świetle ostatnich wydarzeń postanowiłem uczynić to, co nakazuje przyzwoitość. - Jego oczy przypominały twarde okruchy granitu. - Możliwie szybko weźmiemy ślub.

- Czyżbym nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie? - spytała cicho. - Czy klamka zapadła?

- Nieodwołalnie - podkreślił Jack chłodno.

- Zawsze istnieje możliwość wyboru - upierała się. - Nikt mnie nie poprosił o rękę.

- Oświadczyzny były zbędne - wtrącił się ojciec. - Wszystko już ustaliliśmy. Pobierzcie się, i to możliwie jak najprędzej, Emmo.

- Pośpiech jest złym doradcą. - Nie odrywała wzroku od Jacka. Wciąż miała w pamięci jego zapewnienia, że nie chce się żenić. Jak mogła związać się z kimś takim?

- Uważam, że to konieczność - odparł pan Harrison.

- Może powinniśmy poczekać, aż skandal przycichnie? Ten cały przykry epizod pójdzie w niepamięć już po Nowym Roku.

- Nie - sprzeciwił się Jack. - Bierzemy ślub jutro. Emma była pewna, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Jutro? Przecież w ten sposób wywołamy jeszcze większy skandal. - Nawet dla Jacka Stantona i jego pieniędzy takie tempo było nierealne. Istniały określone zasady, których należało przestrzegać, ustalone reguły i obyczaje. Musiała się skupić. Na pewno było jakieś wyjście z tej dramatycznej sytuacji.

- Wątpię. - Jack wykrzywił usta. - Wyjaśnimy wszem wobec, że siedem lat temu byliśmy sobie bliscy, ale nasze drogi życiowe się rozeszły. Teraz spotkaliśmy się po przerwie i okazało się, że nadal darzymy się uczuciem. W związku z niedawną chorobą twojego ojca mamy zamiar pobrać się szybko i bez fajerwerków.

Emma podeszła do kominka i popatrzyła na przygasający ogień.

- Przecież trzeba dać na zapowiedzi - przypomniała sobie. - To potrwa trzy tygodnie.

Jack uśmiechnął się pod nosem.

- Specjalna licencja uwolni nas od tego obowiązku.

- Specjalna licencja?

- Nie ma potrzeby występować o specjalne zezwolenie. Mamy już w ręku zwykłą licencję - wtrącił się ojciec.

Emma przycisnęła dłonie do głowy. Jej życie nagle przewróciło się do góry nogami.

- Dość... dość... - jęknęła.

- Co się stało, Emmo? - spytał Jack irytująco spokojnym głosem.

- Nie wyraziłam na nic zgody - wykrztusiła. - Nie przyjąłam niczyich oświadczeń.

Pan Harrison uderzył pięścią w stół.

- Przestań wreszcie stroić fochy, moja panno! - wybuchnął. - Zrobisz to, co ci każe, rozumiesz?

- Rozkazujesz mi? - zaperzyła się Emma. - Jestem dorosłą kobietą i mam prawo samodzielnie podejmować życiowe decyzje!

- Ta dyskusja jest bezprzedmiotowa - przerwał im Jack. - Emmo, doszedłem z twoim ojcem do porozumienia.

- Jack, wychodzę. Zostawiam ci córkę, spróbuj przemówić jej do rozumu, bo mnie ręce opadają. - Starszy pan odwrócił się na pięcie i opuścił gabinet.

Emma uświadomiła sobie, że decyzja o ślubie zapadła już wcześniej. Nie zdarzało się, żeby ktoś w tak błyskawicznym tempie otrzymywał licencję na zawarcie związku małżeńskiego. Zdesperowana, opadła na fotel ojca i ukryła twarz w dłoniach. Jak mogła być tak naiwna? I na czym dokładnie polegała umowa, którą jej ojciec zawarł z Jackiem? Z pewnością w grę wchodziła firma, bo Jack wszystko obracał na swoją korzyść. Jej ojciec uczynił z przedsiębiorstwa jej posag.

- Nie wydajesz się przesadnie szczęśliwa - zauważył sucho Jack. - Miałbym prawo sądzić, że chcesz uniknąć skandalu. Zawsze przykładłaś wielką wagę do opinii otoczenia.

Emma uniosła głowę.

- Bierzesz ze mną ślub, bo pragniesz przejąć firmę ojca. To cena, jaką jesteś gotów zapłacić za zagarnięcie spółki. Chcę wiedzieć, czy przedsiębiorstwo stało się moim posagiem.

Jack zrozumiał, że musi coś powiedzieć.

- Żyję z robienia interesów - przyznał w końcu. - Nigdy nie tailem, że chętnie przejąłbym firmę twojego ojca. Taka jest prawda.

- Rozumiem. - Starła się zignorować pieczenie pod powiekami. - Teraz wszystko rozumiem. Przynajmniej jesteś szczery.

- A może wolałabyś usłyszeć garść pustych słów? - Uśmiechnął się z goryczą.
- Czy mam powiedzieć, że cierpię, bo trawi mnie pożądanie do ciebie? Że od

siedmiu lat każdego dnia cię wspominam i zastanawiam się, co robisz, gdzie jesteś, o czym myślisz? Powiem to, na co masz ochotę.

Emma uniosła rękę.

- Przestań, proszę. Nie pasują do ciebie takie cyniczne deklaracje. Znam rzeczywistość i nie wierzę w opowiadki z tanich romansów.

- Doskonale - mruknął. - Zatem będę milczał.

- Niedobrze jest udawać uczucia. - Emma starała się mówić normalnie, lecz jej głos brzmiał cienko i niepewnie.

- Uczciwość to najlepszy sposób na życie - dodał Jack i popatrzył na cyferblat złotego zegarka.

Emma miała ochotę wrzeszczeć ze złości. Co powinna zrobić, aby go przekonać, że ich małżeństwo zakończy się katastrofą?

- To ty doprowadziłeś do tej sytuacji - oświadczyła oskarżycielskim tonem.

Jack uniósł brwi i uśmiechnął się lekko.

- Doprawdy? Twoje wspomnienia związane z dniem wczorajszym mogą być nieco mgliste, lecz ja doskonale pamiętam każdą chwilę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Poprosiłaś mnie, żebym cię pocałował. Błagałaś mnie wręcz o to. - Jack nie odrywał od niej wzroku. - Jak mógłbym odmówić tak gorącej prośbie?

- Doskonale wiesz, co jest stosowne, a co nie. - Emma z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Może to ja powinienem być zbulwersowany twoimi machinacjami? - spytał nieoczekiwanie.

- Jak to? - wyjąkała.

- Twój ojciec zapewnił mnie, że otrzymasz godziwy posag. - Poprawił mankiety.

Emma zacisnęła zęby. Najgorsze było to, że taki mężczyzna jak Jack Stanton nie potrzebował niczyjego posagu. Mógł sobie pozwolić na ślub z dowolnie wybraną kobietą. Dlaczego więc chciał się z nią związać?

- Byłbyś łaskaw mówić jaśniej?

- To sprawa między mną a twoim ojcem. To od niego powinnaś oczekiwać wyjaśnień. - Jego oczy zdawały się płonąć.

- Powinieneś być porozmawiać ze mną, a dopiero potem występować o moją rękę - przypomniała mu z desperacją. - To ogólnie przyjęty zwyczaj. Wyszło na to, że jestem tylko marionetką, bezrozumną lalką.

Czy on naprawdę nie rozumiał, że chciałaby zostać jego żoną, ale nie w taki sposób?

- I tak nie mamy wyboru. Nie zamierzam ryzykować dobra firmy i jej pracowników. Czy jesteś gotowa narażać ojca na ostracyzm i bankructwo?

Emma była bliska płaczu. Serce jej pękało na myśl o losie biednych robotników. Wiedziała, że niegodziwe pogłoski mogą zrujnować człowieka towarzysko i finansowo.

- Emmo, wystarczy twoje ciche przyzwolenie. Wiedziała, że musi istnieć inne wyjście z tej sytuacji. Tylko jakie?

- Ponieważ żadne z nas nie życzy sobie tego małżeństwa, jak rozumiem, będzie ono wyłącznie formalne.

Nie spodziewała się, że w jego oczach dostrzeże ogień.

- W tej sytuacji nie możesz mi stawiać warunków. - Podszedł bliżej. - Udowodnić ci?

Nieoczekiwanie chwycił ją w ramiona i przyciągnął tak blisko, że ich usta prawie się zetknęły. Poczowała, że uginają się pod nią nogi, odruchowo uniosła ręce i zarzuciła mu na szyję. W tym samym momencie puścił ją i cofnął się o krok.

- Teraz już wszystko jasne - oświadczył. - Następnym razem postaraj się mówić prawdę.

Emma przyłożyła dłoń do ust.

- To o niczym nie świadczy - zaprotestowała. - Nie poprosiłeś mnie o rękę.

Jack ukłonił się z lekkim uśmiechem na ustach.

- Doskonale - powiedział uroczystym głosem. - Panno Harrison, czy uczyni mi pani zaszczyt i zostanie moją żoną?

- Muszę przemyśleć pańską propozycję. - Spuściła oczy. Nie mogła wyjść za Jacka w taki sposób.

- Emmo, masz godzinę do namysłu. Nie zamierzam powtarzać oświadczeń - dodał drwiąco. - Pamiętaj, że od twojej decyzji zależy dobro wielu osób.

Rozdział szesnasty

Emma patrzyła, jak wskazówki zegara na kominku nieubłaganie okrążają tarczę. Postanowiła przetrzymać Jacka jeszcze przez pięćdziesiąt pięć minut i dopiero wtedy udzielić mu ostatecznej odpowiedzi. Zasłużył na to, żeby się pomęczyć. Oboje znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Musieli wziąć ślub, inaczej skazaliby się na towarzyski ostracyzm.

Ona pewnie jakoś by sobie poradziła, ale co z firmą ojca? Wielokrotnie słyszała od matki, że reputacja mężczyzny zależy od jego żony. Gdyby Emma i jej siostra nie zachowywały się przyzwoicie, ojciec zapewne nie miałby zleceń i poszedłby z torbami.

Emma pragnęła, żeby zegar się zatrzymał, czas jednak mijał, powoli i konsekwentnie.

- Moja droga panno Harrison - oznajmił doktor Milburn od progu i wszedł do pokoju, nie czekając na zaproszenie. - Kamerdyner oświadczył, że pani wypoczywa w samotności, ale koniecznie musiałem zobaczyć się z panią. Chyba wiem, jak pani pomóc w trudnej sytuacji.

- Chce mi pan pomóc? - zdumiała się. Co zamierzał jej zaproponować?

Jeszcze więcej ponczu?

- Moje drogie dziecko, jestem głęboko przekonany, że ponoszę odpowiedzialność za pani bieżące problemy życiowe.

- Wątpię - odparła krótko.

Lekarz zaczął spacerować po pokoju.

- Myślałem i myślałem, aż w końcu doszedłem do logicznej konkluzji. Jestem prawie całkowicie pewien, że podałem pani poncz w specjalnej filiżance pani Charlton.

- Co się znajdowało w tym naczyniu? - Emma zadrżała. Czyżby cała ta fatalna historia wynikała z drobnego niedopatrzenia?

- Nie mogę zdradzać tajemnic zawodowych. - Zrobił świętoszkowatą minę. - Pracuję pod przysięgą.

- Po co pan przyszedł, skoro nie zamierza mi pan nic wyjaśnić? - burknęła z irytacją. - Chcę wiedzieć, co się znajdowało w filiżance z ponczem.

- Starsza pani Charlton jest wielbicieleką laudanum. - Milburn przeczesał włosy palcami. - Obawiam się, że naląła sporą dawkę środka do swojej filiżanki, a ja zabrałem ją omyłkowo. Długo rozmyślałem o tym zdarzeniu i teraz jestem pewien, że tak właśnie to wyglądało.

Emma stała nieruchomo. Czyżby doszło do cudu, o który się modliła? Skoro tak, to czemu nie wydawała się przekonana?

- Czy jest pan pewien tego, co pan mówi?

- Dzisiaj rano doszły mnie słuchy o strasznym skandalu i chciałem zapewnić, że uważam panią za niewinną. - Wypiął pierś. - Osoby pod wpływem silnych medykamentów nie wiedzą, co robią.

- To bardzo miło z pańskiej strony. - Emma zetknęła dłonie opuszkami palców. - Ale mówienie o skandalu jest w moim przekonaniu przedwczesne. W krótkim czasie sprawa rozejdzie się po kościach.

- Obawiam się, że jest pani w błędzie, panno Emmo. - Milburn zrobił zatroskaną minę.

- To drobiazg, przecież nie zaszło nic poważnego. - Emma usiłowała zaśmiać się lekceważąco.

- Bynajmniej. Ta sprawa nieprędko pójdzie w zapomnienie.

- Dlaczego tak pan sądzi?

- Ludzie mówią okropne rzeczy o pani i panu Stantonie. Informacje podobnej treści powtórzyły mi już trzy moje starsze wiekiem pacjentki. Do wieczora całe Newcastle weźmie panią na języki, a potem cała Anglia.

Emma się wzdygnęła.

- Co dokładnie mówią ludzie?

- Podobno przyłapano panią w objęciach pana Stantona. Oboje państwo zachowywali się niedopuszczalnie, uprawiając namiętny flirt. - Pokręcił głową. - Doskonale wiem, że pani jest przyzwoitą, zadaną kobietą. Nigdy nie naruszyła pani zasad etykiety i dlatego pragnę pani pomóc.

Wyprostował się w przekonaniu, że jego słowa podniosły Emmę na duchu.

- Dziękuję panu za wsparcie. - Lekko pochyliła głowę. Nie mogła uwierzyć, że tylko odrażający doktor Milburn nie wątpił w jej przyzwoitość. Wszyscy, nawet jej ojciec, z miejsca ją potępili. - Cieszę się, że ma pan o mnie wysokie mniemanie.

- Aby ostatecznie położyć kres plotkom, postanowiłem poprosić panią o rękę.

- Oświadcz mi się pan? - Emma była pewna, że się przesłyszała. - Proszę mi wybaczyć, ale dzisiejszego ranka mam trudności z jasnym rozumowaniem.

Dlaczego chciałby pan wiązać się ze mną?

- Pragnę zostać pani mężem i w ten sposób uchronić panią i jej ojca przed konsekwencjami upiornego skandalu. - Milburn przyłożył dłoń do piersi. - Mam świadomość, że pan Stanton nie jest dżentelmenem i nie pojmuje znaczenia słowa reputacja.

Emma otwierała już usta, żeby poinformować lekarza o zamiarach Jacka, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Milburn najwyraźniej nie słyszał ostatnich plotek, a ponadto nie wierzyła w jego opowieść o laudanum pani Charlton.

- Czy byłby pan łaskaw mnie oświecić? - spytała. - Nie rozumiem, dlaczego wybrał pan niewłaściwą filiżankę.

Milburn przestąpił z nogi na nogę.

- Śpieszyłem się. Pani Charlton postawiła filiżankę na stole, a ja ją podniosłem i zmusiłem panią do wypicia trunku. Z pani miny powinienem był wywnioskować, że doszło do omyłki. Napój od początku pani nie smakował.

Emma zeszywniała. Milburn doskonale wiedział, co się znajduje w ponczu. Skłonił ją do wypicia silnego medykamentu, bo chciał ją oszołomić. Czy to możliwe?

- Panie doktorze, przecież nie potrafimy zmienić przeszłości.

- Zgadza się, dlatego powinniśmy zadbać o przyszłość. Musi pani za mnie wyjść. - Niezręcznie chwycił ją za dłoń. - Uczyni mi pani zaszczyt.

Z wysiłkiem zachowywała spokój.

- Na szczęście nie musi się pan poświęcać. Podjęłam już stosowne kroki i niestety, muszę odrzucić pańskie oświadczenia.

- Odrzuca pani moją propozycję? - Milburn był pewien, że się przesłyszał. - Czy pani postradała zmysły?

- Wiem, co robię. - Emma energicznie oswobodziła rękę z jego uścisku. - Już wcześniej przyjąłam inne oświadczenia.

- Czyje?

- Pana Stanton.

- Cieszę się, że ostatecznie poszłaś po rozum do głowy - odezwał się Jack od progu pokoju.

Emma odwróciła się i ujrzała go w drzwiach.

- Jak długo tutaj stoisz?

- Dostatecznie długo.
- To nieładnie tak podsłuchiwać.
- Na szczęście nie jestem dobrze urodzony i nie muszę się przejmować

konwenansami. Milburn, niestety musimy się pożegnać.

Lekarz najpierw poczerwieniał, potem zbladł.

- Zrobiłem to, co nakazuje mi honor - wykrztusił.

- Jak widzisz, nie było potrzeby.

- No tak... Rozumiem... - wydukał. - Panno Harrison, gdyby jednak zmieniła pani zdanie...

- Panna Harrison nie zmieni zdania.

Emma usłyszała szczęknięcie zamka w drzwiach, ale nie oderwała wzroku od ognia na kominku.

- Sądziłam, że dałeś mi godzinę do namysłu.

- Czy mam zawołać Milburna z powrotem? Zaraz, przecież już udzieliłaś mi odpowiedzi. Jesteśmy zaręczeni, prawda?

- Chciałam się go pozbyć. - Machnęła ręką. - Dlaczego przyszedłeś przed czasem?

- Posłaniec przyniósł przesyłkę. - Jack zademonstrował list. - Wyniki badań laboratoryjnych. Mój przyjaciel okazał się nad wyraz drobiazgowy.

- Co tam jest napisane? Nie trzymaj mnie w niepewności - jęknęła i popatrzyła na niewyraźnie nabazgrane litery i cyfry.

- Potwierdziły się moje podejrzenia, twój ojciec przyjmował arszenik. Na szczęście jest mocno zbudowany. Ilość trucizny, którą dostał, wystarczyłaby do zabicia drobniejszego mężczyzny.

- Teraz wiadomo, dlaczego chorował. Czy arszenik znajdował się w eliksirze?

- Ruszyła do drzwi. - Czemu nie zatrzymałeś doktora Milburna? Należało przeprowadzić konfrontację.

- Musimy poczekać na wyniki badań zawartości innych butelek. - Jack zatknął kciuki za kieszonki kamizelki. - Złożymy zawiadomienie dopiero po uzyskaniu całkowitej pewności.

- Ale w organizmie mojego ojca znajduje się duża ilość arszeniku, prawda?

- Tak - potwierdził z powagą.

- To znaczy, że ktoś usiłował go otruć. Tylko kto? - Emma położyła dłoń na ustach. - Na pewno nikt z domu. Zatrudniamy lojalną służbę, a ja przenigdy nie skrzywdziłabym taty.

- Nigdy cię nie podejrzewałem.

- Dziękuję. - Dobrze, że jej ojciec nie umierał. Ale kto wywoływał u niego ataki? - Czy sądzisz, że to był doktor Milburn?

- Nie przepadam za nim, ale przecież cieszy się powszechnym szacunkiem i uznaniem. - Jack pokręcił głową. - Nie wiem, dlaczego miałby truć pana Harrisona.

- Ciekawe, czemu podał mi niewłaściwą filiżankę ponczu - mruknęła Emma.

- Co takiego? Nie bardzo rozumiem... - Jack popatrzył na nią z napięciem.

- A więc jednak nie stałeś w drzwiach zbyt długo i nie wiesz, dlaczego doktor Milburn poprosił mnie o rękę. - Przygryzła wargę. - Twierdzi, że omyłkowo przyniósł mi poncz w filiżance pani Charlton, która ponoć potajemnie zażywa laudanum. Honor nakazał mu oświadczyć mi się, bo jestem teraz kobietą upadłą.

- Czy dotarli już kiedyś do ciebie tego typu pogłoski na temat pani Charlton? Emma zmarszczyła brwi.

- Niegdyś była rywalką mojej mamy, więc sporo o niej słyszałam, ale nie to, że nadużywa laudanum. A jeśli doktor Milburn chciał mnie porwać?

- W jakim celu? - Jack stał z założonymi rękami.

- Nie wiem... - Zawahała się. - Co zrobimy w związku z eliksirem?

- Niewiele, dopóki nie uzyskamy niezbitych dowodów. - Jack chwycił ją za łokieć. - Milburn nie ucieknie, jeśli okaże się winny.

Przez witraże w kościele sączyło się szare światło. Na kilku ławach siedziała służba, lecz poza tym świątynia świeciła pustkami. Nie zjawiała się nawet siostra Emmy, bo o tej porze roku podróż do Carlisle byłaby zbyt długa i wyczerpująca dla niej i dla dzieci.

Jak zwykle nieskazitelnie ubrany i uczesany Jack słuchał słów pastora. Oboje nieco machinalnie wyrecytowali słowa przysięgi w przekonaniu, że biorą ślub z niewłaściwych pobudek. Mimo to Emmie nie było smutno, że wychodzi za Jacka.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Słowa pastora rozeszły się echem w prawie pustym kościele. Stało się, pomyślała Emma. Klamka zapadła.

- Może pan pocałować żonę - oznajmił duchowny.

Emmie mocniej zabiło serce. Czy Jack pocałuje ją tak jak wczoraj?

Nie doczekała się, gdyż tylko musnął jej wargi chłodnymi ustami, przelotnie i obojętnie. Emma zwiesiła głowę.

- Idziemy, pani Stanton? - spytał i podał jej ramię.

- Nie mamy powodu tkwić tutaj dłużej - mruknęła cicho. Nie tak wyobrażała sobie swój ślub. Zawsze pragnęła wystąpić w białej toalecie z bukietem róż, a tymczasem miała na sobie błękitną suknię i białe narcyzy przybrane zielonym bluszczem. Gdy wychodzili na dwór, powitało ich jaskrawe słońce i głośnie wiwaty gości.

Emma rozejrzała się ze zdumieniem. Przed kościołem zgromadził się tłum ludzi, między innymi pracowników firmy. Jack nie wyglądał na zdumionego. Czyżby spodziewał się takiego powitania?

- Uśmiechnij się - przykazał jej półgłosem. - Goście przyszli popatrzeć na uradowaną pannę młodą.

- Kto im powiedział?

- Musiałem zadbać o oprawę.

- Pragniemy życzyć pani i szefowi wszystkiego najlepszego - odezwał się Davy Newcomb.

- Na cześć państwa młodych trzykrotnie: hip hip... - krzyknął ktoś w tłumie.

- Hura! Hura! Hura!

- Firma Harrison i Lowe przeszła w moje ręce. Pracownicy i ich rodziny przyszli złożyć nam życzenia. To dobrze, nie chciałem brać ślubu cichaczem.

- Moja mama podsunęła szefowi tę myśl - pochwalił się Davy.

Jack wybuchnął śmiechem.

- Obawiam się, że Davy został moim współnikiem w przestępstwie. Nie podoba ci się tak liczna publiczność?

- Przeciwnie! Tylko trochę się zdumiałam.

- Emma, Emma! - zawołała Lucy. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Przecież od dawna musieliście planować uroczystość.

- Woleliśmy wziąć cichy ślub przez wzgląd na chorobę taty.

- Z pewnością śmiałaś się ze mnie w duchu, kiedy poprosiłam pana Stantona, by zaopiekował się tobą podczas przejażdżki. - Lucy uścisnęła jej dłoń. - Niemal spaliłam się ze wstydu, kiedy usłyszałam pikantną relację Lottie.

- Jestem pewna, że Lottie opowiedziała wam wszystko ze szczegółami - zauważyła z westchnieniem Emma.

- Henry wpadł w szal, gdy usłyszał jej słowa. Byłam pewna, że nią potrząśnie. Rozkazał jej zamilknąć i nie rozpowszechniać kłamstw oraz plotek. Grzmiał i walił pięścią w stół. Mama Charlton też była wstrząśnięta, a ja nie posiadałam się z dumy, że Henry stanął na wysokości zadania. - Lucy przyciszyła głos. - Lottie została zesłana do siostry mamy Charlton, do Haydon Bridge, i ma tam mieszkać w odosobnieniu do czasu, gdy Henry zadecyduje, co z nią zrobić. Na pewno nie będzie już mleć ozorem.

Emma uścisnęła Lucy dłoń.

- Henry nie musiał tego robić.

- On się przejmuje twoim losem, choć czasami wszystko mu się miesza.

Podobno był przekonany, że wychodzisz za doktora Milburna, ale ja wiedziałam, że Jack to lepsza partia.

- Za doktora Milburna? - Emma poczuła mrowienie na karku. - To dziwne, nigdy nie chciałam za niego wyjść.

- Wbrew temu, co się mówi, jestem pewna, że to ślub z miłości. - Lucy pogłaskała przyjaciółkę po policzku. - Możecie to ukrywać przed całym światem, ale ja widziałam, jak patrzyliście na siebie na ślizgawce.

Emma poruszyła się niespokojnie. Lucy miała rację. To był ślub z miłości, ale tylko jedna osoba w tym związku była zakochana. Teraz wiedziała to na pewno.

- Dobrze się czujesz, córeczko? - spytał ją ojciec. - Wyglądasz na zachmurzoną. Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Bardzo dobrze, tato. - Emma szybko pocałowała go w policzek.

- Uwierz mi, robię, co dla ciebie najlepsze. - Uścisnął jej dłoń. - Nikt nie jest wieczny, a firma musi znajdować się w odpowiedzialnych rękach. Poza tym tworzycie idealną parę. Oboje pasjonujecie się inżynierią lądową.

- Na pewno wszystko się ułoży, tato.

- Emmo! - zawołał Jack. - Czekamy na ciebie!

Podeszła do grupy osób, które pogratulowały jej i życzyły wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Nikt nie kwestionował pośpiechu, w jakim zorganizowano ślub. Skandale miały bardzo krótki żywot.

- Zatem wyszła pani za Stantona - odezwał się doktor Milburn, który niepostrzeżenie zbliżył się do gromadki gości. - Czy wie pani, jaki posag wyszykował dla pani ojciec? Ile musiał zapłacić, żeby doprowadzić do ślubu?

- Wiem, że nic panu do tego, panie doktorze. - Emma ani na moment nie przestała się uśmiechać. - Poza tym to nieodpowiedni czas i miejsce na tego typu oskarżenia.

- Po co przyszedłeś, Milburn? - spytał Jack wrogo.

- Chciałem życzyć wam wszystkiego dobrego, Stanton. - Milburn bezceremonialnie przycisnął do ust dłoń Emmy. Z trudem ukryła dreszcz obrzydzenia. Na szczęście lekarz natychmiast dał jej spokój i zniknął w tłumie.

- Jesteś gotowa? - wyszeptał Jack.

- Na co?

- Na weselne śniadanie, wydane przez twojego ojca.

- A co potem? - powiedziała cicho.

- Zostaniemy tutaj jeszcze przez kilka dni. Mam kilka spraw do załatwienia w Newcastle.

Emma bawiła się guziczkiem rękawiczki. Była rozczarowana, choć wiedziała, że nie powinna. Zawsze marzyła o uroczystym ślubie, białej sukni i miesiącu miodowym w Europie, a nie pośpiesznej uroczystości w pobliskim kościele i życiu, jakby nic się nie wydarzyło.

- To oczywiste. Też muszę zostać, na wypadek nawrotu choroby taty.

Jack spojrzał jej w oczy.

- Tę noc spędzimy w hotelu. Nie chcę, żeby ktoś nam przeszkadzał.

Pochyliła głowę, chcąc ukryć rumieniec.

- Nie myślałam o tym - wyznała szczerze.

- Czy ktoś ci wyjaśnił, czego powinnaś się spodziewać?

- Znam teorię. - Emma usiłowała zachować godność. - Lucy Charlton opowiedziała mi to i owo kilka lat temu, zaraz po rozmowie z matką.

- Istnieje zasadnicza różnica między teorią a praktyką. Emma poczuła przyjemne mrowienie na plecach.

- Wątpię - mruknęła. Uścisnął jej rękę.

- Będzie dobrze, Emmo Stanton. Przy mnie jesteś bezpieczna.

Bezpieczna? Gdy Emma czekała w hotelowym apartamencie, targały ją rozmaite uczucia, ale w żadnym razie nie czuła się bezpieczna. Żałowała, że nie wypytała Lucy o szczegóły. A jeśli teraz coś pokręci?

Niepewnie popatrzyła na duże, podwójne łóżko z białą pościelą. Czy powinna się położyć, czy raczej zaczekać?

- Na czym ostatnio skończyliśmy?

Drgnęła, słysząc głos Jacka. Odwróciła się nerwowo i ujrzała go w białej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem.

- Możemy zacząć od początku - zaproponowała cicho. Podeszedł bliżej, wziął ją za rękę.

- Co właściwie wiesz na temat tego, co się wydarzy tej nocy?

- Dostatecznie dużo. - Lekko wzruszyła ramionami, żeby pokazać, jak bardzo jest obojętna. - Kobiety chętnie rozmawiają o różnych sprawach. Chyba powinniśmy się położyć...

- Jak sobie życzysz.

Emma ruszyła w stronę łóżka. Pomyślała, że im szybciej będzie to miała za sobą, tym lepiej. Przecież Jack poślubił ją wyłącznie z powodu firmy...

- Zaczekaj. Mam lepszą myśl.

Znieruchomiała i odwróciła się ku niemu, a on wyciągnął ku niej rękę.

- Czy mogę prosić panią do tańca, pani Stanton?

- Do tańca? - Zawahała się. Doskonale pamiętała, jak tańczyli przed kominkiem. Odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

- Na jaki taniec masz ochotę? Polka byłaby nieco zbyt żywiołowa.

- Walc wydaje się najodpowiedniejszy. Przycisnął jej dłoń do ust.

- Czemu nie? - oświadczyła i uśmiechnęła się z trudem. - Kto będzie nucił? Nie wyobrażam sobie tańca bez muzyki.

- Chętnie wystąpię w roli orkiestry.

Objął ją i mocno przyciągnął. Emma nagle uświadomiła sobie, że dzieli ich tylko cienka warstwa materiału.

- Mam nogi jak z ołowiu - wyszeptała. - Nie jestem pewna, czy dam radę.

- Zaufaj mi. Poprowadzę cię.

Zaczął nucić walca Straussa wprost do jej ucha. Wirowali po pokoju, a z każdym krokiem ich ciała coraz bardziej tuliły się do siebie, jakby chciały stworzyć jedność. Nagle zetknęli się ustami.

- Tutaj nie ma jemioty - zauważyła Emma i roześmiała się niepewnie.

- To moje niedopatrzenie, wybacz.

Objął dłońmi jej twarz i zatopił w nią spojrzenie. Dopiero teraz zorientowała się, że jego oczy wcale nie są czarne. Wypełniała je przeogromna paleta ciemnych barw, które można by studiować bez końca.

Pocałował ją mocno, stanowczo. Przepelniona ciepłem, zapomniała o nerwowości i skupiła się wyłącznie na cudownych doznaniach ogarniających jej ciało. Chciała więcej, była tego pewna.

- Mamy czas... mnóstwo czasu - powiedział Jack cicho.

Delikatnie rozwiązał wstążkę, która podtrzymywała jej nocny czepek i pogłaskał ją po włosach.

- Marzyłem o tym, żeby to zrobić. Jedwab... Najczystszy jedwab.

Emma zadrżała. Uniosła dłonie i wsunęła je w jego nieco zwichrzoną czuprynę. Nagle poczuła, że nogi uginają się pod nią. Jack sprawnie wziął ją na ręce i ostrożnie przeniósł do łóżka.

Po chwili zatoneła w miękkiej pościeli. W świetle ognia z kominka patrzyła, jak Jack zdejmuje z siebie koszulę. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego muskularnego torsu, a on pochylił się i obsypał pocałunkami jej szyję. Chciała coś powiedzieć, ale przyłożył jej palec do ust.

- Ciii - uciszył ją. - Na rozmowy przyjdzie czas. Teraz chcę, żebyś się przekonała, jak wyobraźnia i pomysłowość współgrają z doświadczeniem.

Pochylił głowę, a Emma wkrótce zorientowała się, że teorię i praktykę dzieli prawdziwa przepaść.

Rozdział siedemnasty

Jack, oparty na łokciu, patrzył na żonę. Jej ciemne włosy przykrywały poduszkę niczym gęsty dywan, ciało miała delikatnie zaróżowione. Teraz w całości należała do niego, wziął na siebie odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo. Zaciśnął usta. Nie wierzył słowom Milburna. Na ślizgawce zdarzyło się coś ważnego. Zachowanie Emmy nieoczekiwanie się zmieniło, z czego skwapliwie skorzystał. Uśmiechnął się z satysfakcją. Zamierzał do końca życia korzystać z praw, które uzyskał w chwili ślubu.

Teraz musiał ją chronić. Innymi słowy, do czasu zebrania przeciwko Milburnowi niezbitych dowodów zamierzał trzymać Emmę z dala od bieżących spraw.

Zamruczała coś, co zabrzmiało jak jego imię, i przytuliła się do niego.

Nie chciał, żeby się przejmowała drobiazgami i żyła w lęku. Postanowił sam uporać się z organizacją gęszej uczty, a potem wyjechać z Emmą w odrobinę spóźnioną podróż poślubną. Kontrolę nad budową mostu ponownie przejmie Edward Harrison. Podczas miesiąca miodowego lepiej się poznają, rozumieją. Tak powstaną trwale fundamenty ich związku.

- Jeszcze jeden dzień i wyjedziemy - wyszeptał i wstał. - Śpij dobrze. Śnij o mnie... jeśli chcesz...

Przesunęła się na miejsce, które ogrzał własnym ciałem. Serce mu się ścisnęło. Nadeszła pora, żeby poznał prawdę.

Emma obudziła się w promieniach słońca. Zamrugła powiekami i otworzyła usta, chcąc zawołać Annie, lecz zamknęła je z powrotem, gdy przypomniała sobie wydarzenia z ostatniej nocy.

Niespokojnie popatrzyła na miejsce obok siebie. Na poduszce dostrzegła wgłębienie, ale pościel zdążyła już ostygnąć. Jack wyszedł bez słowa. Pewnie śpieszyło mu się do pracy.

Emma westchnęła. Przecież i ona miała mnóstwo obowiązków na głowie. Postanowiła ubrać się sama, bez pomocy pokojówki.

Już po kilku minutach była gotowa. Po raz ostatni zerknęła do lustra. Ujdzie, pomyślała. Jej usta wyglądały na pełniejsze, lecz poza tym nic się nie zmieniło. Chwyła pelerynę i czepek, otworzyła drzwi i cicho krzyknęła. Davy odskoczył, uderzając kulą o ścianę.

- Wystraszyłeś mnie - upomniała chłopaka. - Nie spodziewałam się ciebie. Nikogo się nie spodziewałam.

- Najmocniej panią przepraszam, ale dostałem polecenie, żeby tutaj siedzieć. To mój obowiązek.

- Dlaczego masz tutaj siedzieć? - Emma rozejrzała się po korytarzu, lecz nikogo nie dostrzegła.

- Szef kazał pilnować pani pokoju. Straszne nudy. I tak nikt nie chciał do pani wejść.

- Zatem wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się z sympatią i ruszyła przed siebie, żeby sprawdzić, jak przebiegają przygotowania do gęsiej uczy.

Davy skinął głową, ale nie zszedł Emmie z drogi.

- Nie zamierzasz mnie przepuścić? - zdumiała się.

- Jeszcze raz najmocniej przepraszam, ale szef zabronił. Powiedział, że nie wolno pani nigdzie wychodzić.

- Dokąd poszedł pan Stanton?

- Szef? Pomaga szykować gęsią ucztę. Przecież to już dziś.

Emma zacisnęła usta. Mogła się tego spodziewać. Jack postanowił wykorzystać przyjęcie do wzmocnienia własnej pozycji w firmie. Chciał pokazać wszem wobec, kto jest najwyższą władzą w przedsiębiorstwie. Cóż, zapomniał o pewnym drobiazgu.

- Chyba jesteś w błędzie, Davy.

- Jak to? - Chłopak przekrzywił głowę. - Niby pod jakim względem, proszę pani?

- Czy pan Stanton powiedział wprost, że masz mnie tutaj zatrzymać, choćby siłą? Czy stałam się jego więźniem?

Davy zrobił wielkie oczy i zmarszczył brwi, a na koniec pokręcił głową. Emma powstrzymała się od triumfalnego śmiechu. Postanowiła postawić na swoim. W końcu firma była jej posagiem, miała więc prawo wpływać na to, co się w niej dzieje.

- Chcę, żebyś mnie zaprowadził do pana Stanton. Zapytamy go o to i sytuacja się wyjaśni.

- To nie byłoby rozsądne, proszę pani. - Davy poruszył się niepewnie. - Lepiej niech pani tutaj zostanie do powrotu pana Jacka. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Emma spojrzała chłopcu w oczy.

- Czy chciałbyś zobaczyć choinkę? - spytała. - Podejrzewam, że będzie ogromna, aż do sufitu, ze świeczkami, cukierkami i prezentami. Przyjdzie święty Mikołaj, żeby każdemu wręczyć upominek. To fantastyczne, prawda?

Davy powoli pokiwał głową.

- Jeszcze nigdy nie widziałem choinki - wyznał. - Czy znajdzie się prezent także dla mnie?

- Na pewno. Uważam, że przez cały rok byłeś dobrym i grzecznym chłopcem... A pan Stanton zgadza się ze mną. Teraz z pewnością pomaga przy szykowaniu przyjęcia.

- To prawda, proszę pani. Ale nie wiem, czy powinniśmy tam iść. Ostatnio był w okropnym humorze.

Emma wyprostowała się. A co ona miała powiedzieć o sobie? Nawet się z nią nie pożegnał. Musi zapamiętać raz na zawsze, że nie będzie ciągle stawiał na swoim.

- Kiedy znajdziemy pana Stanton, spytamy go, czy mogę wychodzić z pokoju.

- Skoro tak pani mówi... - Davy poprawił kulę pod lewą pachą. - Ale właściwie dlaczego chce pani wyjść?

Sala tętniła życiem. Wyglądało na to, że wszystko dzieje się jednocześnie. Ludzie pracowali przy dekoracjach, stoły uginały się pod ciężarem ciast i pasztetów, w powietrzu unosiła się woń sosnowej żywicy i korzennych przypraw. Emmie ścisnęło się gardło. Najwyraźniej nie była tutaj do niczego potrzebna.

- A niech mnie... - Davy cicho gwizdnął z podziwu. - Ta choinka to prawdziwy gigant.

Emma rozejrzała się po pomieszczeniu i prawie natychmiast dostrzegła męża. Stał na drabinie i poprawiał wiszący wieniec z ostrokrzewu. Po chwili zszedł i poklepał Mudge'a po plecach.

- Na pewno dobrze się pani czuje? - Chłopca zaniepokoiło jej milczenie.

- Oczywiście - potwierdziła pośpiesznie. - Może podejdiesz bliżej i obejrysz drzewko? Ciekawe, czy wisi na nim jakiś prezent z twoim imieniem.

Powiodła za nim wzrokiem, kiedy szedł ku choince. Zauważyła, że Jack dostrzegł chłopca, zatrzymał go i o coś spytał. Davy odwrócił się, wskazując ją palcem. Jack dostrzegł Emmę i spochmurniał. Przygarbiła się i z niepokojem ruszyła w jego stronę.

- Emmo, powinnaś była zostać w hotelu - upomniał ją surowo.

- Wolałam przyjść tutaj. - Uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie wiedziałam, gdzie jesteś.

- Zamierzałem wrócić i zabrać cię na rozpoczęcie uczyty. - Uśmiechnął się przelotnie. - Chciałem dać ci wypocząć, ostatniej nocy niewiele spałaś.

Przypomniała sobie, jak przyjemnie było tulić się do jego ciała i wsłuchiwać w cicho szeptane słowa.

- Nie zostawiłeś mi liściku - poskarżyła się. - Skąd mogłam wiedzieć, gdzie zniknąłeś?

Przeczesał włosy palcami.

- Jak sobie życzysz. - Emma dopiero teraz uświadomiła sobie, że wszyscy obecni utkwili w nich wzrok. - Dlaczego nie wolno mi tutaj przebywać? - spytała, gdy wyszli na pusty korytarz.

- To zbyt ciche. Panuję nad sytuacją.

- Długo pracowałam przy przygotowaniach. Mam prawo tu być.

- Powinnaś raczej robić to, czym rankami zajmują się zameżne damy. Dajmy na to wyszywaniem.

Emma wzniosła oczy ku niebu.

- Właśnie teraz robię to, czym powinna zajmować się dama. Przyszłam nadzorować prace przy dekorowaniu sali. Bez względu na stan cywilny, mam określone obowiązki. Czyżbyś oczekiwał, że wyjdę?

- Owszem - potwierdził surowym, apodyktycznym tonem.

- Rozumiem - odparła powoli, choć chciało się jej krzyknąć. - Masz to, czego chciałeś. Dopilnowałeś, żeby nie można było unieważnić małżeństwa, a teraz oczekujesz, że zniknę.

- Nic takiego nie powiedziałem.

- Ale pomyślałeś.

- Ta sprzeczka nie ma sensu, Emmo - burknął i odwrócił się na pięcie.

Zacisnęła wargi. Ostatecznie zrozumiała, że znikł czuły kochanek, z którym spędziła noc, a w jego miejsce pojawił się nieugięty człowiek interesu.

- Powiedz mi, dlaczego wzięłeś ze mną ślub? Czy tylko po to, żeby przejąć firmę ojca?

Jack zrobił wielkie oczy i ponownie skierował głowę ku Emmie.

- Kto ci to powiedział? - warknął.

- Sama chcę wiedzieć. Zasluguję na to. - Wyprostowała się z założonymi rękami. - Czy taka była twoja cena? Dostałeś przedsiębiorstwo, bo zgodziłeś się zostać moim mężem?

- Będziesz musiała spytać ojca - wycedził z wściekłością.

Emma cofnęła się o krok i zachwiała. Jack wyciągnął ku niej rękę, ale odtrąciła ją ze złością.

- Taki mam zamiar - oświadczyła z determinacją.

Odwróciła się i pośpiesznie odeszła, ani razu nie obejrzawszy się za siebie. Miała nadzieję, że Jack pobiegnie za nią, ale nawet nie drgnął.

Gdy wyszła na dwór, po jej policzkach popłynęły łzy, które otarła wierzchem dłoni. Jej małżeństwo zakończyło się zaraz po ślubie.

- Emma? - zdumiał się pan Harrison. Odłożył egzemplarz „Puncha” i wstał. - Dlaczego wróciłaś do domu?

Pomimo rozkojarzenia i smutku Emma zauważyła, że oczy ojca radośnie błyszczą. Niewątpliwie odzyskiwał zdrowie. Postanowiła od razu wyłożyć kawę na ławę.

- Tato, czy uczyniłeś z firmy mój posag?

Harrison przygryzł wargę i odwrócił głowę. Emma miała ochotę ukryć twarz w dłoniach i wybuchnąć płaczem.

- Tato, powiedz prawdę. Czy dlatego Jack wziął ze mną ślub?

- Nie warto o tym mówić, córeczko - odparł z westchnieniem. -

Najważniejsze, że jesteś mężatką. Jack Stanton zapewnił mnie, że o ciebie zadba. Dlaczego pytasz o posag?

- Bo chcę wiedzieć - odparła z uporem. - Nie jestem dzieckiem, nie zamierzam żyć w nieświadomości.

Ojciec poruszył się niespokojnie.

- Są sprawy, które lepiej pominąć milczeniem. Twoja matka ani trochę nie interesowała się takimi drobiazgami.

- To nie jest drobiazg! Z mojego powodu postanowiłeś poświęcić firmę i wszystkich pracowników.

- Pokłóciłaś się z Jackiem? - spytał ojciec ostro. - Dlatego wygadujesz takie głupstwa. Tak naprawdę kochasz go, tylko nie chcesz się z tym pogodzić!

- Tato!

Emma zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Czy jej uczucia były tak oczywiste?

- Kiedy twoja świętej pamięci matka chciała cię wydać za pierwszego lepszego arystokratę, powiedziałem jej wyraźnie, że musimy kierować się twoimi uczuciami, a nie względami towarzyskimi. Czy kochasz Jacka Stantona? Czy wyszłabyś za niego w innych okolicznościach?

Emma wyprostowała się i popatrzyła ojcu w oczy. Wiedziała, że kłamstwo nie ma sensu.

- Tak, wyszłabym - potwierdziła. - Ale chciałam, żeby został moim mężem z miłości, a nie dla posagu.

- Prawdziwa miłość przychodzi tylko raz w życiu - stwierdził sentencjonalnie pan Harrison i podszedł do biurka. - Przeczytałem ten list, który znalazłem w papierach twojej matki, i wszystko zrozumiałem. Chciała twojego szczęścia i na pewno zgodziłaby się na Jacka. Może dlatego zaproponowałem mu firmę.

Od razu rozpoznała stanowczy charakter pisma Jacka. Napisał ten list przed laty. Nerwowo przeczytała pierwsze wersy. Jack opisywał w nich inną osobę, na pewno nie miał na myśli jej, kiedy roztaczał wizję promiennego anioła, błyskotliwej tancerki, niezrównanej kobiety. Nigdy tak siebie nie postrzegała. Chyba rozumiał, że się zmieniła? Pośpiesznie doczytała list do końca. Jack zapewniał ją o swoim dozgonnym oddaniu. To o niczym nie świadczyło, przez siedem lat mógł się zmienić nie do poznania, podobnie jak ona.

A jeśli pragnął dziewczyny z przeszłości? Może uważał, że żeni się z Emmą z dawnych lat? Musiała się o tym przekonać. Złożyła pożąłkłe kartki papieru i wsunęła je do sakiewki.

- Muszę iść, żeby pomóc przy przygotowaniach do uczyty - zapowiedziała. - Tato, nie ma sensu żyć przeszłością.

Sala tętniła życiem. Emma odetchnęła głęboko, czując na ramieniu dłoń ojca.

- Poradzisz sobie, córeczko - szepnął.

- Mam nadzieję. - Uniosła głowę, zadowolona, że włożyła różową suknię z jedwabiu. Jej wyszywana paciorkami sakiewka doskonale pasowała do kreacji.

- Widzę, że wróciłaś - powitał ją Jack. Miał na sobie elegancki wieczorowy strój.

- Nie ma w tym nic dziwnego, przecież sama zaplanowałam przyjęcie. Nie mogłabym zawieść zaproszonych gości.

- Emmo, musimy porozmawiać. Ale nie tutaj, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności.

- Dobrze - zgodziła się i spojrzała za jego lewe ramię. - Będę jadła z tatą gwiazdkowy lunch. Może chciałbyś do nas dołączyć?

- Niestety, jutro wyjeżdżam - zapowiedział z kamienną twarzą. - Pociąg do Londynu wyrusza z samego rana.

Emma uśmiechnęła się, choć jej serce krwawiło. Jack wyjeżdżał bez niej.

- Cieszę się, że informujesz mnie o swoich planach. Będę wyczekiwała twojego powrotu.

- Nie mieliśmy czasu na szczerą rozmowę. - Wyciągnął ku niej rękę.

- Nie szkodzi. - Usiłowała nie zwracać uwagi na ucisk w gardle. Jej ojciec się mylił, Jackowi na niej nie zależało. Chciał wyjechać. - Wybacz, ale muszę się przywitać z wieloma osobami. Porozmawiamy kiedy indziej, o ile zdołasz znaleźć dla mnie wolną chwilę.

Odwróciła się i rozejrzała po sali, nie zwracając uwagi na Jacka, który lekko się uklonił i wtopił w tłum gości.

- Dlaczego przyszedł tu doktor Milburn? - spytała ojca.

- Doktor Milburn? - Pan Harrison skierował wzrok na lekarza. - Dbam o zdrowie pracowników firmy, zawsze go zapraszamy.

- Ale myślałam...

- Co myślałaś?

- Nieważne. - Pokręciła głową.

Jej ojciec najwyraźniej nie miał pojęcia o niegodziwym zachowaniu Milburna.

- Jak uważasz. - Pan Harrison uśmiechnął się pobłaźliwie. - Zamierzam szybko odrobić zaległości, spowodowane przez chorobę. Chciałbym porozmawiać z kilkoma osobami, żeby po Nowym Roku pełną parą ruszyć z budową.

- Jak to? Przecież Jack kieruje teraz pracami - zdziwiła się.

- Ma inne obowiązki na głowie, musi pojechać w parę miejsc. Będziemy się nawzajem uzupełniać.

Emma uśmiechnęła się bez przekonania. A zatem Jack zamierzał porzucić ją zaraz po ślubie.

- Poza tym Jack przeznaczył sporą sumę na nagrody dla pracowników - ciągnął pan Harrison. - Wierz mi, są z tego powodu bardzo zadowoleni.

Czy to była prawda? Może zbyt surowo go oceniała? Ostatecznie zadbał o godność ojca, a jeśli w dodatku zapłacił więcej ludziom w firmie...

- Tato, chyba nadszedł czas, żebyś się przebrał za świętego Mikołaja - zmieniła temat.

- Racja, zupełnie zapomniałem. Gdzie ja mam głowę? Przyniesiesz mi strój?

- Oczywiście. Powinien być w składziku ze szpargałami. Zaraz wrócę.

Gdy szła pustym korytarzem, serce tłukło się w jej piersi niczym ptak w klatce. Po chwili otworzyła drzwi do małego pomieszczenia i spojrzała na półkę, gdzie powinno się znajdować przebranie. Strój znikł. Na jego miejscu pozostał tylko jeden listek ostrokrzewu. Czyżby ktoś ukradł ubranie świętego Mikołaja? A może tylko przełożył je w inne miejsce? Musiała wracać do gości. Składzik znajdował się zbyt daleko od sali, zbyt daleko od ludzi. Powinna odszukać Jacka i znowu z nim porozmawiać. Niewykluczone, że należały mu się przeprosiny.

- Proszę, proszę, a kogóż tutaj mamy? Pani Stanton... Nie powinna pani zapuszczać się tu sama. Nigdy nie wiadomo, na kogo się człowiek natknie, zwłaszcza w Wigilię...

Emma wzdrygnęła się, słysząc chłód w głosie Milburna.

- Szukam stroju świętego Mikołaja dla ojca - wykrztusiła spłoszona. Miała ochotę rzucić się do ucieczki. - Nie wie pan, co się stało z przebraniem?

- Skąd miałbym to wiedzieć? - Milburn ostentacyjnie wzruszył ramionami.

- Wobec tego pójdę już. - Ruszyła do drzwi, ale lekarz stanął jej na drodze. - Proszę mnie puścić, goście czekają.

- Przykro mi, ale zostajesz ze mną. - Milburn nagle rzucił się na nią i przycisnął jej do twarzy cuchnącą szmatkę. - Szczerze powiedziawszy, panno Harrison, byłaś dla mnie koszmarnym utrapieniem.

Chciała się bronić, usiłowała nie wdychać mdlącego, słodkawego zapachu, ale lekarz trzymał ją zbyt mocno. Kilka sekund wystarczyło, żeby otoczyły ją ciemności. W ostatnim odruchu zacisnęła palce na fraku Milburna i gwałtownie ode-rwała guzik, który upadł na ziemię i potoczył się w kąt. Podczas szamotaniny upuściła też sakiewkę.

Gdy traciła przytomność, usłyszała przytłumione wiwaty gości, cieszących się z przybycia świętego Mikołaja.

Rozdział osiemnasty

- Gdzie jest Emma? - spytał Jack Edwarda Harrisona, zajętego popijaniem ponczu.

- Była tutaj jeszcze przed chwilą. Widziałem ją, zanim zabrałem się do rozdawania prezentów. Miała mi przynieść przebranie, ale ostatecznie dostałem je od pani Newcomb. To dziwne, Emma zawsze była obowiązkowa...

Jackowi przeszło przez myśl, że stało się coś niedobrego. Niespokojnie popatrzył na Davy'ego.

- Kiedy ostatnio widziałeś panią Stanton?

- Zanim poszedłem na budowę, żeby zgodnie z pańskim poleceniem sprawdzić, czy wszystko tam w porządku. Odwilż postępuje jak należy. W zamkowej wieży zauważyłem poruszające się światło, i to wszystko.

- Poszedłeś sprawdzić, kto tam się kręci?

- Nie, myślałem tylko o tej wielkiej choince... - Davy zwiesił głowę.

- To było przed zniknięciem Emmy - zauważył pan Harrison. - Światło nie mogło mieć z nią nic wspólnego.

- To prawda - zgodził się Jack i dotknął małego pudełka, które trzymał w kieszonce na piersi. Chciał je wręczyć Emmie przy świadkach, żeby nie mogła odmówić jego przyjęcia. - A gdzie się podziewa Milburn? Wcześniej widziałem tu jego obłudną gębę.

- Dawno temu został wezwany do chorego. Pożegnał się ze mną i wyszedł - odparł pan Harrison. - To się stało, zanim Emma poszła po przebranie.

- Gdzie je przechowywano?

- Pani Newcomb zaprowadzi cię do składziku. - Harrison wskazał dłonią pulchną kobietę. - Ona mi przyniosła strój.

- Chciałbym tam pójść natychmiast.

Emma z trudem uniosła powieki. Leżała na twardej ziemi i czuła potworną suchość w ustach. Jęknęła cicho.

- Ach, odzyskałaś przytomność - odezwał się doktor Milburn. - To dobrze. Bałem się, że przeholowałem z dawką.

- Dawką czego? - wychrypiała. Chciała wstać, ale ręce miała związane na plecach.

- Chloroformu. Raczej nie poszłabyś ze mną z własnej woli, prawda? Czasami, kiedy dawka jest zbyt duża, pacjent nie odzyskuje świadomości.

W bladym świetle latarni ledwie widziała zarys twarzy lekarza.

- Zamierza pan mnie zabić? - spytała.

- Ależ skąd - zaprzeczył i pochylił się tak nisko, że dostrzegła na jego czole krople potu. - Jesteś mi potrzebna. Jeszcze trochę pożyjesz.

- Gdzie ja jestem?

- To bez znaczenia. Nawet nie próbuj się szamotać, dobrze cię związałem. Zakreśliło się jej w głowie.

- Czy pan oszalał?

- Przeciwnie, doskonale wiem, co robię. Jestem zdecydowany odzyskać to, co mi się prawnie należy.

Z daleka dobiegł dźwięk dzwonów na wieży kościoła Świętego Mikołaja. Minęła jedenasta. Emma odwróciła głowę. Gdy była skupiona, słyszała także szum rzeki. Mury jej więzienia były szare. Z pewnością znajdowała się w zamkowej wieży, nieopodal placu budowy, ale wątpiła, żeby ktoś chciał jej tu szukać.

- Znikła bez śladu - zameldował Mudge i potrząsnął głową. - Panna Harrison... to jest pani Stanton... przepadła.

Jack nerwowo wędrował z kąta w kąt.

- Trzeba wszystko przeszukać jeszcze raz - zdecydował.

- Za pozwoleniem, jest bardzo późno, nic nie widać...

- Mam coś! - zawołała nagle pani Mudge. Uklękła i podniosła z podłogi sakiewkę wyszywaną paciorkami oraz mosiężny guzik. - Takie same guziki ma pan doktor, zwróciłam na nie uwagę...

- Emma z całą pewnością przebywała w tym pokoju, to jej sakiewka. - Harrison ukrył twarz w dłoniach. - Nigdy by o niej nie zapomniała...

Jack otworzył sakiewkę i wyciągnął ze środka kilka kartek pożółkłego papieru. Natychmiast rozpoznał swój młodzieńczy charakter pisma. Wsunął kartki do kieszeni na piersi i sięgnął po guzik. Nagle znieruchomiał. Milburn na pewno chciał, żeby ktoś znalazł te przedmioty. Ale dlaczego?

- Gdzie może być pani Stanton? - Pani Newcomb zmarszczyła brwi.

- Twój Davy podobno widział światło w zamkowej wieży - przypomniała jej pani Mudge.

Jack wyprostował się czujnie.

- Czy ktoś już tam szukał?

- Nie, to nawiedzone miejsce. - Mudge wzdrygnął się. - Nikt tam nie chodzi, bo wszyscy boją się duchów.

- Specjalnie ją tam zabrał. On chce, żebyśmy ją znaleźli.

- Kto?

- Milburn. To on porwał Emmę - wycedził Jack przez zaciśnięte zęby. - Na pewno jej nie zabił.

- Nic nie rozumiem - stropił się Harrison. - Doktor Milburn to zaufany członek naszej społeczności.

- Nie mamy czasu do stracenia - oświadczył Jack. - Trzeba natychmiast powiadomić władze. Milburn musi stanąć przed sądem.

- Co chcesz zrobić?

- Uratować żonę.

- Nie obawiaj się, nie zamierzam cię skrzywdzić - zapewnił Milburn Emmę i poprawił jej włosy. - Przeciwnie, zamierzam wziąć z tobą ślub.

- Jestem już mężatką - przypomniała mu niepewnie.

- Byłaś. - Zapalił fajkę od ognia latarni. - Niestety, twoje pierwsze małżeństwo było krótkie i jako wdowa musisz teraz chodzić w żałobie.

Emmie zaschło w ustach. Była wdową? Nonsens. Z irytacją szarpnęła związanymi rękami.

- Co zrobiłeś Jackowi?

- Twoja sympatia do tego typka jest ujmująca. - Zmrużył oczy. - Sądziłem, że twój ślub pokrzyżował mi plany, ale teraz widzę, że dostanę więcej, niż chciałem.

Emma postanowiła jak najdłużej przeciągać rozmowę.

- Jakie plany?

- Obmyśliłem wszystko po śmierci twojej matki. Potrzebowałem pieniędzy na finansowanie swoich badań. Henry Charlton odmówił mi kolejnej pożyczki, co więcej, groził mi. Gdy usłyszałem o budowie mostu, kupiłem kawałek ziemi przy zamku. Wiedziałem, że grunt pójdzie w cenę po wytyczeniu linii kolejowej. Nikomu nie przyszło do głowy, że trzeba będzie zburzyć wieżę. Osobiście zadbałem o to, żeby twój ojciec uznał to za konieczne.

- Jak to? - wykrztusiła.

- Twój ojciec łatwo ulega sugestiom, zwłaszcza po atakach. Wiedziałem, że nikt nie odkryje błędów, ale pieniądze za grunt okazały się zbyt małe. Elik sir nie sprzedawał się tak dobrze, jak zakładałem, więc musiałem pomyśleć o innym źródle zarobków. Doszedłem do wniosku, że idealnym rozwiązaniem będzie ślub z tobą po śmierci twojego ojca. Wytłumaczyłem Henry'emu, że chodzi o wyjątkowo delikatną sprawę, a on zgodził się poczekać. Wiedział, że nikt inny nie stara się o twoją rękę.

- Nie zamierzałam za pana wychodzić.

- Zgodziłabyś się. - Milburn uśmiechnął się cynicznie. - W przeciwnym razie stanęłabyś przed sądem, oskarżona o otrucie ojca. Fatalna sprawa, kiedy w lekarstwie znajduje się trucizna, a inne butelki są w porządku.

Emma wstrzymała oddech. Milburn obmyślił wyjątkowo paskudną intrygę.

- Wiedział pan, że w jego medykamencie jest arszenik. Truł pan mojego ojca, żeby go kontrolować, a w końcu zabić. - Przygryzła wargę. - Zaczął odzyskiwać siły, kiedy zainteresował się pan bogatą wdową z Harrogate, ale ona wyszła za arystokratę, więc ponownie skupił pan uwagę na mnie.

- Bardzo przenikliwe rozumowanie - pochwalił z ironią, w głosie. - Skąd wiesz, że używałem arszeniku?

- Po ostatnim nawrocie choroby ojca Jack wysłał butelkę do przebadania. W laboratorium znaleziono tam duże ilości arszeniku. Jack dopilnuje, żeby prawda wyszła na jaw.

- Stanton jest zbyt domyślny. To go zgubi.

Emma znieruchomiała. Była pewna, że usłyszała jakiś hałas. Musiała za wszelką cenę odwrócić uwagę Milburna.

- Jest pan szalony.

- Wręcz przeciwnie, moja droga. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Starannie przemyślałem plan. Będiesz mi służyła, bo potrzebuję twoich pieniędzy. Wszyscy uznają, że sytuacja jest normalna: młoda, bardzo bogata wdowa przeżywa załamanie po śmierci męża, ale znajduje ukojenie w ramionach doktora.

Emma usłyszała głośny stukot i zaczęła się zastanawiać, czy ktoś przybył jej na ratunek. Skąd ludzie mogli wiedzieć, że jest właśnie tutaj? A może Milburn chciał, aby zostali znalezieni? Sam wybrał czas i miejsce, a teraz zamierzał rozprawić się z Jackiem...

- Jak zamierza pan pozbyć się mojego męża?

- Uparłaś się, żeby za niego wyjść, więc jego śmierć obciąży twoje sumienie. - Milburn zarechotał chrapliwie.

- Traci pan czas - wyszeptała przestraszona. - On po mnie nie przyjdzie. Interesuje go tylko firma, nie ja.

- Nawet nie podejrzewasz, jak bardzo interesują go twoje walory - wycedził. - Dla niektórych jesteś atrakcyjna, choć trudno w to uwierzyć.

Nagle Jack potężnym kopniakiem wyłamał drzwi z futryny i wpadł do środka pomieszczenia. Milburn momentalnie zerwał się z miejsca i otoczył ramieniem szyję Emmy.

- Milburn, nie byłbyś dla niej dobrym mężem - warknął Jack. - Jest zbyt niezależna jak na twój gust. Zawsze podąża własnymi drogami.

Serce Emmy łomotało jak oszalałe. Jack po nią przyszedł! Musiała go ostrzec, groziło mu niebezpieczeństwo.

- Och, Stanton. - Milburn odpalił cygaro od latarni. - Wcześniej się zjawiasz. Oczekiwałem cię dopiero jutro.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem, ale chciałbym spędzić święta w towarzystwie żony.

- Jack, uważaj! - krzyknęła. - On chce cię zabić! Milburn błyskawicznie rzucił Emmę o ścianę. Upadła, kalecząc sobie usta do krwi.

- Gadatliwa ta twoja żona - mruknął. - Na szczęście wiem, jak ją uciszyć.

- Popeliłeś błąd. Kto krzywdzi moją żonę, podpisuje na siebie wyrok śmierci

- syknął Jack. - Z przyjemnością rozniosę cię na strzępy.

- Przegrasz, bo zawsze przegrywasz. Nie jesteś wart funta kłaków.

Jack pochylił się, sprężył i zaatakował. Rozpędzony, wbił łokieć prosto w brzuch Milburna. Lekarz jęknął, ale jednocześnie uderzył napastnika pięścią w szczękę.

- Zapomniałem cię ostrzec, Milburn. - Jack roztarł brodę. - Nie zamierzam walczyć jak dżentelmen.

Rzucił Emmie nóż, który wylądował u jej stóp. Od razu pojęła, że powinna chwycić go w związane dłonie, spróbować rozciąć więzy i uciec.

Pośpiesznie zajęła się przecinaniem sznura. Mężczyźni toczyli wyrównaną walkę, żaden z nich nie zdołał zyskać wyraźnej przewagi nad przeciwnikiem.

Emma uwolniła się w końcu i zaczęła rozcierać obolałe przeguby. Pomyślała, że bez Jacka się stąd nie ruszy.

- Emma! - krzyknął Jack. - Biegnij po pomoc!

Pokręciła głową.

- Bez ciebie nigdzie nie pójde.

- Wzruszające. - Zadyszany Milburn wyciągnął z kieszeni fiolkę. - Żeby zwyciężyć, trzeba być twardym, Stanton, a z ciebie zwykły mięczak.

- Jack, uważaj, on ma chloroform!

- Chloro co? - krzyknął Jack przez ramię i uchylił się przed szarżującym Milburnem.

- Uśpił mnie tym! - Emma patrzyła, jak mężczyźni przygotowują się do następnego starcia.

Milburn powoli zbliżał się do Jacka i złowrogo wymachiwał chustką nasączoną groźnym preparatem. Jack rzucił się naprzód i chwycił go za głowę.

- Bierz chustkę! - rozkazał Emmie, a ona bez zwłoki wyrwała ją lekarzowi i przycisnęła mu do nosa i ust. Po chwili Milburn przewrócił oczami i przestał się szamotać.

- Możesz go puścić. - Odetchnęła z ulgą. - Uśpiliśmy go.

- Mocny preparat - zauważył Jack, chwytając powietrze ustami. - Musimy go związać.

Spętali go resztkami sznura, którym wcześniej skrepował Emmę.

- Żałuję, że nie przejrzałam go wcześniej. Masz pojęcie, że przekonał mojego ojca do zmiany planów budowy? Kupił ziemię przy zamku, żeby ją z zyskiem odsprzedać, a potem postanowił wziąć ze mną ślub.

- Teraz wszystko jasne.

Jack sięgnął po latarnię i pomachał nią przy wąskim oknie.

- Co robisz? - zdziwiła się.

- Nakazałem Mudge'owi przypuszczenie szturm na wieżę, jeśli nie wrócę przed północą. Teraz go informuję, że ma wejść na górę.

- Jak się domyśliłeś, gdzie mnie szukać?

- Wcześniej Davy zauważył tutaj światło. Uznałem, że warto przeszukać wieżę. - Jack zmarszczył brwi. - Na szczęście zdążyłem na czas.

- Milburn chciał zabić ciebie, nie mnie. - Emma zadygotała.

Jack objął ją czule.

- Już jesteś bezpieczna, ukochana. Biedactwo, co on zrobił z twoimi nadgarstkami...

Ukochana? Mówił tak, bo naprawdę ją kochał? A może nadal tęsknił za dziewczyną z dawnych lat? Jak miała go o to spytać?

Zanim cokolwiek postanowiła, pomieszczenie wypełniło się mężczyznami, na czele z Mudge'em.

- Możemy już iść - zdecydował Jack. - Mudge doskonale sobie poradzi.

Gdy tylko opuścili wieżę, usłyszeli z oddali dzwony na wieży kościoła Świętego Mikołaja.

- Wigilia - wyszeptała Emma.

Jack spojrzał na nią i wziął ją w ramiona.

- Zgadza się. Jeśli sięgniesz mi do kieszeni, znajdziesz tam prezent.

Po chwili Emma wyłowiła małe pudełko z symbolem jednego z najdroższych jubilerów w Londynie. Drżącymi rękami uchyliła wieczko i ujrzała brylant z dwiema perłami.

- Pozwól - powiedział Jack i wsunął pierścienek na jej palec serdeczny, przy obrączce. - Chciałem poprosić cię o rękę podczas gęsiej uczyty, przy świadkach, ale moje plany wzięły w łeb.

- Sądziłam, że bierzesz ze mną ślub dla firmy... - Spojrzała mu w oczy.

- Nigdy nie mieszam przyjemności z interesami. Ile razy mam ci to powtarzać? Chciałem dobić targu z twoim ojcem, a dopiero potem zaręczyć się z tobą.

A jeśli oczekiwał, że poślubi tę dziewczynę, którą była przed laty? Z wahaniem zdjęła pierścienek i położyła go na otwartej dłoni.

- Siedem lat temu moja matka ukryła przede mną list od ciebie - wyznała. - Ojciec wręczył mi go dopiero dzisiaj. Już nie jestem takim ideałem, jaki opisywałeś. Poza tym, nawet gdybym dostała list, i tak musiałabym ci odmówić. Ciężka na mnie odpowiedzialność za opiekę nad matką.

- Rozumiem - odparł sztywno.

Wiedziała, że Jack mógłby się odwrócić na pięcie i odejść, ale mimo to brnęła dalej.

- Czy nadal kochasz dziewczynę, którą byłam przed siedmiu laty? Zmieniłam się. Nie chcę już bywać na balach i brylować w towarzystwie. Pragnę być sobą, ze wszystkimi swoimi wadami i, miejmy nadzieję, kilkoma zaletami.

Jack przytulił ją mocno.

- Emmo Stanton, od zawsze cię podziwiam i wiem, że nigdy nie przestanę - zapewnił ją z przekonaniem. - Kiedy wróciłem i okazało się, że jesteś niezamężna, miałem ochotę zemścić się na tobie za porzucenie. Zmieniłem jednak zdanie, zaintrygowałaś mnie. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że pragnę cię chronić.

- Tak jak tamtej pamiętnej nocy w salonie?

- Cóż, trochę cię wykorzystałem. Pocałowałem cię, gdyż miałem na to wielką ochotę. - Popatrzył na jej usta. - Pragnę tylko ciebie. Poślubiłem cię, bo chcę, byś stała się częścią mojego życia.

- I pewnie dlatego wyjeżdżasz... - dopowiedziała ze smutkiem.

- Wyjeżdżamy - poprawił ją. - Jedziemy moim prywatnym wagonem do Londynu, a stamtąd w podróż poślubną. Twój ojciec zgodził się zatroszczyć o budowę. Most stanie tak, żeby nie trzeba było naruszać konstrukcji wieży. W razie potrzeby przyjedzie Stephenson. Wzniesiemy most według naszego wspólnego projektu, twojego i mojego. Pani Newcomb zostanie naszą gospodynią, a twój tata będzie uczył młodego Davy'ego.

- Pomyślałeś o wszystkim.

- Wiesz, że zawsze dbam o szczegóły. - Pocałował ją w czubek nosa.

- Mogę ofiarować ci wyłącznie miłość - wyznała cicho. - Nie miałam pojęcia, co do mnie czujesz. Chciałam cię znienawidzić, ale nie umiałam. W końcu dotarło do mnie, że kocham cię nad życie.

- Zatem przyjmij ten drobiazg. Emmo Stanton, biorę cię za żonę i na dowód swej miłości ofiarowuję ci pierścionek. - Wsunął go jej na palec.

- Przyjmuję go i biorę cię za męża - oznajmiła uroczyście.

- Wesołych Świąt, pani Stanton - szepnął tuż przy jej uchu. - Pokazałaś mi, czym naprawdę jest Boże Narodzenie.

